T. nieoficjalne – r 1-33 ArgusMalinowy (korekta dorotaEf)
r.34 49- AS
ponowna korekta całości: AS

Rozdział 1

Latanie przez las z dużą prędkością jest mniej niebezpieczne, niż na to wygląda. A przynajmniej tak powtórzyłam sobie kilka razy, zanim otworzyłam oczy. Głównie utrzymywałam je zamknięte. Nie tylko dlatego, że tak łatwiej było utrzymać psychiczną więź z człowiekiem, na którego polowaliśmy, ale też, by nie widzieć mijanych przez nas niezliczonych drzew, wokół których manewrował Vlad, gdy lecieliśmy przez gęsto zarośniętą okolicę.

Przeżyjesz, jeśli zderzy się z jednym, przypominałam sobie. Byliśmy wampirami, więc mogliśmy wyleczyć się z prawie każdego urazu w kilka sekund, ale miałam nadzieję, nie dowiedzieć się, jak bardzo boli takie rozplaskanie o drzewo z prędkością ponad stu mil na godzinę. Wiedziałam o bólu więcej, niż większość ludzi kiedykolwiek doświadczy, ale nie chciałam dodać tego do swojej listy.

– Czy Branson wciąż jest na włości? – zapytał Vlad, unosząc głos tak, by podmuch wiatru nie zagłuszał jego słów.

Przebiegłam palcami po klamrze pasa, który trzymałam przez cały ten czas. Należał kiedyś do Bransona będącego w zmowie z bratankiem/pasierbem/nowym najgorszym wrogiem Mirceą. Samego Mircei szukaliśmy przez kilka miesięcy, ale nic nie odbierałam. Branson był naszym najlepszym tropem i wkrótce mieliśmy się dowiedzieć, co dokładnie o nim wiedział.

Skupiłam się na śladzie jego esencji, którą zostawił na klamrze pasa, aż uzyskałam połączenie. Po chwili podążyłam za połączeniem, a wizja otoczenia się zmieniła, dając mi jednocześnie wgląd na otoczenie Bransona. Częściowo widziałam las, przez który lecieliśmy, i częściowo długi korytarz z ozdobnym, wysokim sufitem oraz fantazyjnie obramowanymi obrazami po obu stronach.

– Tak. Przemieszcza się ciągle, sprawdzając swój telefon.

Czułam chichot Vlada łaskoczący mnie w czoło, z wyraźną nutą ryku drapieżnika.

– Nie będzie czekał zbyt długo na moją odpowiedź.

Z tym wylecieliśmy z linii drzew. Przerwałam połączenie, dzięki czemu dostrzegłam imponującą budowlę, którą wcześniej mogłam dojrzeć tylko przez moje psychiczne łącze. Dom został w całości wykonany z szarego kamienia, a z głównej kondygnacji budynku wystawały dwie starożytne, wysokie wieże widokowe nad bramą wejściową. Wysokie drzewa ukryły widok przed miastem, a na tych rozległych terenach nie było śladu cywilizacji, dzięki czemu okolica wyglądała, jakbyśmy cofnęli się w czasie o kilkaset lat.

Vlad urodził się w czternastym wieku, więc w tym średniowiecznym otoczeniu powinien czuć się jak w domu. Ja, ponieważ miałam tylko dwadzieścia sześć, tak się nie czułam.

Vlad zwolnił, opuszczając nas na wypielęgnowany trawnik otaczający fortecę.

– Zostań tu – powiedział, podchodząc do bramy.

Zamiast tego zawołałam.

– Jaką część "możemy zrobić to razem" przetłumaczyłeś na "zostawić Leilę z tyłu"? – syknęłam, utrzymując swój głos przyciszony, bo byliśmy istotami o nadprzyrodzonym słuchu.

Część jego aury przedarła się przez moje wewnętrzne osłony. Choć część, która mnie dosięgła, była jedynie skrawkiem mocy, odczułam to, jakbym właśnie została podświadomie poparzona. Gdybym była kimkolwiek innym, zsikałabym się ze strachu przed legendarnym Vladem Tepeshem, "Palownikiem", Draculą, lub lepiej nie-nazywaj-go-Draculą-jeśli-chcesz-żyć, ale byłam panią Draculą.

Vlad Dracul, dzięki bardzo. Niekoronowany książę ciemności czy nie, Vlad nie wyrywał mnie na te bzdury.

– Możemy sprzeczać się o to, aż Branson nas usłyszy, lub możemy dostać się do niego po cichu. – Podeszłam, mrużąc oczy. – Twój wybór.

Wysoki, łukowaty portal zdobiący bramę wejściową twierdzy nagle eksplodował, wyrzucając w powietrze kawałki płonącego kamienia. Instynktownie się uchyliłam, ale Vlad szedł dalej w kierunku płonącego chaosu, rozstępując ogień, by utworzył mu przejście.

– Czy to odpowiedź na twoje pytanie?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ściana ognia rozrosła się, aż objęła cały zamek. Ciężko zgadnąć, którą wybrał część zdania. Co gorsza, teraz nie mogłam za nim wejść. W przeciwieństwie do Vlada nie byłam ognioodporna.

– To oszustwo! – krzyknęłam. Nie musiałam dłużej szeptać.

Myślałam, że usłyszałam śmiech, ale przy ryku ognia i uderzeniach kamienia walącego się portalu, nie mogłam być pewna. Cholera, Vlad i jego archaiczne poglądy na temat kobiet i walki. Wolałby, żebym siedziała w zamku w Rumunii, zamknięta pod silną strażą. Prawdopodobnie właśnie tak by było, gdyby jego odwieczny wróg nie wysadził mu zamku i nie porwał mnie, zostawiając za sobą gruzy kilka miesięcy temu. W przeciwnym razie Vlad nigdy nie zgodziłby się na to i wrócił do swojej nie-brać-żony-na-zabójcze-misje reguły.

Patrząc na ścianę ognia, przez którą mógł przejść tylko on, wydawało się, że zużył tylko część aury. Zazgrzytałam zębami. Mogłam tam stać i się wściekać lub mogłam zrobić coś użytecznego. Poza tym zemsta smakuje najlepiej na zimno, a ja chciałabym go odzyskać.

Po prostu musiałam poczekać, aż ogień zgaśnie.

Potarłam ponownie klamrę pasa, szukając esencji istoty. Kiedy już ją odnalazłam, moje otoczenie zmieniło się w bogato urządzony pokój, który widziałam przez ten kamieniołom. Branson nie patrzył już więcej w telefon.

Z przerażeniem patrzył przez okno na płomienie, które pokryły również cały dach. Branson znał tylko jednego wampira na świecie, który potrafił kontrolować ogień w ten sposób, i to był ten sam wampir, którego kiedyś zdradził.

Branson biegł, ale nie w stronę drzwi, jak się spodziewałam, lecz w stronę panelu i następnie do pokoju pełnego obrazów. Gdy otworzyły się ukryte drzwi, rzucił się do wnętrza pomieszczenia wyłożonego stalą, i zatrzasnął drzwi, zanim zdążyłam przełączyć połączenie.

Branson ma pomieszczenie ochronne! Wysłałam Vladowi, gdy tylko dostroiłam się do niego.

Zatrzymał się i skręcił na spiralne schody, rzucając rozbawione spojrzenie.

– Więc zrobimy mu niespodziankę.

Jego słowa dotarły do mnie za pośrednictwem naszej więzi, zamiast normalną drogą, więc ciągle ryk płomieni musiał zagłuszać wszystko inne. Kiedyś nienawidziłam mojej zdolności psychicznej tak bardzo, że chciałam popełnić samobójstwo, ale teraz stała się przydatna. Wciąż nienawidziłam przeżywania najgorszych ludzkich grzechów, gdy dotknęłam ich pierwszy raz, ale coś za coś.

Czerwone porsche przebijające się przez ścianę ognia tak mnie zaskoczyło, że zerwałam połączenie z Vladem. Samochód pędził, wypadając jak ryba z wody na trawiasty teren. Świecące, zielone oczy wskazywały na to, że kierowca jest wampirem, ale nie mógł to być Branson. On został zamknięty w pokoju. Nawet gdyby nie był, tylko ktoś, kto zdradził Vlada, uciekałby w takim pośpiechu. Z Vladem zajętym próbowaniem wysadzenia schronu, byłam jedyną osobą stojącą na drodze do wolności tego zdradzieckiego kierowcy. Pogoniłam za samochodem. Jeśli dostanie się na drogę, będę przegrana. W przeciwieństwie do Vlada nie mogłam latać, a porsche mogło jechać znacznie szybciej, niż mi kiedykolwiek przyszło biec po płaskiej, utwardzonej powierzchni.

Samochód wystrzelił do przodu nagłym zrywem. Cholera, kierowca musiał mnie już zauważyć. Znajdowałam się tylko kilkanaście stóp od podjazdu. Skupiłam wszystkie siły na desperackim skoku. Jeśli doskoczyłabym do zderzaka, mogłabym go przewrócić.

Schyliłam się, gdy kule rozbiły tylną szybę. Dwie z nich świsnęły mi nad głową, a trzecia trafiła w ramię, zamiast serce. Paliło mnie, więc pociski musiały być srebrne. Oczywiście. Każda inna amunicja była bezużyteczna przeciwko wampirom. Ból spowodował osłabienie mojej mocy. Uderzenie biczem z prawej dłoni uderzyło o auto, niszcząc karoserię z jednej strony. Dzięki energii elektrycznej, z której był wykonany, wbił się w porsche jak w masło. W moim kierunku poleciało więcej pocisków. By uniknąć salwy, użyłam swojej szybkości. Gdy odwróciłam się z powrotem, mój bicz był dłuższy, a ja smagałam nim auto, najlepiej jak mogłam.

Podzieliłam go na dwie części, przednia wciąż na chodzie przejechała kilka stóp, zanim nie straciła pędu. Wybuchł pożar, a ja nie mogłam stwierdzić, czy to przez niego krzyczał kierowca, czy przez moje cięcia na plasterki również na tym ucierpiał. Przykucnięta krążyłam przy drzwiach kierowcy, a mój bicz trzaskał gotowy do kolejnego użycia.

– Rzuć broń i wyjdź albo...

Nie miałam szansy dokończyć zdania. W porsche wystrzeliły płomienie, zbyt gęste i liczne, by przebił się przez nie bicz. Następnie obok mnie opadł Vlad, a grunt zadrżał pod siłą jego uderzenia. Wepchnął mnie za siebie i zbliżył się do auta.

– Strzelałeś do mojej żony?

Płomienie zapłonęły intensywniej. Skrzywiłam się przez piskliwy krzyk paniki, który był sztormem na mój wzmocniony słuch.

Złapałam go za rękę.

– Stop, możemy potrzebować go żywego.

Vlad spojrzał na mnie i dostrzegł krew wypływającą z rany po kuli w moim ramieniu. Od razu jego dłoń stała się tak gorąca, że moja zaczęła się przypalać. Pozwoliłam mu odejść. Skupił się z powrotem na aucie, z uśmiechem, który sugerował, że kolejny argument byłby bezużyteczny.

Znałam ten uśmiech. Oznaczał, że ktoś zginie.

Zrobiłam kilka kroków w tył, a krzyki w aucie stały się jeszcze bardziej szalone. Kiedy Vlad opuścił tarcze, poczułam pełną moc jego wściekłości, przez co nie zaskoczyło mnie, gdy auto zaczęło świecić na czerwono, jakby było na taki właśnie kolor pomalowane.

Następnie samochód zaczął się topić przez niesamowitą moc Vlada zmieniającą go w płynny metal. Krzyki ustąpiły. Tak samo, jak dźwięk tłuczonego szła i skręcania stali.

Wkrótce słyszałam tylko syk płonącej ziemi.

Ponownie sięgnęłam po Vlada i tym razem nie wypuścił mojej ręki, choć jego ciało wciąż parzyło mnie przez cienki materiał koszuli.

– Być może warto rozważyć, czy nie musisz popracować nad panowaniem nad swoim gniewem – powiedziałam swobodnym tonem.

Wypuścił lekki śmiech.

– Powtarza mi to wielu wrogów.

Gdy odwrócił się i przyciągnął mnie do siebie, jego ciało nie było już tak gorące, a w emocjach przeplatających się z moimi, czułam tylko nieznaczne pokłady wściekłości, co było ogromną poprawą. Pocałował mnie, a ja nie dbałam, czy zarost na jego twarzy nie podrażni mojej. Całą uwagę skupiłam na pocałunku i fali miłości, która zalewała mnie za pośrednictwem naszego związku, która była nawet silniejsza niż wściekłość, przez którą stopił samochód tak łatwo, jak normalny człowiek zapala zapałkę.

Kiedy Vlad przestał mnie całować, inne emocje przelały się przez jego więź, które czuł przez moment, gdy wskrzesił mnie jako wampira.

– Nie powinienem tego zrobić. – Rzucił sfrustrowane spojrzenie na kupę tlącego się metalu. – Wiem, że nie powinienem zabijać wroga, zanim go nie przesłucham, ale widziałem dziurę po kuli w twojej koszuli i...

– Wyciągnąłeś zawleczkę – dokończyłam, rzucając mu krzywy uśmiech. – Zdarza się najlepszym, tak słyszałam.

Kolejny śmiech.

– Być może, ale nie mnie.

Większość cofnęłaby swoje słowa. Nie musiałam czuć jego emocji, by wiedzieć, co miał na myśli.

– Głowa do góry – powiedziałam, starając się rozjaśnić nastrój. – Gdy wysadzisz drzwi tego pokoju ochronnego, możesz przesłuchiwać Bransona dniami, a nikt się nie dowie, że zbyt szybko spaliłeś tego faceta.

Tym razem jego śmiech był prawdziwie radosny.

– Już nie mogę się doczekać tego odkupienia.

– Dobrze, pozwól mi się upewnić, czy Branson nie próbował zwiać, gdy tu byłeś – powiedziałam, ponownie chwytając klamrę paska.

Ujrzałam go w małym pokoju-schronie z jednym krzesłem, podwójnym zestawem paneli kontrolnych i kilkoma ekranami, które ukazywały ujęcia kamer zarówno z wnętrza jak i z dworu.

Branson wpatrywał się w ekran, który pokazywał Vlada i mnie obok spalonych, zniekształconych szczątków porsche. Następnie rozejrzał się po stalowych ścianach swojego schronienia i z wyrazem przerażenia połączył fakty.

– Obserwuje nas i sądzę, że zdał sobie sprawę, że jesteś w stanie stopić jego kryjówkę – opowiedziałam.

Płomienie wybuchły z rąk Vlada i rzucił wesoło: - Oto nadchodzę.

Wampiry były naturalnie blade, ale Branson przybrał taki odcień, że jak na martwego, wyglądał jakby był gorzej niż martwy. Gdy Vlad wchodził na dwór, ja patrzyłam, jak Branson sięgał do szuflady, wyciągając pistolet. Drżącymi rękoma sprawdził magazynek, by się upewnić, czy został naładowany, a naboje wewnątrz są wykonane ze srebra.

– On ma broń wypełnioną srebrem – powiedziałam Vladowi, który znajdował się teraz w przedniej części posiadłości.

Prychnął.

– Skoro widział, że stopiłem samochód, to nie zdaje sobie sprawy, że mogę stopić również pistolet?

– Zdaję sobie sprawę – powiedział Branson, chociaż Vlad nie mógł go usłyszeć, a ja mogłam przez moje psychiczne łącze.

Następnie bardzo spokojnie skierował pistolet do swojej piersi i pociągnął za spust.

– O cholera! – krzyknęłam, widząc Bransona strzelającego do siebie, chociaż jego ruchy były mozolne i nieskoordynowane. – Szybciej Vlad, on się zabije!

Vlad przeleciał resztę drogi, po drodze wysadzając ściany, by dostać się na drugie piętro. Następnie z uwolnieniem mocy, która powaliła mnie na kolana nawet z odległości stu jardów, wytopił dziurę w schronie. Klęczał przed Bransonem w mniej niż trzydzieści sekund od mojego ostrzeżenia.

Choć i tak było za późno. Moje połączenie z Bransonem zaczęło zanikać, a jego ciało wracać do swojego pierwotnego wieku, jak u wszystkich wampirów, które dosięgła prawdziwa śmierć. Gdy połączenie całkowicie zanikło i nie czułam nic prócz pustki po drugiej stronie istoty Bransona, wyplułam przekleństwo.

Branson był nasza najlepszą szansą na odnalezienie Micrei. Wraz z jego śmiercią wróciliśmy do punktu wyjścia, nie mając pojęcia, gdzie może się znajdować.

Vlad już wcześniej posiadał potężnych wrogów, ale Mircea był wyjątkowy. Był potężnym czarodziejem, choć 'nekromanta' był bardziej adekwatnym terminem, jakim można go nazwać, gdyż mógł rzucać uroki na nieumarłych, jak i na ludzi. To i czar, który nas łączył razem, oznaczało, że mógł mnie znaleźć, kiedy tylko tego chciał.

Rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie na stopiony samochód i wciąż tlące się gruzy. Taa, nie miałam wątpliwości, że wkrótce się ze mną skontaktuje. Bardzo wkrótce.

Rozdział 2

Vlad i ja nie mówiliśmy wiele podczas lotu do Rumunii. Swoje emocje trzymał zamknięte, ale wiedziałam, że to było bardziej dla pilotów niż dla mnie. Również byli wampirami stworzonymi przez niego, więc mogli odczuwać jego emocje, tak samo jak ja. Kilka godzin podróży spędziłam, przeczesując wspomnienia Barsona zapieczętowane w jego kościach. To kolejna przydatna sztuczka, jaką miałam w zanadrzu, dzięki swoim psychicznym zdolnościom, ale nie mogłam znaleźć nic pożytecznego.

Wspominania zapisane w kościach były niepoukładane i niedokładne, więc odczytanie ich było jak oglądanie filmu pędzącego od tyłu. Wszystko, co udało mi się odczytać z jego kości to to, że był w zmowie z Micreą, przez co najmniej kilka miesięcy, co już wiedzieliśmy z Vladem, dzięki staraniom szpiegów. Jednak ci szpiedzy nie byli w stanie określić, gdzie był Micrea i nawet jeśli Branson wiedział, zabrał te tajemnice ze sobą do grobu.

Resztę lotu starałam się zmniejszyć grozę wracania z pustymi rękami do domu, ale Vlad nie sądził, by to dało efekt. Gdy dotarliśmy do wspaniałego zamku, który był dokładną kopię tego, który Vlad zniszczył kilka miesięcy temu, ogłosił, że ma coś do załatwienia i zobaczymy się później.

Znałam go na tyle dobrze, by nie wszczynać kłótni. Potrzebował trochę czasu, by ochłonąć, a ja potrzebowałam czasu na prysznic i posiłek, najlepiej w tej kolejności. Skinęłam głową do mijanych wampirów, wchodząc na czwartą kondygnację schodów, które prowadziły do naszej sypialni. Mimo że w zamku nie było wiele dzieł sztuki, Vlad posiadał wielu strażników, którzy kłaniali się, gdy przechodzili obok.

Nigdy nie mogłam się do tego przyzwyczaić. Choć zwróciłam się do nich z prośbą, by tego nie robili, oni i tak nie słuchali. Wielu z nich nadal uważało, że Vlad jest ich księciem, a nie tylko mistrzem linii. Więc mi, jako jego żonie, kłaniali się bez względu na mój pogląd dotyczący tego.

Weszłam do ciemno-zielonego pokoju, który Vlad dzielił ze mną, i przeszłam prosto do łazienki, ignorując marmurową wannę, by skorzystać z dużej, szklanej kabiny prysznicowej. Przez następne kilka minut korzystając z gorącej, czystej wody i aromatycznych, ziołowych szamponów o specjalnej formie, myłam swoje ciało.

Wyszłam spod prysznica i ubrałam się w jeden z moich ulubionych szlafroków, gdy nagle metafizyczny nóż przeciął moje ramię. *Magia jest do bani!,* pomyślałam, krzywiąc się na widok karmazynowej plamy, która natychmiast pojawiła się na moim okryciu. Byłam ubrana na biało, gdy niespełna rozumu siostrzeniec Vlada postanowił rzeźbić w moim ciele.

– *Witaj, Leilo* – odezwał się nazbyt znajomy głos, a jego słowa pełzły w mojej głowie, jak gdyby był to wąż.

– *Witaj, Mircea,* pomyślałam w odpowiedzi, pozwalając, by nienawiść zabrzmiała w moim mentalnym głosie. – *Co za przykra niespodzianka.*

Usłyszałam jego śmiech, jak gdyby był na drugim końcu połączenia telefonicznego. W pewnym sensie był, ale to było magiczne połączenie, którego jeszcze nie miałam pojęcia jak wykonać.

– *Nie tęskniłaś za mną?* – zaszydził. – *Dziwne. Większość kobiet tęskni.*

Tak, Mircea był piękny na swój stój-i-podziwiaj sposób ze swoimi oczami w kolorze miedzi, które najwyraźniej były cechą rodzinną. Mircea był bratankiem Vlada przez krew i jego pasierbem przez małżeństwo, dzięki drugiej żonie Vlada, która zdradziła go z jego bratem Radu. Mircea był równie piękny, co bezwzględny. Byłam z nim połączona przez jego najpotężniejszą, magiczną próbę zamordowania mnie, przez co połączenie między nami było tak silne, że nikt nie wiedział jak je złamać.

– *Słyszałem o Bransonie* – kontynuował. – *Biedna, nadal próbujesz mnie znaleźć? Nie wiesz, że ci się nie uda?*

– *Pewnego dnia cię dopadniemy* – odpowiedziałam, walcząc z uczuciem frustracji i goryczy.

Vlad i ja byliśmy zmuszeni szukać go w normalny sposób, gdyż udało mu się jakoś mnie zablokować. Mogłam odwołać się do kogoś innego, gdy miałam jego istotę, ale gdy Vlad przyniósł mi artefakt po Mircei, nie udało mi się z nim połączyć. Blokował mnie magicznie lub psychicznie. Jeśli to było to pierwsze, byłam w dupie, więc miałam nadzieję na to drugie. W ten sposób miałam jeszcze szansę, gdy urosną moje moce, i pokonam go w jego własne, psychiczne gierki.

– *Tak naiwna* – powiedział, kończąc swoje słowa mlaśnięciem. – *Zastanawiam się, jak mój ojciec cię znosi.*

– *Ojczym* – natychmiast poprawiłam. – *Albo wujek Drac, jeśli wolisz, ale Vlad nie jest twoim ojcem.*

Kolejne mistyczne cięcie na całą długość mojego ramienia, przez które musiałam zdusić okrzyk bólu. Łał, drażliwy temat, zdałam sobie sprawę, odkładając tę informację na później. Dobrze, że nie słyszał moich myśli, chyba że celowo kierowałam je do niego. Niestety, oznaczało to również, że ja nie mogłam usłyszeć jego. Mogłabym wyczytać z nich, gdzie się znajdował.

W ciągu kilku chwil ból zniknął, a moja skóra wróciła do gładkiej i nieskazitelnej. To jeden z powodów, dla którego nie wołałam o pomoc. Mircea mógł mnie zranić, jasne, ale miał co do tego ograniczenia. Nie dlatego, że miał sumienie, ale dlatego, że każdy raz musiał najpierw być zrobiony na jego ciele.

To było piękno i przekleństwo wiążącego nas zaklęcia. To zmusiło go do powstrzymania tego, wywołującego chęć popełnienia samobójstwa, więc nie chciałam już odrąbać sobie własnej głowy. To również działało w drugą stronę, więc nawet jeśli Vlad by go znalazł, nie mógłby go zabić bez zabijania mnie.

– *Poważnie, co masz z tych naszych małych pogawędek?* – rzuciłam, dziękując Bogu, że Vlad stracił zdolność do czytania w moich myślach, tak szybko, jak stałam się wampirem. W przeciwnym razie słysząc wszystkie moje myśli, wiedziałby o tej rozmowie i o moich cięciach.

– Być może dzięki temu dowiem się, dlaczego jesteś dla niego tak cenna – warknął. *– Jak dotąd jest to tajemnicą. Nie jesteś tak piękna, jak jego poprzednie kochanki, i jesteś cholernie mniej inteligentna.*

– Pewnie to moja elektryzująca osobowość – odpowiedziałam śmiertelnie poważnie, choć wewnątrz byłam zaintrygowana.

Dlaczego wchodził mi do głowy, by ze mną porozmawiać? Nie robił tego tylko po to, by mnie znieważyć. Jasne, był starszym nastolatkiem, gdy został przemieniony w wampira, ale to było ponad pięćset lat temu. Co więcej, Mircea był niezwykle zadowolony z siebie, kiedy już używał naszego umysłowego połączenia i ciął mnie przez to, ale teraz brzmiał na zdenerwowanego. Może to wystarczyło, by stracił zimną krew i ujawnił coś istotnego, co mogłabym użyć przeciwko niemu?

Użyłam swoich walorów.

– W przeciągu ostatnich czterech miesięcy, to już szósty raz, jak kontaktujesz się ze mną. Kiedyś sądziłam, że to dlatego iż testowałeś nasze połączenie, by upewnić się, że czar wciąż wiąże nas ciałem i krwią, ale do tego nie potrzebujesz komunikować się ze mną. Dlaczego to wciąż robisz? Jesteś znudzony? A może po prostu bardzo, bardzo samotny?

– Pokażę ci dlaczego – powiedział niechętnie.

Nie podobało mi się to, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć „*Co?*”, on gwałtownie zakończył nasze połączenie.

– Niech cię – mruknęłam.

Nie dlatego, że już mnie nie słyszał. Nie wiedziałam jak, ale zawsze mogłam stwierdzić, kiedy naprawdę go nie ma i drzwi w moim umyśle są zamknięte.

Nieważne, zdecydowałam. Prawdopodobnie blefował, co do tego, że miał zamiar „mi pokazać”. W każdym razie teraz musiałam przebrać i zniszczyć ten zakrwawiony szlafrok. Jeśli Vlad go znajdzie, to się wścieknie, a był już wystarczająco zły.

Gdybym była mściwa tak jak Mircea, mogłabym zwrócić jego uwagę w ten sam sposób, tnąc swoje ciało. Jednak mimo że moje okrycie było już zniszczone, nie zrobiłam tego. W sumie może i byłam mściwa, ale nie byłam masochistką.

Podeszłam do szafy w sypialni. Kilka minut później rozmyślałam nad wyborem sukni bladoniebieskiej i tej lawendowej, gdy poczułam nowy ból w piersi. W przeciwieństwie do poprzedniego ten był tak okrutny, że upadłam na podłogę. Próbowałam łapać powietrze, choć go nie potrzebowałam. Znałam ten rodzaj bólu i przez strach próbowałam doczołgać się do drzwi, ale moje kończyny przestały działać. Wszystko, co mogłam zrobić, to zwijać się w agonii.

To nie był Mircea ze swoimi okrutnymi cięciami. To było coś znacznie gorszego.

Hollywood miało złe informacje o wampirach. Nie zabija się ich drewnianym kołkiem wbitym w serce. To jedynie zostawiłoby paskudne drzazgi i jeszcze gorsze samopoczucie. Zamiast tego lepiej jest ściąć głowę, spalić na popiół lub zatopić w sercu ostrze ze srebra. A z tego, co czułam, mogłam wywnioskować, że Mircea właśnie wbił takie sobie, a tym samym mnie. Nie przekręcił go jeszcze tylko dlatego, że to spowodowałoby śmierć nas obojga.

Rozdział 3

Próbowałam zawołać Vlada. Choć nie mógłby nic zrobić, by to powstrzymać, jakaś zdesperowana część mnie chciała zobaczyć go po raz ostatni. Jedynie udało mi się tchnąć szeptem. Vlad mógł mieć nadprzyrodzony słuch, ale znajdował się trzy piętra niżej zagłuszany przez hałas budowy w południowym skrzydle.

Wszystko, co miałam, to umysł, i chociaż naprawdę odczuwałam w kończynach paraliż, ostatnimi siłami odnalazłam jego esencję i wysłałam psychiczny krzyk.

Vlad!

Fala energii wypełniła pomieszczenie, a następnie jego emocje zmieszały się z moimi. To był bardziej niż skuteczny sposób, by dać mi znać, że usłyszał. Chwilę później zobaczyłam wysoką, ciemnowłosą postać podchodzącą do mnie niezwykle szybko.

– Leila. – Podniósł mnie, pochylając się tak blisko, że jego włosy utworzyły wokół nas czarno-brązowy welon. – Co...?

Znieruchomiał, gdy moje ramiona opadły, odsłaniając krwawą dziurę prosto w moim sercu. Fala uderzeniowa emocji eksplodowała od niego, a efekt zbiorczy uderzył mnie z taką siłą, że prawie zemdlałam.

– Nie – powiedział, dławiąc cierpienie. – Nie!

Jego krzyk odbił się echem od każdej części mojego ciała. Vlad trzymał mnie wypełniony żalem i paniką, które wyły poprzez naszą więź.

W środku tego strasznego szarpiącego bólu w klatce piersiowej poczułam piekącą plamę, lecz nie zrozumiałam, póki nie zobaczyłam różowych linii znaczących jego twarz. To były łzy, a nie sądziłam, by był zdolny do płaczu. Nigdy nie widziałam również tych maleńkich, pomarańczowych kropel, ale teraz skapywały z jego skóry, wypalając dziury w moim ubraniu i wszędzie indziej, gdzie dotknęły.

Zdałam sobie sprawę, że pocił się ogniem, co wywołało we mnie zdumienie, nawet teraz, gdy śmierć ciągnęła mnie w dół za sobą. *Kocham cię,* starałam się powiedzieć, lecz wszystko, co wyszło, to westchnienie.

Zamiast tego patrzyłam na niego, próbując się skupić na jego twarzy, zamiast na straszliwym, przytłaczającym mnie zimnie. Kochałam ten ciemny zarost na jego szczęce. Czarne, skrzydlate brwi i miedziano-zielone oczy oraz męskie, zmysłowe usta. Kochałam jego długie, czarne włosy i blizny obejmujące ramiona, a przede wszystkim kochałam jego ostrą, piękną duszę. Żałowałam, że nie mogłam mu powiedzieć tego wszystkiego, bo straciłam mowę.

Kocham cię, pomyślałam, znów próbując odezwać się w jego umyśle. Z nowej, zalewającej mnie fali emocji wywnioskowałam, że mnie usłyszał. *Kocham się,* powtarzałam, aż wszystko mi pociemniało i znikło. Na zawsze...

Nagle zniknął ten rozdzierający chłód. Wracało czucie do kończyn, jakby ktoś przełączył włącznik. Vlad szarpnął do tyłu, zmieniając żal w niedowierzanie z ulgą, gdy obserwował, jak goiła mi się skóra w miejscu, gdzie miałam wyrytą dziurę na piersi.

Mircea musiał wyciągnąć nóż, zamiast go przekręcić. Świadomość, że nie umrę, napełniła mnie taką radością, że pozwoliłam sobie na zdławiony śmiech. Vlad krzyknął coś po rumuńsku, a następnie mnie pocałował, miażdżąc moje usta, gdy więcej jego emocji przedzierało się przez nasze połączenie.

– Ja też cię kocham. – Jego głos zawibrował, gdy wyciskał palące pocałunki na mojej twarzy. – Zawsze będę. – Pocałował mnie znowu, przed zatrzymaniem się zbyt szybko.

– Wyjść – powiedział bardzo spokojnym tonem.

Odgłos wycofujących się kroków uświadomił mi, że nie byliśmy sami w pokoju. Racja, ludzie Vlada poczuli jego emocje tak samo jak ja kilka chwil temu, gdy wpadł w wir paniki. Nic więc dziwnego, że kilku z nich musiało się tu udać, sprawdzić, co się stało.

Fala ulgi Vlada nadal oblewała moją podświadomość, ale teraz mieszała się z coraz większą furią. Czułam, jak z nią walczył, by zachować nad nią kontrolę, aż postawił swoje wewnętrzne tarcze i zablokował wszystko. Wypuścił powolny oddech, a kropelki potu, które wypaliły dziury w mojej sukni, zniknęły z jego skóry. Jednak jego dłonie pozostały piekielnie gorące, gdy wyciągnął rękę, by dotknąć mojej twarzy.

– Było blisko – powiedział drżącym głosem. – Zbyt blisko.

Nawet z wyćwiczoną, żelazną kontrolą, nie mógł zapanować nad furią w głosie. Później będę wściekła na Mirceę, teraz byłam zbyt wdzięczna, że żyję, by złościć się na jego ostatni atak.

Tarcze Vlada były postawione, ale nie potrzebowałam wycieku, by wiedzieć, że wciąż zmagał się między ulgą a morderczą wściekłością. Fale energii wylewające się z niego zmieniły zapach z cynamonu i dymu na coś, co pachniało bardziej jak pożar lasu. Obawiałam się, że był na skraju spontanicznego samozapłonu. Mimo iż pirokineza była dla niego naturalna jak mowa, to z jego zdumiewającym talentem i równie imponującym temperamentem można było się tego spodziewać.

– Opanuj się z mocą – powiedziałam. – Już raz zrównałeś dom, a teraz właśnie trwają prace przy czwartym piętrze.

Jego szybki uśmiech zlikwidował część surowości twarzy, ale wiedziałam, że lepiej nie zakładać, iż kryzys się zakończył.

– Vlad – zaczęłam.

– Ze mną w porządku, jednak ty jesteś zbyt słaba, by rozmawiać.

Chciałam już zaprzeczyć, lecz czułam się prawie tak wyczerpana, jak wtedy, gdy byłam nowiutkim wampirem i nadchodził świt, odbierając mi przytomność. Dlatego nie protestowałam, gdy niósł mnie do łóżka, mamrocząc coś po rumuńsku w tym samym czasie.

Gdzieś na końcu korytarza usłyszałam kroki, które pędziły posłusznie. Vlad nakazał wyjść ludziom z naszego pokoju, ale oczywiście nie odeszli za daleko. Do czasu aż

położył mnie na łóżku i odsunął włosy z mojej twarzy, kapitan straży Vlada, Samir, już wrócił z trzema torbami pełnymi krwi.

Błysnęłam uśmiechem w podziękowaniu. Zaprzyjaźniliśmy się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Gdy odpieczętowałam pierwszy worek z czerwoną cieczą, moje żyły zadrżały od tej czystej kofeiny, ożywiając siły i sprawiając, że czułam się na wpół żywa, zamiast snuć się martwa jak wcześniej. Druga torba była jeszcze lepsza, rozjaśniła mi umysł. Po trzeciej czułam się znów prawie normalnie.

Vlad patrzył na mnie z płynną zielenią wokół różnorodnych odcieni miedzi w jego tęczówkach.

– Lepiej?

Kiwnęłam głową, opierając się plecami o poduszki. Vlad odwrócił się do Samira.

– Sprawdź, czy wszystkie czujniki działają, a następnie podwój liczbę strażników. Mogło to być taktycznie rozproszenie.

Samir skłonił się elegancko i zabrał ze sobą resztę ludzi Vlada.

– Myślisz, że ktoś nas zaatakuje?

Usta Vlada wykręciły się w radosny sposób.

– Prawdopodobnie nie. Jeśli to był cel, uderzyłby, gdy pogrążałem się w zmartwieniu nad tobą. Mimo to nie zaszkodzi zadbać o ochronę.

Następnie dotknął rozmazanej krwi nad moją klatką piersiową. Prąd elektryczny przeszedł wraz z kontaktem, a ja zdziwiłam się, jaki był słaby.

Będąc tak blisko śmierci, musiało ujść ze mnie więcej, niż jak przez piorunochron, normalnie byłam obciążona nadmiarem energii. Wzrok Vlada przeniósł się na inne krwawe plamy na mojej sukni. Jego twarz pociemniała, gdy nasze oczy się spotkały, rozpalając w nim nowy gniew.

Starałam się zażegnać te nieuniknioną walkę.

– Vlad, właśnie miałam ci powiedzieć, że…

– Jak długo Mircea cię ciął, zanim mnie zawołałaś? – przerwał mi.

Przyłapał mnie na gorącym uczynku, na ukrywaniu tych pierwszych cięć, lecz też poprzednich. Błysk w oczach Vlada ostrzegł, że zorientował się o wszystkim.

– Jakieś sześć razy, ale nigdy wcześniej nie zrobił czegoś tak poważnego, przysięgam.

– Sześć razy – powtórzył.

Jego ręka stała się tak gorąca, że byłam zaskoczona, iż moja sukienka nie zapaliła się pod nią.

– I postanowiłaś ukryć to przede mną? Dlaczego?

– Nie mogę powstrzymać Mircei od używania naszego połączenia w ten sposób – odpowiedziałam, pozwalając, by w moim głosie zabrzmiała frustracja. – Nie mogę powstrzymać go od szydzenia ze mnie, gdy robi to i inne, o których nie mówiłam. Ale mogę powstrzymać go przed ranieniem ciebie – mój głos się załamał. – Mówiłam ci już, mam dość bycia wykorzystywaną przez twoich wrogów jako broń przeciwko tobie. Za każdym razem, gdy nie powiedziałam ci o jego atakach, udaremniałam mu ranienie ciebie. I mogę nie być jeszcze w stanie go powstrzymać, ale mogę być cholernie pewna, że nie będę grała w żadne jego gierki.

Vlad zamknął oczy. Przez prawie sześćset lat budował swoją siłę, moc i brutalną reputację, by zapewnić, że ani on, ani jego ludzie, nie okażą wrogowi miłosierdzia i udało mu się osiągnąć sukces... aż do teraz.

Przyznając, że mnie kocha, robił wszystko, by mnie przed tym ustrzec. W oczach jego wrogów byłam teraz ostatecznym narzędziem do wykorzystania przeciwko niemu i Mircea był pierwszy w kolejce, by z tego skorzystać. W rezultacie w ciągu ostatniego roku przechodziłam przez piekło, lecz każda rana, którą zadawał mnie, raniła jeszcze bardziej Vlada przez obwinianie się.

Gdy znów otworzył oczy, kolor jego tęczówek z miedzi zmienił się na jasny, wampirzy szmaragd.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Ale obiecaj mi, że nigdy ponownie tego przede mną nie ukryjesz. Jeśli Mirce nie zabiły cię prawie

w ciągu tych ostatnich kilku minut, nie prosiłbym o to. Jednak stawka właśnie znacznie wzrosła.

– Obiecuję – powiedziałam, patrząc na niego. – Vlad, ja…

Tnący ból uderzył mnie w wielu miejscach, sprawiając, że nie mogłam dokończyć zdania. Chwyciłam się za brzuch, choć to nie mogło uchronić mnie przed ostrzami, które były magiczne, a nie materialne.

Vlad zaczął kląć, gdy tylko świeża krew wyciekła spomiędzy moich palców. Jego tarcze opadły, a emocje ponownie wypełniły moje. W wulkanie wściekłości wyczułam ledwie kontrolowaną panikę, gdy patrzył, jak Mircea magicznie mnie kroi. Ponownie chciał dźgnąć nas w serce, być może kończąc tym razem robotę.

Czyżby chwilowa ulga była tylko okrutną sztuczką?

Jeśli tak, to i tak nic nie mogłam zrobić, więc starałam się uspokoić Vlada, jak i siebie przed tym, co najgorsze miało się wydarzyć.

– Nie jest tak źle – powiedziałam drżącym głosem.

Dzięki Bogu nasze połączenie działało tylko w jedną stronę i Vlad nie mógł poczuć, że kłamałam. – Nie jest blisko mojego serca – dodałam.

Nowe cięcie pojawiło się poniżej mojej piersi, a on krzywił się na każde świeże dźgnięcie. Cięcia były długie i głębokie. Te, które robił zwykle, były płytkie i krótkie.

Co on wyprawiał? Starał się torturować mnie śmiercią-na-tysiąc-sposobów?

– Umysł mi pęknie od wymyślania sposobu, w jak mógłbym zadać mu cierpienie – przeciągnął Vlad, zaciskając pięści.

Następnie zwęził oczy i pochylił się, rozrywając moją przemoczoną sukienkę.

– Nie ruszaj się – nakazał, zaskakując mnie. Chwycił wazon z kwiatami na nocnym stoliku i wylał na mnie wodę. Następnie okrył mnie świeżym prześcieradłem.

Gdy zobaczyłam nowe, szpecące ślady krwi, pomyślałam: *najpierw sukienka, teraz prześcieradło. Dziś Mircea znęca się nad białymi tkaninami.* Wtedy głośny głos w mojej głowie przedarł się przez ból.

Odpowiedz przez swoje ciało albo mnie zabiją!

Rozdział 4

– *Co?*

- Kim są "oni"? powiedziałam na głos.

Vlad rozejrzał się.

– Z kim rozmawiasz?

– Mircea – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, starając się skupić, ale teraz w umyśle nic nie słyszałam. – *Co masz na myśli?* – odkrzyknęłam w myślach, ale nadal nie uzyskałam odpowiedzi.

– Mircea? – Vlad chwycił mnie za ramiona. – Co powiedział?

Pokręciłam głową, krzywiąc się na ciągłe cięcia, zdając sobie sprawę, że układają się w słowa "kto tam jest?" drążone ciągle dookoła.

– Powiedział "odpowiedz przez swoje ciało lub mnie zabiją", ale nie wiem, kogo miał na myśli, i nie mogę zapytać. Odszedł.

– Oni? – powtórzył, zaciskając usta w wąską linię. – Jeśli nie robił tego Mircea, to kto?

Zerknąwszy na mnie, bezwzględnie i przepraszająco narysował palący ślad przez moje udo, zostawiając cienką ścieżkę spalonego ciała, która była wyraźna jak atrament. Nawet z zaciśniętymi z bólu zębami, ironicznie zauważyłam, że pismo Vlada jest bez zarzutu.

Potrzebuję Mirceę żywego. Podaj cenę – Vlad Dracul.

Tamte cięcia na brzuchu natychmiast ustały. Vlad wylał na mnie resztę wody z wazonu, wycierając starą krew, by móc zobaczyć nową odpowiedź. Czekaliśmy w napiętej ciszy. Gdybym była człowiekiem, wstrzymałabym oddech.

Mijały minuty i nic się nie wydarzyło. Nigdy nie sądziłam, że będę rozczarowana tym, że nie zostałam pocięta, i niemal drżałam z niepokoju, gdy skóra pozostawała gładka.

– Spróbuj odpowiedzieć coś jeszcze – zaczęłam.

Mogło mi to nie odpowiadać, ale musiałam wiedzieć, co się dzieje.

Vlad błysnął na mnie kolejnym, okrutnym spojrzeniem, a następnie zaczął kreślić nową wiadomość. Była o wiele dłuższa, więc potrzebował całego mojego brzucha, by ją napisać.

Przyprowadź do mnie Mirceę, a zostaniesz hojnie wynagrodzony.
Zabij go, a ja zniszczę wszystkich, na których ci zależy.

– Ktokolwiek to jest i tak stopisz go jak masło – mruknęłam.
Tym razem, gdy patrzył na mnie, nie było łagodności w jego spojrzeniu.
– To prawda.
Nie musiałam czuć jego emocji, by wiedzieć, że miał na myśli każde słowo. Ta brutalna strona Vlada była moją najmniej ulubioną częścią, ale jednak to wciąż był fragment tego, kim jest. Kiedy był ludzkim księciem Rumunii, najeżdżał znacznie większe imperia z lepszą retoryką. Robił to z niesamowitą brutalnością, a stulecia jako wampir, tylko go w tym wzmocniły.
– Co, jeśli to Mircea stroi sobie z nas żarty? Vlad dotknął miejsca, w którym było moje serce.
– Jedno poruszenie ostrzem i oboje byście zginęli. Już wcześniej o tym pomyślałem, ale to nie miałoby sensu. Nienawidzi mnie, ale nie zaryzykowałby własnego życia w tak lekkomyślny sposób. To oznacza, że musiał zrobić to ktoś inny, ktoś, komu powiedział o związku z tobą, a co za tym idzie, także ze mną.
Faktycznie to było prawdopodobne, biorąc pod uwagę jego dziwne "Co?" które pomyślał, zanim to się wydarzyło. Brzmiał, jakby ktoś go zaskoczył w negatywnym sensie. Ale nadal...
– Mircea jest wampirem, który potrafi rozpłynąć się w powietrzu – zauważyłam. – Jak ktoś mógłby przytrzymać go na tyle długo, by móc dźgnąć srebrem w serce, skoro za pomocą siły woli mógł się dematerializować?

– Tylko w jeden sposób – powiedział, a jego ton przynosił na myśl noże przebijające się przez ciało. – Mircea jest w posiadaniu ludzi potężniejszych niż on sam.

Magia jest do dupy! pomyślałam, wybuchając. Najpierw musieliśmy ostatecznie pokonać wampira, który sprzymierzył cię z Mirceą w kolejnej próbie zabicia Vlada, a teraz musimy martwić się grupą tajemniczych czarowników, których nawet nie wiemy, jak odnaleźć, nie wiedząc nawet, kim oni są.

Zamknęłam oczy. Wcześniej nie bałam się Mircei, bo nie mógł mnie zabić, nie zabijając najpierw siebie. Teraz moje życie znajdowało się w rękach ludzi, o których nic nie wiedziałam, z wyjątkiem tego, że byli potężnymi czarownikami i zdawali się potrzebować osoby, z którą byłam magicznie powiązana.

– Musimy złamać zaklęcie przywiązujące go do mnie – powiedziałam, otwierając oczy. – W ten czy inny sposób.

– Zrobimy to. Nigdy w to nie wątp.

Gdy gładził mnie po twarzy, jego świecący wzrok przypominał płonące szmaragdy. Potem opuścił rękę, która opadła i spoczęła w miejscu, gdzie zostałam magicznie dźgnięta.

– Jeszcze chwila i bym cię stracił.

Jego uczucia pozostały ukryte, ale napięta szczęka oraz podwyższona temperatura dawały mi znać, że w środku wciąż mógł eksplodować. Wyciągnęłam się i splotłam z nim palce, aż nasze połączone dłonie spoczęły na moim sercu.

– Nie straciłeś mnie.

I ja go nie straciłam, choć mniej niż godzinę temu sądziłam, że tak się stanie. Patrzyłam na Vlada, przypominając sobie, jak starałam się zapamiętać jego twarz w obawie, że więcej go nie zobaczę. Teraz potrzebowałam czegoś bardziej namacalnego niż dłuższe spojrzenie, by przypomnieć sobie, że wciąż mamy siebie nawzajem.

Przyciągnęłam jego głowę i pocałowałam go. Otarłam swoimi wargami o jego, prowokując do odpowiedzi. Mruknął coś bez słowa, a następnie uniósł mnie z przemoczonego krwią łóżka i ułożył przed kominkiem. Gdy wpatrywał się we mnie,

ogień zapłonął mocniej, póki pomarańczowo niebieskie płomienie nie wyglądały tak, jakby próbowały przebić się przez kraty.

– Nikt mi cię nie odbierze – warknął, rozrywając koszulę jednym szarpnięciem, jego spodnie spotkał ten sam los, a następnie swoim gorącym ciałem pokrył moje i pocałował mnie ponownie.

Nie byłam w stanie powstrzymać elektryczności, która przepływała przez jego głowę, gdy chwyciłam go palcami, ale zareagował na to niskim, mrocznym i erotycznym dźwiękiem. Jego ręce poruszały się po moim ciele z bezlitosną wiedzą kochanka, który nie zamierzał odpuścić, póki całkowicie mu się nie poddam. Następnie jego palce zaczęły gładzić mnie i nacierać, dopasowując się do zmysłowych pociągnięć jego języka. Byłam już bardziej niż gotowa oddać mu wszystko... I wziąć wszystko, czego potrzebowałam.

Sięgnęłam w dół, wyginając się pod nim, by sięgnąć po jego penisa. Jego warknięcie zawibrowało na moich ustach, gdy kierowałam jego grube, twarde ciało do siebie, unosząc nieco biodra. Zamiast pchnąć naprzód tak, jak pragnęłam, chwycił moje nadgarstki i uniósł nad moją głowę.

– Jeszcze nie – powiedział ochrypłym głosem.

Moje protesty zmieniły się w rozległe jęki, gdy zsunął się, ukrywając usta między moimi nogami. Jego język wił się, wypalając piętno, sprawiając, że niemal szlochałam z przyjemności, a z prawej ręki iskry strzelały coraz mocniej, gdy moja rozkosz nie osiągała punktu kulminacyjnego.

– Proszę – zaskomlałam.

Jego niski śmiech zawibrował w moim ciele.

– Wiesz, że to słowo na mnie nie działa.

Byłam już oszalała z pożądania, kiedy się oderwał. Miałam szarpnąć się do krzyku, gdy gwałtownie uderzył o mnie ustami, trzymając za biodra i przyciągając bliżej. Gdy tylko poczułam orgazm, zaczęłam drżeć, zmuszając jego głowę do oderwania się i zsunęłam się w tym samym czasie, aż nasze biodra się spotkały i mogłam dostrzec jego szmaragdowe oczy.

– Skoro nienawidzisz słowa "proszę" – powiedziałam ochrypłym z podniecenia głosem – to co powiesz na "teraz"?

Jego usta uwięziły moje, gdy jednocześnie wbił się głęboko we mnie.

Rozdział 5

Kilka godzin później wylądowaliśmy na prywatnym lotnisku w Londynie. Gdy nowy, elegancki learjet Vlada kołował, aż całkowicie się zatrzymał, wypuściłam oddech, który wcześniej zassałam.

Spojrzał na mnie, wykręcając usta.

– Gdy to najmniejszy twój problem, obawiasz się latania?

– To nie o latanie mi chodzi – lekko odpowiedziałam – a o rozbicie się.

Ten samolot był nowy, gdyż Mircea magicznie zmusił pilotów do rozbicia starego. Udało nam się przetrwać tylko dlatego, że Vlad wyrwał boczne drzwi i wyleciał z nami, zanim się rozbiliśmy. Wampiry mogą przetrwać naprawdę wiele, ale żaden nie przeżyłby rozbicia się samolotu o ziemię z maksymalną prędkością.

– Sprawdziliśmy wszystkich, by się upewnić, że nie są pod wpływem zaklęcia Mircei – przypomniał mi Vlad. – Dodatkowo nigdy nie próbowałby rozbić samolotu, gdy nadal jesteś z nim związana.

– Mam nadzieję, że to już nie potrwa długo – mruknęłam.

W czasie lotu z Rumunii do Londynu nie dostaliśmy również żadnej nowej "wiadomości". Brak wiedzy, co zamierzają porywacze Mircei, działał mi na nerwy. Z dobrej strony, jeszcze mnie nie zabili, więc tajemniczy mag musiał przyjąć bardzo poważnie groźbę ze strony Vlada. Ze złej, nie skontaktowali się, by powiedzieć, że dostarczą Mirceę z dużą czerwoną kokardą, więc kimkolwiek byli, nie wydawali się z tym śpieszyć.

– Gdzie spotkamy się z Mencheresem? – zapytałam, gdy Vlad otworzył zewnętrzne drzwi, które również robiły za schody.

– Tutaj – odezwał się zza drzwi ze swoim akcentem.

Zanim zdążyłam ocknąć się ze zdziwienia, mężczyzna o czarnych włosach pochodzący z Bliskiego Wschodu, pochylał się w pas na schodach.

Vlad pozdrowił Mencheresa z wylewnością zarezerwowaną tylko dla kilku osób na świecie. Często zwracał się do Mencheresa jak do swojego "honorowego twórcy", więc nie byłam zaskoczona, gdy przyjął pocałunek na każdy policzek.

Potem Mencheres odwrócił swoje ciemne jak węgiel oczy w moją stroną, a ja zastanawiałam się, dlaczego zadał sobie trud, ukrywając aurę do niewykrywalnego poziomu. Wyglądał na atrakcyjnego mężczyznę w wieku wczesnych lat dwudziestych, ale gdy patrzyło się w jego oczy, miało się wrażenie, że są jak wehikuł czasu prowadzący do starożytności. Był naprawdę stary. Jedna ze słynnych piramid na płaskowyżu w Gizie należała właśnie do niego.

– Leila – powiedział, wyciągając rękę.

Mogłam ją uścisnąć, gdyż miałam na sobie rękawiczki nieprzewodzące prądu, więc nie poraziłabym go.

– Dzięki za przyjście – powiedziałam, nie dodając: "ale nie wiem, co tu robisz".

Mencheres nie potrafił złamać zaklęcia Mircei, choć uważałam, że będzie najlepszym wyjściem. Dopóki nie przełamał ciszy, nie dowiedziałam się, dlaczego Vlad chciał się z nim spotkać.

– Byłem w Nowym Jorku, więc to był krótki lot – powiedział, jakby rzucił wszystko, aby się z nami zobaczyć.

– Gdzie jest Kira? – zapytałam, gdy Vlad nacisnął przycisk składający schody, a tym samym zamykający drzwi.

– Ciągle tam – odrzekł z machnięciem dłoni – nie widziałem potrzeby przerywania jej wspólnego czasu z siostrą.

Na słowo "siostra" poczułam ukłucie bólu. Obiecałam swojej siostrze, Gretchen, że kiedy tylko zabijemy Szilagyi'a, wroga Vlada, będziemy mogli wrócić do normalnego życia, jednak po zabiciu go musiałam cofnąć tę obietnicę. Gretchen nie była zadowolona z tego, że musi pozostać z moim ojcem w ukryciu na czas nieokreślony.

Otrząsnęłam się ze wspomnień o tym, jak rozczarowałam rodzinę, gdy Vlad nakazał pilotom wystartować.

– Dokąd zmierzamy? – zapytał, zajmując siedzenie, gdy ożyły silniki.

– Nigdzie – odparł. – Na wystarczająco daleko od ziemi, by nikt nie mógł nas podsłuchać.

Rzuciłam spojrzenie za okno na opuszczone lotnisko, od którego właśnie się oddalaliśmy.

– Wiesz, że jest możliwość, że ktoś może nas podsłuchać w twoim samolocie?

Vlad uniósł brew.

– Niedługo taka możliwość będzie zerowa.

Mencheres usiadł na jednym z luksusowych miejsc. Ja również usiadłam.

Samolot ruszył, gdy Vlad ich ponaglił.

– Może drinka? – zapytałam Mencheresa, wskazując minibar za przeźroczystą szybką.

To, że wampiry potrzebowały do przetrwania krwi, nie znaczyło, iż pomijaliśmy inne libacje.

Pochylił głowę.

– Whisky, jeśli masz.

Vlad rzucił mu sardoniczny uśmiech.

– Z tego prowincjonalnego wyboru mogę stwierdzić, że spędziłeś trochę czasu z Bonesem.

Na ustach Mencheresa pojawił się uśmiech.

– Jeśli nie bylibyście tak podobni, pewnie byście się przyjaźnili.

Stłumiłam parsknięcie, wręczając Mencheresowi kieliszek whisky.

Nie wiedziałam, dlaczego Vlad tak bardzo nie lubił współwładcy Mencheresa i nie spodziewałam się, by w najbliższym czasie mu odpuścił.

– Dość tego – odparł Vlad, machnięciem dłoni zbywając temat Bonesa. – Magia jest jedną z niewielu rzeczy, które zabroniono wampirom, ale są inni tacy jak Mircea, którzy ją praktykują. Potrzebuję przewodnika po ich świecie.

Mencheres pochylił się do przodu z bardzo poważnym wyrazem twarzy.

– Jesteś zbyt dobrze znany, bym mógł wprowadzić cię niezauważonego. Za wampiry, które praktykują magię, zabijają, by ukryć tożsamość przed Strażnikami Prawa.

Zgodziłam się z tym. Czułam się winna, mówiąc, że musimy zerwać zaklęcie za wszelką cenę.

– Musi być inny sposób...

– Nie ma innego – przerwał.

Pomimo twardego tomu, Vlad delikatnie położył dłoń na moim ramieniu.

– Jeśli czarownicy przetrzymujący Mirceę mieliby go zwrócić, przyjęliby moją ofertę. Ich milczenie oznacza, że albo zamierzają go zabić, albo zastanawiają się, jak najlepiej go użyć przeciwko mnie.

Nie byłam fanką żadnej opcji, ale nie chciałam, by przez to Vlad wpadał w większe niebezpieczeństwo. Jego zdolności chroniły go przed prawie wszystkimi wampirami na świecie, ale tajne podziemie posługujące się magią? Nawet ze swoją przerażającą pirokinezą nie dałby sobie rady.

– Powinniśmy znów spotkać się z królową voodoo – powiedziałam. – Może jest coś, o czym wcześniej nie wiedziała.

– Jej poprzednie starania były na nic, a gdyby dowiedziała się czegoś nowego, poinformowałaby mnie – stwierdził płaskim tonem. – Marie Laveau chciałaby, bym był jej dłużnikiem. Ona gromadzi przysługi tak, jak chciwi zbierają fortuny.

– Kim są ci czarownicy i jak zdobyli Mirceę? – cicho spytał Mencheres.

Vlad wydał dźwięk frustracji.

– Gdybym to wiedział, byłbym w drodze, by ich zabić, ale zamiast tego siedzę tu z tobą.

Wypełniłam lukę, która powstała po wypowiedzi Vlada.

– Kimkolwiek są, zabiliby Mirceę, zanim zdążyłby się ze mną skontaktować. Vlad zaproponował im nagrodę, jeśli go zwrócą. To było kilka godzin temu i nadal cisza.

Mencheres zamknął oczy. Po długiej ciszy otworzył je i spojrzał na Vlada.

– Zostawiłem ten świat kilka tysiącleci temu, ale znam jedną osobę, która ma powiązania. Ufam, że będzie twoim przewodnikiem. Na początek jednak potrzebuję twojego zapewnienia, że jej nie zabijesz.

Poczułam zaskoczenie Vlada, gdy jego osłona runęła.

– Nie mogę tego obiecać, jeśli ktoś zdradzi mnie lub Leilę – powiedział w końcu. – Pomijając te dwa aspekty, tak, obiecuję.

– Nieważne jak bardzo będziesz tego pragnął – upierał się Mencheres. – Pomimo wielu wad ten człowiek jest mi bliski i zraniłoby mnie, gdybym go stracił.

Moja ciekawość została wzbudzona. Jeśli ta osoba nie jest dla nas zagrożeniem, dlaczego Mencheres obawia się, że Vlad może chcieć ją zabić? Jasne, Vlad ma temperament, ale nie jest niekontrolowanie morderczy.

– Pomijając moje dwa warunki, tak – powiedział Vlad z irytacją w głosie, podkreślając, że nie docenia konieczności powtarzania się. – Teraz, kim on jest?

Mencheres spojrzał na niego z rozbawieniem.

– O znasz go. I nie lubisz go nawet bardziej niż Bonesa.

Rozdział 6

Wylądowaliśmy w Cheshire, które na szczęście było jedynie krótkim postojem w podróży do Londynu. Szofer już na nas czekał. Nieznany kierowca zawiózł nas na dwór, który wyglądał jak z serialu *Downton Abbey*, a następnie wysadził przed wielkim gmachem, po czym odjechał.

Podwójne drzwi otworzyły się, zanim Mencheres zdążył zapukać, i okazały przystojnego wampira o jaskrawo turkusowych oczach, oraz długich do ramion kasztanowych włosach. Miałam czas, by przyjrzeć się szczegółowo jego twarzy, ponieważ po pierwszym rzuceniu okiem, na niej zatrzymałam stanowcze spojrzenie.

Vlad wymamrotał przekleństwo. Kasztanowowłosy wampir tylko spotęgował jego irytację.

– Mencheresie, mówiłeś, że to pilne, więc zapraszam.

– Ianie – powiedział Mencheres besztającym tonem. – Mógłbyś chociaż otworzyć ubrany.

Ian spojrzał w dół, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jedyną rzeczą, którą miał w tej chwili na sobie, był umieszczony w bardzo intymnym miejscu srebrny kolczyk.

– Czy widzisz dwumetrową kobietę na mojej twarzy? – zapytał gawędziarskim tonem. – Nie, ponieważ przerwałem wszystko, co robiłem, i wyprosiłem ją, gdy zadzwoniłeś, mówiąc, że to pilne, jakiś sekretny biznes, więc przynajmniej mógłbyś mnie nie besztać za brak smokingu.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. *"Witaj"* wydawało się zbyt trywialne; *"przepraszam, że przeszkadzam w stosunku oralnym!"* prawdopodobnie byłoby bardziej właściwie, ale nie miałam zamiaru mówić również tego.

– Och, a któż to? – Ian wyciągnął szyję, by lepiej mi się przyjrzeć. – Mmm, czyż nie jest oszałamiająca? Jeśli jest moim prezentem na pocieszenie za odesłanie wszystkich pozostałych, akceptuję…

– To moja żona – warknął Vlad, zanim mogłam skorygować jego błędne przypuszczenia. – I jeśli twój kutas choćby drgnie na jej widok, to go spalę.

– Vlad, przyrzekałeś – powiedział nisko Mencheres.

– Kastracja go nie zabije – odpowiedział od razu. – Przyrzekałem go nie zabijać, a jego kończyna odrośnie.

Zamiast zaniepokoić się tym, Ian tylko się roześmiał i wskazał, byśmy weszli do środka.

– A myślałem, że będzie nudno. Teraz po prostu *muszę* wiedzieć, z czym przyszedł do mnie niesławny Palownik, zwłaszcza jeśli to tak ważne, że musiałeś przysiąc mojemu stwórcy, że mnie nie zabijesz.

Jego stwórca. Rzuciłam zaskoczone spojrzenie na Mencheresa. Ian nie wyglądał na powściągliwego typa, poważnego wampira, którego mógłby zaciągnąć do swojej linii. Dowód rzeczowy A: O czym myślał, zakładając *tam* sobie srebrny pierścień? Nie zauważyłby nawet, że Vlad spalił jego kutasa. Musiało go tam przecież palić jak cholera.

– Czy jesteś pewien, że nie znasz nikogo innego, Mencheresie? – zapytał Vlad, ignorując zaproszenie do wejścia.

– Niewiele wampirów jest na tyle głupich, by ryzykować gniew Strażników Prawa poprzez praktykowanie magii, a jeszcze mniej żyje tak lekkomyślnie – odpowiedział Mencheres.

Ian wzruszył ramionami, nie kwestionując jego słów.

– Spośród nich Ian jest jedynym, któremu ufam… jeśli tylko przyrzeknie dochować tajemnicy.

– Przyrzeknie dochować tajemnicy? Mencheresie, ranisz mnie – powiedział, brzmiąc na zranionego.

– Nie igraj ze mną!

Ostra zmiana tonu Mencheresa zaskoczyła mnie. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by tak podnosił głos.

– Znam cię, Ianie. Mógłbyś zagrozić Vladowi dla własnej rozrywki, a co dopiero, gdyby ktoś zaproponował tobie za to wynagrodzenie. Dlatego teraz przyrzekniesz jemu i jego żonie tę samą lojalność, jaką przysięgałeś mi, i przysięgniesz na zamiłowanie do mnie.

Usta Iana zwinęły się w coś, co można by nazwać dąsami.

– To niesprawiedliwe.

– Przyrzeknij – ponaglił Mencheres. – I zanim zaczniesz się spierać, kiedy po raz ostatni prosiłem cię o przysługę? Czy naprawdę mi teraz odmówisz?

– Nie – odpowiedział Ian, brzmiąc, jakby słowo paliło go w usta. – Jesteś jednym z zaledwie czwórki ludzi na całym świecie, któremu nigdy nie odmówiłem. Cóż, dobrze. Przysięgam na moje zamiłowanie do ciebie, że moja lojalność wobec Vlada i jego żony będzie taka sama jak wobec ciebie, przez czas trwania zadania, o jakim masz zamiar mi opowiedzieć.

Przyrzeczenie z warunkami, ale Vlad również miał swoje warunki.

Mencheres zwrócił się do Vlada.

– Widzisz? – powiedział w swój zwykły spokojny sposób. – Teraz, gdy zostało to uregulowane, możemy kontynuować.

Vlad spojrzał na Iana w sposób, jakby zastanawiał się, czy ma mnie chwycić za rękę, odwrócić się i odejść, ale w końcu wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć "niech będzie".

– Złożona przeze mnie przysięga straci ważność, jeżeli zdradzisz mnie lub moją żonę – powiedział, rzucając Ianowi swój najbardziej czarujący uśmiech. – I w tym przypadku śmierć byłaby życzliwością w porównaniu do tego, co z tobą zrobię.

Ian przewrócił oczami.

– Zachowaj swoje groźby. Dziękuję, Mencheresie, za wymuszenie na nim tamtej obietnicy, ale to nie było konieczne. A teraz, z jakiego rodzaju magicznych kłopotów

musicie się wywinąć? To musi być coś więcej, niż proste rzucanie czaru lub coś innego, w czym mógłby ci pomóc Mencheres.

– Chodzi o jedno zaklęcie, ale nie chcemy go rzucać – powiedział Vlad. – Chcemy je przełamać. Aby to zrobić, musimy mieć dostęp do najbardziej wykwalifikowanych specjalistów na świecie. Nie pozerów czy amatorów, prostych czarowników i tym podobnych.

Ian rzucił Mencheresowi rozdrażnione spojrzenie.

– Jeśli chcesz mnie zabić, to mogłeś wybrać łatwiejszy sposób.

– To ważne, Ian – Mencheres powiedział cicho.

– Dlaczego? – zapytał, zwracając się teraz do Vlada. – Zmęczony pozbywaniem się wrogów na twój ognisty sposób?

Odpowiedziałam, zanim zdążył to zrobić Vlad.

– Jestem połączona zaklęciem z nekromantą, który jest przetrzymywany przez ludzi, którzy chcą go zabić. Jeśli umrze, to i ja umrę przez nasze połączenie, więc odnalezienie kogoś potężniejszego, kto mógłby złamać zaklęcie, jest naszą jedyną opcją.

Ian spojrzał na mnie tak zimnym spojrzeniem, jakby zastanawiał się, czy za kilka sekund padnę martwa u jego stóp. Następnie popatrzyłam na Mencheresa.

W krótkim czasie przez jego rysy przeszła tkliwość, rezygnacja i irytacja. Nie wiedziałam, co sądzić o tym miszmaszu lub tendencji Iana do wbijania noża w plecy, ale Mencheres musiał ufać, że dotrzyma danego słowa, inaczej nigdy nie byłoby mnie tutaj.

Wreszcie wyraz twarzy Iana przeszedł w radośnie zarozumiały. Gdy błysnął na mnie olśniewającym uśmiechem, rzeczywiście poczułam instynktowne kobiece trzepotanie, które natychmiast zdusiłam.

– Kto chce żyć wiecznie? – zapytał Ian. – Racja, cóż zaczniemy w samym sercu Londynu i mam nadzieję, że jesteś równie twarda jak Tepesh, moja piękna, kruczowłosa dziecinko, ponieważ to będzie ryzykowne.

Rozdział 7

"Sercem" Londynu w rozumowaniu Iana była zapuszczona dzielnica z pustymi alejkami, przez którą właśnie przechodziliśmy. Gdybyśmy nie posiadali wampirzej zdolności hipnotyzowania kogokolwiek, kto zbliżył się do nas z niecnymi zamiarami, zostalibyśmy już dwukrotnie okradzieni, ale w rezultacie to złodzieje byli tymi, którzy coś stracili. Ja jeszcze nie nabyłam umiejętności posilania się na czyjejś szyi bez wyrządzenia większej szkody, ale mogłam zadowolić się nadgarstkiem. Vlad również coś przegryzł, a Ian stwierdził, że zjadł wcześniej.

Po opisie wykonywanej czynności, jaką mu przerwaliśmy, nie chciałam, by rozwijał dalej myśl. Przynajmniej teraz miał na sobie parę ubrań, choć koszula była porozpinana, a dżinsy tak opięte, że wyglądały jak namalowane.

Mencheres nam nie towarzyszył, więc tylko nasza trójka kroczyła pośród tych pokrytych graffiti ulic. Chciałam, by był tu z nami, ale wyjaśnił, że lepiej zrobi, trzymając się z daleka, ponieważ przez swoją byłą żonę ma wielu wrogów w tym magicznym świecie. Vlad i Ian tylko skinęli, jakby znali całą historię, której to oświadczenie dotyczyło. Ja nie wiedziałam, o co chodziło i byłam ciekawa, ale to musiało zaczekać. Najpierw musieliśmy znaleźć tajny bar, ale po pół godzinie chodzenia, zaczęłam się zastanawiać, czy Ian był po prostu zbyt zarozumiały, by przyznać, że zabłądził.

Wreszcie wszedł do czegoś, co przypuszczałam, że było barem, ponieważ nie mogłam wyobrazić sobie, by w takiej dzielnicy prowadzono inny rodzaj przemysłu. Z nazwy knajpy została tylko jedna neonowa litera, przez co nie mogłam odgadnąć, jak nazywa się miejsce, w którym się znaleźliśmy. Gdy przekroczyliśmy próg, podłoga pod naszymi stopami zaskrzypiała, a ja zastanawiałam się, czy rozbite szkło z pozostałych liter kiedykolwiek zostanie zmiecione.

To miejsce zdecydowanie nie należało da najprzytulniejszych. Puste stoły z archaicznie rozstawionymi krzesłami zajmowały połowę przestrzeni, a w powietrzu unosił się zapach moczu pochodzący z drugiej połowy sali. Barman przerywając rozmowę z dwoma klientami, spojrzał na nas zza lady, rzucając nam złowrogie spojrzenie. Wyglądało na to, że żadnemu z nich nie spodobało się nowe towarzystwo.

Twarz barmana pociemniała jeszcze bardziej, gdy Ian przeskoczył ladę i podszedł do dużej, starożytnie wyglądającej zamrażarki, która znajdowała się w samym rogu, a następnie otworzył drzwiczki, ukazując, jak się spodziewałam, puste pułki pokryte warstwami kurzu.

Zdjął coś, co zdawało się jej plecami skrywającymi małe, idealnie czyste pomieszczenie. Zanurkował w otwór, ignorując protesty barmana, i wystawił głowę.

– Idziecie czy nie? – zapytał nas.

Vlad jednym susem przeskoczył za ladę, rzucając barmanowi spojrzenie, sprawiające, że ten się zamknął i odsunął. Wkrótce cała nasza trójka znalazła się w małym pomieszczeniu, a kiedy Ian nacisnął guzik, nagle zdałam sobie sprawę, że nie był to pokój, lecz winda.

Zjechaliśmy około 9 metrów w dół, aż winda zatrzymała się i przez brak drzwi natychmiast ukazała nowe pomieszczenie, po którym rozejrzałam się w zdumieniu.

Dym papierosów i kadzideł unosił się w powietrzu, tworząc delikatną mgiełkę w zdecydowanie innym, luksusowym barze, gdzie obite aksamitem fotele i kanapy stały rozstawione wokół stołów do gry, a odziany w garnitury zespół grał jazz. Dostrzegłam również, że bar znajdujący się za publiką zdawał się wyglądać na wykonany w całości z ogromnych kawałków różnokolorowych kryształów.

Ale to nie od tego nie mogłam oderwać spojrzenia. Za zmysłową krupierką z talią kart do blackjacka unoszącą się nad jej głową, znajdowało się to, co przykuło moją uwagę: butelki za kryształową ladą, które same unosiły się znad półek i wlewały

swoją zawartość bezpośrednio do szklanek klientów lub miksowały się z sokami, napojami gazowanymi i czymkolwiek innym – bez udziału barmana.

Widziałam, jak butelka szampana sama fachowo się odkorkowała, nie roniąc przy tym kropli, a następnie wlała swoją złotą zawartość do wysokiego kieliszka, a potem podryfowała do wspaniałej kobiety, która chwyciła szkło, patrząc na swojego towarzysza.

– Witam w Selenites – powiedział Ian z cynicznym uśmieszkiem. – Najważniejszej londyńskiej lokacji dla magicznie usposobionej elity.

– To wszystko to magia czy telekineza? – szepnęłam.

Wszystko, czego byłam tu świadkiem, mógł również dokonać Mencheres. Może w Selenites znajdował się inny wampir posiadający tę zdolność.

Ian odchrząknął.

– Magia. Niewątpliwie jesteśmy tutaj jedynymi wampirami. Większość z nich raczej tu nie uczęszcza przez Strażników Prawa i wolą, by świat nie dowiedział się, że interesują się magią.

– Ale ty tutaj uczęszczasz – powiedziałam. – Dlaczego?

Na pewno nie znaleźlibyśmy się w tym miejscu, gdybyśmy nie musieli. Dlaczego więc Ian tak chętnie ryzykował karę śmierci, przebywając w tym miejscu?

Cmoknął na mnie.

– Nic z tego, szkrabie. Dzielenie się moimi sekretami nie jest częścią naszej umowy.

Vlada nie obchodziło, dlaczego Ian bywał tu regularnie, ani nie dzielił mojego uznania na magiczną ladę, zamiast tego omiótł pomieszczenie jedynie skupionym, czujnym spojrzeniem.

– Dość gadania. Jesteśmy tu, by pomówić z prawdziwym czarodziejem, a nie tracić czas na karciane sztuczki i latające butelki – nie uciszył głosu, przez co w naszym kierunku odwróciło się więcej niż kilka głów.

Ian dźgnął łokciem Vlada i syknął.

– W tym miejscu nie możesz nikogo zastraszać. Rób to, co mówię, i postaraj się nikogo nie zabić.

Vlad spojrzał na łokieć, który ciągle wbijał mu się w żebra, a następnie obdarzył Iana uśmiechem, który mnie zaalarmował. Musiałam zarzucić na niego ramiona i postarać się uspokoić jego temperament.

– Priorytety, pamiętasz? – szepnęłam Vladowi do ucha.

Poczułam nagły skok jego mocy, który zbliżył się do niebezpiecznego poziomu, ale gdy wycisnął na moim policzku pocałunek, wiedziałam, że Ianowi nic nie groziło. Nie teraz.

– Tak, priorytety – zgodził się lekkim tonem, a następnie odezwał się do Iana. – Dotknij mnie jeszcze raz, a nakarmię tobą sforę wilków.

Ian pokręcił głową.

– Nawet nie próbujesz udawać, że choć ociupinkę jesteś przy zdrowych zmysłach, prawda? Dobra, zrobimy to na twój sposób. Panie i panowie – ostatnie powiedział głośniej. – Ja i moi przyjaciele szukamy najlepszej i najbardziej widowiskowej rozrywki tego wieczoru. Jeśli ktoś jest zainteresowany i zdoła spełnić nasze oczekiwania, obiecujemy, że nie zapomnimy o hojnym wynagrodzeniu.

Jeśli wcześniej zwróciliśmy na siebie uwagę paru ludzi, to teraz kupiliśmy ich wszystkich. Przez lata występowania w cyrku nauczyłam się utrzymywać uśmiech, jak gdyby bycie w centrum uwagi sprawiało mi komfort, ale szczerze mówiąc, teraz czułam niepokój, gdy nikt nie drgnął, patrząc na mnie. Zapominałam, że nie miałam już dużej blizny, która niegdyś biegła od mojej twarzy aż do prawej dłoni.

Po paru chwilach wyszła do nas para gapiów. Kobieta, która zdawała się być po czterdziestce, a jej zblazowana zmysłowość sugerowała, że przeżyła już wszystko dwukrotnie i szuka kogoś, kto skusi ją do trzeciego razu. To wszystko plus jej uderzająca prezencja, kręcone brązowe włosy oraz figura tancerki ujawniały, że była kobietą przyzwyczajoną do wprawiania ludzi w zachwyt.

Była również człowiekiem, więc nie rozumiałam, dlaczego Ian spiął się, gdy ruszyła w naszą stronę, i byłam pewna, że mam przywidzenia, kiedy podszedł do niej oraz obdarzył ją ociągającym się, namiętnym pocałunkiem.

– Eleno – powiedział, gdy tylko wypuścił ją, by złapała powietrze. – Miałem nadzieję zastać cię tu dzisiaj wieczorem – po czym zwrócił się do jej towarzysza. – Klaus, minęło zbyt wiele czasu. – Następnie tak samo pocałował go z językiem.

Gdy skończyli, facet imieniem Klaus lekko klepnął go w policzek.

– Wiesz, że nie powinieneś tu wracać.

– Czyżbyście za mną nie tęsknili? – zapytał Ian, brzmiąc na zranionego.

Elena wypuściła damskie prychnięcie.

– Część mnie usychała za tobą, a reszta była zbyt zajęta przeklinaniem cię po tym, jak mnie wykorzystałeś.

Następnie odwróciła się, ledwo darząc mnie spojrzeniem. Zamiast tego obejrzała Vlada od góry do dołu, oblizując przy tym wargi. Instynktownie się najeżyłam, ale w rzeczywistości nie mogłam jej winić. Vlad był ubrany w gładki, czarny jak węgiel garnitur, spodnie w kolorze popiołu oraz koszulę delikatnie lśniącą srebrem. Zamiast bezbarwnego wyglądu, prezentował się jakby został odziany w dym, który został uformowany w najlepszy materiał, a następnie pokrył nim swoje muskularne ciało. Patrząc na to wszystko i jego przenikliwe miedziano-zielone spojrzenie, nie dziwiłam się, że Elena nie mogła oderwać od niego wzroku.

Klaus również przyglądał się Vladowi z zainteresowaniem, choć w przeciwieństwie do Eleny obserwował go z dozą ostrożności.

– Wyglądasz znajomo. Czy mógłbyś zdradzić, jak masz na imię?

– Nie mógłbym – odparł Vlad, lodowato przyjemnym tonem.

Elena zesztywniała, a Klaus zbladł, Ian zaś tylko przewrócił oczami, wychodząc przed Vlada.

– Nie przejmujcie się nim, zawsze jest gderliwy. Ja już wiem, że oboje jesteście rozkosznie magiczni, ale moi przyjaciele potrzebują małej demonstracji, zanim wynajmą was na wieczór.

Moje brwi wystrzeliły w górę. Znalezienie kogoś magicznie uzdolnionego było istotne, ale nie zgodziliśmy się na coś takiego!

Vlad musiał pomyśleć to samo, ponieważ odepchnął Iana na bok.

– Wystarczy tego.

Następnie jego spojrzenie zmieniło się w jarzącą się zieleń, gdy spojrzał na stojącą przed nami parę oraz resztę lokalu.

– Wszystko, co widzę, to tanie sztuczki, ale jeśli ktokolwiek z gości lub waszej dwójki praktykuje prawdziwą magię, to mam dla niego ofertę.

Twarz Eleny zapłonęła gniewną czerwienią.

– Jak śmiesz obrażać mnie i mój personel! To właśnie przez tę arogancję twój rodzaj jest tu rzadko mile widziany, wampirze.

– Wampirze? – powtórzył Klaus, a następnie wyszczerzył oczy, spoglądając na Vlada z przerażonym rozpoznaniem. – Już wiem, gdzie cię widziałem! Ty jesteś Vl…!

To wszystko, co zdążył powiedzieć, zanim jego głowa eksplodowała, ochlapując Elenę gęstą i lepką płonącą breją.

– No i po ptokach – odparł zrezygnowany Ian.

Rozdział 8

Elena z krzykiem rzuciła się na Vlada, który rzucił nią na tyle mocno, by pękło jej parę kości. Z sapiącego tłumu wyłoniła się grupka, która następnie nas okrążyła.

Przez chwilę obserwowałam scenę ze zdziwieniem. Ian mówił, że wszyscy są ludźmi, a słysząc bicia ich serc, wiedziałam, że nie kłamał. Mogli być magicznie uzdolnionymi ludźmi, ale żadne z nich nie miało prawdziwej mocy, więc sądzili, że co mogą zrobić? Zadręczyć nas na śmierć swoimi karcianymi sztuczkami?

Dlatego nie ściągnęłam rękawiczki, która izolowała napięcie elektryczne, gdy kilku skoczyło do mnie. Porażenie prądem z mojej prawej ręki mogło ich zabić. Wszystko, co musiałabym zrobić, to poczekać, aż kopnie ich napięcie, gdy zbliżą się do mojego ciała, ale moi napastnicy przerzedzili się, gdy Vlad zaczął nimi rzucać tak, że niektórzy uderzyli w sufit.

– Spokojnie. Nie mogą mnie skrzywdzić – powiedziałam z grymasem, gdy jeden facet podnosił się po ciężkim upadku na podłogę.

Ian również starał się rozegrać to bardziej pokojowo.

– To godne pożałowania nieporozumienie! – krzyknął, gdy w jego stronę poleciała seria butelek z winem. – Eleno, możemy…

– Zabił Klausa! – ryknęła, wymachując na bandę, która przerwała atak po brutalnej odpowiedzi Vlada. – Na co czekacie? – kontynuowała. – Brać go!

– Imbecyle – mruknął Vlad. – To najszybsza metoda by dowiedzieć się, czy któryś z nich ma prawdziwe moce.

Mogłabym się z tym posprzeczać, ale przez Klausa nie mogliśmy załatwić tego w pokojowy sposób. Gdyby udało mu się wykrzyczeć imię Vlada, równie dobrze moglibyśmy wykreślić wiadomość na mojej skórze do porywaczy Mircea, że zmierzamy po do nich i prawdopodobnie ściągnęlibyśmy sobie na głowę Strażników Prawa, a nie potrzebowaliśmy tego, by więcej osób usiłowało nas zabić.

– Nie rób im zbytniej krzywdy – powiedziałam – i podzielmy się, to pójdzie szybciej.

Gdy po mojej propozycji nie ruszył się ze swojego miejsca przede mną, mocno go trąciłam.

– Jeśli zauważę coś, co wskazuje, że jest w tym niebezpieczna magia, zawołam cię, zgoda?

– Już lepiej – warknął z błyskiem w oku.

Uśmiechnęłam się szeroko, ukazując swoje kły.

– Jazda.

Odsunął się, ale po odrzuceniu kolejnej grupy ludzi, która nas otoczyła. Musiałam uchylić się, gdy w moją stronę poszybowały butelki zza lady. Przez mój refleks szkło jedynie rozbiło się o ścianę za mną. Moje zwycięstwo było krótkotrwałe, gdyż ich miejsce zastąpiły aksamitne kanapy, które wcześniej podziwiałam.

Moja beztroska postawa uległa zmianie, gdy kolejnymi przedmiotami, które poszybowały magicznie w moim kierunku, były noże. Uskoczyłam, unikając ich tak szybko, jak mogłam. Te, których udało mi się uniknąć, zawróciły i znów poleciały ku mnie. Mimo mojej prędkości, dwa trafiły celu, zatapiając się w moich plecach. Gdy wyrwały ze mnie krzyk, a ból nie mijał, uważniej przyjrzałam się ostrzom.

Krawędzie metalu były pokryte innym stopem, a ten ciągły ból mógł oznaczać tylko jedno.

– Srebro! – krzyknęłam, stając plecami do ściany, zanim kolejny nóż trafi między łopatki.

Mój wrażliwy przód pozostał nadal podatny na atak, ale chwyciłam grubą kryształowa popielniczkę i umieściłam ją wewnątrz biustonosza. Teraz miałam ostrzo-odporną tarczę nad swoim sercem. Vlad nie posiadał takiej osłony, a wydawało się, że zewsząd pojawiło się więcej noży wykończonych srebrem.

Coś błyskawicznie przykuło moją uwagę. Około dwudziestu stóp nad barem unosiło się duże kłębowisko pierścieni, bransolet i naszyjników. Widziałam, jak jeden z nich został zerwany z szyi jednego z napastników i dołączył do pozostałych. Następnie

kawałki metalu rozpuściły się i okleiły noże kuchenne, unoszące się obok reszty biżuterii.

Gdyby nasze życie nie było zagrożone, podziwiałabym sprytne zaklęcie czarodzieja, który ze zręcznością operował tym wszystkim w powietrzu. Widać nie tylko ja rozważałam, jak najlepiej wykorzystać to, co było akurat pod ręką. Ktoś inny również wpadł na ten pomysł i wprowadził walkę na zupełnie nowy poziom. Kto to mógł być? Domyśliłam się, że to nie był żaden z moich napastników, ponieważ oni próbowali fizycznych ataków. Odpychałam ich bardziej zajadle niż wcześniej i rozejrzałam się za tym, kto mógł rzucać zaklęcia.

6 metrów dalej z nogami wciąż wykrzywionymi pod dziwnym kątem znajdowała się Elena. Nie musiała mieszać się w chaos i stawać do walki jak normalna osoba. Zamiast tego utrzymywała uniesione dłonie, a ponad wszelakiego rodzaju odgłosami walki dosłyszałam jej mruczenie w obcym języku.

Nie mogłam przetłumaczyć tego, co mówiła, ale wiedziałam, co robiła. Ruszyłam w jej stronę, lecz zatrzymałam się, gdy obłok srebrnych noży nagle uformował przed nią barierę ochronną. Może ja nie byłam w stanie do niej dostrzec, ale znałam kogoś, kto mógł to zrobić.

– To Elena rzuca zaklęcia! – krzyknęłam.

Ian odkrzyknął tak szybko, jak mógł. – Cokolwiek robisz, nie zabijaj jej!

Vlad odwrócił się, nie zwracając nawet uwagi na osobę, która rozbiła o niego krzesło, gdy tylko stanął do napastnika plecami.

– Przestań – rozkazał Elenie, unosząc płonącą rękę w ostrzeżeniu.

Wypluła nieznane słowo i uniosła ręce wyżej. W tym momencie Vlad zacisnął pięść, a jej ciało eksplodowało, jakby połknęła kilka granatów. Skrzywiłam się, ale ostrzegał ją, a z jego strony to było znacznie więcej niż zwykle.

Atakujący nas ludzie zamarli, dostrzegając przerażająco wyglądające resztki Eleny. Potem wszyscy zaprzestali walki, a zamiast tego ruszyli biegiem do windy. Myślałam, że to ze strachu przed tym, co zrobił Vlad, ale to przez ruszającą się ziemię.

Całe pomieszczenie zdawało się walić i zapadać jakby pod nim nic nie było.

– Co się dzieje? – krzyknęłam.

Ian dotarł do mnie pierwszy i chwycił za ramię, ignorując przeszywającą go teraz elektryczność.

– Śmierć Eleny aktywowała zaklęcie tworzące pod nami przepaść na setki metrów, więc jeśli cenisz swój tyłek, to musisz stąd zwiewać!

Vlad dotarł do nas, gdy z sufitu zaczął lecieć deszcz betonu, a ściany kruszyły się, jakby zaciskała się na nich olbrzymia pięść. Vlad przycisnął mnie do siebie, gdy ogromny płomień buchnął z jego drugiej ręki. Ian zdołał otoczyć mnie ramionami w pasie, zanim Vlad wystrzelił z nami w górę.

Ogień przebił się przez kawałki gruzu, które dzieliły nas od przepaści poniżej. Przez oślepiające mnie odłamki skał i popiół musiałam zamknąć oczy, podczas gdy Vlad wynosił nas na powierzchnię. Nie mogłam zliczyć, ile uderzeń poczułam po drodze, z czego jedno omal nie pozbawiło mnie przytomności, a ogień niejednokrotnie rozbłyskał tak blisko, że czułam, jak spala moje ubranie.

Chwilę potem ustał ból, a okropne dźwięki destrukcji przycichły. Zamrugałam i przez ciężkie chmury dostrzegłam, że jesteśmy już z dala od podziemnego klubu. W rzeczywistości byliśmy z dala od całego blokowiska. Cóż, wyglądało na to, że otchłań pochłonęła nie tylko klub, ale cały szereg budynków, grzebiąc je kilka kondygnacji niżej, w dziurze wielkości piłkarskiego boiska.

– Mówiłem, byś nie zabijał Eleny – mruknął Ian, trzymając się mnie tak mocno, że powodował pojawienie się nowych siniaków, zanim stare zdążyły się zagoić.

– Może dla mnie było to przeciętne bzykanko, ale ciebie wypieprzyła ostro i konkretnie, Tepesh.

Rozdział 9

Usłyszeliśmy syreny policyjne na chwilę, zanim Vlad upuścił nas na środku opuszczonego budynku. Następnie przyparł Iana do najbliższej ściany i jedną ręką zdusił za gardło.

– Kłamałeś – powiedział, przeciągając słowo. – Przyprowadziłeś nas do miejsca, w którym wiedziałeś, że nie znajdziemy nikogo, kto sprosta naszym oczekiwaniom, a potem nie raczyłeś ostrzec, że śmierć Eleny zostawi za sobą tak masywny ślad. Powinienem cię zabić, za taką zdradę.

– ...nie ...zdradziłem – wychrypiał Ian.

Vlad nie miał zamiaru poluzować uścisku na gardle Iana. Położyłam rękę na jego ramieniu.

– Niech przynajmniej poda wyjaśnienie – a potem dodałam ostrzeżenie, skierowane już do Iana – i lepiej, by było dobre.

Po chwili Vlad puścił jego gardło.

– Mów.

Ian potarł się po szyi, gdzie na skórze pojawił się pęcherz, który zaraz zagoił się z wampirzą szybkością.

– Na początek, nie ostrzegłem, bo nie dałeś mi szansy.

Spięłam się oczekując wybuchu, gdyż sądziłam że Vlad rozsadzi Iana, posyłając go do królestwa niebieskiego, ale zamiast tego ostrzegł go.

– To mogą być twoje ostatnie słowa, więc dobrze je dobieraj.

– W tamtym miejscu mogłeś być najpotężniejszą osobą, ale w tym świecie nią nie jesteś – cedził bardzo zirytowany Ian. – Nie brałeś moich słów na poważnie. Dlatego zabrałem cię do miejsca bardziej dla pozerów niż praktykujących. Podejrzewałem, że przepuścisz szturm ze swoim "jestem Vlad Palownik, ugnij się przede mną" podejściem i nie zawiodłem się. Nie posłuchałeś również, kiedy powiedziałem, byś

nie zabijał Eleny i nie posłuchałbyś nawet, jakbym ostrzegł cię o jej zabezpieczeniach. To wszystko. – Wzruszył ramionami. – Gdybyśmy nie poradzili sobie z pułapkami zastawionymi przez czarowników średniego szczebla, to jak, do cholery, mielibyśmy poradzić sobie z prawdziwymi, potężnymi czarownikami? Teraz gdy już rozumiesz, być może następnym razem skorzystasz z mojej rady, zamiast dalej zakładać, że o tym świecie wiesz więcej ode mnie.

Vlad gapił się na Iana, który rzucał mu spojrzenie emanujące złością i wyzwaniem. Z jednej strony chciałam go zabić za udzielenie nam tej lekcji, która mogła dzisiaj wszystkich zabić. Ale z drugiej strony...

– Ma rację – powiedziałam, rzucając Vladowi przepraszające spojrzenie. – Prawdopodobnie i tak nie posłuchałbyś, gdyby cię przedtem ostrzegł. Zresztą ja pewnie też. Skąd miałabym wiedzieć, że czarownica średniego szczebla może sprawić, że połowa blokowiska zostanie pogrzebana w ziemi? Oboje dostaliśmy lekcję. Wygląda na to, że na razie musimy zaufać, że Ian wie lepiej.

Vlad nic nie powiedział, ale posłał Ianowi uśmiech. Nie jeden z tych jego uroczych zamierzam-cię-zabić uśmiechów, ale błysk zębów, gdy jeden drapieżnik uznaje drugiego.

– Słusznie – powiedział w końcu. – Przypuszczałem, że ze strachu przed Mencheresem, który zmusił cię do towarzyszenia nam, wyolbrzymiałeś temat zdolności Eleny. Skoro on zaufał, powierzając tobie to zadanie, prawdopodobnie powinienem wiedzieć, że jesteś więcej niż tylko tanią dziwką.

Ian, zamiast się obrazić, niemal flirciarsko się uśmiechnął.

– Och, jestem dziwką w całej okazałości, nawet większą, niż możesz sobie wyobrazić, ale mam również inne talenty. Kilka osób je poznało, choć ty i twoja śliczna żona także wkrótce je poznacie.

– W takim razie następnym razem zastosujemy się do sugestii, a ty zabierzesz nas do miejsca, gdzie można spotkać prawdziwych czarowników – Vlad gładko odparł z

wyzwaniem w głosie. – Sprawdźmy, czy któryś z twoich imponujących talentów mi zaimponuje.

Jedyną pozytywną nowiną po naszej porażce w Serenitas był fakt, iż prawdopodobnie byliśmy jedynymi ocalałymi. Zaklęcie Eleny prócz podziemnego baru pochowało również ludzkiego barmana i jego klientów z knajpy powyżej. Wątpiłam, by ktoś wiedział, że Ian zjawił się w barze z dwoma towarzyszami: jedynym wampirem, który mógł manifestować ogniem, oraz innym, który raził ludzi prądem elektrycznym. Bez świadków nasze sekretne partnerstwo z nim było całkowicie bezpieczne.

Dodatkowo nikt nie uwierzyłby, że z tymi samymi ludźmi przebywa teraz na parkingu Pirate's Hause w Savannah. Vlad był teraz rudowłosym mężczyzną o kwadratowej żuchwie, zakrzywionym nosie i jasnoniebieskich oczach. Zmianie uległa również jego cała muskulatura, która poszerzyła się i stała się nieco krępa, gdy stracił ponad dwa centymetry wzrostu. Ja również dostałam nową twarz. Byłam teraz blondynką o długich do ramion włosach, brązowych oczach, wydętych ustach i ciele z jeszcze większą ilością krągłości niż Marilyn Manroe.

Ian, wzdychając z podziwem na mój nowy wygląd, wyjaśnił, że "glamour" to zmieniające zaklęcie z magii średniego szczebla, a jego efekty zanikają przed świtem, a ponieważ było to popularne zaklęcie, przypomniał nam, że potrzebujemy czegoś więcej, by ukryć swoją tożsamość tak, by nikt nie dociekał, kim naprawdę jesteśmy.

– Chyba że chcesz, by czarownicy, których poszukujesz, dowiedzieli się, że wpłynąłeś na ich wody. Jeśli nie, to trzeba lepiej ukryć twoją tożsamość, prawda? – zapytał poprzedniej nocy.

– Oczywiście – powiedział zniecierpliwiony Vlad – ale jestem dość rozpoznawalny, co udowodnił Klaus, a skoro wampiry potrafią przejrzeć teatralną charakteryzację, to zakładam, że prawdziwy mag również to potrafi?

– Och, bez problemu – zgodził się Ian.

Vlad zmrużył oczy – *Nie* będę zostawał z tyłu, jeśli to masz na myśli.

– Nie marzyłbym o tym – odpowiedział Ian z uśmiechem, który wzbudził moje podejrzenia.

– Specjalnie go prowokujesz, prawda? – dociekałam.

– Po pierwsze ustalmy, Vlad, zrobisz wszystko, aby odnaleźć wystarczająco silnego czarownika, by potrafił złamać zaklęcia, które wiąże twoją żonę? – zapytał Vlada, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Tak – odpowiedział bez wahania.

– Prawie – poprawiłam, gdy uśmiech Iana teraz sięgał od ucha do ucha.

I jak się okazało, moje podejrzenia były słuszne, gdyż mieliśmy odegrać rolę szczęśliwego, napalonego trójkąta. Ian uzasadnił, że nikt nie uwierzyłby, że zaborczy, heteroseksualny Vlad Palownik, miałby z tym coś wspólnego. Jak diabli, rozsadziłby łeb każdemu, kto tylko złapałby mnie za tyłek i byłam pewna, że uczyniłby z tego niemałą sensację, nie wahając się zrobić tego przed tysiącami ludzi.

Starałam się nie myśleć o tym, co miało być dalej, więc zamiast tego pozwoliłam sobie nacieszyć się nowymi walorami mojego ciała. Zatem to takie uczucie posiadać cycki i tyłek! Nigdy dotąd nie czułam, jak podskakują podczas chodzenia. Teraz w stawianie kroków wkładałam nieco więcej siły, by tylko poczuć, jak to wszystko się kołysze.

Gdy Vlad zrozumiał, co robię, jego nowe, szersze usta zostały wykrzywione w uśmiechu.

– Czy mam zapamiętać urok, byśmy mogli go później wykorzystać podczas prywatnej rozrywki?

Zanim mogłam odpowiedzieć, odezwał się Ian.

– Jeśli uważasz, że to imponujące, znam faceta, który może przemienić twoją żonę w prawdziwego smoka. Skręca mnie z zazdrości na myśl o wygrzmoceniu jednego z nich.

Szczęka mi opadła. – Ty poważnie dymałbyś smoka?

– Och, przez długi czas – odpowiedział natychmiast. – Czy możesz sobie wyobrazić, co to by było, gdybym wrzucił nagrania? Stałbym się cholerną legendą.

Było z nim coś poważnie nie tak. W każdym razie dziś wieczór mieliśmy dowiedzieć się, czy więzy Iana z magicznym światem były na tyle głębokie, na ile obiecywał.

– Pamiętajcie o swoich rolach – przypomniał, podchodząc do wejścia Pirate's Hause, po czym wcisnął się pomiędzy, obejmując każde z nas ramieniem w pasie. – I cokolwiek masz zamiar zrobić, nikogo nie zabijaj, Tepesh.

– Już mówiłem, że nie będę – Vlad odpowiedział nisko, warcząc.

Taa, ale prawdziwa gra miała rozpocząć się właśnie teraz. Wzięłam głęboki oddech i skupiłam się na roli. Czas na przedstawienie. Przez wiele lat występowałam na cyrkowej arenie, więc odgrywanie scen nie było mi obce, choć to był inny rodzaj roli, ale nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

Gdy ramię Iana owinęło się wokół talii Vlada, jego gniew przebił się przez tarczę i wystrzelił w moje emocje.

Powiedzieć, że Vlad był oburzony tym dotykiem, to jak stwierdzić, że Bóg był łagodnie poirytowany przez Diabła. Zatrzymałam się, choć oddaliliśmy się od auta o zaledwie parę kroków.

– Czy jesteś pewny, że dasz radę? – zapytałam, patrząc na Vlada. Czułam, jak stal powleka jego emocje.

– Tak – odpowiedział ze zdumiewającym zdecydowaniem.

Ian spojrzał na Vlada, oceniając sytuację. Następnie ruszył do niego z zaskakującą mnie szybkością, po czym przyciągnął go i pocałował.

Wściekłość Vlada zalała moje emocje, płonąc z intensywnością kilkunastu pożarów, ale nie odepchnął go ani nie spalił ogniem, który praktycznie mogłam dostrzec pod jego skórą. Zamiast tego pochylił się ku Ianowi, odpowiadając na pocałunek. Gdy Vlad go wypuścił, Ian pokrętnie się uśmiechnął.

– Domyślam się, że byłem w błędzie, obawiając się, że twoje przeszłe doświadczenia będą silniejsze niż twoja wola.

Nieoczekiwane odniesienie się Iana do dzieciństwa Vlada, które spędził więziony i gwałcony, wprawiło mnie w takie osłupienie, że uderzyłam go tak mocno, jak tylko mogłam. Gdybym nie nosiła swoich gumowych rękawic, mogłabym spontanicznie przywołać bicz i urwać nim jego głowę. Ian okręcił się i cofnął parę stóp tak, że grupa ludzi wychodzących na parking zagapiła się zszokowana.

Ian wyprostował się i posłał mi szybkie spojrzenie, zanim zwrócił się do tłumu, machając na przywitanie.

– Lubi szorstkie zagrywki – wyjaśnił – dlatego potrzebuje nas dwóch. Osobno nie poradziliśmy sobie z tą okropną małą złośnicą.

Jedna z dziewczyn zachichotała z podziwem, podczas gdy reszta z grupy odwróciła wzrok i ruszyła dalej. Ian pomachał im na pożegnanie i odwrócił się do mnie.

– Widzę, że tutaj nie tylko Tepesh ma ostry temperament – powiedział zirytowanym tonem. – Czy ty również musisz składać obietnicę, że nikogo nie zabijesz, brzdącu?

Zesztywniałam. Faktycznie trochę przesadziłam. Vlad byłby w stanie sam się obronić, jeśli poczułby taką potrzebę. Przynajmniej nie zostaliśmy zdemaskowani, nawet jeśli teraz wydawało się, że jestem sadystką preferującą seks grupowy.

– Przepraszam – wymruczałam.

– Nie masz za co – powiedział Vlad.

Jego palce delikatnie prześledziły moje ramię, a tarcze zostały opuszczone na tyle, bym mogła poczuć płynącą od niego satysfakcję zmieszaną z resztkami gniewu. Podobało mu się, że tak przesadziłam w jego obronie, nawet jeśli nie było to konieczne. A jeśli chodziło o Iana, to strzelał do niego gniewnym spojrzeniem.

– Nie nawiązuj do tego nigdy więcej – powiedział uroczym tonem, pachnąc dymem, którym zaczął emanować.

Uśmiech zniknął całkowicie z twarzy Iana, a jego miejsce zastąpił inny, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Gdyby pojawił się u kogoś innego, powiedziałabym, że wyrażał szczerość.

– Nie bagatelizowałem tego. Wiem, że każdy radzi sobie z tym inaczej. Niektórzy z biegiem czasu zdrowieją i żyją normalnie. Niektórzy unikają jakichkolwiek kontaktów z kimś innym, a niektórzy – wzruszył ramionami – szukają każdego rodzaju kontaktu, by udowodnić sobie, że wybór należy do nich. Po prostu musiałem wiedzieć, czy twoja osobista historia w połączeniu z wielką niechęcią do osobistego kontaktu stanowiłaby przeszkodę w realizacji naszych celów.

Ian nadal krzyżował spojrzenie z Vladem, ale napięcie w powietrzu uległo zmianie. Gniew ustąpił potwierdzeniu, które sprawiło, że odwróciłam wzrok, nagle rozumiejąc tę bardzo osobistą konwersację. Chciałam powiedzieć Ianowi, że współczuję mu tego, co kiedyś mu się przydarzyło, ale jeśli dobrze sądziłam, nie chciał on naszego współczucia. Nie, jeśli był jak Vlad, który gardził litością, a swój ból obrócił w stal, która czyniła go nieugiętym.

Jak za uderzeniem pioruna jego wyraz ponownie się zmienił, a na ustach zakwitł typowy dla niego wyśmiewający uśmieszek.

– Ale teraz przynajmniej wiemy, że jesteś bardzo przekonującym aktorem i, kurczę, będę fantazjować całą noc o twoim niesamowicie gorącym języku! A teraz chyba powinniśmy iść po czarowników.

– Do Pirate's Hause – dodałam, walcząc ze śmieszną zazdrością, przez którą chciałam poinformować Inana, że język Vlada, jak i każda inna jego część, należy do mnie.

– Nie do Pirate's Hause, brzdącu – powiedział z uśmiechem, wiedząc, że wzburzył moją zaborczość – tylko obok niego.

Podążyłam tam spojrzeniem, ale nie widziałam nic poza kawałkiem trawnika oddzielającym parking od drogi. Chyba że chodziło mu o jeden z tych mniejszych budynków na prawo od tego.

– Który to? – zapytałam.

Ian wyciągnął z kieszeni coś ziarnistego, po czym zdmuchnął błyszczący pył, który zdawał się lecieć do mojej twarzy. Lśniąca chmura paliła, dostając się do nosa i ust.

Vlad chwycił Iana i zazgrzytał zębami.

– Co to było – zapytał w tym samym czasie, gdy ja wyplułam swoje. – Co do diabła?

– To teraz ja poudaję gentlemana – powiedział, puszczając do mnie oko. – Panie przodem, tak to się robi, prawda?

– Przodem do czego? Och... – Urwałam i zasapałam, dostrzegając to, co dotąd było niewidoczne.

Rozdział 10

Na samym środku trawiastej wnęki ujrzałam budynek, który zdawał się pojawić znikąd w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu nic nie było. Musiał mieć co najmniej siedem kondygnacji, a przez błyszczącą czarną powierzchnię zdawał się wyglądać, jakby był pokryty najlepszym obsydianem, a jego góra z kolei bardziej przypominała obelisk. Z dachu spływał nieskończony wodospad, który rozpryskiwał się u pokrytej mgłą podstawy. Przez kłęby gęstej mgły na dole dojrzałam jakieś nieregularne kształty, które zdawały się drzwiami ze szkła dymnego, ale nie byłam pewna. Spodziewałam się, że zaraz ujrzę Merlina ubranego w swoje magiczne szaty i czekającego na nas przy wejściu.

– Czemu tak się przyglądasz? – zapytał Vlad, brzmiąc na zniecierpliwionego.

– Temu – powiedziałam, wskazując niezwykły budynek.

Spojrzał we wskazanym kierunku i jego irytacja otarła się o moje emocje.

– Na pustą szopę obok? Co z nią?

– On nadal tego nie widzi? – zapytałam Iana – Czy po prostu to nie jest prawdziwe i tylko myślę, że to widzę, bo dałeś mi magiczny narkotyk, po którym mam niezłego tripa.

– To pierwsze – powiedział ze śmiechem. – Chociaż to drugie istnieje i bardzo nie polecam.

– Cóż, daj mu jeszcze, by też mógł to ujrzeć – powiedziałam, czując, jak ponad moimi emocjami wzrasta irytacja Vlada.

Ian wyciągnął rękę z odrobiną błyszczącego pyłu pozostałego na jego dłoni. Skinęłam.

– Niewiarygodne – chwilę później powiedział Vlad, wpatrując się w czarny budynek.

– Niczego wcześniej nie wyczuwałem.

Ian odchrząknął.

– Dlatego nazywa się to magią.

Sądziłam, że miałam już niezłe doświadczenie z magią, biorąc pod uwagę, że zostałam przez nią zabita dwa razy i obecnie byłam pod wpływem powtarzalnego czaru, ale mimo to wpatrując się w tę wspaniałą, wysoką konstrukcję, oglądałam ją całkiem oszołomiona. Jak coś tak wielkiego mogło stać na otwartej przestrzeni i zostać ukryte tak, by nawet wampir tak stary i potężny jak Vlad nie wiedział, że to tam stoi?

Oczywiście nie wytrzymałam i musiała zadać pytanie.

– Jakim cudem przypadkowi ludzie nie zderzają się z tym obiektem?

– Za sprawą tego samego zaklęcia, które uniemożliwia dostrzeżenie go większości ludziom – odparł Ian. – Zmusza wszystkich pozostałych do omijania terenu. Bez pyłu, który wydmuchałem wam w twarz, mogłabyś podbiec do budynku, ale za każdym razem zatrzymasz się, zanim byś zdążyła go dotknąć.

Wydawało się to niemożliwe, skręcało mnie z ciekawości.

– Co jest w pyle, który nam dałeś?

Ian wzruszył ramionami.

– Magiczna mieszanka leków zwiększających wydajność. Udaje zdolności, których nie masz, oszukując zaklęcie na tyle, by uwierzyło, że jesteś magiem co najmniej średniego szczebla.

– Czy wiedziałeś, że coś takiego jest możliwe? – zapytałam Vlada. Pokręcił w odpowiedzi głową.

– Słyszałem różne historie, ale uważałem, że to nonsens.

Ian wypuścił parsknięcie.

– To niedowierzanie jest jednym z powodów, przez który nasza wiara pozostaje nieświadoma otaczającej nas magii.

– A jaki jest drugi? – mruknęłam, wciąż próbując ogarnąć to, czego dowiedziałam się w przeciągu kilku ostatnich minut.

– Strach – powiedział, jakby to było całkiem oczywiste. – Z tego samego powodu większość ludzi odrzuca przyjęcie do wiadomości, że wampiry, ghule, duchy i demony istnieją. Chociaż niektórzy nas dostrzegają, większość udaje, że jest na szczycie łańcucha pokarmowego. Tak czują się bezpieczniej. Wampiry udają, że magia to zwykły dym, lustra i sporadycznie małe czary. Udają, że nie ma od nich nic potężniejszego, nawet jeśli nie jest to prawdą.

Z emocji Vlada mogłam odczytać, że zmagał się z tym wyjaśnieniem.

– Niektórzy wierzą w coś jeszcze innego – powiedział wreszcie. – Że magia została zabroniona tysiące lat temu.

Kolejny krzywy uśmieszek ozdobił usta Iana.

– Kontrola populacji. Wampiry nie mogą być podporządkowane potężnym czarownikom lub czarownicom, jeśli magia jest nielegalna, a każdy wampir przyłapany na praktykowaniu zostanie skazany na karę śmierci.

Brzmiało to barbarzyńsko, ale na pewno nie był to pierwszy raz, gdy społeczeństwo zabraniało czegoś, czego się obawiało.

– Dlaczego tylko wampir? – zapytałam. – Skoro Strażników Prawa tak bardzo niepokoi magia, dlaczego nie zajęli się również ludzkimi użytkownikami magii?

– Zajęlią – powiedział, unosząc brwi – ale wynajęli kogoś innego, by się tym zajął za nich.

Vlad odchrząknął.

– Wszystkie te krucjaty czarownic sprzed wieków to byli nasi ludzie manipulujący kościołem i fanatykami?

– Niektórym udało się to przerwać – odpowiedział lekko Ian – ale wielu z nich wciąż nosi urazę.

Spojrzałam ponownie na mglisty, połyskujący, czarny budynek. Ta brutalna historia uświadomiła, że nie tylko musimy uważać, by Strażnicy Prawa i czarownicy przetrzymujący Mirceę nie dowiedzieli się o naszym wkroczeniu do ich magicznego podziemnego świata, ale również musimy uważać na resztę, która z góry jest

uprzedzona do naszych niebijących serc. Nic dziwnego, że Elena powiedziała, iż nasz gatunek nie jest tam mile widziany. Wampiry miały swoich Cortés[1]'ów i innych jemu podobnych.

– Jakieś wątpliwości? – spytał Ian, wciąż utrzymując lekki ton.

– Nie, jeśli chodzi o moją osobę – odparł natychmiast Vlad, a następnie zwrócił się do mnie. – Choć może ty powinnaś tu poczekać, Leilo.

– Poważnie? – rzuciłam. – Nie ma mowy, Vlad. Gdy próbujemy działać osobno, dzieją się złe rzeczy, pamiętasz? – Potem podeszłam bliżej i objęłam go ramionami. – Na dobre i na złe, zawsze razem, tak jak ślubowaliśmy.

Pieścił mnie po plecach, przyciągając bliżej. Jego dłonie wyglądały teraz inaczej, przez czar zmieniający, który rzucił na nas Ian, ale promieniujące od nich ciepło było czymś, co było wyjątkową cechą Vlada. Tak jak spojrzenie, w którym rozpoznałam niezachwianą determinację i nieustępliwą miłość, za każdym razem, gdy na mnie patrzył.

– Zechciałbym przypomnieć – mruknął Ian, rujnując moment – że gdy jedno z was zawoła drugie, używając jego prawdziwego imienia, co po prostu wiem, że się stanie, szlag trafi nasz plan. Ale na szczęście na to również mam zaklęcie.

Zerknęłam na mistyczny hotel, który znajdował się zaledwie kawałek od Pirate's Hause, z którego ludzie ciągle wychodzili i wchodzili.

– Chcesz to zrobić tutaj? - Ian machnął na hotel.

– Nie dostrzegą nas, póki nie przekroczymy bariery, a nikt spoza jej nie zrozumie tego, co zobaczy. Poza tym to zajmie chwilę. Teraz wystaw język.

Zrobiłam to, choć czułam się nieco głupio, widząc dziwne spojrzenia pary, która zmierzała do swojego auta. Ian dotknął mojego języka, po czym wymówił kilka dziwnie brzmiących słów i skinął głową.

---

[1] **Hernán Cortés de Monroy Pizarro Altamirano, marqués del Valle de Oaxaca** (znany również jako: Hernando, Fernando lub w Polsce Ferdynand, nazwisko czasem jest pisane Cortez; ur. najprawdopodobniej ok. 1485 w Medellín, w prowincji Badajoz, Estremadura, zm. 2 grudnia 1547 w Castilleja de la Cuesta, w prowincji Sewilla) – hiszpański konkwistador, znany przede wszystkim jako zdobywca Meksyku.

– Spróbuj teraz powiedzieć imię "Vlad".

– Anioł – powiedziałam, marszcząc brwi i próbując ponownie. – Anioł, Anioł, ANIOŁ.

To nie miało sensu. Mówiłam *"Vlad"*, ale usta nie słuchały moich poleceń.

Ian przytaknął z zadowoleniem.

– Dopóki nie odwołam tego czaru, to jedyne słowo, które wyjdzie z twoich ust, gdy będziesz próbowała powiedzieć jego imię.

Vlad rzucił Ianowi sardoniczne spojrzenie.

– Czułe określenie? Cóż za niespodziewana sentymentalność z twojej strony.

Usta Iana wykrzywił uśmiech.

– Anioł to postać z TV, wampir, Jego nieskończoną udrękę przewyższało jedynie oddanie do swojej prawdziwej miłości.

W miarę uświadomienia Vlada jego wyraz twarzy zmieniał się w morderczy.

– Miał również wspaniałą gwałtowną ciemną stroną, jeśli to cię uszczęśliwi.

Z rąk Vlada buchnął ogień. Obawiałam się, że pokaże teraz swoją własną ciemną stronę. Tyle dobrze, że zaklęcie Iana nie sprawiło, że zwracałam się do Vlada "Drakula". Nie sądzę, by to przeżył.

Wtedy Vlad zgasił płomienie i błysnął do Iana zdecydowanym uśmiechem.

– Nie muszę złamać obietnicy, byś za to zapłacił.

– To prawda, ale co to byłoby za życie, gdyby było za nudne – odparł Ian, ruszając brwiami, jakby chciał powiedzieć *"Dawaj, Palownik!"*

Przewróciłam oczami. Ian albo chciał zginąć, albo był najbardziej lekkomyślną osobą, jaką kiedykolwiek poznałam. Vlad z pewnością później da mu popalić. Ian musiał o tym wiedzieć, więc dlaczego ciągle go prowokował?

– Załóżmy, że się z tym zgodzę – powiedział krótko Vlad – ale jeśli z moich ust wyleci słowo *"Buffy",* będzie to ostatnie słowo, jakie usłyszysz w swoim życiu.

Ian westchnął, jakby z rozczarowaniem, ale dotknął języka Vlada i wypowiedział te same dziwne słowa. Gdy Vlad próbował powiedzieć moje imię, wszystko, co udało mu się powiedzieć, to "Mia".

– Ruszamy? – powiedział, wyciągając ramiona.

Ja objęłam jedno, a Vlad, po rzuceniu Ianowi kolejnego spojrzenia, chwycił drugie. Gdy ruszyliśmy w kierunku mgły, walczyłam z chęcią zaćwierkania "Zobaczymy prawdziwych czarodziejów!", ale nie podążaliśmy żółtą ścieżką, a naszym celem nie był fałszywy czarnoksiężnik ukrywający się za metalową maską. Nie, czarownicy, z którymi mieliśmy się spotkać, byli przerażająco prawdziwi.

– Bibbidi–bobbidi–boo – powiedział Ian, gdy przechodziliśmy przez mgłę.

Kiedy przekraczaliśmy barierę oddzielającą magiczny świat od realnego, poczułam urok mocy. Oglądając się za siebie, nie mogłam dostrzec parkingu, restauracji ani autostrady. Wszystko, co widziałam za nami, to jedynie mgła, a przed nami lśniący czarny budynek.

Teraz gdy byliśmy bliżej, zobaczyłam, jak wodospad połyskuje kolorami. To było tak, jakby ktoś dosypał do niego potężne ilości barwników spożywczych. Spojrzałam w górę na dach, próbując ustalić źródło wodospadu, ale nie mogłam tego zrobić. Zmarszczyłam brwi. Gwiazdy albo zniknęły, albo niebo przysłaniał gęsty ciemny dym.

Patrząc pod nogi, zobaczyłam, jak mgła wokół ustępuje, ujawniając wejście do budynku. Gapiłam się, zdając sobie sprawę, że byłam w błędzie, oczekując gościa ubranego w stereotypową czarodziejską szatę.

Nie było gościa w szacie. Jedynie kilka szkieletów zgrupowanych razem w znoszonych ubraniach unoszących się na wietrze.

To nie była jedyna rzecz, z którą byłam w błędzie. Dziwnie ukształtowane "drzwi" w ogóle nie były drzwiami. Był to rząd krystalicznych zębów, a przejście przez budynek było ogromnymi, otwartymi, obsydianowymi ustami.

– Powinniśmy tam wejść? – zapytałam z obawą. Ian spojrzał na nas z uśmiechem.

– Czyż nie nadaje to nowego znaczenia słowom "wejdź bezpiecznie i z własnej woli”?

Rozdział 11

Ledwie odnotowałam, że Ian zacytował fragment najbardziej znanej powieści Brama Stoker'a. Zamiast tego moją uwagę w większości pochłonęły ogromne usta u dołu budynku.

Dalej, przejdź przez paszczę, wejdź do piekła, wyśmiewał mnie mój wewnętrzny głos. *Co złego może się wydarzyć?*

Tym razem musiałam się pogodzić z moim znienawidzonym wewnętrznym głosem. Stawienie czoła czarownikom to jedno, ale zmierzenie się z nimi w ich świecie, który dosłownie miał nas *pożreć*, to co innego. Stałam wryta piętami w ziemię, gdy Ian próbował mnie wprowadzić przez to makabryczne wejście.

Vlad musiał poczuć mój opór lub wyczytać go z mojej z twarzy, bo też się zatrzymał.

– Z czego jest ten budynek, Mia? – zapytał, brzmiąc w jakiś sposób beztrosko.

– Z zębów – odpowiedziałam natychmiast.

Okay, nie cały budynek, ale wejście było zębami, które były prawie dwa razy wyższe ode mnie!

– Ze szkła – poprawił gładkim, pogłębiającym się głosem. – A co mogę zrobić ze szkłem, Mia?

Tak dziwnie było słyszeć, jak nazywa mnie innym imieniem, że potrzebowałam chwili, by połapać się, o co mu chodziło. Racja, Vlad mógł spalić szkło, zostawiając jedynie stopioną kałużę, jeśli nie wysadzić dziury przez sam środek budynku. Zgoda, to zdemaskowałoby go jako Vlada Palownika, ale miał rację. Choć te zęby były przerażające, nie były niczym, z czym nie mógłby sobie poradzić.

Zresztą nie były niczym, z czym i ja nie mogłabym sobie poradzić, mimo jakiegoś dziecinnego strachu przed potworami, który wypełzł na powierzchnię na widok tych przeogromnych, magicznych ust. Zepchnęłam lęki na bok i pomyślałam o tej błyszczącej, czarnej powierzchni w jeszcze inny sposób. Co *dzieje się ze szkłem, gdy uderza w nie tysiące woltów prądu elektrycznego?* Przypomniałam sobie. *Rozbija się.*

– Ruszajmy – powiedziałam już o wiele pewniejszym tonem.

Ian, Vlad i ja przeszliśmy przez szczękę i wkroczyliśmy do przerażającego gardła. Nawet udało mi się nie zatrząść, gdy usłyszałam zatrzaśnięcie zębów za nami. Kawałek tunelu – lub gardła? – był skąpany w takiej ciemności, jakiej nie widziałam, odkąd stałam się wampirem. Emocje Vlada zostały ukryte za tymi samymi nieprzeniknionymi tarczami, które ukryły jego aurę do ledwie wykrywalnego poziomu, ale jego ręka obejmująca Iana sięgnęła i do mnie. Wtedy dezorientująca ciemność została przełamana, ukazując na końcu kłęby światła, które zachęcały nas do przyśpieszenia kroku.

Zanim dotarliśmy do końca tunelu, przekroczyliśmy kolejną niewidzialną magiczną barierę. To uderzenie magii wywołało drganie w każdym moim nerwie, nim to uczucie rozproszyło się i został jedynie dreszcz. Przypominało mi to wyładowanie elektryczne. Nagle zapałałam potrzebą odnalezienia najbliższego gniazda i opróżnienia go z całego napięcia. To wzmocniłoby moją prawą rękę i maksymalnie ją naładowało, gdyby przyszło nam stoczyć walkę w tym pogrążonym w ciemnościach tunelu.

Na końcu korytarza skręciliśmy w prawo, a potem znaleźliśmy się w… Cóż. Nie wiedziałam, jak to nazwać. *"Pokój"* to zbyt małe słowo. Bardziej pasowałaby tu *"Kraina Czarów"*, ale wciąż nie było to wystarczające określenie.

Z podstaw obwodu pomieszczenia wystrzeliła woda z taką siłą, że pokryła całe ściany z sufitem. Spacerując wewnątrz, czułam się, jakbym stała pod potężną falą, ale przepływ był tak niewiarygodnie mocny, że nie zostaliśmy zmoczeni. Zamiast tego otaczała nas lekka mgiełka z drobinek wilgoci. Nagle strumień zniknął razem ze ścianami w otworze na środku, zassany, jakby przez wir.

Jeśli zdumiewające ściany wodne nie zrobiły na kimś wrażenia, to powinna zrobić rozległa przestrzeń, gdzie część ludzi wylegiwała się przy basenach. Dla tych, którzy chcieli pozostać suchymi, były kanapy i krzesła, które wyglądały jak kwitnące drzewa. Moją uwagę przykuł drugi zakrzywiony bar, który sądziłam, że ozdabiają sztuczne motyle, ale nagle odleciały, krążąc w powietrzu kilka razy, przypominając chmurę

kolorowych ptaków, zanim wróciły do lady i ponownie ją pokryły niczym żywa tkanina.

– Ta część hotelu nazywa się Atlantis – powiedział Ian. – Zbyt fantazyjna jak na mój gust, ale nowi goście ją uwielbiają.

Patrzyłam na ludzi figlujących w basenie, który znajdował się co najmniej 9 metrów nad nami. Jego dno zostało wykonane z jasnego szkła, dzięki któremu można było przyjrzeć się tym niezwykłym pływakom.

– Czy to prawdziwe syreny? – zapytałam, starając się nie ukazywać zbytniego zaskoczenia.

Ian parsknął.

– Nie. To tylko glamour, ale teraz wiesz, skąd plotki o tych stworzeniach.

– Zajmijmy się tym, po co tu przyszliśmy – powiedział Vlad swoim opryskliwym tonem, przypominając Ianowi, że nie był fanem zwiedzania.

Ian westchnął.

– Zawsze prosto do celu. Jak to znosisz, brzdącu? Ja się nigdy tego nie dowiem, ale podejrzewam, że ten ognisty język ma z tym coś wspólnego. Ach, i znowu rzuca mi to swoje zabiję-cię spojrzenie. Ile razy mam ci przypominać, byś dziś wieczorem nikogo nie zabijał? To twoje uzależnienie, prawda? Czy kiedykolwiek wytrzymałeś cały dzień baz zabijania kogokolwiek?

– Czy ktoś kiedykolwiek wytrzymał z tobą cały dzień? – mruknęłam. Ian wystawił język.

– Pokochasz mnie, zanim to się skończy, obiecuję. A teraz chodźmy po drinka i zacznijmy poszukiwania, nim twój mąż dokona tutaj samozapłonu.

Będąc już przy barze, starałam się nie zwracać zbytniej uwagi na dziesiątki motylich skrzydeł, które łaskotały moje nogi, gdy usiedliśmy przy ladzie. Ian złożył zamówienie u barmana, który nie nosił nic za wyjątkiem brokatu oraz swoich własnych, długich blond włosów, które zakrywały strategiczne miejsca. Barman postawił przed nami puste, samo wypełniające się kieliszki, ale już mnie to nie zaskakiwało.

Ian wziął nasze drinki i zaniósł je do jednego z drzew przypominających szezlong, a ja ruszyłam za nim. Jeden z tych motyli musiał wlecieć pod moją sukienkę. Byłam tego pewna.

– Zdrowie – powiedział, kosztując zawartość swojego kieliszka.

– Vlad ostrożnie mu się przyglądał. Ja również czekałam, zanim napiję się swojego. Ian machnął ręką i pociągnął kolejny łyk.

– Są nieszkodliwe, chociaż macie prawo być ostrożni. W takim miejscu nigdy nie zamawiajcie drinków takich jak Orgasm, Mind Eraser, Sex on the Beach[2], chyba że chcesz dokładnie tego, na co wskazuje nazwa.

– Dobrze wiedzieć – powiedziałam pod nosem.

Potem wzięłam ostrożny łyk, zadziwiona smakiem, który eksplodował na moim języku. Złota ciecz smakowała jak słońce pokryte miodem z domieszką wiosennego deszczu.

– Co to jest? – zapytałam po osuszeniu kieliszka. Ian rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– Nazywa się Faery's Brew[3]. Bardzo mocny, mimo swojego smaku, więc jeśli pijesz je nieco za szybko, to niezależnie od tego, czy jesteś wampirem, czy nie, wkrótce będziesz tak pijana, że uwierzysz, iż możesz zobaczyć fearie.

Następnie uniósł swój kieliszek.

– Ashael, tu Ian, muszę się z tobą zobaczyć – powiedział, wypijając zawartość jednym haustem.

Vlad odstawił swój nienaruszony drink.

– Albo to bardzo specyficzny toast, albo dzieje się coś innego.

– Coś innego – powiedział, zabierając drink Vlada. – Ashael, chodź jak najszybciej – powiedział i podniósł szkło, opróżniając je z zwartości.

– Kim jest Ashael? – zapytał Vlad lekkim tonem.

Ian pomachał do barmana.

– Jeszcze jedna kolejka! – zawołał, a nasze drinki napełniły się w ciągu kilku minut.

Ian podniósł kolejny.

---

[2] Orgazm, Zapomnienie, Seks na plaży

[3] Browar Faerie

– Ashael! – zawołał.

– Próbujesz go wezwać – zrozumiałam. – Nie wiedziałam, że szukamy konkretnej osoby.

– Dlaczego nie wiedzieliśmy wcześniej? – zapytał Vlad tonem sugerującym, że nie podoba mu się bycie w nieświadomości.

Ian zamrugał.

– Nie powiedziałem wam?

Gdy oboje spojrzeliśmy na niego, zrezygnował z udawanego zdziwienia.

– Dobra. Wyjaśnianie, że znam faceta, który zna wiele mistycznych osobistości, ale nikt, kto szuka Ashaela, nie może go znaleźć, byłoby nudne. Szczerze powiedziawszy, powiedzenie, że jest nieuchwytny, jest znacznym niedopowiedzeniem.

– Szukamy kogoś, kogo nie da się odnaleźć? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– I tak, i nie – odpowiedział Ian. – Nikt poszukujący Ashaela, go nie znajdzie, ale jeśli zjawisz się w jednym z nielicznych magicznie zapieczętowanych miejsc, w którym on przebywał, i kilkukrotnie wymówisz jego imię, wznosząc toast, to on cię usłyszy i odnajdzie.

Rozdział 12

Vlad patrzył na Iana takim wzrokiem, jakby mentalnie obdzierał go ze skóry.

– Ta osoba nas znajdzie? Kiwnął głową.

– Jeśli będzie zainteresowana wezwaniem.

– A jeśli nie będzie? – zapytał Vlad swoim łagodnym głosem podszytym niebezpieczną nutą wrogości.

– Wtedy się nie zjawi, a my w dalszym ciągu będziemy stanowili trio, zamiast kwartetu – odpowiedział Ian, dodając – czyż to takie nieoczywiste?

Vlad oparł się o krzesło, które skrzywiło się pod jego silnym ciałem.

– Wtedy nie byłoby potrzeby, bym przyszedł tutaj z Mią – jego słowa zawisły w powietrzu jak trucizna wirująca w najlepszych winach.

– Mimo to uparłeś się, by nas tu przyprowadzić, dlaczego?

Ian zesztywniał, jakby pogodził się z tym i zaczął zdawać sobie sprawę z tego, iż niewiele miał nam do zaoferowania.

– Chcesz tu być, gdy pojawi się Ashael?

– Jeśli w ogóle to zrobi. Mogłeś mu powiedzieć, by spotkał się z nami gdzie indziej – powiedział Vlad. – Nie. Musi być powód, dlaczego nas tu przyprowadziłeś. Z twoją patologiczną samolubnością zapewne masz w tym jakąś korzyść.

– Wsparcie – słowo wyszło z moich ust, zanim zdołałam to przemyśleć, ale na widok rozszerzonych oczu Iana, widziałam, że zgadłam.

Wypuściłam krótki śmiech.

– Masz w tym świecie wrogów. To dlatego Mencheres miał poczucie winy, każąc tobie udzielić nam pomocy. Więc teraz, gdy zostałeś zmuszony do pojawienia się tutaj, upewniłeś się, że nie pójdziesz sam.

Milczenie Iana było potwierdzeniem.

– Wygląda na to, że potrzebujesz nas tak, jak my ciebie – zauważył Vlad z ciemną satysfakcją w głosie.

Ian zacisnął usta, ale zaraz potem przybrał swoją do-diabła-z-tym fasadę.

– Na razie więc mam nadzieję, że w razie "w" przynajmniej mnie poprzecie.

– Mogłeś nas zapytać – zauważyłam.

Spojrzenie, jakie mi rzucił, wyglądało, jakby był w ciężkim szoku.

– Miałbym wam zaufać? – zapytał, jakbym sugerowała, że ma się podpalić i wskoczyć do jeziora wypełnionego benzyną. – Dlaczego?

– Nie teraz – przerwał Vlad, skanując oczami otoczenie. – Zbyt wiele uszu, nawet jeśli większość to ludzie.

Może i byli ludźmi, ale magia, która pulsowała w tym miejscu, była niemal namacalna. Nawet jeśli byłabym ślepa, wiedziałabym, że jestem w niezwykłym miejscu. Ale miałam wzrok, więc rozejrzałam się dookoła, oszołomiona tym, co nas otaczało. Tylko że nie byliśmy turystami, którzy przybyli do tego miejsca tak jak pozostali po opłaceniu wczasów.

– Jak długo mamy czekać, by się dowiedzieć, czy Ashael zareagował na nasze wezwanie? – zapytałam ciszej.

Ian rozsiadł się na kanapie.

– Kilka godzin. Jeśli się nie zjawi, spróbujemy ponownie jutro, ale zanim wyjdziemy, musimy zapłacić lub oddać szacunek architektowi tego poziomu. Nie znieważaj hydra maga, jeśli nie chcesz topić się przez najbliższe kilka dni jak ja, gdy odkryłem to miejsce.

– A więc da się ciebie wytresować – stwierdził Vlad, gdy ja rozejrzałam się ze zrozumieniem.

– Hydra mag. To ktoś, kto potrafi kontrolować wodę, prawda?

Ian rzucił Vladowi diabelskie spojrzenie, zanim odpowiedział.

– Tak, temat tego hotelu to magia elementarna. Ten poziom to woda. Jest jeszcze poziom stworzony przez ziemskiego czarodzieja, inny przez powietrzną czarownicę i jeden, którym rządzi czarodziej ognia.

– Ognia? – W oczach Vlada pojawił się błysk zainteresowania.

Ian rzucił mu chytre spojrzenie.

– W innych okolicznościach z przyjemnością obejrzałbym show z ciekawością, kto wygra, ale obiecałem nie narażać cię dla własnej rozrywki.

– Kim ona jest? – zapytał Vlad, wskazując na elegancko ubraną blondynkę, która wpatrywała się w tył głowy Iana, jakby mogła spojrzeniem wywiercić dziurę.

Ian odwrócił się i skrzywił.

– Kimś, kto może przysporzyć prob…

Jego słowa zostały ucięte, gdy coś pchnęło go do tyłu, jakby pociągając za olbrzymi łańcuch. Zanim Vlad lub ja mogliśmy zareagować, zostaliśmy zmiecieni przez tę samą, niepowstrzymaną siłę. W chwili szybszej niż mrugnięcie oka zostaliśmy wessani przez olbrzymią dziurę w suficie, wypchani przez niewidzialną magię, która wciągnęła z nami do wiru niezliczone galony wody.

Teraz dokładnie wiedziałam, jakie to uczucie być spłukanym w toalecie. Był to jedyny sposób, w jaki mogłam opisać wciągnięcie nas do tej dziury. Woda dostawała się do nosa, sprawiając, że czułam, jakbym tonęła, choć nie potrzebowałam oddychać. Od tempa przemieszczania się, miałam ściśnięty żołądek, a ciśnienie było tak duże, że nie mogłam ściągnąć rękawiczek i wywołać bicza, by wybić dziurę w rurze i nas uwolnić. Podobnie było z Vladem. Nie był w stanie skorzystać z ognia. Nie, gdy był pod wodą.

Gdy ciśnienie nagle rozpłynęło się i poczułam zimne powietrze, zamiast okropnego, mokrego wiru, odetchnęłam z ulgą… Zanim nie zobaczyłam niczego prócz mgły znajdującej się między mną a ziemią poniżej. Rura musiała wypłukać nas sporo nad dach hotelu, wyrzucając z prędkością w górę, gdzie nie było niczego, czego mogłam się chwycić.

Instynkt przyprawił mnie o szaloną, wręcz karykaturalną próbę spowolnienia swojego upadku, ale zostałam złapana i przyciągnięta do silnego, ciepłego ciała. Gdy Vlad posadził nas bezpiecznie na ziemi, domyśliłam się, że kanalizacja wyrzuciła nas do wodospadu, który musiał mieć swój początek w Atlantis. Woda krążyła w nieskończonej, samo uzupełniającej się pętli.

Podziwiałabym ten projekt, gdyby nie to, że wciąż kasłałam, wypluwając hektolitry wody, które dostały się do moich płuc. Vlad parę razy klepnął mnie w plecy, pomagając wyrzucić z siebie ostatnie porcje, a następnie usunął mokre włosy z mojej twarzy.

– Wszystko dobrze?

– Taa – powiedziałam, próbując się uśmiechnąć. – Sądzę, że w ten sposób nasi magiczni gospodarze chcieli wskazać nam drzwi.

– To było cholernie niegrzecznie – wymruczał Ian między kasłaniem, znajdując się parę metrów dalej.

Gdy się podnosił, jego skórzane spodnie piszczały przez zalanie ich wodą.

– Ale szczerze, spodziewałem się czegoś znacznie gorszego.

Ledwo wypuścił ostatnie słowo, gdy nagle znów zaczęliśmy spadać. Nie miałam pojęcia, jak solidna ziemia mogła zmienić się tak po prostu w powietrze. Spadaliśmy jakieś pięćdziesiąt metrów, zanim Vlad mnie złapał i próbował wydostać nas przez mgłę, która zdawała się zatykać dziurę, ale gdy dotarliśmy do niej, wydawała się dziwnie gęsta, nieprzenikniona i odbiliśmy się, zamiast przez nią przelecieć.

– O tego już bardziej się spodziewałem – powiedział ponuro Ian, któremu również nie udało się przebić przez mglisty sufit.

Ziemia zaczęła się przekształcać w coś, co wyglądało jak lśniące korzenie drzew, które wyłoniły się prosto z niej. Gdy jeden z nich owinął się wokół mojej kostki, poczułam ostry, palący ból, którego na pewno nie wywoływało drewno lub nic innego organicznego. Mógł go wywołać tylko metal.

A konkretnie srebro.

– Srebrne korzenie w nieuchronnym dole śmierci? – Ian zabrzmiał niemal z podziwem. – Blackstone, przeszłaś samą siebie.

– Cieszę się, że cię nie rozczarowałam. – Dobiegł z góry gładki głos.

Podniosłam głowę i przez nieprzeniknioną mgłę ujrzałam blondynkę z Atlantis, która klęczała przy krawędzi naszego dołu, uśmiechając się do siebie z zadowoleniem,

patrząc na nas z góry. Stałe rytmiczne bicie w jej piersi definiowało ją jako człowieka, ale oczywiście była również kimś więcej. Była czarodziejem. I to potężnym, biorąc pod uwagę to, czego właśnie dokonała.

Vlad złapał mnie mocniej, nie pozwalając srebrnemu korzeniowi pociągnąć mnie w dół, gdzie było ich więcej, a następnie rzucił blond czarownicy swoje najgroźniejsze spojrzenie.

– Uwolnij nas i to już.

Blackstone wydobyła z siebie rozbawione parsknięcie.

– Te triki umysłowe nie działają na mój rodzaj, wampirze, i nie mam zamiaru nikogo uwalniać. Właśnie w tym celu została zrobiona ta pułapka, a teraz mam zamiar siąść i oglądać, jak będziecie umierać.

– No weź, Blackstone – powiedział Ian namawiającym tonem. – Nawet ty musisz zdawać sobie sprawę, że to lekka przesada.

Blondynka uniosła brwi.

– Zostawiłeś mnie na łasce najpotężniejszego demona, jakiego kiedykolwiek spotkałam, tylko po to, by ocalić własną skórę. Przesadziłabym, gdybym pozwoliła ci przeżyć kolejne tysiąc lat, gdy ziemia powoli będzie cię pochłaniać, zanim spłoniesz, dochodząc do jądra planety.

Skrzywiłam się. Dobra, więc mieliśmy do czynienia z kimś potężnym, a także psychopatycznie chętnym do dokonania zemsty. Żeniąc się z Vladem, nabyłam doświadczenia do obydwu tych rzeczy.

– To problem twój i Iana, nawet nie znasz mnie ani mojego męża – powiedziałam, dając czarownicy przyjazny uśmiech. – Wypuść nas, a z nim rób, co chcesz.

– Wielkie dzięki, brzdącu – warknął Ian. Machnęłam na niego ręką.

– Jak uważa Blackstone, zasłużyłeś na to, wiec przestań jęczeć i przyjmij karę jak mężczyzna.

– Bezlitosna, mała harpio! – odpowiedział z piskiem.

Ponownie machnęłam na niego w lekceważący sposób, ale to, co robiłam, tak naprawę miało na celu zsunąć moją rękawiczkę. Nie. Tak naprawdę nie chciałam

zostawić Iana na pastwę losu, nawet jeśli sądziłam, że czarownica zasługuje na zemstę. Gdybyśmy zdołali przejść przez tę mgłę, mogłabym zrobić z niej mielonkę za pomocą swojego bicza. Mogłam spróbować, choć z tej odległości nie dotarłby do Blacksotne, nawet gdyby udało mu się przebić przez mgłę. Vlad z kolei nie mógł jej spalić, ponieważ nie dotknął jej wcześniej.

– Nie zapominasz o czymś? – dodał Ian, kopiąc jeden z tych srebrnych korzeni, zanim owinął się wokół jego nogi. – Potrzebujecie mnie.

Vlad spojrzał na czarownicę kontrolującą te śmiertelne metalowe korzenie, po czym zwrócił wzrok na Iana.

– Może wszystkim, czego tego potrzebujemy, jest ona?

Rozdział 13

– Paskudni niewdzięcznicy! – powiedział Ian ze srebrną macką wbitą w udo.

Kolejna zaczęła oplatać drugą nogę, a trzecia dotarła niebezpiecznie blisko krocza Ian'a. Następna, zmierzająca do mnie i Vlada, zatrzymała się na moment, gdy czarownik rozważała to, co powiedzieliśmy.

– No dalej. Nawet nie wiesz, kim jesteśmy, więc nie jest zbyt mądre nas zabijać – powiedziałam, odwracając wzrok od Iana i krzyżując go z Blackstone. – To przysporzyłoby większych kłopotów, niż jest tego warte.

– Więc kim jesteście, sporo w moim najlepszym interesie ma być oszczędzenie waszego życia? – zapytała, nie brzmiąc na przejętą.

– Nowymi członkami linii Mencheresa – odparł natychmiast Vlad. – Oboje mamy mniej niż rok nieumarłego życia.

Zapanowałam nad wyrazem twarzy, niczego nie ujawniając, ale dlaczego Vlad to powiedział? Jego reputacja wzbudzała większe przerażenie niż ta Mencheresa, a czy Mencheres nie mówił, że ma również wrogów tu, w magicznym świecie? A jeśli Blackstone była jednym z tych wrogów?

Usta blond czarownicy wykrzywiły się, jakby przełknęła coś kwaśnego.

– Pisklęta – powiedziała pogardliwie, brzmiąc na równie rozbawioną jak i zrezygnowaną. – Nie powinniście przebywać w takim miejscu, nie mówiąc już o Ianie. Czy wasz pan nie ostrzegł was przed nim?

Vlad skłonił się, jakby był besztanym podwładnym, dając wrażenie poczucia winy i oburzenia.

– Ostrzegał, wiemy, że nie powinniśmy przychodzić z nim, ale Ian przysiągł pokazać nam coś niezwykłego.

Po raz kolejny cieszyłam się, że przez wszystkie lata występowania w cyrku nauczyłam się tak dobrze grać, inaczej gapiłabym się na Vlada. Zmienił się nawet jego głos. Zniknęły zwykłe, głębokie, władcze nuty. Teraz udało mu się brzmieć na

przestraszonego i niekonfliktowego, ale jeśli ściśnie mnie jeszcze mocniej, to złamie mi obojczyk.

Blacstone wydała zirytowane westchnienie.

– Zbyt wielu ludzi widziało, jak was stąd wyrzucam, ale wasz pan zapewne uważa, że jesteście za młodzi, by odpowiadać za swoje czyny. Bardzo dobrze, to wasza szczęśliwa noc – w tym momencie powiedziała kilka słów, przekręciła palce w sposób, który ledwo wyglądał na magiczny, ale nad nami pojawiła się wyrwa w nieprzebitej mgle. Ian próbował się wyrwać, ale chwyciło go więcej korzeni. Blackstone popatrzyła na niego i pochyliła się, wyciągając do nas rękę.

– Skaczcie, złapię was i podciągnę.

Vlad uśmiechnął się, ukazując wszystkie zęby, gdy mocno mnie przyciągnął, obejmując jedną ręką, i skoczył. Kiedy Blackstone złapała jego drugą rękę, Vlad pozwolił, by wyciągnięto nas z dołu, a potem z jego rąk wystrzelił ogień.

Krzyk maga został przerwany, gdy jego usta wypełniły płomienie, a ja skrzywiłam się, gdy ręce czarownicy eksplodowały, zostawiając jedynie cuchnące kikuty u nasady ramion.

– Cudnie, ty wspaniały skurczybyku! – zawołał Ian. – Skończ z nią! Jej magia zniknie, gdy ona umrze.

Vlad zerknął dookoła, upewniając się, że nikt nie przybył pomóc magowi. Następnie opuścił ją tak, by klęczała.

– Z tego, co Ian nam wyjaśnił, jesteś magiem ziemi, tak? – Gdy tylko spojrzała na niego, płomienie powlekające ramiona Vlada nieco się rozrosły. – Mogę cię uzdrowić, podając swoją krew, albo mogę spalić na śmierć. Zdecyduj, co wolisz.

Po kolejnym mignięciu płomieni kiwnęła głową. Jej usta były zbyt zwęglone, by inaczej odpowiedzieć. Gdyby była normalnym człowiekiem, prawdopodobnie byłaby już martwa, ale jej magia była silna.

– Wciąż jestem dźgany srebrem tu na dole – zawołał Ian, ale Vlad go zignorował.

– Czy znasz czarownika o Imieniu Mircea? Jest wampirem, bardzo przystojnym z kręconymi czarnymi włosami i miedzianymi oczami.

Blackstone potrząsnęła głową. Uścisk Vlada zacieśnił się na czarowniku, dopóki zaczął go znów przypalać.

– Nie kłam – powiedział przerażającym szeptem.

Czarownica już więcej nie kręciła tak żarliwie głową. Vlad westchnął.

– To byłoby zbyt łatwe, czyż nie? A czy wiesz coś o zaklęciach związanych z krwią?

Wzruszyła ramionami, zdając się mówić, *może*. Vlad pochylił się bliżej.

– A jeśli chodzi o zaklęcie, które wiąże dwoje ludzi. Ciało do ciała, krew do krwi, tak mocno, że zabicie jednej osoby zabije też drugą?

Oczy Blackstone rozszerzyły się z zaskoczenia. Vlad wydał kolejny rozczarowany dźwięk.

– Nie, oczywiście, że nie wiesz. Po prostu trzymasz się magii, w której jesteś najlepsza, prawda?

Skinęła Vladowi.

– Niech będzie. – Jego uchwyt na chwilę się wzmocnił i błysnął płomieniem.

Blackstone bezgłośnie krzyknęła, spodziewając się eksplozji, ale nieoczekiwanie Vlad pozwolił jej odejść.

– Chwila, nie mogę jej zabić – powiedział, jakby coś sobie przypominając. – Ian kazał mi przysiąc, że nikogo dzisiaj nie zabiję.

– Zwalniam cię z tej przysięgi! – wrzasnął Ian.

– Och, ale mam z tym realny problem – powiedział Vlad z bezlitosną kpiną. – W prawdzie jest to moje uzależnienie, racja?

– Myliłem się! – Ian wrzeszczał. – Nie jesteś uzależniony, to cholernie cudowny dar. Teraz skorzystaj z niego, zanim stanę się niczym więcej jak srebrzystą kępą!

Vlad z satysfakcją spojrzał na niego.

– Te korzenie ciągle cię przebijają? To musi być bolesne. Co mówiłeś, że co chcesz, bym zrobił?

– Zabij ją! Na miłość Boską, zabij ją! – ryknął Ian. – Leila, brzdącu, nie stój tak, zrób coś!

Wątpiłam, by Vlad pozwolił, aby śmiercionośne zaklęcie wykonało swoją pracę, ale po tych wszystkich wyśmiewkach, podżeganiach i zagraniach Iana zasłużył sobie na mały odwet. Czyż nie powiedziałam mu, że jeśli nadal będzie naciskał na Vlada, to tego pożałuje?

– Och, nie umiem go przekonać, gdy jest taki – powiedziałam – jak mówiłeś, czasami nawet nie jest w stanie udawać zdrowego.

Vlad szczerze się uśmiechnął, ale gdy zabrzmiał nowy, bardziej agonalny okrzyk Iana, zacisnął pięść i Blackstone eksplodowała. Chciałabym, by znalazł się inny sposób na powstrzymanie zaklęcia, ale wydawało mi się, że tylko ja żałowałam śmierci maga.

– Wreszcie – powiedział Ian z ulgą, brzmiąc na wyczerpanego. Usta Vlada wykręcił wilczy uśmiech.

– Chyba jednak miałeś rację. Nie wytrzymam jednego dnia bez zamordowania kogoś.

– Czy próbowałeś być zabawny? – odpowiedział ponuro Ian. – A teraz, gdy już skończyliście stroić sobie żarty, może byście mi pomogli? Te nieprzyjemne pnącza przebiły mnie w tylu miejscach, że jeszcze żaden ludzki smakołyk nie zaznał ode mnie takiej uciechy.

Pochyliłam się nad krawędzią dziury. Przeszywało go wiele korzeni z niektórymi bardzo blisko serca, ale już się nie poruszały, a mgła, która działała jak szczelne wieko, zaczęła się rozpraszać. Ian miał rację, zaklęcie Blackstone umierało wraz z nią, lecz mimo to wciąż ciężko było wydostać Iana z tego srebra, które go przytrzymywało.

Ian musiał domyślić się, o czym myślę, ponieważ powiedział:

– Musisz stopić srebro po obu stronach tak, bym mógł wyciągnąć resztki.

Włożyłam rękę w mgłę, by sprawdzić, czy będę mogła działać wewnątrz niej. I tak. To, co zostało, nie było już nieprzeniknioną powłoką. Zdawała się teraz lepka jak warstwy pajęczyny.

– Nie tak szybko.

Głęboki głos Vlada zwrócił moją uwagę. Zatrzymałam się, zamiast schodzić na dół.

– Najpierw musimy rozstrzygnąć pewną kwestię. Ian westchnął zrezygnowany.

– Więcej gierek?

– Żadnych gierek. – Vlad podszedł do brzegu dziury niczym drapieżnik krążący wokół ofiary. – Utrzymywałeś, że potrzebujemy cię i musimy cię słuchać, by uzyskać od ciebie pomoc, ale okazało się, że ty również nas potrzebujesz. Tak więc żadnych więcej pouczeń, drwin i testów. Jeśli wyciągnę cię z tego dołu, zgodzisz się na obustronną współpracę.

Ian spojrzał na nas.

– A jeśli się nie zgodzę? Złamiesz przysięgę złożoną Mencheresowi i mnie zabijesz?

– Nie musi tego robić – powiedziałam, jak cholera wiedząc, że Ian domyśli się, jakiego na niego mieliśmy haka. – Jeśli zostawimy cię przy tym potwornie magicznym budynku, z pewnością ktoś cię znajdzie, a ponieważ obok ciebie jest bardzo martwy mag ziemi, sądzę, że to nie będzie miłe.

Ian rzucił mi nieprzyzwoite spojrzenie.

– Bardzo okrutne, brzdącu. Czyż nie jesteś idealną parą dla niego?

– Jest – powiedział od razu Vlad. – I mamy zamiar pozostać parą przez bardzo długi czas. Teraz, czy godzisz się na prawdziwe partnerstwo, czy mamy cię tutaj zostawić, byś zgnił?

Ian tak długo milczał, że zaczęłam się martwić, czy my nie zostaniemy złapani przez tych samych ludzi, podczas gdy ja ośmieszałam Ian'a.

– Są pewne rzeczy, w których nie mogę pomóc – powiedział w końcu. – Są tak samo częścią mnie, jak twój ogień, Tepesh.

Wzrok Vlada podążył za nim.

– Mogę to zrozumieć, ale przysięgnij, że zmienisz to, co masz pod kontrolą, i przysięgnij to na miłość do Mencheresa.

Ian westchnął cicho.

– Miałem nadzieję, że rozkażesz mi przysięgać na mój własny honor. Vlad wypuścił parsknięcie.

– Nie w tym życiu.

– Bardzo dobrze. – Ian skłonił się na tyle, na ile pozwalały mu srebrne pnącza. – Na moją miłość do Mencheresa przysięgam, że będę honorował zarówno ciebie jak i Leilę jako moich prawdziwych partnerów i zachowam dla siebie swoją bezczelność, skrupulatność, nieprzyzwoitość oraz wszystko inne hańbiące aż do minimum, jak tylko potrafię.

–To było piękne – powiedział nieznany głos i za nami rozbrzmiały ironiczne oklaski.

Odwróciłam się, zsuwając rękawiczkę. Dłonie Vlada już pokrywały płomienie i tylko krzyk Iana "Stop, to Ashael!" uchronił nieznanego maga, który zdołał się jakoś do nas podkraść, od biczowania prądem i strumieni ognia.

Wysoki afroamerykański mężczyzna patrzył prosto na nas. Jego hebanowy kombinezon ze śnieżnobiałą koszulą był wystarczająco formalnym strojem, by ubrać to na jakiś bal, a on sam wykazywał wyraźny brak zaniepokojenia, gdy spojrzał na Ian'a przeszytego srebrem, a potem na płomienie powlekające ręce Vlada i wreszcie na elektryczny bicz zwisający z mojej prawej ręki.

– Przyszedłem nie w porę? – zapytał znudzonym głosem.

Rozdział 14

– Przyszedłeś o pięć minut za późno – powiedział Ian bardzo wyraźnie. – Trochę wcześniej i ci dwaj nie wymusiliby na mnie przysięgi, której już wiem, że będę żałował.

Ashael uśmiechnął się, ukazując niemal niewidoczne linie przy oczach. Włosy miał krótko ostrzyżone, a na brodzie znajdował się drobny ciemny zarost obrysowujący jego szczękę. Zakładałam, że ma koło czterdziestu lat, chyba że miał niebijące serce. Nie był człowiekiem, oczywiście, ale i nie wampirem. Ghul, zdecydowałam, ale potem zmieniłam zdanie, gdy Ashael machnął ręką, a srebrne korzenie, które przebijały Iana, zaczęły wypływać z jego ciała, jakby były uciekającymi płomieniami ognia.

Okej, nie był ghulem, ponieważ telekineza nie należała do ich mocy. A jeśli nie był człowiekiem, wampirem, ani ghulem, to kim?

– Tak jest znacznie lepiej – powiedział Ian, salutując Ashaelowi, a następnie wyskoczył z dołu, chwiejąc się chwilę po wylądowaniu. – Nie sądzę, byś miał przy sobie jakąś świeżą krew?

– Niestety nie – odpowiedział lekko.

Wzrok Vlada był całkowicie skupiony na obcym, który uśmiechnął się do niego z poufałą uprzejmością, która pogłębiła mój niepokój. Ashael musiał wiedzieć, kim był Vlad – płomienna powłoka na jego dłoniach była dość oczywistą wskazówką. Nasz nowy towarzysz wyglądał na tak zrelaksowanego, jakby przyszedł do knajpy na spotkanie towarzyskie z przyjaciółmi. Vlad nawet nie zadał sobie trudu, by ugasić płomienie.

– Powinniśmy przenieść rozmowę w jakieś prywatne miejsce – powiedział Ashael, wskazując głową w stronę hotelu. – Musimy tu kończyć.

Vlad wciąż się w niego wpatrywał. Wtedy głęboko zaciągnął powietrze przez nozdrza i zaskoczył mnie, gdy nagle szarpnął mnie za siebie szybciej, niż kiedykolwiek widziałam, jak się rusza.

– Siarka – syknął, wystrzeliwując płomienie z rąk. – Przywołałeś demona, Ian?

Ashael beznamiętnie spojrzał na płomienie.

– Możesz je ugasić, Palowniku. Dla mojego rodzaju są niczym mleko matki.

Byłam oszołomiona. Po tych wszystkich latach z moją zdolnością psychiczną podejrzewałam, że demony istniały, ale nigdy nie przypuszczałam, że rzeczywiście jakiegoś zobaczę, a co dopiero spotkam.

Ian wyszedł pomiędzy Vlada i Ashaela, machając rękami tak, jakby szukał argumentu.

– Właśnie przez te twoje reakcje wam o tym nie powiedziałem. Nigdy nie byłbyś na to gotowy, a Ashael jest twoją najlepszą szansą na odnalezienie Mircei lub złamanie czaru, który wiąże go z twoją żoną.

– Sądziłeś, że zaufam demonowi? – Ton Vlada był bardziej niż niebezpieczny.

Śmierć wisiała w powietrzu.

– Zaufać? – zapytał Ian. – Oczywiście, że nie. Ale że pohandlujecie, tak. Demony zawsze są na rynku, nie przepuszczą opłacalnej okazji i dobicia targu, a ty jesteś obrzydliwie bogaty, Tepesh.

Ashael rozejrzał się.

– Ktoś nadchodzi – powiedział łagodnym głosem. – Więc zjeżdżam stąd. Z tobą lub bez ciebie.

– Ze mną – powiedział szybko Ian. – Nie ma żadnych sztuczek, tak jak przysięgałem – powiedział, najpierw krzyżując spojrzenie z Vladem, a potem ze mną. – To wasza najlepsza szansa, obiecuję wam.

Reakcja Vlada po tym, gdy odkrył, że Ashael jest demonem, idealnie odzwierciedlała moje własne myśli na ten temat. Nigdy nie moglibyśmy zaufać stworzeniu, które

wyglądało jak lekko szorstka wersja Idris Elba[4]. Ale jak powiedział Ian, demony nie są godne zaufania, ale nadrabiają chciwością, a Vlad miał wiele fantazyjnych rzeczy i masę pieniędzy.

– Dotarliśmy tak daleko – powiedziałam cicho, a potem uśmiechnęłam się nieco ponuro – i nie mamy dziś nic więcej do roboty.

Vlad wypuścił krótki śmiech.

– Jest wiele rzeczy, które wolałbym zrobić, ale wyjątkowe problemy wymagają unikalnych rozwiązań.

Ian westchnął z ulgą, po czym położył dłoń na ramieniu Ashaela. Ashael położył jedną dłoń na mnie, a drugą na Vladzie, którego oczy błyskawicznie zalśniły wściekłą zielenią.

– Nie… – zaczął.

To wszystko zdążył powiedzieć, zanim nagły świst przerwał jego słowa. Wszystko rozmyło się z ruchem, który przypominał dziką przejażdżkę. Przerażający hotel zniknął i nigdzie w pobliżu nie było wody.

Najpierw dotarły do mnie dźwięki i jasne światło, ale musiała minąć chwila, zanim odzyskałam wizję.

Nie byliśmy już w pobliżu tego magicznego budynku. W rzeczywistości zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wylądowaliśmy w Gruzji, ponieważ niebo już nie było ciemne. Zamiast tego przebijały się przez nie ostatnie promienie słońca znikającego wraz z nadejściem zmierzchu. Mieliśmy wspaniały widok na słońce znikające za horyzontem, gdyż znajdowaliśmy się na dachu wieżowca, który wychodził na ocean.

Ten dach wcale nie był zwykłym dachem hotelowym. Wyglądało to na ozdobny dziedziniec z klubem wiejskim, połączony z nieskazitelnie ubranym personelem, który w ogóle nie był zaskoczony naszym nagłym pojawieniem się. Ashael skinął głową i od razu uprzejmie odsłonił widok na innych klientów, którzy siedzieli wokół

[4] Idrissa Akuna „Idris" Elba – brytyjski aktor filmowy, telewizyjny i teatralny, zdobywca Złotego Globu dla najlepszego aktora w miniserialu lub filmie telewizyjnym za rolę w produkcji Luther. Poza tym nagrywa własną muzykę oraz działa jako DJ pod pseudonimami Big Driis i Big Driis the Londoner

eleganckiego szklanego paleniska. Następnie oni skłonili się Ashaelowi z takim samym szacunkiem, jaki okazywali Vladowi jego pracownicy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał Vlad.

– I co właśnie zrobiłeś? – zapytałam, wciąż przetwarzając w głowie informację, że właśnie jakoś zostałam zdematerializowana i zmaterializowana.

Ian rozejrzał się z podziwem.

– Jesteśmy w Los Angeles, jeśli dobrze poznaję panoramę. Ashael nas tutaj teleportował. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – W ten sposób demony się przemieszczają. Jeśli złapiesz się jednego, może cię zabrać ze sobą.

Teleportacja. Nic dziwnego, że nie słyszeliśmy, jak Ashael przedtem się do nas zbliżył! Z tą sztuczką mógł się podkraść do kogokolwiek.

Ashael przeszedł kawałek i usiadł na jednym współcześnie stylizowanym krześle, które było ustawione w stronę oceanu.

– Kto jeszcze chce drinka? – zapytał. – Ja to, co zawsze – powiedział do najbliższego strażnika, który skłonił się i pośpieszył do baru.

– Dla mnie burbon – wyznał Ian. – Tepesh? Leila?

– Nic – powiedziałam, nie będąc zaskoczona, że Vlad również odmówił.

Ian mógł zachowywać się tak, jakby Ashael był jego starym kumplem, ale dla reszty z nas to nie była wizyta towarzyska.

Chwilę później strażnik wrócił z dwiema butelkami i dwoma szklankami. Najpierw nalał napój Ashaela i nie mogłam powstrzymać się przed sprawdzeniem butelki. Jaki był wybór demona? Zgodnie z etykietą pięćdziesięcioletnia Szkocka Whisky Triple Malt Balvenie.

– Proszę, usiądźcie – powiedział, wskazując głową krzesła obok.

Jego uśmiech powodował, że zdawało się to prośbą, ale błysk czerwieni w jego oczach sprawił, że ukłucie strachu dotarło aż do kręgosłupa. Bez jednego zastraszającego słowa, Ashael był bardziej przerażający niż którykolwiek potwór, którego spotkałam w ciągu swoich krótkich dwudziestu sześciu lat.

Jednak wszystkie mogły mnie zranić tylko w tym życiu. Ashael tym pojedynczym błyskiem czerwieni przypomniał mi, że jego rodzaj mógłby dręczyć mnie jeszcze długo po śmierci. Wolałabym zrzucić się z najbliższego gzymsu, niż siedzieć obok niego. Być może bezpieczniejsze było rozbicie głowy o beton.

Mimo to wciąż go potrzebowaliśmy, więc starałam się sformułować uprzejmą odmowę, gdy nagle duże niewidzialne ostrze cięło mnie od pachwiny do obojczyka. Ogarnęła mnie instynktowna potrzeba zapobiegnięcia wypadnięciu moich wnętrzności. Wrzeszczałam i miotałam się, gdy poczułam wilgoć spływającą po rękach.

Przez ten cały straszliwy ból zdałam sobie sprawę z dwóch rzeczy: Vlad chwycił mnie od tyłu, a jego ogniste dłonie próbowały kauteryzować ogromną ranę i w trakcie tego usłyszałam coś jeszcze, co nie było moim krzykiem.

– *Niech to zrobi, Leila! Och proszę, musisz go do tego zmusić albo nas zabiją!*

Mircea. To musiał być on, choć nie poznałam jego głosu. Przez te wszystkie razy wydawał się okrutnym, dumnym z siebie mężczyzną. Teraz był tak przerażony, że jego głos był o kilka oktaw wyższy, przez co brzmiał jak młody chłopak.

– *Więc zrób coś!* – pomyślałam, walcząc z bólem i starając się skoncentrować na myślach, by mógł je usłyszeć. – *Powiedz mi, gdzie jesteś i kim są "oni", to powstrzymamy to!*

Mircea mógł odpowiedzieć, ale kolejne brutalne, kośne cięcie przez dolną połowę torsu opróżniło mój umysł tak, że mogłam jedynie chwycić się zwierzęcej potrzebie uniknięcia bólu lub zabicia osoby, która go wywoływała. Gdy wystarczająco zwalczyłam instynkt, by cokolwiek do mnie dotarło, usłyszałam odpowiedź Mircei nad ochrypłą instrukcją Vlada, by przyniesiono mi krew.

– *...nie mogę!* – wydukał Mircea. – *Nawet jeśli Vladowi by się udało, to i tak zrobiłby mi coś znacznie gorszego, gdybym tylko dał mu szansę!*

Zacisnęłam zęby i odsunęłam nadgarstek jakiejś nieznanej osoby, która próbowała wpakować mi go do ust. Teraz karmienie byłoby zbyt rozpraszające i nie wiedziałam, jak długo miałam z nim rozmawiać.

– *Bez względu na to, co Vlad chciałby ci zrobić, tak długo jak jesteśmy związani, nie może tego zrobić* – warknęłam mentalnie. – *Nie może nawet cię dotknąć bez ranienia mnie. Byłbyś pod jego opieką, co byłoby znacznie lepsze od zostania z tymi ludźmi, którzy patroszą nas dla zabawy!*

– *Nie robią tego dla zabawy* – odpowiedział złowieszczo Mircea. – *Robią to, bo chcą pokazać Vladowi, że nie zawahają się torturować i nie zawahają się cię zabić.*

– *Nie mogli po prostu tego napisać*? – pomyślałam z sarkazmem, po czym przeszedł mnie ziąb, który nie miał nic wspólnego z moją drastyczną utratą krwi. – *Dlaczego mieliby mnie torturować czy zabijać? Nawet ich nie znam.*

– *Nie, ale jesteś sterem* – mruknął Mircea – *a Vlad jest statkiem, którym chcą kierować.*

Ta myśl wywołała we mnie nowe drżenie, które nawet przyćmiło ból związany z ciągłą regeneracją się i przypaloną jamą brzuszną. To szybkie wypatroszenie w porównaniu z tym było niczym.

"Niech to zrobi, Leila!" powiedział Mircea, kiedy się ze mną skontaktował pierwszy raz. "Och proszę, musisz go do tego zmusić albo nas zabiją"!

– Zostaw mnie – powiedziałam głośno, uwalniając się z żelaznego uchwytu, w którym mnie przytrzymywano.

Gdy Vlad się nie ruszył, powiedziałam mocniejszym głosem.

– Zostaw mnie! Sądzę, że coś na mnie napiszą.

Ramiona Vlada natychmiast opadły. Zerwałam zakrwawioną bluzkę i zsunęłam spódnicę. Tak, jak przypuszczałam, na moim brzuchu pojawiły się słowa. Ktokolwiek je zostawiał, robił to teraz metodą Vlada, ponieważ były wypalane, a nie wycinane. Gdy ostatnie promienie słońca odbiły się blaskiem od słów i nadal nie przestawały boleć na długo po ich wypaleniu, wypuściłam obolały jęk uznania.

Porywacze Mircei wlali w nie płynną ciecz. Teraz ich wiadomość nie zniknie, dopóki nie usuniemy całego srebra, co dało Vladowi dużo czasu

na odczytanie ich żądań, które oczywiście były kierowane prosto do niego, gdyż nie były w języku angielskim. W rzeczywistości w ogóle nie rozpoznawałam tego języka.

– I co? – zapytałam niecierpliwie. – Możesz to przeczytać?

Na moment mignął przez niego szok, zanim odpowiedział na moje pytanie. Spięłam się, gdy najgwałtowniejsza furia wtargnęła w moje emocje, rzucając mnie na kolana, gdyż moje ciało nie wytrzymało intensywności tego, co poczuł Vlad.

– Nie widzę. Co tam jest napisane? – Usłyszałam, jak Ian dopytuje przez przytłaczający atak emocji na moją podświadomość.

W końcu Vlad odezwał się, a w jego głosie było oszołomienie.

– Jest napisane... napisali: Zabij Samira i daj nam dowód jego śmierci albo zabijemy Leilę.

Rozdział 15

– Samira? – powtórzyłam zdruzgotana do szpiku kości. – Samira, kapitana strażników?

– A znasz innego? – odparł Vlad głosem przepełnionym emocjami, których jeszcze nie mogłam nazwać.

Byłam zszokowana i szykowałam się na kłótnię.

– A... Ale nie możesz. Samir jest naszym przyjacielem. Był z tobą od ponad pięciuset lat!

Ashael gwizdnął. Ten dźwięk poderwał moją głowę do góry tak, że spojrzałam na niego, ale demon nie patrzył na mnie. Wpatrywał się we Vlada.

Wyraz twarzy Vlada był wykręcony mieszanką frustracji i bólu. Spojrzał na mnie tak, jak zawsze to robił, ale teraz widziałam w nim bladość, która mnie naprawdę przeraziła. Nigdy wcześniej nie było w nim takiego chłodu, jakby w środku był martwy. Gdyby jego tarcze nie pękły i nie uwolniły tej eksplozji gejzeru emocji, przysięgam, sądziłabym, że w środku jest martwy.

Ale nie był. Teraz inna masakra wywołała tak silną wściekłość przez nasze połączenie, wraz z przebłyskami poczucia beznadziejności, które były dla Vlada jak kolce wbijane w jego duszę. Gniew miał swoje następstwo, po nim spłonęła gorycz, aż wreszcie udręka pamiętnej utraty.

Ta agonia rosła, aż pokryła wszystkie inne. Gdy to się stało, Vlad czuł się jak wypalona ziemia, a kiedy ciemność z jego duszy sięgnęła do mnie, wzdrygnęłam się. Wtedy połączenie między nami zostało przerwane. To gwałtowne odcięcie było jak wyrwanie części mnie i w jakiś sposób rzeczywiście tym właśnie było.

– Nie ruszaj się – powiedział Vlad, wyciągając rękę w stronę mojego brzucha.

Rozbłysła gorącem i zdławiłam wrzask, czując, jak moje ciało czernieje i skwierczy, tworząc pęcherze. Zacieśnił uchwyt, przytrzymując mnie stale płasko na ziemi, aż po

kilku chwilach ból ustąpił. Gdy spojrzałam w dół, zniknęła srebrna, mordercza wstawka.

– Nie możesz tego zrobić – powiedziałam nierównym głosem. – Zdrada i zabicie przyjaciela cię zniszczy.

– A tracąc ciebie, zwyciężę? – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Znajdziemy inny sposób – nalegałam.

Podciągnął mnie na nogi i zdjął swoją marynarkę. Była przesączona tą samą krwią, która przesiąkła przez moją bluzkę i ściekała po nogach. Ubranie wylądowało na ziemi, jakby było śmieciem. Po chwili do sterty dołączył mój biustonosz, zostawiając mnie chwilę topless, gdy Vlad ściągnął własną koszulę i mnie w nią ubrał. Zapięłam się i odrzuciłam jeszcze przemoczoną szkarłatem spódnicę.

– Dziękuję – powiedziałam, nawet nie dbając o to, że podczas tej przebieranki na dworze było pełno obcych ludzi.

Jego ręka powędrowała pod jego dawną koszulę i spoczęła na moim brzuchu.

– Dla ciebie wszystko.

Trącał mój brzuch, a ja pochyliłam się ku niemu, ale jeden z jego palców nagle zmienił się w żar, pozostawiając po sobie ślad spalania.

– Co ty robisz? – wysapałam.

Nie odpowiedział, ale jedno twarde, beznamiętne spojrzenie starczyło, abym zrozumiała. Próbowałam się wyrwać, lecz drugim ramieniem przytrzymywał mnie tak, że nie mogłam uciec, gdy kontynuował wypalanie odpowiedzi do oprawców Mircei na moim ciele.

Nie mogłam stwierdzić, co napisał, ale cokolwiek to było, było krótkie. Kiedy skończył, przytulił mnie do siebie i nie wypuścił, póki odpowiedź nie zniknęła z mojego ciała.

– Cholera, Vlad – W gardle dławiły mnie łzy, ale nie wywołane fizycznym bólem, który zniknął wraz ze słowami na moim brzuchu. – Nie możesz tego zrobić!

Z moją twarzą ukrytą w zagłębieniu jego szyi usłyszałam i poczułam jego drwinę.

– Robiłem znacznie gorsze rzeczy bez większego powodu. Wciąż o tym zapominasz, Leilo.

Otworzyłam usta, by się sprzeciwić, ale po chwili je zamknęłam. Mieliśmy teraz widownię, której nie za bardzo ufaliśmy. W rzeczywistości już zbyt wiele ujawniliśmy tej grupie. Nie chciałam dawać im więcej amunicji.

Później się o to pobijemy. Rzuciłam Vladowi spojrzenie wyrażające obietnicę. Musiał istnieć inny sposób, aby uniknąć zabicia Samira bez podpisywania mojego nakazu śmierci.

Vlad odsunął się, dopóki nie staliśmy ramię w ramię, ale wciąż mocno mnie obejmował. Demon nadal był na swoim miejscu ze szklanką w dłoni, jakby chciał wypić swojego drinka. Ian podniósł się, faktycznie wyglądając nieco blado, gdy jego spojrzenie przebiegało między Vladem a mną.

– Nie powiedziałeś mi, że to zaklęcie, którym jest związana, może jej to robić – powiedział cicho Ian.

– Dlaczego miałbym? – odpowiedział Vlad z błyskiem zieleni.

To wtedy uderzyło mnie coś jeszcze. Tak, rzeczywiście wolno łapię, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że w tak krótkim czasie wiele się wydarzyło, odkąd zostaliśmy teleportowani przez demona.

– Wyglądasz znowu jak ty – powiedziałam, przeczesując palcami ciemne włosy Vlada, a potem ocierając zarost, który zdobił jego szczękę. – I zamiast mówić do ciebie "Anioł", znowu mogę mówić twoje imię, więc pewnie ja też wyglądam znowu jak ja – dodałam, czując, że moje włosy są długie, a nie krótkie.

Jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć? Zgaduję, że to stało się wtedy, gdy starałam się utrzymać wnętrzności przed rozpryśnięciem pod moimi nogami.

Vlad zmarszczył brwi i spojrzał na Iana.

– Nie zauważyłem, byś zrobił cokolwiek, by złamać zaklęcie.

– Nie zrobił tego. Ja to zrobiłem, gdy was tutaj przyprowadziłem – powiedział Ashael i dopiero teraz wstał z krzesła. – Chciałem dokładnie wiedzieć, z kim mam do

czynienia. Odczynienie czaru Glamour, jak wielu innych drobnych zaklęć, jest niczym szczególnym dla mojego rodzaju.

– Demony znają magię? – Nie wróżyło to niczego dobrego.

Mały uśmiech na ustach Ashaela, teraz stał się prawdziwie szeroki. – Oczywiście. Kto według ciebie był pierwszym magiem?

Rozdział 16

– Więc... demony wymyśliły magię – dlaczego powtarzałam to, co powiedział, jakby to mogło się zmienić?

Ashael nadal się uśmiechał.

– Coś jeszcze? Ludzie nie mogli na to wpaść, a ghule i wampiry pojawiły się później, kiedy Kain został przeklęty – wtrącił.

– Mówisz, że ta historia o tym, że wampiry powstały, kiedy Bóg przeklął Kaina, aby zawsze pił krew za zabicie swojego brata Abla, jest prawdziwa? Jeśli tak, to jakim cudem żaden wampir na ziemi nigdy nie spotkał Kaina?

– Być może dlatego, że dawno temu ktoś zabił jego i wszystkich mu lojalnych – cicho mruknął.

– Nie przybyliśmy tutaj, by opowiadać historię stworzenia wampirów – powiedział w końcu Vlad. – Jeśli twój rodzaj wymyślił magię, to złamanie takiego zaklęcia nie powinno być dla ciebie trudne, zgadza się?

Demon wzruszył ramionami.

– Być może.

Zmrużyłam wzrok. Ian powiedział, że usługi demonów zawsze były uznawane na rynku za opłacalną okazję. Czy Ashael naprawę nie znał odpowiedzi? A może tylko kręcił, by zwiększyć naszą rozpacz, a tym samym także swoje honorarium? Widać już zaczął negocjacje.

Vlad tez to zauważył. Uśmiechnął się do Ashaela, jakby sytuacja nie dotyczyła mojego życia i śmierci.

– Leila ma na sobie zaklęcie, jak mogłeś zobaczyć. Chcemy je złamać. Czy możesz to zrobić i wziąć moje zawstydzające bogactwo, jak je nazywa Ian, gdzieś indziej?

Ashael wstał i podszedł do mnie. Vlad nie powstrzymał go, gdy demon sięgnął do mnie, ale jego aura trzaskała gniewem. Może to dlatego demon mnie nie dotknął. Zamiast tego przebiegł ręką w powietrzu przede mną.

– Ten czar nie jest związany z nieożywionym obiektem jak większość – powiedział Ashael.

Błysnął zaskoczeniem, a między jego brwiami pojawiła się bruzda.

– To jest związane z inną osobą. Widzę zarówno ślady wampira, jak i czarownika... Nie! Czekaj. Więcej niż czarownika. Wampir, z którym jesteś związana, jest nekromantą.

Wzięłam oddech. Nie powiedzieliśmy o tym Ashaelowi. Nie powiedzieliśmy o tym nawet Ianowi. Jakim cudem się zorientował?

– Tak – odparł Vlad, nie wyrażając zaskoczenia, jakie poczułam. – I jak już wspomniałem, chcemy złamać ten czar.

Ashael opuścił dłoń, a jego oczy zalśniły czerwienią. Nagle porzucił swoją chłodną, pozbawianą aparycji postawę i wydawał się zirytowany.

– Jedynym sposobem na złamanie tego rodzaju zaklęcia jest zabicie nekromanty, który je rzucił.

– Nie możemy – odparł gniewnie Vlad. – To zabije również ją.

– Tak, może tak się stać – mruknął demon.

Wokół Vlada błysnęły płomienie. Stało się to tak nagle i szybko, jakby jego aura zapłonęła. Tak szybko, jak się pojawiły, tak szybko je ugasił.

– Szydzisz ze mnie?

– Grozisz mi? – zapytał Ashael.

Temperatura na dachu wzrosła około trzydziestu stopni, lecz nowe ciepło nie pochodziło od Vlada. Zamarłam. Demon twierdził, że ogień dla nich jest niczym mleko matki. Co, jeśli Vlad nie był jedynym pirokinetykiem na tym dachu?

Ian wszedł między nich.

– No dalej – powiedział drżącym głosem. – Nie lepiej skierować tę sytuację tak, by jeden wyszedł szczęśliwy, a drugi bardzo bogaty? Oszczędźcie sobie to na potem.

Spojrzenie Vlada nie oderwało się od twarzy demona. Ashael też nie odwrócił wzroku, ale temperatura zaczęła spadać do normalnego poziomu.

– Widzisz, jakie to ma dla mnie znaczenie – powiedział w końcu. – Czy naprawdę nie ma innego sposobu na złamanie tego zaklęcia?

Ashael błysnął spojrzeniem.

– Jest jeden sposób...

– Nie – przerwał mu Ian. – Nie to...

Ręka Vlada wystrzeliła do gardła Iana, gwałtownie mu przerywając. – Co mówiłeś Ashael?

– Prosta wymiana – odparł demon znacznie lżejszym tonem. – Twoja dusza w zamian za uwolnienie Leili od zaklęcia.

– Kurwa, nie – wybuchnęłam, chwytając Vlada za ramię. – Nawet o tym nie myśl! Przysięgam, że wbiję sobie srebro w serce, jeśli to zrobisz. Poważnie! Nie uratujesz mnie, zawierając tę umowę. Zagwarantujesz sobie tym moją śmierć!

Ścisnął mnie strach i wyciągnął ze mnie te słowa, zanim Vlad zdołałby się zgodzić na coś tak okropnego. Mój uchwyt na jego ramieniu był tak mocny, że wbijałam palce w jego ciało.

– To znaczy – zaczęłam ponownie.

Vlad wypuścił Iana, który zatoczył się i wymruczał coś w stylu "sukinsyn", gdy tylko mógł mówić. Wtedy Vlad wreszcie oderwał spojrzenie od demona, ale nie mogłam odszyfrować jego uczuć, gdy spojrzał na mnie. Czy to gniew? Frustracja? Rozbawienie? Wszystko na raz?

– Nie zgodziłem się, Leilo. Jeszcze tego nie zrobiłem.

Gdy otworzyłam usta na złowieszcze "jeszcze", położył na nich swój palec.

– Słyszałem twoje ostrzeżenie i wierzę ci. Ashael – zwrócił się ponownie do demona.

– Jeśli to wszystko, co masz do zaoferowania, muszę odrzucić propozycję.

– Jesteś pewien? – zapytał Ashael, a jego gładki ton wypełniała obietnica. – Nie znasz mocy takiej przysięgi. Mógłbym ją uwolnić przed kolejnym uderzeniem zegara.

– Nie, to znaczy nie – pękłam z wściekłości, że nadal próbował przekupić Vlada. – Idź gdzieś indziej sępić o dusze.

– To było niegrzeczne – powiedział Ian, rzucając oskarżycielskim spojrzeniem. – Nie znieważaj go tylko za naturę jego gatunku. Czy krytykowałabyś lwa za zjedzenie gazeli? Nie, ponieważ taka ich krwawa natura, by na nie polować, podobnie jak zdobywanie dusz przez demony.

– Ta bigoteria robi się nudna – zgodził się Ashael – Demony nie sępią, tylko negocjują. To ogromna różnica.

Miałam wiele do powiedzenia, ale zacisnęłam usta.

– Skończyliśmy tutaj? – zapytał Vlad, zmieniając temat.

Ian machnął Ashaelowi w towarzyski sposób.

– Wątpię. Skoro nie możesz zdobyć największej nagrody, nie oznacza to, że kończysz grę i walczysz o inną stawkę, prawda? – Gdy demon się zawahał, Ian zachichotał. – Przebiegły gnojek! Wiedziałem! Dlatego podziwiam twój rodzaj. Zażądałbym też dopłaty za obelgi. Naucz ją, by trzymała język za zębami.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Po czyjej jesteś stronie?

– Mojej, zawsze – odparł i zachichotał demon. – Ach Ian, gdybyś nie miał kłów, to przysiągłbym, że jesteś jednym z nas.

Ian skłonił się, jakby to był dla niego największy komplement. Ashael znowu zachichotał, a potem skupił się ponownie na nas, już mniej rozbawiony.

– Jak powiedziałem, bez wymiany na dusze nie będę miał dość mocy, by złamać zaklęcie. Ani ja, ani inny demon.

Usłyszałam szorstki pomruk, jaki wydał Vlad przez zaciśnięty zęby.

– Więc tu skończyliśmy – powiedział, podążając do krawędzi dachu.

– Ian, zostań tu lub odejdź, nie odchodzi mnie to.

– Czekaj.

To pojedyncze słowo powstrzymało Vlada od przekroczenia krawędzi, ale nie pochodziło ono od Iana. Pochodziło od Ashaela.

Vlad odwrócił się, marszcząc czoło. Demon uśmiechał się niczym rekin.

– Być może jest inny sposób.

– Jaki? – zapytał Vlad, gdy Ashael nie kontynuował. Demon wzruszył ramionami.

– Jej magia.

– Jej, czyli czyja? – zapytałam, ledwo ukrywając swoje przerażenie, że musimy odszukać kolejnego maga.

Ashael spojrzał na mnie, jakbym była niedorozwinięta.

– Twoja.

Rozdział 17

– Moja? – zapytałam.

– Nie jestem rozbawiony – w tym samym czasie Vlad odpowiedział tonem podobnym do chrzęstu żwiru.

Ashael wypuścił eleganckie parsknięcie.

– Nie udawaj. Gdy tylko zobaczyłem twoją aurę, mogłem dostrzec w tobie magię, która nie ma nic wspólnego z zaklęciem.

Ian rzucił zainteresowane spojrzenie.

– Czyżbyś ukrywała wielką tajemnicę, brzdącu? Nie ładnie, uzgodniliśmy, że nie będzie tajemnic.

– Ja niczego nie ukrywam! – Wystrzeliłam rękę w stronę Ashaela. – On kłamie. Nie mam magii.

Kolejne parsknięcie demona.

– Nie, wibrujesz od elektryczności z podekscytowania na mój widok. Och, więc to błędnie odczytał.

– To nie jest magia. To szalony efekt uboczny po wypadku, gdy poraziła mnie spadająca linia elektryczna, kiedy miałam trzynaście lat. Po tym incydencie zyskałam tę zdolność. Wcześniej byłam zupełnie normalna.

Ashael przekręcił głowę i wpatrywał się we mnie.

– Nie wiedziałaś – powiedział wreszcie. – Ciekawe. Czyż nie, Palowniku?

Spodziewałam się, że Vlad odpowie "wiedziała czego?" w tym swoim zwykłym zirytowanym, imperatywnym sposobie, ale nie zrobił tego. Zamiast tego spojrzał na mnie w sposób, który zmusił mnie do kilku kroków w tył.

– Nie – wyszeptałam. – Nie wierzysz mu, prawda?

– Podejrzewałem to – odparł, szokując mnie. – Żaden człowiek nigdy nie zbliżył się do umiejętności twojego poziomu. Musiałaś być magiczna albo gdzieś w rodowodzie miałaś odrobinę wampirzej krwi.

Ashael odchrząknął.

– To nie tylko magia. Jest prawdziwą czarownicą z dodatkowym bonusem w postaci magicznej spuścizny.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Ale ja nie jestem czarownicą. Nawet jeśli w drzewie genealogicznym ktoś mógłby być, to skąd ty miałbyś to wiedzieć?

W ten sam sposób jak ty rozróżniasz żółty od czerwonego – odpowiedział Ashael łagodnym głosem. – Urodziłaś się z możliwością zobaczenia i odróżnienia kolorów. A ja urodziłem się z możliwością dostrzegania i odróżniania magii od aury, czy jesteś napromieniowana przez zaklęcie, czy masz odziedziczoną magię, czy nie.

To powinno brzmieć zbyt nieprawdopodobnie, by było prawdziwe, ale w końcu sama mogłam dostrzec najgorsze grzechy ludzkie jedynie za pomocą dotknięcia prawą ręką. Mimo to nadal nie mogłam uwierzyć, że demon mógł po prostu spojrzeć na mnie i dowiedzieć się o mnie lub o mojej rodzinie więcej, niż sama wiedziałam.

– Jak magia Leili mogłaby zostać użyta do złamania czaru? – zapytał Vlad, podchodząc, gdy ja nadal wzmagałam się z niedowierzaniem.

Ashael podszedł bliżej, a potem znowu poczułam to dziwne coś wokół siebie.

– Ludzie posiadający prawdziwą magię to rzadkość. Nie jak kiedyś, ale większość prawdziwych została zabita wieki temu w krucjatach na czarownice. Jednak prawdziwie urodzeni z dziedziczoną mocą są jeszcze rzadsi. Spotkałem tylko jedną taką osobę. Jeśli mnie pamięć nie myli, była jedną z Ani-kutani.

Skrzywiłam się, co spostrzegł Vlad.

– Wiesz, co to znaczy? – zapytał mnie.

– Jestem po części Cherokee – odparłam.

Jego wyraz się nieco zmienił. Racja, był bardziej obeznany w historii niż ja, ale oczywiście nie wiedział pewnie wiele o kulturze rdzennych Amerykanów.

– Ani-kutani dawniej byli potężnymi kapłanami rządzącymi Cherokee. Nikt nie wie, jak długo panowali, ale chodzą pogłoski, że są związani ze starożytnymi budowniczymi kopalni Appalachów. Legenda mówi, że Ani-kutani ostatecznie stali

się skorumpowani i znienawidzeni, a cała ich linia została zmasakrowana przez Cherokee około trzynastego wieku. Do dziś większość Cherokee nadal pogardza ich pamięcią.

W oczach Ashaela pojawił się błysk.

– A ty prawdopodobnie jesteś potomkinią Ani-kutami. To jest to, co dostajesz, gdy zostawisz unicestwienie danej kultury ludziom. Ktoś zwyczajnie zmiękł i oszczędził dziecko. – Krytycznie i z pogardą przedstawił miłosierdzie ludzkości. – Z całą tą niesamowitą magią w swojej krwi, nigdy nie zauważyłaś w swojej rodzinie nic szczególnego?

Nie podobała mi się pogarda w jego głosie, jakbym przeoczyła mamę chodzącą w spiczastym kapeluszu lub jak latała na miotle.

– Poza faktem, że mama miała niesamowity talent do ogrodnictwa, to nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Jak umarła? – zapytał jasno Ashael. – Założę się, że to było coś niezwykłego.

Moja dłoń drgnęła, a poczucie winy i smutek jakby powodowały w niej wzrost napięcia.

– Tak. Próbowała odciągnąć mnie od linii wysokiego napięcia, a ta ją zabiła.

Zadowolenie wypłynęło na usta demona.

– Ty i twoja matka doświadczyłyście tego samego śmiercionośnego napięcia, ale ty przeżyłaś, a ona umarła. Czy nigdy nie zastanawiałaś się dlaczego?

– Oczywiście, że tak! – pękłam. – Ale jaki to ma sens?

Głęboka zmarszczka pojawiła się na jego łukowatym czole.

– Ci, którzy mają prawdziwą magię, mogą korzystać ze swoich mocy, aby poprawić swoje zdolności, ale nadal muszą się nauczyć, jak się nimi posługiwać. Jednak dziedziczona magia pozwala na natychmiastowy transfer i możliwość skorzystania z pełni swojej mocy.

– A co to ma wspólnego ze śmiercią mojej matki? – zapytałam zniecierpliwiona.

Ashael znowu skierował rękę w moją stronę. Teraz wiedziałam, co robi. Badał moją aurę, by zobaczyć ukryte w niej różne typy magii.

– Nazywana jest dziedziczoną magią, ponieważ przechodzi ona z jednego krewnego na drugiego, ale zmienia się również w zależności od potrzeb osoby, która ją otrzymuje. Jesteś prawdziwą czarownicą, ale to nie uratowało cię, gdy poraziła cię linia. Twoja matka musiała chcieć, byś tego dnia dostała jej magię. Kiedy to się stało, nie tylko uratowała twoje życie, ale także przekształciła całe śmiertelne napięcie, które wchłonęło w funkcjonalną część ciebie.

Gapiłam się na niego. Mogłam zaprzeczać temu wszystkiemu, co mówił, ale miało to również sens. Lekarze nigdy nie potrafili wyjaśnić, dlaczego przeżyłam, a matka umarła, kiedy obie byłyśmy narażone na to samo śmiertelne porażenie. W rzeczywistości przeze mnie przeszło go więcej. Linię trzymałam kilka minut, zanim strzelające ode mnie iskry ostrzegły moją mamę, że na dworze dzieje się coś strasznego. Jednak nie tylko przeżyłam, ale także zachowałam wszystkie funkcje życiowe z prawidłowo funkcjonującym mózgiem i ostatecznie odzyskałam pełną mobilność. Dwie rzeczy, o których lekarze sądzili, że są niemożliwe.

Od tamtej pory nie mogłam zliczyć, ile razy zastanawiałam się, dlaczego przeżyłam, a mama nie? Zastanawiałam się też, dlaczego wybudziłam się z przerażającego wypadku wypełniona wizjami grzechów innych ludzi. Teraz w końcu wydawało się, że miałam odpowiedzi. Przez lata to mnie zadręczało i było powodem mojej rozpaczy. Zawsze czułam się odpowiedzialna za jej śmierć, ponieważ nie stałoby się to, gdybym nie powiedziała jej o tym, jak ojciec ją okłamywał. Również obwiniałam się z tego powodu, że gdybym została w domu, zamiast ratować psa przygniecionego przez gałęzie, jak mi się zdawało, nic by się nie wydarzyło. Teraz wiedziałam, że to, co się stało, miało głębsze znaczenie.

Mama nie złapała mnie w wyniku bezmyślnej paniki, gdy zobaczyła, jak trzymam się linii, jak zawsze wierzyłam. Jeśli demon mówił prawdę, położyła na mnie swoją dłoń, by przekazać mi magię. Jeśli działała świadomie, łapiąc mnie przylgniętą do linii, to wiedziała, że umrze, ale zdecydowała oddać mi swoje życie.

Chciałam paść na jej grób i opłakać jej odwagę oraz poświęcenie, a także nawrzeszczeć na nią za to, co zrobiła. Chciałam zapytać, dlaczego nigdy nie

powiedziała mi o magii lub o dziedzictwie, czy też czymkolwiek innym, o czym dowiedziałam się dopiero od zadowolonego z siebie demona, dlaczego nie powiedziała o tym nawet ojcu. Z pewnością on także o tym nie wiedział, biorąc pod uwagę, jak fiksował, jeśli chodzi o wampiry. Gretchen również była nieświadoma. Może ciotka… Ale kilka miesięcy temu zabrała swoje sekrety do grobu.

Byłam pochłonięta myślami, gdy aura Vlada wybuchła. Nie odczułam tego jak zwykłego wybuchu energii. Zamiast tego była jak otaczające mnie ciepło, mrowiące chmury, otaczające mnie od szczytu głowy aż do stóp. To było tak osobiste jak obejmowanie się, choć nie fizyczne, ale wiedziałam, dlaczego to zrobił.

– Interesujące, Ashael. Chociaż bardziej interesujące jest to, że dalej nic nie powiedziałeś, jak jej magia ma zostać użyta do złamania zaklęcia.

Jego obcesowe słowa mogłyby mnie zdenerwować, gdybym nie była owinięta w kokon jego aury, lecz dzięki temu mógł wyglądać jak nieokrzesany kutas i potajemnie mnie pocieszać.

Ashael uśmiechnął się.

– Niektóre informacje dostaliście za darmo, ale inne kosztują, Palowniku.

– Ile? – zapytał jasno Vlad.

Ashael przechylił głowę, poszerzając uśmiech i udając zainteresowanie.

– Nie będę z tobą dzisiaj negocjował. Nie jesteś wystarczająco zmotywowany. Poza tym tylko połowa wierzy w to, co już powiedziałem. Idź, sprawdź to, a potem porozmawiamy.

Teraz aura Vlada wybuchła z takim gniewem, że poprzedni uścisk zmienił się w smaganie tysiącem niewidzialnych batów. Demon machnął lekceważąco ręką, pogarszając tylko uczucie, ale zanim Vlad zdążył się odezwać, Ashael zniknął.

Wciąż mrugałam na pustą przestrzeń przede mną, gdy Vlad rozglądał się po dachu.

– Nie przejmujcie się nim – odparł Ian. – Demony kochają znikać w taki sposób i pamiętaj: nie znajdziesz go, patrząc.

– W takim razie go wezwę – warknął tylko Vlad.

Ian odchrząknął.

– Możesz go wzywać cały dzień i noc, ale jeśli nie zechce z tobą rozmawiać, stracisz wyłącznie czas.

Vlad ciągle krążył, stawiając długie, gniewne kroki. Moja głowa miała zaraz eksplodować od informacji, których się dowiedziałam, dlatego byłam lekko zaskoczona, słysząc, jak mówię:

– Więc chodźmy to zrobić. - Vlad się zatrzymał.

– Zrobić co?

– Dowiedzieć się, czy Ashael miał co do mnie rację – wypuściłam krótki śmiech. – Nie mogę być jedyną osobą, która chce sprawdzić autentyczność słów demona. Dokopując się, możemy dowiedzieć się, czy jakakolwiek rodzina mojej matki wciąż żyje. Jeśli tak, to być może będziemy mieli szczęście, dowiedzieć się od kogoś coś o tej magii.

– I jeśli macie dużo, dużo szczęścia – wtrącił Ian – może ta sama osoba udzieli tych samych informacji, o które Ashael chce się targować.

Vlad rzucił Ianowi krytyczne spojrzenie.

– Sam w to nie wierzysz.

– Nie wierzę – Ian zgodził się z uśmiechem – ale wcześniej już też się myliłem. Na przykład myląc dni tygodnia.

Rozdział 18

Ani mama, ani ciocia Brenda nie mówiły dużo o swoim dziedzictwie. Wiedziałam, że całe dzieciństwo spędzały w południowej Carolinie na ziemiach Indian Cherokee, ale nic więcej. Sama również jakoś nie wykazywałam większego zainteresowania, by o to wypytywać. Jako dziecko wszystkim, czego chciałam, była gimnastyka. Obsesyjnie trenowałam, wygrywając poszczególne zawody, aż wreszcie dostałam szansę na dostanie się do drużyny olimpijskiej Stanów Zjednoczonych.

Potem zdarzył się ten wypadek i wszystko, na czym dotychczas się skupiałam, legło w gruzach. Mama nie żyła, ojciec był emocjonalnie daleki, a ja prócz przerażających wizji psychicznych stałam się chodzącym kablem elektrycznym. Dopiero po sześciu piekielnych latach poznałam mojego najlepszego przyjaciela i ojca, Martiego, i od tamtej pory spędzałam dokładnie zero czasu na moich ojczystych ziemiach, w ogóle nie myśląc o dziedzictwie.

Teraz muszę sprawdzić, czy faktycznie jestem prawdziwie urodzoną potomkinią starożytnych Ani-kutani, ale też było mi wstyd, że nigdy wcześniej nie badałam swoich korzeni Cherokee. Moje jasnobłękitne oczy i jasna skóra sprawiły, że większość ludzi twierdziła, iż należę do rasy kaukaskiej – ale nie należałam i miałam proste, gęste, czarne włosy jako dowód. Co więcej, demon twierdził, że wszystkie moje niesamowite zdolności były bezpośrednią oznaką mojego dziedzictwa Cherokee.

Dlatego, mimo narzekań Vlada, że lot, na który czekaliśmy, kosztował nas całe popołudnie, nie byłam jedynym Daltonem, który udawał się do wschodnich ziem Cherokee, szukając odpowiedzi. To również dziedzictwo mojej siostry, a nie tylko możliwej prawdziwej czarownicy, potomkini Ani-kutani.

– Jak to jest, że spotkania organizujesz w kasynach? – To były pierwsze słowa Gretchen, kiedy weszła do naszego pokoju.

Pomimo długiego lotu i bardzo wczesnej, porannej godziny makijaż mojej siostry był bez zarzutu, a jej włosy trzymały fale, które sprawiały, że wyglądała jeszcze lepiej.

– To jest najbezpieczniejsza opcja – odpowiedziałam jej. – Tak wiele osób wchodzi i wychodzi, że jesteśmy tylko kilkoma twarzami w tłumie.

Gretchen rozejrzała się po naszym pięknym, dwupokojowym apartamencie z łagodną pogardą.

– Willa w Ceasar's Palace w Vegas podobała mi się dużo bardziej niż to miejsce.

Przewróciłam oczami, kiedy ją przytuliłam.

– Nienawidzisz tego, że jesteś w więziennej wersji opieki Vlada, ale przyzwyczaiłaś się do wymyślnych standardów życia, co?

– Bo jestem więźniem, ale przynajmniej więzienie mam przytulne – odpowiedziała ponuro, ale przytrzymała mnie parę sekund dłużej niż zwykle, nawet pomimo mojej energii elektrycznej.

Jej marudzenie było tylko na pokaz jak zwykle. Tęskniła za mną. Po prostu nie wiedziała, jak mi o tym powiedzieć, więc zaczęłam pierwsza.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziałam, gdy wreszcie mnie puściła. – Tęskniłam za tobą.

– Poważnie? – powiedziała z takim zaskoczeniem, że zabolało.

Czy naprawdę byłam tak złą siostrą?

Tak, nagle zaryczał mój wewnętrzny głos. *Jesteś okropną siostrą! Pozwoliłaś, by Gretchen znalazła cię w wannie pełnej krwi, gdy próbowałaś popełnić samobójstwo w wieku szesnastu lat, a to dopiero początek!*

Zacisnęłam szczękę tak mocno, że usłyszałam chrzęst chrząstki. Ten wewnętrzny, diabelski, krytyczny głos ryczał w mojej głowie, odkąd obudziłam się z wypadku. Ostatnio był o wiele cichszy, ale nigdy nie dał o sobie całkowicie zapomnieć. Może nigdy nie da o sobie zapomnieć.

Nie mogłam pozwolić sobie teraz, by odzywał się w głowie za każdym razem, ponieważ potrzebowałam usłyszeć Mirceę, jeśli się odezwie, więc MUSISZ się zamknąć! Gdy mój schizofreniczny głos był już pod kontrolą, wróciłam do Gretchen.

– Oczywiście, że tęskniłam za tobą. Jeśli nie zdarzyłoby się tyle szalonych i niebezpiecznych rzeczy, to zobaczyłybyśmy się już dużo wcześniej.

Jej śliczna buzia stała się pochmurna, co sprawiło, że wyglądała na jeszcze młodszą niż dwadzieścia trzy lata.

– Racja, otocza cię wieczna wojna. Domyślam się, że powinnam się domyślić, iż twój mąż nie wybrał tego miejsca na świętowanie zwycięstwa. Czy moglibyście przyśpieszyć to wszystko? Chciałabym wreszcie pożyć trochę własnym życiem – i z nieco mniej pochmurnym wyrazem zwróciła się do Vlada. – A skoro już o nim mowa, to hejka Szwagrokulo.[5]

– Nie nazywaj go tak! – powiedziałam z westchnieniem.

– Dlaczego? – zapytała z irytacją. – To nie jest "Drakula", to inne słowo. Tylko taki pseudonim mi pasował.

– I nigdy nie użyjesz go ponownie – powiedział Vlad wyrozumiałym głosem.

Z pokoju obok dobiegł nas chichot. O tej porze większość gości hotelowych już dawno spała w swoich pokojach, dzięki czemu wampirowi było łatwo nas podsłuchiwać, skoro nie był dość uprzejmy, by nie być zbyt wścibskim.

– Kocham to! – zawołał Ian. – Chciałbym poznać tę małą, która wprost go tak nazwała.

– Nie – odpowiedziałam głośno, ale nie byłam zaskoczona jego pojawieniem się w naszym apartamencie chwilę później.

– Helloł – powiedział z mruknięciem, spoglądając na Gretchem od góry do dołu w sposób, który podniósł mi ciśnienie. – Jak masz na imię, skarbie?

– Jej imię to NIE – powiedziałam od razu.

Gretchen gapiła się na Iana, otwierając i zamykając usta, a jej niebieskie oczy rozszerzyły się w niemal komiczne spodki. Och, racja. Ian prezentował się olśniewająco. Zabawne, jak łatwo było o tym zapomnieć przy jego irytującej osobowości.

---

[5] Oryg. "Drac-in-law", połączyła słowa *Dracula* [Drakula] oraz *brother-in-law* [szwagier].

– Heeej – odetchnęła w końcu Gretchen. – Nie słuchaj mojej siostry. Dla ciebie na imię, do cholery, mam TAK.

– Gretchen! – rzuciłam. – Ten facet to prawdopodobnie chodzący półmisek na wszystkiego rodzaju choroby weneryczne.

– Nieprawda – odparł Ian, biorąc dłoń Gretchen i ją całując, co sprawiło, że niekontrolowanie zachichotała.

– Jestem wampirem, więc niemożliwe, bym był na cokolwiek chory.

– Ian – Vlad posłał mu swoją aurę w skancerowanym wybuchu, który sprawił, że Ian cofnął się, jakby został uderzony. – Nie – dokończył Vlad.

Gretchen odwróciła się i spojrzała na Vlada. Oddał spojrzenie, ale jego ponad sześćsetletnie doświadczenie wojenne i wzrok mówiący nawet-o-tym-nie-myśl, sprawiły, że odpuściła.

Z rozczarowaniem, Ian wypuścił jej rękę.

– Cóż, racja, szkrabie. Takich słodkich, małych śmiertelników jak ty zjadam na śniadanie, w dosłownym znaczeniu.

Oczy Gretchen ponownie się rozszerzyły, a Ian błysnął jej figlarnym uśmiechem, gdy drzwi naszej sypialni znów się otworzyły. Wpadł przez nie Marty, niosąc stos piętrzących się walizek, które prawie zakrywały jego całego.

– Nie mogłaś spakować więcej ubrań, Gretchen? – mruknął Marty, rzucając mi przepraszające spojrzenie, kiedy upuścił je na podłogę. – Te pudła są powodem mojego spóźnienia.

Na chwilę pochyliłam się, by go uściskać.

– Tęskniłem, dzieciaku – mruknął, gdy mnie wypuścił.

Już miałam powiedzieć mu to samo, kiedy odezwał się Ian.

– A kim jest ten przystojny pan? – zapytał tym samym mrukliwym tonem, którym próbował z Gretchen.

– Również ktoś, z kim nie masz szczęścia – odpowiedziałam ponuro.

– Marty jest moim najlepszym przyjacielem i jest hetero.

Ian rzucił mi pogardliwe spojrzenie.

– Nie mogę przelecieć twojej siostry, nie mogę przelecieć twojego przyjaciela, nie mogę przelecieć ciebie, nie mogę przelecieć Vlada. Gdybym chciał być smutny i niewyruchany, to byłbym po ślubie.

– Nie jesteś tu dla własnej rozrywki – przypomniał mu Vlad lekkim tonem.

Ian zwęził usta.

– Wiem o tym. W cholerę z Mencheresem, że zmusił mnie do tej obietnicy.

– Tak, to naprawdę tragiczne i dla nas, że musimy szanować twoje słowo – powiedziałam, walcząc z kolejnym przewróceniem oczami. – Rozchmurz się – kontynuowałam – wszystko, co mamy na dziś zaplanowane, to wycieczka do granicy Qualla. Nie sądzę, by była nam teraz potrzebna twoja magiczna pomoc, więc możesz tutaj zostać i znaleźć sobie jakąś duszyczkę, by miło spędzić czas.

– Chciałbym – powiedział ze współczuciem. – Ale muszę...

– Dość.

Ostrzeżenie w głosie Vlada zaskoczyło mnie.

– Co jest? – zapytałam ostrym tonem.

– Wyciągnęłaś mnie tutaj na wycieczkę, by poznać nasze korzenie Cherokee – powiedziała Gretchen, brzmiąc na zniecierpliwioną – ale nadal przy wschodach słońca odpadasz. Nie możesz o tym zapomnieć.

Zignorowałam ją, bo nie z nią teraz rozmawiałam. Wszyscy inni o tym wiedzieli, zwłaszcza mężczyzna, którego poślubiłam.

– Vlad – powiedziałam mocniejszym tonem.

Nagie powietrze zawibrowało od wzrostu energii w powietrzu. Te impulsy, niewidzialne impulsy, uderzały o moją skórę niczym drobiny piasku podczas burzy na plaży.

– Na niedługo muszę wyjść – jego chłodny ton był tak sprzeczny z tym, co czułam w jego aurze…

Gdzie się wybierał i dlaczego nie zabiera nas ze sobą? Wtedy odpowiedź uderzyła we mnie jak rana postrzałowa.

– Nie – wyszeptałam, po czym powtórzyłam głośniej. – Nie. Nie możesz. Samir jest twoim przyjacielem. Nie możesz go zabić, znajdziemy inny sposób!

– Leila – głos Vlada był zupełnie beznamiętny. – Nie kłóć się. W tej chwili to najlepsze, co można zrobić.

Rozdział 19

Zanim Vlad skończył mówić, Marty i Ian już byli przy mnie. Nim jeszcze zdążyłam zdjąć rękawiczki, byłam unieruchomiona przez dwóch silnych wampirów.

– Co ty mówisz? – zapytała zaniepokojona Gretchen. – Idziesz zabić Samira? Dlaczego?

Oczy Vlada zapłonęły zielenią, gdy zwrócił się do Gretchen.

– Bądź cicho. Siadaj.

Gretchen usiadła na podłodze bez słowa. Nadal walczyłam, ale Marty trzymał moje nogi w niedźwiedzim uścisku, a Ian krępował górną połowę ciała. Wraz z obezwładniającą mnie furią odezwały się inne emocje. Zespół stresu pourazowego, z którym walczyłam przez wiele miesięcy, znowu dał o sobie znać, a każda nowa daremna walka tylko napędzała moją panikę. Wciąż walczyłam z całych sił, kiedy Vlad podszedł do drzwi.

– Nie rób tego, Vlad, proszę!

Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Dostrzegłam smutek w jego oczach płonących wypolerowaną miedzią, ale szybko zastąpił ją lód.

– Muszę.

Po tym wyszedł bez słowa. Ian położył dłoń na moich ustach, gdy krzyczałam za nim. Gryzłam jego dłoń, dopóki nie polała się krew.

– Zła strategia – mruknął Ian. – Lubię ból, więc to gryzienie i rozkoszne ukłucia rażenia prądem, których doznaję, robi mi bardzo dobrze.

Przestałam go gryźć. Wydał z siebie rozczarowany jęk na potwierdzenie, że nie żartował. Powoli odciągnął rękę od moich ust, jakby dawał szansę do ponownego ugryzienia. Świetnie. Nie udało mi się powstrzymać Vlada, moja panika nie ustępowała i przy tych wszystkich zmaganiach tylko uszczęśliwiłam Iana oraz zraniłam Martiego. Byłam wściekła na nich za to, jak mnie powstrzymywali, ale nie

chciałam ich skrzywdzić. Dodatkowo, jeśli moje napięcie uciekłoby, gdybym straciła kontrolę, mogłabym przypadkowo zabić jednego z nich.

– Puśćcie mnie – powiedziałam, próbując rozładować się, by nie wyrzucić przypadkiem przerażającej energii.

– Jeszcze nie – odparł ponuro Ian. – Potrzebujemy z nią trochę pomocy! – zawołał głośniej.

Chwilę później usłyszałam, jak ponownie zamek do drzwi naszego pokoju hotelowego się otwiera. Dobrze, Vlad wrócił. Może mógł myśleć, że sprawa Samira została załatwiona i gdy już był martwy, to się uspokoję, ale nie zamierzałam zrezygnować z walki.

Nie, to nie był Vlad. Zamiast niego ujrzałam wysokiego, ciemnego wampira stojącego w drzwiach. Przez chwilę wszystko, co mogłam zrobić, to wzmagać się z wahającymi się we mnie emocjami.

Nie widziałam Maximusa, od kiedy zabiliśmy Szilagyi'a i spotkaliśmy Mirceę w tym starożytnym, podziemnym tureckim więzieniu. Maximus ocalił nasze życia w tamtym śmiertelnym zamachu. Ocalił mnie również przed straszliwym atakiem w zamku Vlada. Tak wiele odważnych czynów sprawiło, że nawet krótka nielojalność Maximusa wobec Vlada została wybaczona, a ja uważałam go za bardzo drogiego przyjaciela.

Ale...

Gdy tak patrzyłam na niego, przebiegł przeze mnie zimny i irracjonalny, niesprawiedliwy lęk. To nie była jego wina, że Szilagyi traktował mnie tak brutalnie, kiedy byłam jego niewolnikiem. Maximus ocalił mnie przed jeszcze gorszymi torturami, udając, że był sojusznikiem Szilagyi'a, podczas gdy ja nie byłam w stanie przekazać psychicznie swojej lokalizacji Vladowi. Jednak patrząc na niego, czułam nawrót tego samego, traumatycznego stresu, z którym walczyłam tak ciężko, gdy podszedł pomóc, jak prosił Ian. Powróciła do mnie powódź wspomnień, zatrzaskując mnie w tym samym lęku, jaki czułam ostatnio, gdy byłam skrępowana.

Okrąg ludzi wokół mnie nagle się zmienił w szarą skałę podziemnej celi. Potem ich ręce zmieniły się w metalowe zaciski, które oplatały mi nadgarstki, ramiona, nogi i kostki. To jeszcze nie była najgorsza część. Znów dostrzegłam okrutnego wampira o platynowych włosach trzymającego zakrzywiony nóż. Szilagyi stał z boku, obserwując z uśmiechem, jak szarpię się, aż krew pociekła z jednego zacisku, a ja nie mogłam uciec...

Losowe zdania z dialogu włamywały się do mojego koszmaru, który trzymał mnie na uwięzi. Echo pamięci tamtych straszliwych wrzasków, gdy moje ciało zostało pokrojone i oskórowane, górowało nad nimi, ale nadal je słyszałam.

– Coś jest nie tak.

– To jej energia.

– Leila? Dzieciaku, musisz przestać!

– Gdzie jest ten cholerny mistrz ognia, gdy go potrzebujemy?

– Spróbujmy ją puścić i sprawdzić, czy to pomoże.

– Nie, będzie tylko gorzej.

– Zebrała zbyt dużo energii elektrycznej!

– Odsuńcie się! Poradzę sobie z tym. Powiedziałem, cofnąć się!

Nagle wspomnienia eksplodowały i rozwiały się, przywracając mnie do teraźniejszości. Opadłam z jękiem bólu. Czy ja coś podpaliłam?

Dywan, zdałam sobie sprawę. Nadal się tlił, pomimo hotelowych zraszaczy strzelających wodą w każdym kierunku. Potrząsnęłam głową, czując się, jakbym obudziła się ze szczególnie kiepskiego kaca, a potem rozejrzałam się zszokowana.

Cała energia została odłączona. Woda gasiła dywan, z którego nadal się dymiło, a sufit wyglądał, jakby ktoś odpalił fajerwerki, które chciały przebić się przez sufit nad nami. Ian, Maximus i Marty byli cali przemoknięci, a w ich ubraniach było pełno małych, wypalonych dziur.

I nie wiedziałam, jak to się stało.

– Gdzie jest Gretchen? – zapytałam wypełniona masą różnego rodzaju strachu, gdy jej nie dostrzegłam.

– Na pierwszym piętrze czeka przy recepcji – odparł Marty, wskazując swoje oczy. – Zauroczyłem ją do tego, wiec nie mogła pójść nigdzie indziej.

Wskazałam na zniszczenia wokół nas.

– Ja um... Zgaduję, że jestem w jakiś sposób za to odpowiedzialna? Nie przypominam sobie, bym to zrobiła, ale pewnie nie ma innego wyjaśnienia?

– Cholerna racja – odpowiedział natychmiast Ian. – Z twojego ciała zaczęło strzelać, jakbyś przekształciła się w żywą błyskawicę. Przypaliłaś nas, spaliłaś dywan i sufit, a potem naprawdę niszczycielsko…

– Wystarczy – przerwał ostro Marty.

– Wątpię – odpowiedział Ian. – Jeśli nie wie, do czego jest zdolna, nie będzie wiedziała, jak to kontrolować. Jak mówiłem, twoja energia elektryczna ostro się podniosła, gdy zaczęłaś pobierać więcej napięcia z gniazdek elektrycznych. I to bez ich dotykania. Prąd wręcz wypływał z nich i wpływał do ciebie, jak gdyby został wezwany. Robiłaś to, dopóki nie pozbawiłaś elektryczności całego, cholernego hotelu. Byłaś tak mocno naładowana, że nikt nie mógł cię dotknąć bez obawy spalenia. Już byłem przekonany, że zdetonujesz to wszystko i spalisz nas wszystkich w diabły, więc rzuciłem na ciebie zaklęcie rzeczywistości. Na szczęście zdołało wyrwać cię z tego cholernego transu, w którym byłaś.

Nie mogłam przetworzyć tego, co właśnie usłyszałam. Tak, byłam w stanie pobierać elektryczność z gniazdek, ale tylko gdy ich dotykałam. Dodatkowo mogłam tego dokonać jedynie przez prawą rękę, a nie przez całe ciało. Czy moje umiejętności mogły wzrosnąć do takiego poziomu, że ręka nie była moją jedyną śmiercionośną bronią? Wszystko, co Ian powiedział, na to wskazywało.

Nie byłam sobie w stanie poradzić z konsekwencjami tego, co ostatnio działo się wokół mnie.

– Zaklęcie rzeczywistości? To rzeczywistość? - Ian zachichotał.

– Tak. I to coś, co powinno się regularnie rzucać w szkołach, ale świat nie jest jedynym miejscem, gdzie magia jest zabroniona.

Woda ze zraszacza nadal pryskała na naszą trójkę. Przejechałam dłonią po przemoczonych włosach i starłam trochę wody z twarzy.

– Dzieciaku? – Marty zapytał z wahaniem? – Nic ci nie jest?

Nie mogłam powstrzymać tego nerwowego chichotu.

– Chodzi ci o mojego męża, który wyruszył zabić swojego dobrego przyjaciela, żeby mnie uratować? Czy może mówisz o mojej zdolności elektrycznej, która wznosi się do poziomu nuklearnego, gdy tylko dostaję nawrotu zespołu stresu pourazowego?

– Oba – powiedział ostrożnie Marty.

Słońce wstawało. Nagle poczułam się wyczerpana jego nadejściem. Opadłam na kolana przez swoje znużenie, które towarzyszyło każdemu nowemu wampirowi. Mimo iż nadal miałam dość siły, by wysadzić cały hotel, byłam bezradna, gdy nastawał świt, i niezdolna do powstrzymania Vlada od zrobienia czegoś, czego na zawsze będzie żałował.

– Nie jest ze mną dobrze – wymamrotałam.

– Ale będzie – głęboki głos Maximusa zwrócił moją uwagę. Przyglądał mi się uważnie, wpatrując się w moje ciemne oczy.

– Przykro mi z tego powodu, że moja obecność wywołała u ciebie taki epizod, ale musisz wznieść się ponad najgorsze wspomnienia, bo nie mamy czasu.

– Na co? – zapytałam niezdolna do zduszenia goryczy, która pojawiła się w moim tonie.

Vlad prawdopodobnie znajdował się w prywatnym samolocie, zmierzając do niewinnego człowieka, który nie miał pojęcia, że zamierza go zabić, człowieka, z którym przyjaźnił się od prawie pięciuset lat. Jeśli mnie to rozdziera od środka, to Vlada musi zabijać. Ale wciąż zamierza to dla mnie zrobić.

Maximus kiedyś ostrzegł mnie, że wszystko, co Vlad kocha, to niszczy. Gdyby ktoś zapytał mnie, stwierdziłabym, że Maximus był w błędzie. Zanim to się skończy, dopilnuję, by skończyło się to niszczenie Vlada.

– Powstrzymać porywaczy Mircei niezależnie od tego, czy mówili prawdę – powiedział Maximus łagodnym, ale wciąż pewnym głosem. – Szantażując kogoś, najpierw zwykle poddajesz go testowi. Gdy już wiesz, że ta osoba zaliczy test, idziesz dalej z tym, czego naprawdę chcesz. Jeśli coś tak brutalnego jak zabicie Samira jest testem zdolności Vlada, to nie chcesz się dowiedzieć, czego naprawdę potrzebują, gdy tylko dowiedzą się, że mają Vlada Palownika jako swojego pionka.

– No dobra, boję się wiedzieć – odrzekłam natychmiast – lepiej nie.

Ogarnęło mnie jeszcze większe poczucie winy zmieszane ze strasem, złością oraz przypływem kolejnych wspomnień. Gdyby nie ja, Vlad machnąłby na to ręką. Zamiast tego miał zabić drogiego przyjaciela, a wraz z nim część siebie. Dla innych brutalność Vlada nie miała granic, ale dla swoich ludzi robił wszystko, co konieczne, by ich chronić. Wszyscy o tym wiedzieli. Na tej podstawie była zbudowana jego reputacja.

– Rozumiem to załamanie – powiedział Maximus tym samym łagodnym głosem. – Stanie się wampirem nie oznacza, że stajesz się nadludzko silna emocjonalnie. Tylko nadludzko silna fizycznie, ale czasem nie jest to prawdziwa siła. Ty, Leilo, jesteś silna. I masz rację. Musimy dowiedzieć się wszystkiego, co możemy, o tym domniemanym, magicznym dziedzictwie, byśmy mogli o krok zbliżyć się do uwolnienia cię od zaklęcia.

Kilka miesięcy temu obiecałam Vladowi, że nigdy więcej nie pozwolę, by paraliżowało mnie poczucie winy, lęk lub wahanie, ale mimo to dopadło mnie to wszystko z powodu okoliczności, które nie były zależne ode mnie. Wszystko, co się teraz działo, nie było z mojej winy, nieważne, co czułam. Musiałam przestać się karać za konsekwencje zaklęcia Mircei. On je rzucił, nie ja. Przeżyłam tamte okropieństwa, to przeżyję i to. Byłam tego pewna.

Podniosłam się i odepchnęłam zmęczenie. Zacznę od próby uratowania Samira. Vlad mógł mnie tutaj zostawić, ale to nie znaczyło, że byłam bezradna.

– Kto ma telefon komórkowy?

Ian zniknął na chwilę w pokoju obok i pojawił się ponownie.

– Tutaj – powiedział.

Chwyciłam jedną z moich rękawic i założyłam ją, zanim przejęłam aparat.

Maximus spojrzał z irytacją.

– Nie przekonasz go w ten sposób. - Ian parsknął.

– Jeśli jej krzyki zdołały go zatrzymać, to Vlad tak naprawdę na początku nie chciał tego robić.

Z błysku mocy, który wyczułam w aurze Vlada, nie kwestionowałam jego determinacji. Z moimi przyjaciółmi powstrzymującymi mnie fizycznie od polecenia za nim, nie zrobiłam też niczego porywczego. Ekstremalnie dupkowaty, tak, to będą moje pierwsze słowa.

– Nie dzwonię do Vlada – powiedziałam, wybierając numer. Marty przekręcił głowę.

– To do kogo dzwonisz?

– To nie ma znaczenia – stwierdził Maximus, spoglądając na mnie z litością. – Vlad ma prawie sześćset lat doświadczenia w tych sprawach. Cokolwiek planujesz, Leilo, on to przewidział.

Rzuciłam Maximusowi spojrzenie.

– Zobaczymy.

Rozdział 20

Trzy godziny później siedziałam cała sfrustrowana, wielokrotnie wydzwaniając i pisząc do Samira, ale nie odpowiadał. Mógł to być zbieg okoliczności, więc wydzwaniałam do każdego podwładnego Vlada, którego numer pamiętałam. Nikt nie odpowiedział. Wszyscy ludzie Vlada ignorowali dziesiątki moich telefonów i wiadomości. Nie mógł to być przypadek. Musiał kazać im nie odpowiadać na moje telefony.

Bez przerwy wydzwaniałam do linii lotniczych, próbując zarezerwować lot do Rumunii, kiedy odkryłam, że wszystkie moje karty kredytowe zostały anulowane. Gdy towarzyszący mi faceci nie pozwolili użyć jednej ze swoich, złapałam w hotelu pierwszą lepszą dobrze ubraną osobę i za pomocą zielonych oczu kazałam jej pozwolić mi użyć swojej karty.

Kiedy już się zgodziła, dowiedziałam się, że nie mogę dostać się na żadną listę lotniczą. Wszystkie linie odmówiły zarezerwowania dla mnie lotu, a na krajowym systemie komputerowym nie mogłam użyć hipnotyzującego spojrzenia. W końcu w desperacji zadzwoniłam do Vlada, ale nie byłam zaskoczona, gdy nie odebrał.

– Mówiłem ci – powiedział beznamiętnie Maximus. Vlad jest zdecydowany i zdeterminowany, a kiedy już tak jest, nie pozwala nikomu stanąć na swojej drodze, nawet jeśli to ktoś ukochany. To nie twoja wina, Leila. Nie możesz uratować Samira, ale możesz zapobiec temu, by Vlad nie musiał robić tego ponownie.

Nie wydawało się to najlepszym rozwiązaniem, ale zabrakło mi pomysłów, a czas uciekał. Może jedynym sposobem zatrzymania tego było odkrycie czegoś użytecznego od rodziny mojej matki? Z pewnością nic nie mogłam zdziałać, siedząc w tym kasynie.

– Dobrze – powiedziałam krótko. – Zróbmy to.

Wymeldowaliśmy się z hotelu, ale nawet hipnoza nie mogła ukryć faktu, że ogień w naszym apartamencie był odpowiedzialny za zwarcie prądu w całym hotelu, lecz zahipnotyzowanie kierownika uchroniło nas przed więzieniem. Hipnozą została również wyczyszczona pamięć Gretchen, o tym, gdzie Vlad poszedł i dlaczego, gdy tylko ją spotkaliśmy.

Zajął się tym Marty. Nienawidziłam pomysłu bawienia się jej pamięcią, ale w tym przypadku się zgodziłam. Gretchen mogłaby wpaść w szał, gdyby przypomniała sobie, co nakazał jej Vlad, ale nie żebym mogła ją winić. Cóż, teraz musiałam skoncentrować się na innych sposobach ratowania Samira, a także powstrzymania tego, co porywacze Mircei planowali następnego dla Vlada.

Przejechaliśmy obok znaku "Witamy w rezerwacie Indian Cherokee", który musiał irytować moją matkę, ponieważ była to jedna z niewielu rzeczy, o których nie wspominała za czasu mojego dzieciństwa.

Technicznie wschodnie plemię Cherokee nie mieszkało na terenie rezerwatu. Rząd nie dał im tej części swojego kraju – teren został zakupiony przez plemię dopiero w XIX wieku. Pozwolono im również na swoją plemienną suwerenność, więc gdy przekroczyliśmy granicę Qualla, znajdowaliśmy się już pod władzą plemienia, nie państwa.

Spodziewałam się, że ta część ziemi znacznie różniła się od miejsca ich zamieszkania, i miałam rację. Hotel, kasyno oraz inne świetne atrakcje dla turystów urządzone w stylu tego plemienia, wraz z kilkoma osobami ubranymi w staromodny, tradycyjny strój. Obszar mieszkalny nie miał żadnej z tych rzeczy.

Spadek koniunktury po opuszczeniu terenów turystycznych był również wyraźnie widoczny, aż bolało, gdy się rozglądałam. Zastanawiałam się, jak moje życie byłoby odmienne, gdybym dorastała tutaj, zamiast w bazach wojskowych ze względu na stanowisko mojego ojca. Gretchen rozejrzała się szeroko otwartymi oczami. Kiedy zobaczyła dwie małe, czarnowłose dziewczynki bawiące się na podwórku,

wiedziałam, że powróciły do niej wspomnienia z naszego dzieciństwa, tak samo jak do mnie.

Pomimo moich pragnień, by dowiedzieć się więcej o naszych korzeniach, musieliśmy dowiedzieć się wszystkiego innego, czego nie dowiemy się z dokumentacji plemiennej. Nie mogłam tylko zapukać do drzwi i zapytać, czy ktoś wiedział o tym, że moja matka była potomkiem Ani-kutani. Może nawet nikt tutaj nie znał lub nie pamiętał mojej matki. Ona i moja ciotka Brenda odeszły trzydzieści lat temu.

Zatrzymaliśmy się przy plemiennym oficerze, zanim dotarliśmy do pierwszej części mieszkaniowej.

– Ja będę mówiła – powiedziałam, opuszczając okno w aucie.

– Zgubiłaś się? – zapytał pucołowaty, siwy oficer.

– Osiyo – powiedziałam, co stanowiło jedną trzecią wszystkich słów, jakie znałam w języku Cherokee. – Nie zgubiłam się. Moja matka mieszkała tutaj. Ja, ach, próbuję odnaleźć kogoś, kto być może ja znał.

Oficer rzucił mi znużone spojrzenie. Jasne, powitanie w języku Cherokee nie zrobiło aż takiego wrażenia, by mnie pokochał.

– Tu mieszka ponad dziesięć tysięcy mieszkańców. Czy wie pani, na jakiej ulicy mieszkała pani matka?

– Nie – powiedziałam z zakłopotaniem.

Dlaczego nigdy o to nie zapytałam?

Wyraz jego twarzy pokazał, że spodziewał się takiej odpowiedzi.

– A wie pani chociaż, w którym z tych siedmiu klanów była?

Zamknęłam usta. Mama zawsze mówiła, że pochodzi z niebieskiego klanu, ale jeśli demon miał rację, to nie była to prawda. W pewnym momencie przodkowie mamy musieli zostać przyjęci do tego niebieskiego klanu, by zapewnić sobie schronienie, ale czy rozmowna z jego członkami nam pomoże?

Spojrzałam na oficera. Na jego twarzy było widocznych wiele zmarszczek, a włosy miał białe z jedynie paroma kępkami czerni. Mógł być na tyle stary, by pamiętać

moją matką. Nawet jeśli jej nie znał, może był tu na tyle długo, aby wiedzieć coś użytecznego. Jasne, że to szalony pomysł, żeby walić z grubej rury i powiedzieć prosto, dlaczego tu byłam, ale miałam wrażenie, że nie uzna mnie za wariatkę.

– Właśnie dowiedziałam się, że moja mama mogła pochodzić z Ani-kutani – powiedziałam, patrząc na niego swoim wampirzym wzrokiem. – Muszę dowiedzieć się, czy to prawda. Czy możesz mnie zabrać do kogoś, kto ma jakieś informacje o ocalałych Ani-kutani lub wie, czy ich potomkowie odziedziczyli jakieś specjalne, magiczne spuścizny?

– Jasna cholera – wysapała Gretchen.

Racja, nie uświadomiłam jej jeszcze. Cóż, nie miałam, kiedy tego zrobić.

Oficer skinął głową, a jego oczy stały się bezmyślnie szklane.

– Mogę. Proszę za mną – powiedział i wrócił do swojego samochodu.

– Czyż to nie odświeżające, przestać się bawić i iść prosto do celu? – Ian powiedział, patrząc na oficera.

W ten sposób zaoszczędziliśmy czas na bieganie i szukanie, a czas był teraz cenny.

– Nie lubię manipulować ludzkimi umysłami. Ian chrząknął.

– Daj temu czas. Pokochasz to.

– A ty, Leilo, chyba o czymś zapomniałaś? – powiedziała Gretchen, pochylając się w moją stronę. – Na przykład powiedzieć mi o tych Ani-kutani?

Gdy jechaliśmy za oficerem, streściłam jej, co się stało, kiedy spotkaliśmy się z demonem. Cóż, większość z tego. Opuściłam część, gdzie zostałam wypatroszona przed wszystkimi i tę o morderczej decyzji Vlada, którą miała wymazaną.

Gdy skończyłam, spodziewałam się mnóstwa pytań. Zamiast tego Gretchen nic nie powiedziała, co zaskoczyło mnie na tyle, by kilkukrotnie spojrzeć na nią w lusterku wstecznym. Zaczęłam się martwić o nią, kiedy dotarł do mnie jej zapach. Pod jej normalnym zapachem cytrynowo-morskim wyczułam nutę bardzo dużego zdenerwowania. Co spowodowało u niej taką reakcję? Odkrycie prawdziwej

przyczyny śmierci mamy? Odkrycie, że obie możemy być czarownicami? Magiczna spuścizna? Wszystko powyższe?

– Powiedz, co jest nie tak? – poprosiłam.

Spojrzała na mnie błękitnymi oczami lśniącymi od łez.

– Nie martw się tym. Posłuchaj, oficer się zatrzymał. Hamuj albo w niego walniesz, Leila.

Wdepnęłam hamulec w ostatniej chwili, zanim uderzyłam zderzakiem o tył jego samochodu. Marty mruczał coś o strasznym kierowcy. Dobra, może i dopiero od roku umiem jeździć, ale jedynym sposobem, by się doszkolić, była praktyka.

– Porozmawiamy o tym później – powiedziałam Gretchen, gdy zaparkowałam i wyszliśmy.

– Jak chcesz – wymruczała pod nosem.

– Tutaj – powiedział oficer, wskazując dom, przed którym się zatrzymał.

Była to mała konstrukcja o drewnianych ścianach, która wymagała malowania i odnowienia części na werandzie, ale dzięki umiejscowieniu w pobliżu przepaści, miała wspaniały widok na góry, a nad gankiem delikatnie kołysały się na wietrze skomplikowane łapacze snów.

– Kto tu mieszka? – zapytałam oficera.

– Leotie Shayne – powiedział, wskazując drzwi. – Idź, zapukaj. Pewnie jest w domu.

Usłyszałam wewnątrz bicie serca, powolne i stałe oraz zbliżające się do drzwi. Leotie Shayne musiała nas usłyszeć.

Oficer wsiadł do samochodu. Rozmawiałam z nim, by został chwilę, ale zdecydował się wracać. Nie podobało mi się manipulowanie umysłami, ale musiałam dowiedzieć się od tej kobiety jak najwięcej.

Zamrugałam zaskoczona, gdy otworzyły się drzwi, a za nimi stała dziewczyna niewiele młodsza od Gretchen i wpatrywała się w nas.

– Tak? – powiedziała z wyraźną postawą nastolatka.

– Leotie Shayne? – zapytałam.

– Babciu! – krzyknęła w odpowiedzi, odwracając się. – Są tu jacyś ludzie do ciebie!

Po chwili szurania ujrzeliśmy zgarbioną rdzenną amerykankę, która podobnie jak oficer, miała prawie całkiem białe włosy i skórę pokrytą zmarszczkami. Podeszła do drzwi, podpierając się na chodziku.

Nie wydawała się groźna, ale mimo to osłupiałam. Podobnie jak Marty, Ian i Maximus, który delikatnie wsunął Gretchen za siebie.

– Jaki jest wasz problem? – syknęła, nie zwracając uwagi na nasze zamarcie.

Słyszałam bicie tylko jednego serca, a w domu były dwie osoby. Ostre, inteligentne i czarne oczy spotkały się z moimi, gdy staruszka wpatrywała się we mnie. Wtedy dobiegł nas śmiech, który wydawał się dziesiątki lat młodszy od niej.

– Liso, idź do Tobiego – powiedziała doskonałym angielskim. Nastolatka wydała z siebie zdenerwowany jęk.

– Po co?

Cokolwiek kobieta powiedziała w języku Cherokee do tej nastolatki, to zdawało się poskutkować na nią jak płachta na byka, bo wybiegła w kierunku tego, co pewnie było domem Tobiego.

– Wiec – powiedziała Leotie Shayne, odsuwając chodzik i prostując się do postawy, która wydawała się u niej niemożliwa. – Co sprowadza wampiry i wiedźmy do mojego domu?

Rozdział 21

– Skąd wiesz, że czarownice? – powiedziałam, maskując swoje zaskoczenie.

To, skąd wiedziała, że jesteśmy wampirami, było oczywiste.

Brakowało nam tętna.

Stara kobieta znów się roześmiała, wydając z siebie lekki chichoczący dźwięk, który przypominał mi dźwięk stuknięcia ze sobą kieliszków szampana.

– Kochanie, wiem dokładnie, czym jesteś ty i twoja siostra oraz wiem, kim jesteś.

Wymieniłam z Ianem szybkie spojrzenie.

– Czy Ashael powiedział ci, że tu będziemy? – zapytałam lekkim tonem, starając się ukryć zamiar ściągnięcia rękawicy.

Leotie Shayne rzuciła ostre spojrzenie na moje ręce.

– Nie. Słyszałam bardzo imponujące rzeczy o twoim biczu, ale nie potrzebuję demonstracji.

– Nie odpowiedziałaś na to pytanie, skarbie – powiedział Ian, uśmiechając się do niej.

Uśmiechnęła się na tyle szeroko, by pokazać swoje brakujące zęby.

– Nie próbuj na mnie tej sztuczki z majtkami, chłopcze. Twoja płeć mnie nie kusi.

Ian zachichotał.

– Szczerze mówiąc, powinnaś być przeszczęśliwa! Nigdy więcej nie połamiesz sobie bioder!

Teraz Leotie zwyczajnie parsknęła.

– A kim on jest? – zapytała mnie. – Nie jest twoim mężem, tak samo jak ci dwaj.

Zacisnęłam pięści z frustracji. Jak cholerną rację miał Ian, gdy stwierdził, że szybko pokocham hipnozę. Dałabym wiele, by tylko użyć tego na niej i wyciągnąć odpowiedzi, których potrzebowałam, ale hipnoza nie jest możliwa na drugim wampirze, więc musiałam to zrobić w inny sposób.

– Spróbujmy jeszcze raz – powiedziałam, starając się rzucić jej przyjazny uśmiech.

– Jak wiesz, jestem Leila. To moja siostra Gretchen. Ten bardzo wysoki wampir to Maximus, bardzo niski to Marty, a ten bardzo arogancki to Ian. A teraz, kim ty jesteś i skąd o mnie tyle wiesz?

Leotie spojrzała na mnie psotnym wzrokiem.

– Ty i twoja siostra możecie wejść, wtedy odpowiem na twoje pytania, ale reszta musi odejść.

– Nie – powiedzieli jednocześnie Maximus i Marty, zanim zdołałam się wypowiedzieć.

Gretchen pochyliła się do przodu, wpatrując się we mnie, kiedy złapałam ją za ramię i odciągnęłam za plecy.

– Jeśli ta staruszka będzie odpowiadać, to usłyszą ją na zewnątrz. Oni mogą pozostać tutaj i robić za straż, czy coś tam.

– Nie – powiedział Maximus. Vlad wysłał mnie, bym cię chronił. Nie mogę tego robić, gdy cię nie widzę.

Gretchen machnęła na Leotie.

– Ona jest tylko jednym starym wampirem! Leila sobie poradzi, więc ja będę jedyną w niebezpieczeństwie. Ja nie jestem priorytetem. Wejdźmy po prostu, a reszta niech czeka.

– Twoje bezpieczeństwo jest moim priorytetem – powiedziałam od razu. – Nie zaryzykuję bez dodatkowych informacji. – A do Leotie powiedziałam. – Maskujesz swoją aurę. To dlatego nie mogliśmy cię wyczuć, gdy tu przybyliśmy. Opuść swoje tarcze albo weźmiemy to, po co tu przyjechaliśmy, w nieprzyjemny sposób.

Starsza kobieta spojrzała na mnie z niewdzięczną miną. Czy to była zgoda? Nie wiedziałam, dlaczego się nas nie bała. Potem zapomniałam o tym, gdy uwolniła swoją aurę.

Jej moc otoczyła mnie niczym nieuchronna lawina. Czułam tak nieskończenie wiele ostrych ukłuć, że patrząc na swoje ramiona, spodziewałam się zobaczyć tysiące

drobnych igieł. Jej potęga nadal pęczniała, dopóki ptaki odleciały z okolicznych drzew, a kojoty zawyły jakby zaskoczone.

To nie była jedyna rzecz, jaka mnie zaskoczyła. Na starej kobiecie pojawiło się migotania, a potem stanął przed nami ktoś zupełnie inny. Miała niebiesko-czarne połyskujące włosy wokół twarzy i była uderzająco piękna i młoda. Zniknęły zmarszczki i brakujące zęby. Alabastrowa skóra kontrastowała z czerwonymi, pełnymi ustami, w których były perłowo białe zęby. Jej ciało było tak pełne mocnych krzywych, że Ian podszedł do niej ze słodszym uśmiechem. Jedynie jej spojrzenie pozostało takie samo wpatrujące się we mnie w otwartym wyzwaniu.

– Opuściłam tarcze i porzuciłam zwodniczy wygląd. Spełniłam twoje warunki. Czy ty uhonorujesz moje?

Olbrzymia moc Leotie mówiła, że jest wampirzym mistrzem lub ma kilka wieków. Tak czy owak, była straszliwym przeciwnikiem. Musiała również być zaznajomiona z magią, aby nadać sobie postać starej kobiety, którą pokazała nam za pierwszym razem, więc kto wiedział, jak potężna była jej magia? Czy aby mój bicz nie był bezużyteczny wobec niej?

Gdybym jednak odmówiła spełnienia jej warunków, nic bym nie wskórała. Widziałam to w jej czarnych oczach, w których zdecydowanie widziałam również niebezpieczeństwo. Gdyby chodziło tylko o mnie w jej domu, ale martwiłam się o Gretchen. Część mnie chciała popchnąć ją do Maximusa i kazać mu uciekać, ale gdybym to zrobiła, nie tylko ja nie otrzymałabym odpowiedzi, których potrzebuję. Gretchen również się one należą. Gdybym uciekła bez nich, nie dając siostrze wyboru, wcisnęłabym miedzy nas kolejny klin, a było ich już mnóstwo.

Wzięłam powolny oddech, zanim zapytałam.

– Gretchen – zaczęłam bardzo spokojnie. – Ta kobieta jest bardzo niebezpieczna. Jeśli wejdziemy, a chłopaków odeślemy na zewnątrz, to nie mogę zagwarantować ci bezpieczeństwa. Czy nadal chcesz to zrobić?

– Tak – odpowiedź Gretchen była natychmiastowa.

Spojrzałam na Leotie.

– Zatem przyjmuję twoje zaproszenie.

– Dzieciaku… – zaczął Marty.

– Przyjechaliśmy, by poznać odpowiedzi, a ona udzieli ich kilka – przerwałam. – Niewiedza może być jeszcze bardziej niebezpieczna.

Potem błysnęłam na Leotie, tak jak nauczyłam się od Vlada.

– Nie martw się. Jeśli ona czegokolwiek spróbuje, będziesz o tym wiedział, gdyż usłyszysz jej krzyk w odpowiedzi na to, co jej zrobię.

Uśmiechnęła się ponownie i zdawało się, że podobają jej się nasze groźby. Nie rozumiałam tego.

– W porządku – powiedziała jedwabiście.

– Czekaj.

– Zesztywniałam i z niesmakiem odwróciłam się do Maximusa.

– Posłuchaj, możesz powiedzieć Vladowi, że cię...

– Nie mówiłem do ciebie – powiedział Maximus i następnie podszedł do zdenerwowanej Gretchen.

– Nie kłopocz się. Nie będę czekała na dworze.

– Nie – odezwał się, uśmiechając się lekko. – Ale nie wejdziesz do środka, dopóki nie zrobisz tego.

Zapomniałam, jak szybki potrafił być. Przyznaję, widziałam kilka razy, jak walczył z łatwością, gdy ja niepokoiłam się o utrzymanie własnego życia. Teraz zszokował mnie, gdy wyciągnął nóż, przyłożył do ramienia i przycisnął usta Gretchen do rany, zanim zdążyłam zareagować.

– Co do diabła?

Gretchen również próbowała coś powiedzieć, ale jej słowa były przytłumione przez ramię, do którego miała przyciśnięte usta. Szarpnęłam Maximusa, ale nie drgnął. Zamiast tego odtrącił mnie drugą ręką.

– Co to było? – wymamrotała Gretchen, gdy wreszcie pozwolił jej odejść, a następnie dotknęła ust umazanych czerwienią.

– Czy ty sprawiłeś, że napiłam się twojej krwi?

– Tak – powiedział Maximus, spoglądając w moją stronę znad głowy Gretchen. – Teraz może wejść z tobą do środka.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała, odpychając umięśnione ramię, do którego została przyciśnięta. – Zapomniałeś, że jestem tutaj jedyną, która nie lubi krwi?

– Nie zapomniałem. – Maximus pochylił się, by jego oczy były na tym samym poziomie co jej. – Ale się mylisz. Bezpieczeństwo Leili nie jest moim jedynym priorytetem. O ciebie również dbam.

Zmieszanie w jej oczach mówiło, że nie rozumiała. Ja rozumiałam i nie wiem, dlaczego sama o tym nie pomyślałam. Gretchen z krwią wampira w swoim systemie była silniejsza, szybsza i mogła łatwiej się uzdrowić. Otrzymała również kartę na "Darmowy powrót z martwych". Gdy człowiek umrze po wypiciu krwi wampira, może zostać przywrócony jako ghul. To byłaby ostateczność, ale rozsądnie było przygotować się na najgorsze.

– Dziękuję – powiedziałam do Maximusa. Gretchen spojrzała na mnie z dezorientacją.

– Potem ci powiem.

Czekałam, aż faceci wycofają się na tyle, by podeszli pod płot. Wtedy weszłam z siostrą za Leotie. Gdy drzwi za nami się zamknęły, zdawało mi się, że wyciszyły wszystkie dźwięki z zewnątrz.

Rozdział 22

Wnętrze wyglądało znacznie przyjemniej niż ganek, jakbym potrzebowała więcej potwierdzenia, że z Leotie Shayne było wprost przeciwnie. Może i nie było tu wiele miejsca, ale było czysto. Meble miały przetarcia na obrzeżach świadczące o ich wieku, lecz było tu domowo i przytulnie.

– Herbaty? – spytała Leotie, jakby to było zwyczajne, towarzyskie spotkanie.

Pamiętałam ostrzeżenie Iana dotyczące efektów ubocznych po spożyciu magicznych napojów.

– Nie, dziękuję.

– Chętnie – powiedziała Gretchen, a błysk w jej oczach sugerował prowokację do kłótni.

Moje wargi zacisnęły się, powstrzymując słowa, które próbowały się wydostać. Dlaczego nie mogła choć teraz słuchać moich poleceń? Teraz, jeśli nie pozwoliłabym jej wypić, sprowokowałabym scenę, która podniosłaby napięcie. Co gorsza, Leotie uśmiechała się, jakby rozbawiona bitwą siostrzanych argumentów.

– Kim pani była najpierw, czarownicą czy wampirem? – Gretchen brnęła dalej, zaskakując mnie tym pytaniem.

– Czarownicą – odparła Leotie, na szczęście niewzruszona. – Wywodzę się z długiej linii tak naprawdę.

– Której linii? – zapytałam spokojnym głosem.

Spojrzała na mnie, stawiając czajnik na staromodną kuchenkę.

– Nie bądź tak ostrożna. Wiesz z jakiej, inaczej nie byłoby cię tutaj.

Nie chciałam przekazać jej informacji, jeśli byłaby tylko informatorem.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz – odpowiedziałam jasno, rzucając spojrzenie na Gretchen mówiące "Nie waż się jej wygadać"!

Leotie zapaliła gaz pod czajnikiem i podpaliła go. Następnie wskazała na wyblakłą niebieską kanapę z ozdobnymi szydełkowanymi poduszkami.

– Usiądziecie?

Gretchen to zrobiła, a ja dalej stałam. Gdybym musiała ukazać bicz, miałabym w ten sposób lepszy zasięg i w razie takiej potrzeby wolałam nie mieć Gretchen w jego bezpośrednim zasięgu.

– Więc? – zapytałam, maskując w głosie niecierpliwość. – Która linia?

– Wyglądasz bardziej jak swój ojciec niż matka – odpowiedziała i zaraz potem dodała z niemal bacznym spojrzeniem na Gretchen. – Ty też. Obie macie te mętne, niebieskie oczy.

– Liczy się to, co jest wewnątrz – odrzekła od razu. – Posiadam jeszcze kilka ciekawych rzeczy w swojej krwi Cherokee.

– Święta racja. Bez tego nie byłabyś nikim wyjątkowym, Leilo Dalton – odmruczała.

Jeśli próbowała mnie obrazić, to tego nie zrobiła. Wykorzystywałam swoją moc, ponieważ musiałam, nie dlatego że chciałam brać udział w tym, co Vlad kiedyś nazwał nadprzyrodzonym wyścigiem maniaków.

– Kolejna – mruknęła Gretchen.

Czarne oczy Leotie zalśniły z rozbawieniem.

– Kolejna co?

– Zwykła 'gwiazdeczka[6]' – stwierdziła Gretchen. – Znoszę to całe swoje życie. Bycie normalną to małe piwo. Spróbuj przejść przez to życie bez niczego specjalnego, będąc otoczona przez same wyjątkowe osoby.

Jej słowa sprawiły, że drgnęłam.

– Ale ty jesteś wyjątkowa – zaczęłam.

Rzuciła mi spojrzenie.

---

[6] Oryg. zamiast 'gwiazdeczka' było '*basher*' - osoba atakująca jakąś grupę lub typ ludzi (werbalnie lub fizycznie). Nie wiedziałam jak inaczej to przetłumaczyć. Tu chodziło o takie wywyższanie się tych, co uważają się za lepszych od innych.)

– Nie musisz traktować mnie tak protekcjonalnie. Jest mi dobrze z tym, kim jestem. Po prostu niedobrze mi od ciągłego słuchania u innych, że "normalne" nie jest dla nich wystarczająco dobre.

Tak, miałam wystarczająco dużo uwagi jako dziecko, ze względu na moją kontentację atletyczną i tak, po tym strasznym wypadku z linią energetyczną zyskałam zdolności, ale nigdy ich nie chciałam. Wolałabym być normalna, jak to ujęła.

Do tej pory byłam tak skupiona na własnym bólu, że nie zdawałam sobie sprawy, że Gretchen też może cierpieć. Skrzypiące koło smar dostaje[7]; wszyscy musieli o tym wiedzieć. Cóż, tylko nie ja. Ja byłam obciążona trofeami i wyróżnieniami, póki wypadek nie spowodował, że byłam dosłownie jak chodzący akumulator. A co z Gretchen? Być może przez poświęcanie jej mniejszej uwagi czuła się, jakby nie miała znaczenia, co nie było prawdą.

Potrzebowałyśmy długiej rozmowy, ale teraz nie było na to czasu. Jak na ironię, musiała znowu poczekać na więcej uwagi, gdyż znów moje problemy były priorytetem. Wkrótce, obiecałam jej po cichu. Porozmawiamy o tym, gdy wyjdziemy z tego wszystkiego cało i pozbędziemy się zagrożenia.

Czajnik zaczął gwizdać. Leotie wyłączyła płomień i wlała wrzątek do imbryka z zaparzaczem na herbatę.

– Chwilę musi się zaparzyć – powiedziała Gretchen, jakby nagle to był najważniejszy temat.

– Do którego klanu Cherokee należysz? – powiedziałam, nie poddając się. – I czy Ashael ostrzegł cię, że przybędziemy? Nic nie mówisz. Obiecałaś nam odpowiedzieć, jeśli spełnimy twoje warunki.

Odwróciła się do mnie z ostrym spojrzeniem swoich czarnych oczu.

– Odpowiedzi. Czy naprawdę po to tu jesteś?

---

[7] Powiedzenie oznaczające, że najdotkliwsze problemy rozwiązuje się najszybciej.

– Tak – powtórzyłam z niecierpliwością, której nie zdołałam powstrzymać w głosie.

– W jakim celu? – zapytała, również nie kryjąc irytacji.

Jej spojrzenie wbiło się we mnie, jak gdyby mierząc moją wartość i stwierdzając jej brak.

– To twoja pierwsza wizyta u ludzi twojej matki, ale zamiast zrozumieć i nauczyć się, chcesz tylko brać. Jak mówiłam, jesteś o wiele bardziej córką swojego ojca niż matki.

Gniew niemal mnie zaślepił, ale gdy zdołałam go zdusić, rozpoznałam w jej oczach emocje. Dlaczego patrzyła na mnie tak, jakbym ją zawiodła…?

Prawda nagle mnie uderzyła.

– Jak powinnam się do ciebie zwracać, Leotie? Moja dziesięćkroć babciu czy dziesięćkroć ciotko?

Gretchen westchnęła, a na ustach Leotie zagościł mały uśmiech.

– Jak do tego doszłaś?

– Szybko – powiedziałam z krótkim parsknięciem. – Jedynie rodzina może być rozczarowana kimś, kogo widzi pierwszy raz na oczy.

Wypuściła żarliwy chichot.

– Przypuszczam, że to prawda.

Pomimo dzielących nas wieków w naszym drzewie genealogicznym przyłapałam się na przyglądaniu się jej twarzy, odszukując podobieństw z moją matką. Nic dziwnego, że nic nie znalazłam. Nie wyglądała również jak ciotka Brenda, ale nadal była rodziną. Czułam to w kościach.

Gretchen nie zadowoliło samo patrzenie na Leotie. Wstała z kanapy i podeszła do niej, a następnie dotknęła jej twarzy, jakby próbowała zobaczyć ją rękami. Leotie stała nieruchomo, pozwalając Gretchen na zabawę. Poruszyły się jedynie jej ciemne oczy, które wpatrywały się we mnie.

Oddałam jej spojrzenie i stwierdziłam, że niektóre cechy Vlada zaczęły mi się udzielać. Niemal paranoicznie wszystkich podejrzewałam. Leotie mogła powiedzieć,

że była moją rodziną i sama mogłam mieć ku temu wewnętrzne przekonanie, ale to jeszcze żaden dowód.

– Masz jakieś fotografie rodzinne? – powiedziałam z uśmiechem jakby napędzana ciekawością, a nie podejrzliwością. – Chciałabym je zobaczyć. Mamy tak niewiele pamiątek po mamie i ciotce Brendzie.

Leotie parsknęła.

– Straszny z ciebie kłamca. Mam nadzieję, że nie oznacza to, iż robisz to często. Tak, mam dowód tego, że jesteśmy rodziną. Tutaj.

Spod ekskluzywnej części pokoju wyciągnęła staroświecką skrzynię i odsunęła wieko. Na wierzchu leżało moje zdjęcie szkolne z ósmej klasy.

Gretchen chwyciła skrzynię i zaczęła ją przekopywać, oglądając fotografie. Jej zdjęcia szkolne również się tam znajdywały. Były tam wszystkie przedstawiające naszą drogę od przedszkola. Te mogły pochodzić z akt szkolnych, ale wykopała również taką z naszych urodzin, świąt czy imprez rodzinnych, a także jedno przedstawiające moją rozpromienioną matkę trzymającą się za brzuch w zaawansowanej ciąży.

Dalej znajdowały się zdjęcia, na których był uwieczniony ślub matki z ojcem, a także ten mojej ciotki. Mama z ciotką na różnych etapach życia. Były nawet fotografie przedstawiające je jako nastolatki i te, na których były jeszcze małymi dziewczynkami bawiącymi się na ganku tego domu, gdy był jeszcze w lepszym stanie.

Znalazła też inne zdjęcia, w tym duplikat jedynej fotografii, na której widziałam dziadków, i pełno innych zdjęć, których nie widziałam. Byli też inni starsi ludzie, którzy mogli należeć do mojej rodziny, ale nie rozpoznawałam ich. Przeglądanie zdjęć, oglądanie tła i mody, jaka wówczas panowała, było jak powrót do przeszłości.

W końcu z samego dna pudełka Gretchen wyciągnęła wyblakłe dagerotypowe zdjęcie Leotie, na którym wyglądała tak jak teraz. Stała z kilkoma innymi pochodzącymi stąd mężczyznami i kobietami. Byli odziani w ubrania plemienne, a twarze mieli bardzo ponure.

Przez twarz Leotie przeszedł cień, gdy spostrzegła, co trzymała moja siostra.

– To zostało zrobione po tym, jak większość z moich ludzi została zmuszona do wyemigrowania na zachód. Byłam wśród tych, którzy zostali w ukryciu. Wiele z tych osób zmarła na Szlaku.

Wzdrygnęłam się. Niesławny Szlak Łez, podczas którego tysiące moich przodków Cherokee zmarło z powodu głodu, infekcji, chorób, gdyż zostali wygnani ze swojej ziemi. Zdumiała mnie historia kryjąca się za tym zdjęciem. Byłam rozdarta między chęcią rozpłakania się za tych ludzi a chęcią zarzucenia Leotie tysiącami innych pytań. Nie było na to teraz czasu. Musiałam się skupić. Ci ludzie odeszli bardzo dawno temu, teraz muszę zająć się tymi żyjącymi, których mogłabym uratować.

– Wszystkie zdjęcia przedstawiają czas do śmierci naszej matki – zauważyłam. – Dlaczego ciotka Brenda nie wysłała ich więcej?

– Ponieważ nie wiedziała, że ja wciąż żyję. Twoja matka nie powiedziała jej, kim jestem, ani o prawdziwym dziedzictwie. – Leotie rzuciła znaczące spojrzenie między mnie a Gretchen. – Twoja matka wierzyła, że im mniej Brenda wiedziała, tym lepiej mogła ją ochronić.

Odwróciłam wzrok. Mama też była starszą siostrą. Czy przypadek mój i Gretchen nie był powtórzeniem przeszłości?

– W każdym razie, to ja je odesłałam – ciągnęła Leotie. – Zbyt niebezpieczne było dla nich tu pozostać, ale twoja matka obiecała wysłać zdjęcia i przywieźć tutaj swoje dzieci, by dowiedziały się o swojej prawdziwej spuściźnie, gdy do tego dorosną.

Mój głos drżał od emocji.

– Zmarła, zanim zdążyła dotrzymać obietnicy.

– Dlaczego było to zbyt niebezpieczne? – zapytała Gretchen.

Leotie wskazała na swój chodzik.

– Dzięki rekwizytom, nowym tożsamościom oraz wyglądem udało mi się ukrywać moją wampirzą naturę przez ostatnie osiem stuleci. Bardzo niewiele osób z naszego plemienia wie, kim jestem. Ciągle zdarza mi się trafiać na innego wampira ze świata

zewnętrznego. – Wzruszyła ramionami. – Zazwyczaj to nic nie znaczy, ale ktoś musiał mnie rozpoznać i opowiedzieć o mnie. Trzydzieści lat temu przyszła do mnie Strażniczka Prawa, dowiedzieć się prawdy. Została przeze mnie odesłana po naopowiadaniu kilku kłamstw, ale potem wiedziałam, że muszę odesłać twoją matką i Brendę. Te ziemie są małe, ale biały świat jest na tyle duży, by mogły zniknąć. Ukryły się, jak tego oczekiwałam. Nawet nie wiedziałam, jak cię odnaleźć, gdy matka umarła, a wy wyprowadziłyście się z ojcem.

Faktycznie to wiele wyjaśniało, ale nadal nie odpowiedziała, z którego klanu pochodzi, a ja nie miałam zamiaru ujawniać moich tajemnic tak jak ona. Mogła być rodziną, ale to nie oznaczało, że jest od razu godna zaufania. Mircea był tego dowodem.

– Dlaczego wizyta Strażniczki tak cię wystraszyła, że je odesłałaś? – zapytałam. – Bycie starym wampirem to nie powód, by się tobą zainteresowali.

Rzuciła mi jedno z tych swoich po części potwierdzających, po części zaintrygowanych spojrzeń.

– Nie, ale bycie czystokrwistą czarownicą z klanu Ani-kutani jest wystarczającym powodem, o czym świadczy wymordowanie całego klanu.

– No i mamy sedno – podsumowała Gretchen.

Rozdział 23

Zamknęłam oczy. Demon mówił prawdę; byłam potomkiem Ani-kutani, a także prawdziwą wiedźmą. Co, jeśli miał rację również w tym, że klucz do złamania zaklęcia wiążącego mnie z Mirceą, leżał w magicznej spuściźnie, która została mi przekazana?

– A co z Lisą, nastolatką, która tu mieszka? – zapytałam nagle. – Nazwała cię babcią. Jeśli ona też jest twoją rodziną...

– Nie jest – powiedziała Leotie. – Nazywa mnie tak z szacunku, ponieważ przygarnęłam ją i jej matkę, gdy ich dom spłonął kilka lat temu. Ale ty i Gretchen jesteście moimi jedynymi prawdziwymi potomkiniami.

Więc nie miałyśmy żadnych innych żyjących krewnych. Mogłam się tego domyślić, choć część mnie nadal miała nadzieję, co wywołało kolejne pytanie.

– Jesteś naszym starożytnym krewnym i wiedźmą Ani-kutani. Ale magiczna spuścizna został mi przekazana. To znaczy, że musiałaś dawno temu z niej zrezygnować. Dlaczego to zrobiłaś, odrzucając tę domniemaną legendarną moc?

Uśmiechnęła się trochę ponuro.

– Z tego samego powodu, co twoja matka. Gdy byłam człowiekiem, moje dziecko umierało z choroby, która objawiała się poważnymi nudnościami wraz z kontaktem z wodą, która teraz jest nazywana wścieklizną. Jedynym sposobem, w jaki mogłam ją uratować, było przekazanie jej mojej magii. Tej samej nocy mój wampirzy kochanek zmienił mnie w krwiopijcę.

– Dlaczego? – zapytała Gretchen ze swoją zwykłą bezceremonialnością. Leotie zamrugała.

– Oczywiście, by wyciągnąć mnie z ramion śmierci.

Demon nie wspomniał o tej części.

– Co masz na myśli?

– Wy dwie naprawdę nic nie wiecie – mruknęła Leotie. – Gdy otrzymujesz tak starą magię, łączy się ona z każdą częścią ciebie i natychmiast przekształca się w to, czego najbardziej potrzebujesz. Kiedy otrzymałam ją jako młoda kobieta, najbardziej potrzebowałam możliwości ukrycia się przed tymi, którzy wybili cały mój klan. Dlatego ta starodawna magia dała mi możliwość przekształcenia się tak, jak chciałam wyglądać. To jest magia, która wie, czego potrzebujesz, i natychmiast się do tego dopasowuje. To najsilniejszy rodzaj magii.

Leotie przerwała, jakby pozwalała nam to przeanalizować. Gdy jej ciemne oczy zdawały się nabrać bogatszego odcienia czerni, wiedziałam, że docieramy do tego kruczka. Za wielką siłą zawsze był jakiś kruczek.

Nie myliłam się.

– Jednak wyciągnięcie tej magii, by przekazać ją komuś innemu, rozrywa cię w ten sam wszechogarniający sposób, a jaki najpierw wiąże się z tobą – powiedziała.

– Zabiera to wszystko, nawet magię, z którą się urodziłaś. Nikt, kto przekazał ją innej osobie, nie przeżył. To główny powód, dla którego jest nazywana magią spuścizny. Gdy ją przekazujesz, umierasz.

Przez kilka chwil nic nie mówiłam. Mój umysł był zbyt zajęty analizowaniem różnych scenariuszy. Gretchen też milczała chwilę, aż się odezwała.

– Ale wciąż tu jesteś.

Leotie uniosła ramię.

– Mój kochanek oszukał śmierć, przekształcając mnie w wampira po mojej śmierci.

Tak jak ja oszukałam śmierć, pijąc krew wampira przez cały czas, zanim sama się nim stałam. A potem prawie odrąbałam sobie głowę w odpowiedzi na zaklęcie Mircei. Chwila...

– Powiedziałaś, że starodawna magia przekształca się w to, czego najbardziej potrzebujesz. Tak uratowała mnie, przekształcając napięcie linii energetycznej w część mnie, gdy miałam trzynaście lat, ale do tego czasu próbowano zabić mnie dziesiątki razy i nie robiła żadnego gówna, by pomóc.

Leotie uniosła brwi.

– Moc, która zawsze zmienia się w coś, czego potrzebujesz, nie jest magią, to mit. Starodawna magia przekształca się w to, czego najbardziej potrzebujesz w czasie infuzji. To wszystko, co dostajesz, ale ta początkowa transformacja zawiera więcej magii, niż można się nauczyć przez stulecia studiowania czarów.

Oczywiście musiał być kolejny kruczek. Byłoby to zbyt łatwe, gdyby magia chroniła mnie przed każdym zagrożeniem za każdym razem. Wtedy zaklęcie wywołujące chęć samobójstwa odskoczyłoby od razu, zamiast scalać się i rosnąć tak, że byłam z Mirceą związana bardziej niż jak bliźniacy...

– Jasna cholera! – wyrzuciłam.

Następnie zaczęłam gorączkowo kręcić się, próbując połączyć ze sobą wszystkie szczegóły.

– Przeniesienie tej magii na inną osobą pozbawia cię całej magii, nawet tej, z która się urodziłaś. A więc czy przeniesienie jej na inną osobę pozbawiłoby mnie również zaklęcia, które na mnie rzucono?

– Tak – odparła Leotie.

Zdziwienie w jej głosie ogłuszyło mnie od razu.

– Cholerny Ashael, już wiem, co miałeś na myśli!

– Kim jest Ashael, o którym wspomniałaś? – zapytała Lotie, a potem zaraz uskoczyłyśmy, gdy drzwi frontowe nagle zostały tak zerwane, że przeleciały przez pokój.

Maximus wpadł do środka, od razu popychając za siebie Gretchen i mnie. W tej samej chwili Marty i Ian rozbili okna. Wszystkie trzy wampiry miały już rzucić się na Leotie, gdy wydałam kolejny szalony okrzyk.

– Stójcie! – Od razu zwrócili na mnie uwagę. – Co robicie? – spytałam przerażona.

– Krzyknęłaś – odpowiedział Maximus w towarzystwie cichego porozumienia z Martym.

– To był wesoły okrzyk – powiedziałam zakłopotana, a jednocześnie dotknięta.

– Informacja Leotie była spełnieniem marzeń.

Leotie spoglądała na rozbite szyby i drzwi frontowe, które teraz leżały przy jej kawowym stoliku.

– Jesteście mi winni dwa nowe okna i drzwi – powiedziała do chłopaków.

Potem spojrzała na zmiażdżoną metalową kupę niedaleko Maximusa. – I nowy chodzik.

– Zaczekaj, zmieniłaś się w staruszkę – powiedziała Gretchen, wskazując na zrujnowany chodzik. – Jak mogłaś to zrobić, skoro oddanie całej magii miało pozbawić cię jej całej?

Usta Leotie wygięły się w grymasie.

– To nie była moja pierwotna umiejętność zmiany kształtu, to był urok. Taka iluzja w porównaniu do tamtego, ale uczenie się zaklęć nie pochodzi z pierwotnej magii. To wymaga tylko podstawowej wiedzy.

– Widzicie chłopaki, kiedy Leotie przeniosła magię na swoją córkę, ta usunęła z niej całą magię, jaką posiadała.

Powtórzyłam im wszystko na wszelki wypadek, gdyby nie zrozumieli konsekwencji.

Ian uniósł brew.

– Wygląda na to, że Ashael podjął bardzo złą decyzję, weryfikując twoje dziedzictwo.

– Kim jest ten Ashael? – zapytała ponownie Leotie, tym razem ostrzej. Machnęłam ręką.

– Demon, który splunie sobie w brodę za to, że jest zbyt chciwy, ale zapomnij o nim. Nie mógł wiedzieć, że jeden z moich dawnych przodków Ani-kutani wciąż żyje. Sama powiedziałaś, że starannie zatarłaś ślad po sobie – w związku z tym, ponieważ było to zbyt ważne, by pozostać przy samym założeniu, zapytałam Leotie wprost. – Gdybym przekazała magię innej osobie, czy klątwa rzucona na mnie nie przeniesie się również na tę drugą osobę?

Gretchen sapnęła. Okej, nie powiedziałam jej o tym, ale w swojej obronie miałam to, że widziałam ją pierwszy raz od miesięcy.

Leotie posłała mi jedno ze swoich przenikliwych, sondujących spojrzeń.

– Jak bardzo ten czar jest z tobą związany?

– Ciało do ciała, krew do krwi – odpowiedziałam. – Jeśli zostanę ranna, osoba po drugiej stronie tego czaru odczuje ten sam uraz i na odwrót, aż do śmierci. Jak ja zginę, zginie on.

– Co do cholery? – odetchnęła Gretchen.

Leotie zagwizdała przez zęby.

- To nie jest zwykłe zaklęcie. Wiązanie magii z wampirem to nekromancja.

– Tak mi powiedziano – powiedziałam niecierpliwie. – Więc? Jeśli oddam spuściznę komuś innemu, czy ten czar również się przeniesie?

– Bez wątpienia – odpowiedziała Leotie, a ja prawie zapłakałam z radości.

– Muszę zadzwonić do Vlada – powiedział Maximus, odwracając się. – Nie ma tu sygnału, więc wracamy do hotelu.

Wszystko, co mogłam teraz zrobić, to skakać jak małe dziecko, które otrzymało swój świąteczny prezent.

– Tak, zadzwoń do niego i powiedz, by nie dotykał Samira. Jedyne, czego teraz potrzebujemy, to zrzucenie zaklęcia, a żeby to zrobić, potrzebujemy jakiegoś paskudnego idiotę, aby przekazać mu dziedzictwo!

Na tym świecie niestety nie brakowało morderców i gwałcicieli dzieci, oraz innych okropnych ludzi. Gdy przeniosę tę straszną magię, świat straci tylko jedną nędzą osobę. Oznaczało to również koniec magicznego dziedzictwa w mojej rodzinie, ale no cóż.

– Nie możesz przekazać jej komukolwiek – powiedziała Leotie, skracając moją radosną wewnętrzną narrację. – Może zostać ona przekazana jedynie komuś z krwią matrilineal.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to jest?

– Matrilineal oznacza bezpośredniego potomka rodu twojej matki. – Wyjaśniła Gretchen.

Moja radość rozprysnęła się jak przebity balon.

– Ale Leotie właśnie potwierdziła, że nie mamy innej żywej rodziny po stronie naszej matki.

A Leotie, posiadająca ponad osiemset lat, była zdecydowanie zbyt daleko do bycia „bliskim" krewnym bezpośrednio związanym z linią mojej matki.

Wyraz twarzy Gretchen się zmienił. Nagle zwróciła moją uwagę w sposób, jaki nigdy wcześniej jej nie miała.

– Tak, więc jedyną osobą, której możesz przekazać spuściznę, jestem ja. Doszczętnie zszokowana zdałam sobie sprawę, że tego chciała.

– Czy pragniesz również tej śmiertelnej klątwy, którą otrzymałabyś razem z tym?

– Nie pragnę tego – powiedziała Gretchen, wzruszając ramionami, jakbyśmy nie mówiły o życiu i śmierci. – Ale podejmę ryzyko.

Oczywiście, że tak. Jak zwykle Gretchen niczym się nie przejmowała. Cóż, wiedziałam, czego nie chciała przyznać, że nie będzie żyła wystarczająco długo, by dowiedzieć się, jakie wspaniałe magiczne zdolności dostanie. Nie mogłam w ten sposób podpisać wyroku śmierci na swoją siostrę. Nawet jeśli oznaczało to utratę mojej najlepszej szansy na uwolnienie się.

Odetchnęłam głęboko. Potem spojrzałam na Maximusa, Iana i Marty'ego.

– Nie wspomnicie o tym Vladowi. Sama zdecyduję, kiedy i czego się dowie. Jeśli któryś z was pójdzie do niego za moimi plecami i wygada, wytnę jego serce.

– Leila! – warknęła Gretchen. – Nie podejmiesz tej decyzji za mnie!

– Tym razem podejmę – powiedziałam i rozpaliłam światło w swoim spojrzeniu. – Nie pamiętasz nic z tej rozmowy – powiedziałam do Gretchen głosem wibrującym od mocy wampirów. – Wiesz tylko to, że Leotie jest naszym dalekim krewnym i jesteśmy bezpośrednimi potomkiniami linii Ani-kutani. To wszystko.

Przeszklony wzrok zastąpił jej gniewną minę, ale nie zawahałam się, gdy Leoite patrzyła na mnie z politowaniem. Tak, mogłam podążać dalej śladami matki, ukrywając wszystko przed młodszą siostrą dla jej własnej ochrony, ale nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie też, że to czyniło mnie totalną hipokrytką, bo nie lubiłam manipulować ludźmi. Inaczej Gretchen nie byłaby w stanie utrzymać języka za zębami, a przeniesienie na nią spuścizny zabiłoby ją tak samo, jak kula w głowę. Była człowiekiem; nie przeżyłaby tych gwałtownych ataków porywaczy Mircei, nie przetrwałaby tego, co by się stało, gdyby ci porywacze zdali sobie sprawę, że Vlad nie wykonał ich polecenia.

I nie wykona. Kochałam Vlada, ale znałam go. Gdyby życie Gretchen wisiało na włosku, nie pozwoliłby szantażować się oprawcom Mircei. Pocieszałby mnie i poprzysiągł pomścić Gretchen, ale jednocześnie pozwoliłby jej umrzeć. Jak kochałam Vlada, nie poświęciłabym dla siebie życia własnej siostry, nawet jeśli moja strata byłaby dla niego wyniszczająca.

Mimo to konsekwencje ogromnej tajemnicy, którą ukryłam przed Vladem, przeszywały mnie jak srebro wbite w serce. Uznałby to za najpoważniejszą zdradę i wszyscy wiedzieli, że Vlad nie jest zbyt wyrozumiały dla zdrady. Mruknąwszy komentarz, że potrzebuję kilku minut, wybiegłam z domu. Gdy byłam już wystarczająco daleko, by nie mogli mnie usłyszeć nawet ze swoimi wampirzymi zmysłami, wrzasnęłam z frustracji w kierunku szarego grudniowego nieba.

Teraz miałam więcej odpowiedzi, niż kiedykolwiek śniłam, ale część mnie chciała, bym nigdy tu nie przyszła. Wcześniej dręczyła mnie moja bezradność. Teraz wybór, jakiego dokonałam, był jeszcze większą udręką. Gdybym powiedziała o tym Vladowi, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by skłonić mnie do przeniesienia klątwy na Gretchen, lecz jeśli to zrobię, to może ją zabić. Ale jak mogłam mu nie powiedzieć?

Być może nie dzisiaj, ale wkrótce będę musiała wybrać między niekończącym się kłamstwem, a ochroną siostry lub byciem powodem emocjonalnego załamania Vlada. Tak, Vlad był silny i przeżyłby rzeczy, które zrujnowałyby 99.9 procent ludzi,

ale co, jeśli porywacze Mircei zażądają czegoś, co doszczętnie go zniszczy? Jak mogę się przyczyniać do jego cierpienia, zamieniając je na inne?

Brutalna prawda była taka, że nie wiedziałam, czy mogłam żyć ze sobą, z którymkolwiek ze scenariuszy.

Nie mogłam tu zostać i ciągle krzyczeć w niebo. Obiecałam, że już nigdy nie pozwolę, by zawładnęły mną emocjonalne zawirowania, nieważne jakkolwiek straszne byłyby okoliczności. To był dla mnie cios gorszy niż wszystko inne, co wcześniej przeżyłam, ale musiałam znaleźć sposób, by przeforsować swoje uczucia i ruszyć dalej. Może nie było to takie złe, na jakie wyglądało. Może nie będę musiała wybierać między życiem siostry, a duszą Vlada. Musi być inne rozwiązanie, więc będę walczyła wystarczająco mocno, by je odnaleźć.

*Tak, z*adrwił mój wewnętrzny głos*, może spotkasz krasnoluda, który zaprowadzi cię do garnka złota!*

Zacisnęłam pięści. Niech was szlak, mój znienawidzony wewnętrzny głosie i cholerny Mirceo. Gdyby nie on, nic takiego by się nie wydarzyło. W nagłym wybuchu wściekłości odwróciłam się i uderzyłam w najbliższe drzewo. Kości roztrzaskały się od siły ciosu, ale natychmiastowy piekący ból okazał się dziwnie pocieszający. Przez kilka krótkich sekund, zanim się wyleczyłam, odciągnął mnie od znacznie gorszego wewnętrznego cierpienia.

Zdjęłam obie rękawiczki i uderzyłam w kolejne drzewo. Potem jeszcze jedno, aż krew płynęła swobodnie z obu moich rąk. Żałowałam, że te drzewa nie są Mirceą. Gdyby tu teraz był, stłukłabym go jeszcze gorzej.

– *Co robisz, Leila? Przestań!*

Jakbym go wezwała, ryk Mircei rozbrzmiał w mojej głowie. Oczywiście. Czuł wszystko, co robiłam, jak gdyby mu się to przydarzyło. Teraz naprawdę podobał mi się ból.

– *Gdzie jesteś, ty pieprzony kutasie?!* – ryknęłam do niego. – *To wszystko twoja wina!*

– *Nie, to wszystko twoja wina, że nie umarłaś tak, jak powinnaś!* – To była jego natychmiastowa odpowiedź. – *A teraz przestań rozbijać ręce!*

– *Tak jak teraz?* – warknęłam i uderzyłam w kolejne najbliższe drzewo tak mocno, że przebiłam przez nie rękę.

– *Suka!* – zawołał przez mój umysł tak głośno, że prawie odwróciłam się, by zobaczyć, czy za mną nie stoi.

Nasze połączenie było teraz o wiele czystsze i mocniejsze, jakbym skoncentrowała się naprawdę mocno, mogłabym go zobaczyć...

– *Przestań* – powiedział.

Gniew nagle zniknął z jego głosu. Nie możesz mnie znaleźć w ten sposób,

Leilo.

– *Więc dlaczego nagle wydajesz się zaniepokojony?* – zastanowiłam się i oszołomiło mnie, gdy uświadomiłam sobie, że Mircea już nie czuje się jak nieproszony, niewidzialny cień w moim umyśle.

Jakimś sposobem wyczułam go jak nić i chwyciłam za obie ręce, a następnie pociągnęłam.

– *Przestań albo wyjdę!* – wrzasnął do mnie.

– *Nie, nie odejdziesz* – powiedziałam z zadowoleniem, ponieważ wciąż czułam go po drugiej stronie naszego połączenia.

W rzeczywistości był teraz jeszcze bliżej, jakby kilka mocniejszych pociągnięć tej nici mogło go przyciągnąć do mnie samej.

Mircea przeklął mnie, nadal grożąc, że odejdzie, ale znałam go. Gdyby naprawdę mógł odejść, zrobiłby to. A to oznaczało, że tym razem to nie tylko przypadek, ale zaszła duża zmiana. I choć wydawało się to niemożliwe, mógł istnieć tylko jeden powód.

Mircea nie był tym, który się ze mną skontaktował. W jakiś sposób to mnie w końcu udało się z nim skontaktować.

Rozdział 24

– Mam cię, mam cię – powtarzałam z radością, kontynuując pociąganie za łączące nas nici.

Mgła zaczęła wypełniać moją wizję, powoli zamazując wszystkie drzewa wokół mnie. Wiedziałam, co to było, i rozbłysło we mnie podniecenie, gdy uformowała się w niepowtarzalny wygląd innego miejsca.

Niebo zostało zastąpione przez grubą płytę, gdzie nie docierało światło, a drzewa zostały zastąpione przez wysokie postrzępione skały. Słabe oświetlenie pochodziło gdzieś spoza zasięgu linii mojego wzroku, ale dość, bym mogła dostrzec, że większość skał wyglądała na naturalnie uformowane filary. Mircea znajdował się w środku ciasnego kręgu słupów, a blask jego oczu przecinał ciemność niczym szmaragdowe wiązki laserowe.

– Mam cię! – Tym razem zawołałam głośno.

Byłam tak pochłonięta moim triumfem, że minęło kilka chwil, zanim zarejestrowałam mocne uderzenie w nogę. Bolało.

– Leila, daj spokój, może już być za późno!

Marty. Był rozdrażniony, ale nie wiedział, że w końcu połączyłam się z Mirceą po niezliczonych nieudanych próbach. Nie odrzuciłam tego połączenia. Kto wiedział, czy mogłabym je znowu nawiązać?

– Odejdź Marty – mruknęłam.

Nawet odwrócenie uwagi na kilka sekund spowodowało rozmycie się skał i powrót do mojego obecnego otoczenia. Cholera! Skoncentrowałam się ponownie, przeklinając, kiedy Marty popchnął mnie wystarczająco mocno, by wytrącić mnie z równowagi.

– No ja pierdole, Leila, musisz iść ze mną!

Marty nigdy nie użył słowa na „P”, więc musiało być coś naprawdę nie tak. Rozdarłam nić łączącą mnie z Mircea i wróciłam do swojej teraźniejszości. Marty wydawała się niemal histeryczny, gdy dalej próbował zaciągnąć mnie ze sobą.

Potrząsnęłam nim.

– Co się dzieje?

– Maximus zabija Gretchen! – Jego odpowiedź mnie oszołomiła.

Zszokowana nie zadawałam żadnych pytań, które przychodziły mi na myśl. Zamiast tego, pobiegłam z powrotem do domu Leotie, tak szybko, jak tylko mogłam, wyprzedzając Marty’ego na o wiele dłuższych nogach. Przedarłam się przez otwarte drzwi i zobaczyłam Maximusa klęczącego na podłodze z Gretchen zwiniętą na jego kolanach.

Opadała jej głowa i miała zamknięte oczy, a z obu kącików jej ust wypływała krew. Więcej posoki plamiło jej koszulę, tak samo jak ubrania Maximusa, ale z zapachu wywnioskowałam, że to nie była tylko jej krew. Również krew Maximusa i z jakiegoś niezrozumiałego powodu Leotie i Ian stali za nimi jak milczący wartownicy, nic nie robiąc na widok, który niemal z wściekłości powalił mnie na kolana.

– Co. Jest. KURWA! – wrzasnęłam.

Energia elektryczna wystrzeliła z mojej prawej ręki, tworząc bicz wijący się niczym wąż. Jedynym powodem, dla którego nie zaczęłam chłostać Maximusa, było to, że wciąż trzymał moją siostrę.

Ponownie doznałam wstrząsu, gdy wytężyłam słuch i nadal nie usłyszałam bicia jej serca. *O Boże, och Boże, ona nie żyje.* Coraz więcej iskier zaczęło ze mnie strzelać, aż zdałam sobie sprawę, że całe moje ciało zaczyna świecić z powodu przeciążenia.

– Wyłącz to, Leila – powiedział Maximus spokojnym głosem. – Ona nie jest martwa.

Wskazałam na Gretchen, a mój bicz wyrył pięciostopniowy rów w podłodze. – Więc dlaczego nie bije jej serce, morderco?!

– Ona nie jest martwa – powtórzył Maximus, poprawiając Gretchen w swoich ramionach. – Ona czeka tylko na przebudzenie.

Spojrzałam na krew wokół ust Gretchen i mnie oświeciło. Maximus nie zabił jej na stałe; zmienił ją w wampira. Nawet pomimo ulgi, że nie została mi na zawsze odebrana, wciąż byłam tak wściekła, że od pobliskich gniazdek zaczęły dochodzić trzaski, a następnie zaczęły z nich wypływać cienkie strumienie elektryczności.

– Leila – powiedział Ian z irytacją – jeśli uruchomisz kolejny pożar elektryczny, nie spodoba ci się zaklęcie, które na ciebie rzucę.

Z trudem złapałam oddech, by ostudzić swój śmiercionośny gniew. Bez względu na to, co czułam – co równało się z niemożliwą chęcią zabicia Maximusa, *zabij go!* – nie mogłam ponownie wpadać w szał.

– Próbowałem go powstrzymać – powiedział Marty, który w końcu wydobył głos. – Ale nie chciał słuchać, podobnie jak reszta.

Och? Mój wzrok przesunął się po Leotie i Ianie, gdy mentalnie dodałam ich do mojej listy do odstrzału. Potem kontynuowałam swoją wewnętrzną walkę, by nie osuszyć tego miejsca z jego całego napięcia, by dać upust swojemu gniewowi. Czy tak czuł się Vlad, gdy był w pełnej furii? Jeśli tak, to wykazywał dużo samokontroli, nie zwieszając liczby zwłok w pobliżu.

Maximus starł krew z jej ust i położył delikatnie. Osunęła się bezwładnie na podłogę. Ponownie zobaczenie tego uderzyło mnie, jak gdybym dostała fizyczny cios. Nic nie wydawało się tak bezwładne jak martwe ciało, a właśnie teraz tak wyglądała Gretchen.

Moj wzrok powędrował do Maximusa, jak gdyby mógł go zniszczyć samym spojrzeniem.

– Jakim prawem to zrobiłeś?

– Gretchen dała mi prawo – odpowiedział. – Jak powiedziała, ciągle decydujesz za nią, ale jest wystarczająco dorosła, aby sama podjąć decyzję. Więc kiedy wyszłaś, poprosiła mnie, bym zmienił ją w wampira. I tak uczyniłem.

Wydałam z siebie dźwięk, który był bardziej warknięciem niż drwiną.

– Zapytała cię raz, a ty zmieniłeś jej gatunek? Pieprzenie. Nie zrobiłeś tego dla niej. Ledwie możesz ją znieść. Zrobiłeś to dla Vlada. Zmieniłeś ją, ponieważ przygotowujesz ją na klątwę, którą chcesz, bym jej przekazała!

Maximus przeszedł nad Gretchen i ruszył w przeciwnym kierunku od mojego bicza, który jarzył się jaśniejącym odcieniem bieli.

– Zrobiłem to dla nich obojga – warknął. – Tak, Gretchen może i jest wrzodem na dupie, ale głównie wtedy, gdy jest w pobliżu ciebie. Uświadomiłem to sobie kilka miesięcy temu, gdy Vlad przydzielił mi ją jako dodatkową ochronę. Nie przestajesz traktować jej jak dziecko, więc ciągle tak się zachowuje. Przez resztę swojego czasu jest dość inteligentną, zabawną i poważną młodą kobietą. Przed dzisiejszym dniem prosiła mnie wielokrotnie, bym ją zmienił. Odmawiałam jej i ostrzegałem przed konsekwencjami, ale była niezłomna. Ludzie są łatwi do zabicia w porównaniu do wampirów, więc Gretchen zrozumiała, że będzie miała lepsze szanse na przetrwanie tego wszystkiego, gdyby nie była człowiekiem. Wobec tego, co dzisiaj się dowiedzieliśmy, w końcu się zgodziłem.

– Kłamca! – Mój bicz strzelił w stronę Maximusa, ale Ian chwycił mój nadgarstek, by go odciągnąć.

Potem wydał ogłuszający krzyk.

– Pierdolone, krwawe piekło. Piecze jak jasna cholera!

Nie byłam zaskoczona. Dotknął mnie za prawą rękę, gdy moja moc była w pełnej gotowości, co było bardzo niebezpiecznie, jak świadczyły o tym poparzenia Iana. Tylko Vlad mógł to zrobić bez szwanku, ale Ian nadal trzymał mój nadgarstek, mimo coraz większych poparzeń.

– Puść, nie zamierzam zabić Maximusa – powiedziałam krótko.

– Naprawdę? – Ina spojrzał na mój bicz, który trzaskał i zwijał się, sycząc energią. – Powiedz to swojemu płonącemu przyjacielowi.

– Nie zamierzam go zabić – powtórzyłam, a Ian wreszcie puścił.

Tak, przed chwilą odcięłabym mu ramię lub nogę, ale fala gniewu, która sprawiła, że chciałam go rozczłonkować, spłynęła. Teraz czułam się wyczerpana, jak gdyby utrata szaleńczej złości sprawiła, że wszystkie moje inne siły również mnie opuszczały.

Moja siostra znajdowała się między stanem śmierci a wampirzym odrodzeniem. Nic, co zrobiłabym Maximusowi, nie zmieniłoby tego, ale teraz mieliśmy kolejny problem na ten cholerny dzień. W ciągu następnych kilku godzin Gretchen się obudzi. Będzie nowo narodzonym wampirem szalejącym z głodu krwi. Zabije każdego z pulsem bez względu na to, czy to będzie mężczyzna, kobieta, czy dziecko. Musieliśmy odprowadzić ją najdalej od ludzi, jak to tylko było możliwe, a także musieliśmy załatwić worki z krwią, by zaspokoić jej głód. Mnóstwo, mnóstwo worków z krwią.

Później dałabym Maximusowi dokładniejszy obraz tego, co mu za to zrobię, nieważne dlaczego się do tego posunął, ale po kolei.

– Czy ktoś z was wie, czy w pobliżu jest bezpieczny dom dla wampira?

– Vlad ma jedno w Raleigh – stwierdził Maximus.

Ian spojrzał na bezwładną formę Gretchen.

– Nie dość blisko. Raleigh znajduje się w odległości pięciu godzin stąd bez korków. Znam inne bezpieczne miejsce, które znajduje się w mniej niż trzy godziny drogi i jest bardzo odosobnione.

– Znasz, ale czy jest twoje? – Dystans mi podpowiadał, że Ian nie otrzymywał ciepłego powitania w żadnym miejscu, w którym się znajdował, i nie mogliśmy ryzykować, że zostaniemy wyrzuceni lub gorzej.

Błysnął do mnie uśmiechem, zgadując powód mojego pytania.

– Jest puste. Mój przyjaciel przeszedł strasznie nudną fazę, w której chciał być ze swoją żoną sam na sam. Teraz są za granicą i mam klucz do ich kryjówki.

Brzmiało idealnie, ale...

– Jesteś pewien, że ich tam nie ma.

Chrząknął z ponurym rozbawieniem.

– Stawiam na to swoje życie.

– Chcę iść z wami – powiedziała Leotie, odzywając się pierwszy raz, od kiedy wróciłam.

Odwróciłam się do niej ze słowem „nie” na ustach. Mogłam odłożyć swoje uczucia na chwilowe większe dobro, choć wciąż byłam bardzo zdenerwowana na wszystkich. Maximus celowo zmienił Gretchen, kiedy nie mogłam go powstrzymać, a Leotie, tak samo jak Ian, nic nie zrobiła, by go od tego odwieść. Tylko Marty poszedł za mną, choć na późno, by go powstrzymać.

Ale skupiając się na większym dobru…

– Jasne – powiedziałam zadowolona, że nie brzmiałam głupio. – W każdym razie chcę się więcej dowiedzieć o naszych przodkach.

Zamierzałam również spróbować ponownie połączyć się z Mirceą, gdy tylko Gretchen będzie bezpieczna i zamknięta. Wtedy będę miała trochę czasu, ale jeśli to nie zadziała, Leotie miała prawie tysiąc lat i wiedziała więcej o magii niż ktokolwiek, kogo spotkałam wcześniej.

Może, ale tylko może, wiedziała też, gdzie możemy znaleźć nekromantów.

Rozdział 25

W innych okolicznościach pokochałabym chatkę, do której zawiózł nas Ian. Znajdowała się na szczycie niewielkiej góry, a prócz rozległych widoków znajdowało się tu również lądowisko na helikopter, oraz hangar. Jak wygodnie byłoby mieć teraz jeden pod ręką. Chatka pięknie komponowała się z zalesionym otoczeniem, a osadzone w niej okna od podłogi po sam sufit ukazywały majestat gór Blue Ridge. Posiadała również odpowiednią dla nas liczbę sypialni, dzięki czemu nie musieliśmy się tłoczyć. Co ważniejsze, była tu również piwnica. Idealnie.

Vlad nauczył mnie, że kamienny fundament domu to podstawa. Nic nie było lepsze od ton solidnego kamienia, jeśli potrzeba wampiroodpornego miejsca. Brakowało tu jedyne ogromnego, podziemnego lochu, który znajdował się w zamku Vlada, ale za to znajdował się tu mały, podziemny pokój, osadzony w wystarczająco twardej skale, by móc zamknąć w nim nowo zrodzonego krwiożerczego wampira.

Tam Maximus i ja zostawiliśmy Gretchen. Maximus ułożył ja na pojedynczej plandece w wąskim pomieszczeniu. Nie odezwałam się, gdy zabezpieczał jej nadgarstki i kostki do kajdan, w które wyposażono pomieszczenie. Nienawidziłam widzieć Gretchen przykutej jak zwierzę, ale to było dla bezpieczeństwa.

Ian zostawił nas, by sprowadzić worki z krwią. W końcu on znał tę okolicę, a my nie. Miałam gorącą nadzieję, że wróci, zanim Gretchen się obudzi. Zbyt dobrze pamiętałam swój bolesny, wszechogarniający głód, który poczułam po obudzeniu jako nowy wampir, lecz ja musiałam czekać na swój płynny posiłek zaledwie kilka sekund. Jeśli Gretchen musiałaby czekać kilka godzin... Cóż, musiała być przykuta. W przeciwnym razie bezmyślnie próbowałaby wydostać się z piwnicy, bez względu na wszystko, nawet jeśli miałaby połamać każdą kość w swoim ciele.

Kiedy Maximus skończył, usiadł na podłodze i wręczył mi klucze do podziemnego pomieszczenia oraz kajdanek Gretchen.

– Musisz mnie tu z nią zamknąć.

– Zostaję – powiedziałam od razu. Spojrzał na mnie zblazowanym wzrokiem.

– Gretchen po przebudzeniu będzie gorzej niż wściekła, a te łańcuchy nie są tak wytrzymałe, jakbym tego chciał.

– Ona jest moją siostrą – powiedziałam cicho. – Chcę tu być dla niej. Chrząknął.

– Rozumiem, ale nie pomożesz. Kiedy Gretchen wpadnie w szał głodu, nie mogę jednocześnie martwić się o jej powstrzymanie i twoją ochronę. Poza tym musisz być wyczerpana. Powinnaś odpocząć parę godzin, póki możesz.

Chciałam się spierać, ale Maximus przypomniał mi tylko to, co już wiedziałam. Mimo tego nie mogłam znieść faktu, że porzucam siostrę, nawet jeśli Maximus miał rację. Tak, byłabym tylko przeszkodą, gdy Gretchen zaczęłaby szaleć. Jeśli zerwałaby się z łańcuchów, Maximus miał brutalną siłę, dzięki której by sobie z nią poradził, ale nie szkodząc ani nie krzywdząc jej. Moje metody samoobrony mogłyby ją zabić, a dzisiaj miałam już na koncie dwa wybuchy wściekłości ze swoim napięciem. Nie ma sensu kusić się o trzeci.

– Dobra – to wszystko, co powiedziałam. – Wyślij mi wiadomość, jeśli będziesz czegoś potrzebował, i daj znać, gdy się obudzi.

Pochyliłam się i pocałowałam czoło mojej siostry. Jej ciało było teraz chłodniejsze niż moje i nie emanowała już niskim napięciem elektrycznym, jakie generowało ludzkie ciało. Była martwa pod każdym względem i zrobił to jej Maximus. Nagle zrozumiałam, dlaczego ojciec gniewał się na Vlada, gdy mnie zmienił. Może to było irracjonalne, ponieważ obie, Gretchen i ja, same się o to prosiłyśmy, ale chęć ukarania osoby, która nas zabiła – nawet tymczasowo – która zabiła kogoś, kogo kochałeś, była tak silna jak nierozsądna.

Gdy wróciłam na górę, złapałam swoją walizkę i poszłam szukać wolnej sypialni. Jak się okazało, zostawili mi apartament na najwyższym piętrze i teraz prawie pożądliwie wpatrywałam się w wygodne łóżko.

Byłam już dość silna, by świt nie powalał mnie nieprzytomnej, ale wciąż byłam wyczerpana. Światło dzienne sprawiało, że wszyscy z naszego gatunku byli zmęczeni. Tak powstała plotka, że wampiry nie mogły wychodzić na słońce. Sama byłam nieumarłą zaledwie pół roku, ale na początku znużenie było o wiele gorsze.

– Zdrzemnę się – zawołałam do Martiego i Leotie, po czym zamknęłam drzwi sypialni.

Zamiast wpełznąć na królewskich rozmiarów łóżko, tak jak chciałam, usiadłam na podłodze przed nim. Miałam trochę czasu, niezakłóconego niczym, więc próbowałam ponownie połączyć się z Mirceą.

Już miałam przymykać powieki, by zwiększyć swoją koncentrację, gdy rzuciło mi się w oczy zdjęcie z pobliskiej szafki nocnej. Ukazywało piękną rudowłosą dziewczynę w ramionach atrakcyjnego mężczyzny. Oboje wyglądali na tak szczęśliwych i idealnych, że zdawało się, iż byłaby to zwykła ulotka, ale rozpoznałam ich. Oboje byli na moim ślubie i, co ważniejsze, rudzielec pomógł Vladowi wyciągnąć mnie z więzienia Szilagyia kilka miesięcy temu.

Czyżby właścicielami tego domu byli Cat i Bones? Rozejrzałam się, sprawdzając kolejne zdjęcia na drugim stoliku nocnym. Tak, byli. Jak ironicznie, że to oni byli przyjaciółmi, o których mówił Ian. Naprawdę obracał się w różnych kręgach.

Odrzuciłam tę myśl i skupiłam się na Mircei. Nie miałam nic z jego dotyku, gdy próbowałam się z nim połączyć, ale nie potrzebowałam tego odcisku esencji, kiedy dotarłam do niego wcześniej. Być może zaklęcie wiążące mnie z nim było wystarczającym ogniwem. To miało sens; nie potrzebowałam odcisku Vlada, by psychicznie do niego dotrzeć. Mój najgłębszy związek z Vladem pochodził z krwi, którą mi dał, by przemienić mnie w wampira.

Jeśli tak samo było z zaklęciem wiążącym mnie z Mirceą, to wszystko, co musiałam zrobić, by się połączyć, to skoncentrować się na nim osobiście. Powróciłam myślami do krótkich chwili spędzonych razem z nim, próbując przywołać jego obraz w swojej głowie.

Nie wyglądał jak najbardziej niebezpieczny czarownik, jakiego spotkałam. Mircea mógł być nawet o parę lat młodszy od Gretchen, gdy został zmieniony. Miał też pewną nieśmiałość, która prawdopodobnie podchodziła od nadskakujących mu wielu kobiet. Jego biologiczny ojciec zwany był Wspaniały Radu, a według Vlada Mircea był jego dokładną kopią. Zbyt ładną twarz Mircei okalały atramentowe loki. Miał miedziano-brązowe oczy, które od oczu Vlada różniły się wyłącznie tym, że nie posiadały szmaragdowych pierścieni.

To był najmniejszy różniący ich szczegół. Oczywiście zarówno Vlad jak i Mircea byli brutalni i posiadali swój temperament, ale Vlad zawsze miał dobry powód do swoich działań. Mircea był okrutny dla samego okrucieństwa. Spędziłam w jego obecności niecałą godzinę, ale to było dość czasu, by dostrzec, że coś w nim pękło. Pomimo stuleci wojny, śmierci, walk o władzę, zdrad i strat, Vlad zdołał utrzymać nienaruszone serce i duszę.

I oczywiście tęsknota sprawiła, że myślałam o nim więcej niż o Mircei. Zacisnęłam zęby i spróbowałam ponownie, zmuszając wszystkich innych do opuszczenia swojego umysłu.

Dawaj, Mircea. Wiem, że tam jesteś. Pozwól się odnaleźć.

Siedziałam tak, aż Ian wrócił z torbami krwi ponad godzinę od czasu, gdy zaczęłam. Następnie zeszłam na dół i otworzyłam kamienną celę, by przekazać je Maximusowi. Dzięki Bogu, Gretchen wciąż się nie obudziła, więc mogłam spokojnie przekazać worki i zamknąć ich z powrotem. Ian znowu wyszedł, mówiąc, że musi udać się do innego szpitala po więcej krwi. Jeśli chodziło o mnie, to nie miałam nic przeciwko, ponieważ zamierzałam wrócić do swoich prób dotarcia do Mircei. Już dotarcie do Vlada zajmowało dużo czasu, jeśli łączyłam się z nim wyłącznie dzięki naszemu wewnętrznemu krwawemu połączeniu, ale się udawało. Więc wiedziałam, że ponowne połączenie z Mirceą również zadziała.

Głęboko się skupiałam, gdy zadzwonił mój telefon komórkowy. Gwałtownie otworzyłam oczy i zaskoczył mnie fakt, że na dworze było już zupełnie ciemno.

Koncentrowałam się tak mocno, że musiały minąć całe godziny. Prawdopodobnie dzwonił Maximus, by oznajmić, że Gretchen się obudziła. Kiedy z powrotem wsunęłam rękawicę na prawą rękę, by podnieść telefon, nie dostrzegłam na wyświetlaczu nazwy Maximusa, lecz Vlada.

– Um, cześć – to było niedorzecznie śmieszne powitanie, ale co innego mogłam powiedzieć?

Z pewnością nie mogłam zapytać, jak minął mu dzień.

– Dostałem e-mail z hotelu – powiedział płaskim, beznamiętnym tonem, który nic nie mówił o tym, co czuje. – Wszyscy wymeldowaliście się dziś rano, zamiast jutro. Dlaczego?

Nie chciałam rozmawiać o naszej sprzeczce na temat jego kontroli i wcześniejszym planowaniu-przewidywaniu moich poczynań, tym bardziej dlatego, że nie mogłam wyobrazić sobie, że naprawdę to zrobił. Chciałam tylko zapytać o Samira, ale nie zrobiłam tego. Jeśli Vlad w końcu jest dostępny pod telefonem, to pewnie już go zabił. Kropka. Zacisnęło mi się w gardle i walczyłam, aby nie ujawnić tego w swoim głosie. I choć byłam tak wściekła na niego za wszystko, co zrobił, by przeszkodzić w moich próbach ratowania Samira, to nie chciałam, żeby usłyszał moje rozkwitające łzy. Sam musiał odczuwać udrękę, nawet jeśli teraz brzmiał sztywno i zimno.

– Zbyt wiele zniszczeń w pokoju – powiedziałam, ciesząc się, że nie zapłakałam ani nie zachwiał mi się głos.

– Ach.

Żadne z nas nic o tym nie wspomniało. Zamiast tego cisza wypełniła miejsce, zastępując wszystko, czego nie mogliśmy sobie powiedzieć. Raz usłyszałam, jak bierze oddech, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem znów zapadła cisza.

– Jestem na ciebie wściekła – w końcu powiedziałam, gdy napięcie stało się już nie do zniesienia. – Kiedy to się skończy, stoczymy walkę o tę twoją nieakceptowalną wyższość i o to, jak mogłeś zostawić mnie tak zrozpaczoną, lecieć od razu zabijać Samira, nie szukając innej opcji, nie mówiąc już o tym, jak odciąłeś mnie fizycznie,

odciąłeś finansowo, umieściłeś na liście zakazu lotów i byłeś kompletnie niewzruszony na moje wołanie... – Wzięłam głęboki oddech, by móc dokończyć. – Wciąż jestem w tobie zakochana i wiem, że przejdziemy przez to wszystko, w ten czy inny sposób. Nieważne, co się stanie.

Chrząknął krótko i szorstko.

Żałowałam, że nie mogę go zobaczyć ani poczuć jego uczuć, by wiedzieć, jakie emocje się w nim kłębiły.

– Wkurzasz mnie – powiedział, co słyszałam już od niego wcześniej i wiedziałam, że nie był to komplement. – Jednak nigdy nie pokochałem nikogo tak bardzo jak ciebie. I masz rację. Przejdziemy przez to wszystko bez względu na to, ile czasu zajmie.

Teraz ja wydałam z siebie bezgłośny dźwięk i parę westchnień. Nasze obecne problemy nadal wydawały się nie do pokonania i wkrótce miało pojawić się ich więcej, ale najważniejsze pozostawało niezmienne. Bez względu na to, jak nasi przeciwnicy uprzykrzali nam życie, byli bezradni wobec tego, co ja i Vlad czuliśmy do siebie. Jeśli chodziło o wszystko inne, to planowaniu, opłakiwaniu i wiecznej walce mogliśmy stawić czoła potem. Teraz, nawet w odległości tysiąca mil od siebie, byliśmy razem, a cisza między nami była czymś kojącym, zamiast duszącym. Powiedzieliśmy już, co było najważniejsze.

– Jeśli nie jesteś w hotelu, to gdzie? – zapytał w końcu po kilku długich chwilach.

– W chatce Cat i Bones'a w górach Blue Raidge. Oni gdzieś wyjechali. Ian miał klucz...

– Czy to ten domek w Valle Cruis? – Przerwał mi, z nieco wyższym tonem.

– Wiedziałeś o nim? – zapytałam zaskoczona.

– Byłem tam. – Ostatnia wiadomość była jeszcze bardziej zaskakująca. – Do zobaczenia za dziesięć godzin.

Potem odłożył słuchawkę bez pożegnania, „kocham cię”, czy cokolwiek innego.

Wpatrywałam się przez chwilę w telefon, czując, jak moje usta układają się w wąska linię. Po raz kolejny Vlad udowodnił, że jest w stanie zmienić się z ukochanego męża

w średniowiecznego zdobywcę, szybciej, niż mógłby mrugnąć. Dodałam to do mojej listy do zrobienia.

Następnie spojrzałam na telefon i zastanowiłam się, czy nie oddzwonić do niego. Było tak wiele rzeczy, które musiałam mu jeszcze powiedzieć. Na przykład o Gretchen, która była teraz nowym wampirem, albo o Leotie, moim dawno utraconym przodku, która była tu z nami, lub w końcu o tym, że udało mi się połączyć z Mirceą, albo o tysiącach innych rzeczy, które odkryłam, odkąd ostatni raz go widziałam. Zamiast tego odłożyłam telefon na nocną szafkę.

Może Vlad potrzebował tylko tych dziesięciu godzin, by otrząsnąć się po zabiciu Samira. Prawdopodobnie też ich potrzebowałam. Z wielu powodów. Największym było podjęcie decyzji, przez którą czułam się naprawdę wewnętrznie rozdarta. Jak mogłam powiedzieć Vladowi o przeniesieniu spuścizny, wiedząc o tym, że zmusi mnie do tego, bym oddała ją Gretchen, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo? I jak odnaleźć oprawców Mircei? Stawką było życie mojej siostry.

Najlepszym sposobem na rozwikłanie obu dylematów było nawiązanie kontaktu z Mirceą i odkrycie, gdzie się znajdował, lecz po wielu godzinach próbowania, nie mogłam tego dokonać. Z frustracji zacisnęłam pięści, a ponieważ nie włożyłam rękawicy, moje paznokcie przebiły skórę, przez siłę, którą do tego użyłam. Krew zaczęła kapać na dywan, a ja wydałam z siebie skowyt, szaleńczo starając się ją zetrzeć swoją koszulką. Świetnie, teraz niszczyłam kolejny pokój. Chyba będę musiała dodać nowy dywan do swojej niebotycznie długiej listy rzeczy, za które Mircea bezpośrednio ponosił winę. Albo przez jego działania, albo pośrednio przez to, jak byłam na niego wściekła...

I nagle znalazłam się w jaskini, jakby grota stała tuż przed moim nosem.

Rozdział 26

Sypialnia zniknęła i otoczyła mnie ciemność przełamana jedynie słabym blaskiem odległych pochodni. Mircea wciąż znajdował się w tym samym ciasnym kręgu kamieni. To miejsce nie wyglądało przytulnie. Skoro tam siedzi, to znaczy, że nie zdołał uciec z otaczających go wysokich niczym obeliski skał.

– *Czy to tu trzymają cię w zamknięciu?* – pomyślałam do niego, na co jego głowa odskoczyła, jakby szarpnięta sznurkiem.

– *Leila* – szyderczo wymówił moje imię. – *Więc w końcu zorientowałaś się, jak się ze mną połączyć. Już sądziłem, że nigdy nie dasz rady. Bawiła mnie myśl o tym, że próbujesz pociągnąć za nić poprzez moją esencję, która tylko jak bumerang wracała z powrotem do ciebie.*

Czy to dlatego nie mogłam cię dosięgnąć? Ponieważ łączące nas ogniwo przekierowywało mnie z powrotem do mojej własnej lokalizacji? Jeśli tak, to dlaczego mogłam zrobić to tym razem? Nie żebym o to pytała.

– *Może i jestem w tym nowa, ale z każdym dniem staję się lepsza* – odpowiedziałam zadowolona, że mój blef zabrzmiał pewnie.

Mircea uniósł rękę, gdzie krwawe półksiężyce odzwierciedlały ranę na mojej dłoni, która zaczynała się leczyć.

– *Jestem zaskoczony, że udało ci się stworzyć połączenie, przez tak słabe krwawienie. Nie mogłabyś bardziej siebie zranić, co?*

Krwawienie? Co…?

Uderzyłabym się w czoło, gdyby istniała szansa, że Mircea też to poczuje. Ile razy powtarzałam ludziom, że zaklęcie łączące mnie z Mirceą wiąże nasze ciała i krew? Więc krew i ciało było ogniwami, których potrzebowałam. Właśnie dlatego udało mi się wcześniej. Myślałam o Mircei, rozbijając sobie ręce w krwawą miazgę. Wydawało mi się, że zrobiłam to ponownie, gdy przypadkowo wbiłam w siebie paznokcie.

– *Tak, cóż, nie chciałam kroić się przesadnie w plastry* – odpowiedziałam, po raz kolejny udając, że wiedziałam o tym wszystkim wcześniej.

– *Ryzykujesz kontakt ze mną* – powiedział Mircea, patrząc przez ciemność. – *Czy chcesz, by oni nas zabili?*

Oni. To było potwierdzenie tego, że więcej niż jeden czarownik trzymał go w niewoli.

– *Dlaczego miałoby to ich obchodzić?* – zapytałam, a następnie odpowiedziałam na własne pytanie. – *Nie wiedzą, że możemy komunikować się telepatycznie w ten sposób, prawda?*

– *Dlaczego miałoby to ich obchodzić?* – powtórzył Mircea. – *Nikt nigdy nie przeżył pierwszej części tego zaklęcia, a skoro już jesteś zalogowana do mojego umysłu, mam ci coś do pokazania. Możesz psychicznie przeżyć moje wspomnienia poprzez dotyk, ale tylko gdy na to zezwolę. Więc teraz, Leilo, spójrz, kto naprawdę doprowadził nas oboje do obecnych przykrych sytuacji.*

Mircea dotknął swojej skroni i znów wszystko znikło. Jaskinia wokół mnie rozpłynęła się w czarno-białych obrazach z przeszłości, a ja stałam się kimś innym.

Tańczyłem z matką, ignorując jej powtarzające się prośby, bym zwolnił. Ojciec był w końcu w domu! Nie mogłem się doczekać, żeby mu powiedzieć, że nauczyłem się czytać i pisać w dwóch językach, a także przyswoiłem dworskie obowiązki, choć tego nienawidziłem.

"Ojciec też ich nienawidzi" – powiedziała matka.

Byliśmy tacy podobni. Znów nabrałem tempa w tańcu. Ojciec przyjechał i schodził na dziedzińcu z konia!

" Mircea"! – krzyknęła matka. – "Wracaj do mnie w tej chwili".

Pobiegłem do niego. Moi starsi bracia byli daleko, wiec tym razem miałbym jego całą uwagę. Ludzie ojca zgromadzili się wokół niego, aby przywitać go w domu. Tęsknili za nim tak bardzo jak ja. Przebiłem się przez tłum, szarpnąłem jego koszulę, śmiejąc się, gdy się do mnie odwrócił.

"Ojcze" – powiedziałem, obejmując go ramionami.

Odepchnął mnie. Jego ręce były szorstkie i pokryte bliznami, ale nie przeszkadzało mi to. Pewnego dnia byłbym tak wspaniałym wojownikiem jak on. I również miałbym szorstkie ręce.

"Mircea, co ty tutaj robisz"? – zapytał.

Potem wyprostował się i spojrzał przez tłum.

"Ilona! Zabierz syna".

"Ojcze, poczekaj" – powiedziałem, walcząc z jednym z jego ludzi, gdy zaczął mnie odciągać. – "Muszę ci coś powiedzieć".

"Nie teraz" – odpowiedział, odwracając się. – "Ilona, weź go".

"Ojcze, czekaj"! – ponownie zawołałem.

Nie odwrócił się, a ja zostałem odciągnięty, dopóki matka do nas nie dobiegła. Westchnęła, pochylając się i ocierając łzy z moich policzków, których miałem nadzieję, ojciec nie widział.

"Dlaczego nie chce ze mną rozmawiać"? – zapytałem, walcząc ze szlochem.

"Mircea" – powiedziała miękkim głosem matka. – "Twój ojciec jest księciem i ma wiele obowiązków. Zobaczysz go później.

Odwróciłem się, ukrywając twarz za włosami.

"Mówiłaś to ostatnim razem, a potem znów wyjechał".

Ponownie westchnęła.

"Była bitwa. Wiesz o tym".

"Zawsze jest jakaś bitwa". – Zapłakałem. – "Woli być na wojnie, niż spędzić ze mną czas"!

Matka próbowała wygładzić mi włosy, ale się odsunąłem. Co takiego zrobiłem, że tak bardzo mnie nienawidził?

Wróciłam ze wspomnień Mircei do jaskini, ze wciąż płynącymi po policzkach łzami. Wspomnienie nadal odbijało się we mnie, wypełniając przejmującym, ale znajomym bólem. Wiedziałam, jak bardzo boli bycie odrzuconym przez swojego własnego ojca. I to właśnie czuł Mircea wobec Vlada, którego za niego uważał.

– *Mógłbym pokazać tuziny podobnych wspomnień* – powiedział Mircea znużonym cierpkim tonem – *Czy chciałabyś zobaczyć jedne z tych, gdy codziennie przez rok czekałem w nadziei, że Vlad odwiedzi to, co uważał na mój grób, bym mógł mu powiedzieć, że żyję? Nigdy jednak nie przyszedł. Nie dbał o to wystarczająco.*

Mircea nie był godny zaufania, ale psychiczne wspomnienia nie kłamały, podobnie jak uczucia, które mi przekazał.

– Zaraz po tym, jak uczynił mnie wampirem, Szilagyi powiedział mi, że tak naprawdę nie byłem synem Vlada – ciągnął Mircea*. – Lecz całe swoje dzieciństwo spędziłem, wierząc, że nim jestem, i wyczerpałem całą swoją cierpliwość w nadziei, że Vlad mnie w końcu zauważy. Winiłem siebie za to, że nie okazał mi zainteresowania. Kochał swojego pierworodnego syna, więc wierzyłem, że jego niechęć do mnie jest moją winą.*

– To nie twoja wina, a Vlad był kutasem za to, że traktował cię w ten sposób – powiedziałam to, co miałam na myśli. – *Ale to nie usprawiedliwia tego wszystkiego, co zrobiłeś od tego czasu* – kontynuowałam. – *Próbowałeś mnie zamordować, zanim jeszcze się spotkaliśmy. Szybko osądziłeś Vlada, ale jak nazwałbyś osobę, która postępuje w tej sposób, jak ty teraz?*

– Synem mojego ojca! – warknął. – *Pierwsze dwadzieścia lad spędziłem jako syn Vlada Dracula, więc stałem się takim samym podżegaczem do wojny jak on. Potem Mihaly Szilagyi zmienił mnie i przez następne pięć stuleci byłem jego synem, więc tak jak nim, kierowała mną niekończąca się zemsta na Vladzie. W końcu w moich żyłach płynie krew Radu Dracula, zatem jestem tak szalenie zazdrosny o Vlada, jak był Radu. Czyż nie jestem synem wszystkich moich ojców?* – zakończył z goryczą w głosie, która przerodziła się w rozpacz. – *Czy kiedykolwiek miałem nadzieję, że będę kimś innym?*

Westchnęłam. Tak, Mircea mógł walczyć o to, by stać się lepszym człowiekiem, ponieważ inni również przeżywali tragedie takie lub jeszcze gorsze. Mimo wszystko los się do niego nie uśmiechał, lecz to wciąż nie usprawiedliwia tego, co zrobił, ale w końcu zrozumiałam, co nim kierowało.

– Było o wiele łatwiej, gdy wierzyłem, że po tym, jak Vlad został wampirem, przestał być zdolny do miłości – kontynuował, teraz z tęsknotą w głosie. *– Szilagyi namawiał mnie, bym pomógł mu dokonać zemsty na Vladzie, ale zawsze tylko kiwałem głową, nigdy nie pomagając na poważnie. Najwyraźniej wybaczyłem Vladowi, bo jak można nienawidzić kogoś tylko za to, że cię nie kocha, gdyż jest zbyt martwy, by móc kochać?*

Na chwilę zamknęłam oczy.

– A potem pojawiłam się ja – powiedziałam.

– Tak ty – potwierdził Mircea. *– Na początku uważałem, że Vlad jest zafascynowany wyłącznie przez twoje niezwykłe umiejętności. Potem wyruszył za tobą, zmienił cię w wampira i wzięliście ślub. Prawda była oczywista. Znasz prawdziwy powód, dla którego kontaktowałem się z tobą po tym, jak zaklęcie nas związało?*

– Chciałeś zranić mnie tak, jak ciebie raniono? – zapytałam bez ogródek. Zaśmiał się krótko.

– Po części tak, ale gównie chciałem się dowiedzieć, co masz w sobie, czego mi brakuje. Vlad pokochał ciebie, nieznajomą, i to po zaledwie kilku miesiącach, ale mnie nigdy nie pokochał, mimo że prawie przez dwie dekady walczyłem o to na śmierć. – Znów się zaśmiał, tym razem gorzko i bez poczucia humoru. *– Nic, co wówczas zrobiłem, nie sprawiło, że Vlad mnie zauważył. Zauważył mnie dopiero wtedy, gdy przybyłem po ciebie. O tak, wtedy w końcu miałem jego zainteresowanie.*

– Cały czas chodziło o to? O zwrócenie na siebie uwagi Vlada? – zapytałam z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami.

– To bardzo ogólnikowe. Mimo to głowa Vlada jest teraz zaprzątana myślami o mnie w takim stopniu, o jakim marzyłem w dzieciństwie. Nawet ty musisz się z tym zgodzić.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – zapytałam z nagłą podejrzliwością.

– Oboje umrzemy – powiedział, jakby to było oczywiste.

Instynktownie zaczęłam się rozglądać za niebezpieczeństwem, ale poza skałami niczego nie dostrzegłam.

– Dlaczego tak uważasz?

Rzucił znużonym spojrzeniem przez nasze połączenie.

– Vlad nie spełni żądań moich oprawców, bez względu na to, jak bardzo cię kocha. Gdy nie zastosuje się do ich poleceń, zabiją mnie, a więc i ciebie.

Mircea musiał wiedzieć, jakie jest drugie żądanie, i brzmiało to, jakby było tak okropne, jak przewidział Maximus.

– Czego chcą?

Kolejny pozbawiony wesołości śmiech.

– Nie wiesz? W takim razie nie zepsuję tej niespodzianki.

– Słuchaj, musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś – powiedziałam z rosnącym niepokojem na myśl o tym, z czym Vlad miał się zmierzyć. *– Nawet jeśli Vlad to zrobi, to przestaniemy być dla nich użyteczni, gdy dostaną to, czego chcą.*

– Och, zgadzam się – powiedział tak swobodnym głosem, jakby wybierał między białym a czerwonym winem. *– Ale nawet gdybym ci powiedział, ty i Vlad nie jesteście wystarczająco potężni, by mnie uratować.*

– Zaryzykuj – nalegałam, uderzając go tam, gdzie wiedziałam, że będzie bolało. *– Chcesz zaimponować Vladowi? Teraz masz szansę. Pokaż mu, że nie boisz się walczyć o własne życie pomimo przeciwności losu.*

Jego usta wykrzywiły się w zbyt znajomy dla mnie sposób.

– W innych okolicznościach mógłbym cię polubić, Leilo.

– No dalej – powiedziałam. *– Masz wiele wad, ale nie jesteś tchórzem, udowodnij to. Walcz o życie, zamiast czekać na śmierć.*

– W porządku – powiedział tak nagle, że mnie zaskoczył. *– Dobra wiadomość jest taka, że wszyscy moi porywacze wiedzą, gdzie jestem. Zła wiadomość jest taka, że ja tego nie wiem. Ale mogę ci powiedzieć, gdzie znaleźć kilku z nich. Jeśli zdołasz utrzymać jednego przy życiu, jestem pewien, że Vlad torturami wydobędzie z niego informacje.*

– *W porządku* – powiedziałam równie szybko.

Generalnie nie miałam zaufania do Mircei, ale ufałam, że nie chce umrzeć, a to naprawdę była nasza największa szansa na przetrwanie.

– *Więc mów* – powiedziałam, przygotowując się na to, co miało nadejść. – *Powiedz, gdzie możemy znaleźć kilku z tych nekromantów?*

Rozdział 27

Kilka godzin później zaskoczył mnie charakterystyczny dźwięk helikoptera zbliżającego się do domu. Wymieniłam z Marty'm, który stał ze mną w salonie, zatroskane spojrzenie. Leotie i Ian niedawno poszli do swoich pokoi, ponieważ zbliżał się świt, a Maximus oczywiście wciąż siedział zamknięty na dole z Gretchen. Miał bardzo pracowitą noc, odkąd wstała w złym, krwawym nastroju. Pewnie liczył sekundy do świtu, zanim ten ją znokautował.

– Czy Vlad ma helikopter? – zapytał mnie Marty.

– Nie – powiedziałam, podchodząc do okna.

Rzeczywiście czyjś helikopter lądował na placu w pobliżu domu.

– Może Ian się mylił, a Cat i Bones nie są już za granicą.

– Są, uwierzcie mi – zawołał Ian ze swojego pokoju.

Zignorowałam to, chwytając płaszcz i wychodząc na zewnątrz. Marty szedł za mną, niosąc dwa duże srebrne sztylety.

– Odłóż je – syknęłam.

Jeśli Ian się mylił, a to Cat i Bones, nie byliby szczęśliwi, gdyby zastali w swoim domu uzbrojonych, nieproszonych gości.

– Nie, dopóki nie zobaczę, kto to jest – odparł uparcie.

Pilot miał na głowie pełny kask, więc nie mogłam zobaczyć, kim był. Potem otworzyły się drzwi od strony pasażera i wyskoczył z nich Vlad. Jego włosy wirowały wokół twarzy od wciąż kręcących się wirników, a długi, ciemny płaszcz trzepotał za nim jak bicie skrzydeł.

Jego wyraz twarzy był tak niezachwiany, że rysy mógłby należeć do posągu, a emocje pozostały zabarykadowane za nieprzeniknioną powłoką. Gorzej, gdy spotkałam jego wzrok, w którym nie było żadnej miłości, którą wcześniej wyznał przez telefon. Zamiast tego przelotnie przeszedł przeze mnie, jakbym nie zasługiwała na więcej

uwagi. Marty'ego obdarzył jeszcze większym zlekceważeniem, choć jego usta wykrzywiły się, gdy zobaczył noże.

– Tylko dwa? – zapytał.

Marty zesztywniał na myśl, że nie zdołał mnie odpowiednio ochronić.

– Gdybym wiedział, że to ty lądujesz, przyniósłbym więcej.

Skrzywiłam się. Oni nigdy za sobą zbytnio nie przepadali, choć wcześniej nie było to problemem. Jednak wraz z obecnym nastrojem Vlada i napiętymi nerwami Marty'ego, to nie było między nimi teraz nic dobrego.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że masz helikopter – powiedziałam, próbując odciągnąć ich uwagę od rosnącego napięcia.

– Nie mam – odpowiedział, na szczęście odwracając się do mnie. – Jest wypożyczony od Mencheresa.

Udałam uśmiech.

– Mówiłeś, że byłeś tu wcześniej. Więc zgaduję, że zapamiętałeś, iż to miejsce ma lądowisko. Cieszę się, że pomyślałeś o jego wypożyczeniu. Latanie z pewnością jest lepsze niż powolna jazda po tych krętych, górskich drogach. Chodź, pokażę ci nasz pokój – powiedziałam, biorąc rękę Vlada.

Jego postawa mogła być lodowata, ale nie było dla mnie zaskoczeniem, że jego ciało nie było zimne. Mógł oszukać innych tym swoim podejściem mam-to-gdzieś, ale nie mnie. Stawał się tak gorący, gdy wzywał swoje niesamowite umiejętności, gdy ponosiła go namiętność lub był naprawdę zdenerwowany.

Nie zaskoczyło mnie to, kiedy natychmiast się odsunął.

– Później, najpierw muszę porozmawiać z Maximusem.

O nie, nie może. Mógł chcieć dalej owijać się złym humorem i fałszywą apatią, ale nie zamierzałam mu na to pozwolić.

– Maximus jest zajęty – powiedziałam. – Wczoraj zmienił Gretchen w wampira. Obudziła się wściekła i w gorączce krwi. Będziesz musiał poczekać do świtu, aby z nim porozmawiać.

Jego brwi uniosły się na wieść o mojej siostrze, a nienaruszona mimiką twarz odzyskała wyraz, gdy obejrzał się przez ramię.

– A to kto?

Odwróciłam się, dostrzegając Leotie stojącą w drzwiach chatki.

– Moja bardzo pra babcia. Mam ci wiele do opowiedzenia, Vladzie, więc jeśli zechcesz, to zanim porozmawiasz o świcie z Maximusem, chodź ze mną. Poza tym tu marznę.

Żadnemu z nas nie groziło przeziębienie. Mimo to chciałam na osobności porozmawiać o tym, jak naprawdę się czuję. Jakby wiedział, co zamierzam, Vlad patrzył na mnie wystarczająco długo, bym mogła sformułować kilka przekonujących argumentów, zanim odmówi.

Ale w końcu z aroganckim machnięciem wskazał na helikopter za sobą.

– Pilot wkrótce rusza, by zwrócić Mencheresowi jego helikopter. Zanim to zrobi, dopilnuj, żeby Martin miał kogoś przyzwoitego do zjedzenia.

Marty najeżył się, gdy dostał rozkaz jak zwykły sługa, ale ja mogłam złapać rękę Vlada i ruszyć z nim do domu. Później przeproszę Marty'ego za niegrzeczne zachowanie Vlada. W tej chwili musiałam wykorzystać okazję, by przebić się przez jego bariery, zanim je wzmocni lub wzniesie wyżej.

– Tak, kochanie.

***

Po możliwie najkrótszym przedstawieniu Leotie zaprowadziłam Vlada na górę do apartamentu. To prawda, że ściany nie były dość grube, by mogła to być prywatna rozmowa, ale czasami liczyła się iluzja prywatność i, by ją wzmocnić, zamknęłam za sobą drzwi.

Posłał mi sardoniczne spojrzenie.

– Gdybym chciał wyjść, to za słaby zamek, by mnie powstrzymać.

– Nie jest, i nie da się tego ukryć, że jesteśmy w domu pełnym wampirów – odpowiedziałam ze wzruszeniem ramion. – Mimo to, zamknięcie drzwi, podobnie jak krawat na klamce, jest znakiem, by nie przeszkadzać.

Jego parsknięcie okazało się elegancie i pogardliwe.

– Krawat na klamce? To tak, jakbyś przyprowadziła mnie tutaj na seks.

Nie, ale to był najszybszy sposób na przebicie się przez jego niepokojąco wysokie bariery.

– A co, gdybym powiedziała, że taki miałam zamiar? – zapytałam, zatrzymując jego spojrzenie, gdy podchodziłam do niego.

Jego oczy były czystą wypolerowaną miedzią z odrobiną zieleni okalającej jego tęczówki.

– Wtedy odpowiedziałbym, że jesteś kiepskim kłamcą, jak zawsze.

– Może potrzebuję poczuć cię w ten sposób, by choć przez chwilę zapomnieć o wszystkim innym – powiedziałam, rzucając mu wyzwanie, zsuwając płaszcz ze swoich ramion.

– Myślisz – jego wzrok stał się stalowy – że nigdy wcześniej nie zabiłem dobrego człowieka? Zabiłem ich tysiące.

Czy naprawdę zachowywał się tak, jakby Samir był po prostu kolejną ofiarą jednej z jego niezliczonych wojen, w których walczył? Nie kupowałam tego. Widziałam, jak Vlad zachowywał się, gdy stracił kogoś, o kogo dbał, ponieważ ta osoba należała do jego linii. Wyglądało to zupełnie inaczej.

– Kiedy sądziłeś, że kłamię, iż Maximus mnie nie zgwałcił, powiedziałeś, że nie mogę okłamywać cię w tej sprawie ani udawać, bo to może mnie zniszczyć. – Trzymałam jego twarz w swoich dłoniach w taki sposób, jaki on trzymał mnie nieraz przez te wszystkie miesiące. – Teraz ja mówię tobie. Przestań okłamywać mnie w tej sprawie, Vlad. Jeśli tego nie zrobisz, to kłamstwo wzrośnie w tobie i cię zatruje.

Nadal nic nie mówił, a jego bariery pozostały tak samo wysokie i nieprzeniknione. Zacisnęłam szczękę. Dlaczego tak trudno było mu przyznać to, o czym oboje wiedzieliśmy?

– Czy możesz mnie za to winić? – zapytałam nagle. Czy dlatego nie chciał mi nic powiedzieć?

– Jeśli tak, to w porządku – dokończyłam. – Potrafię sobie poradzić z tym, co czujesz, nawet jeśli pociąga mnie to do odpowiedzialności, ponieważ to bardziej niż cokolwiek innego dowodzi racji na temat twoich wrogów, którzy wykorzystują twoją miłość do mnie przeciwko tobie. Pewnie też byłabym wściekła, gdybym była tobą, więc…

– Nie obwiniam cię – przerwał, odpychając mnie, by pokonać krótki dystans, jakim była długość pokoju. – Nie musiałem publicznie wyznawać mojej miłości do ciebie, żeniąc się z tobą, ale tak zrobiłem, zatem cała wina leży po mojej stronie.

– Nie cała – powiedziałam cicho z pękającym serce. – Samir umarł przeze mnie. To moja wina i również cierpię z tego powodu, nawet jeśli znałam go tylko kilka miesięcy, to wiem, kim był dla ciebie.

– Och, ale nie jest – powiedział, a moja podświadomość poczuła się jak przypalana, gdy w jego barierze pojawiła się szczelina pozwalająca na niewielki wyciek uczuć.

Zbyt szybko się zabliźniła, bym mogła rozszyfrować to, co czuł, ale ten krótki rozbłysk udowodnił, że nie był tak temu obojętny, jak udawał.

– Wiem, że jesteś zdenerwowany – powiedziałam, podchodząc do niego. – Gdybyś nie był, nie starałbyś się tak bardzo zamknąć swoich emocji. Musisz przestać. To jest to "na złe", z naszej przysięgi małżeńskiej, którą złożyliśmy. Jeśli mamy to przezwyciężyć, musimy zrobić to razem.

– Myślisz, że chcesz, bym powiedział ci, co czuję, ale naprawę nie chcesz tego usłyszeć. – Gdy przemawiał, jego oczy rozjarzyły się zielenią. – Mimo wszystko, wciąż nalegasz, więc w porządku. Pomijając wszystko inne, najbardziej odczuwam teraz ulgę.

Zaskoczyło mnie to, a jego usta się wykrzywiły.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz, ponieważ nigdy nie zabiłaś, jeśli to nie była samoobrona. To zupełnie odbiega od odebrania życia w ten sposób, gdy nie motywuje cię do tego własne przetrwanie. Gdy motywuje cię do tego chęć

wyładowania gniewu lub zemsta, wtedy również jest inaczej, choć może to być ciężkie. Dodaj do tego morderstwo na osobie, o którą naprawdę dbałaś. To nie tylko trudne, ale i wymaga szczególnego stopnia ochłodzenia, do którego większość osób nie jest zdolna. Ja mam ten chłód, Leila. Mam to od stuleci. Z czasem nauczyłem się, że kiedy muszę zrobić coś niezbędnego i nieprzyjemnego, najlepiej załatwić to jak najszybciej – potem jego głos stał się szorstki i jeszcze bardziej lodowaty – ale to nie dlatego odczułem ulgę, że mam to za sobą. Nie dlatego tak bardzo śpieszyłem się z wykonaniem zadania i powrotem do domu. To dlatego, że z każdą godziną z dala od ciebie, wiedziałem, że mogłaś być torturowana, lub gorzej, przez porywaczy Mircei, by zachęcić mnie do wykonania zadania. Właśnie dlatego przeważnie odczuwam ulgę. Na własne oczy mogę dostrzec, że jesteś nietknięta i moja ulga zastępuje wszystko inne, łącznie z uczuciami, jakie mogły mną targać przez nieżyjącego przyjaciela.

Przetwarzałam to z otwartymi usta, a moje burzliwe emocje musiały ukazać się na mojej twarzy, ponieważ wypuścił drwiące prychnięcie.

– Jak już mówiłem, naprawdę nie chciałaś wiedzieć, co czuję. Być może następnym razem po prostu uwierzysz mi na słowo.

Rozdział 28

– Nie – wyszeptałam. – Chciałam poznać prawdę bez względu na wszystko.

– Och? – Obrócił się i przyciągnął mnie do siebie, opierając gorące dłonie na moich plecach. – Ale taką prawdę? Że dbam jedynie o twoje bezpieczeństwo bez względu na to, kogo mam zabić? Czyż ten rodzaj egoizmu nie sprawia, że jestem potworem, o co często oskarżali mnie wrogowie? Czy naprawdę chciałaś o tym wiedzieć?

Odepchnął mnie tak szybko, jak przyciągnął, a jego usta wykrzywiły się od okrucieństwa, które przeczyło powodzi emocji, jakie zaczynały przebijać się przez jego ściany.

– Czy zamiast tego odczuwasz takie przerażenie, jakiego chciałem ci oszczędzić, gdy nie chciałem wyjawić prawdy?

Patrzyłam na niego, starając się nie okazać własnej nawałnicy emocji. Nie, nie byłam przerażona jego brutalnym, praktycznym nastawieniem, gdy chodziło o zabicie Samira. Powinnam była sobie uświadomić, że ta sama surowość, która pozwoliła Vladowi przezwyciężyć stulecia tragedii, powstrzymało go również teraz przed zatraceniem siebie, nawet jeśli zamierza opłakiwać Samira później, tak jak sugerował.

Mimo to bałam się, co to oznaczało dla Gretchen. Vlad właśnie potwierdził moje najgorsze podejrzenia, co zrobiłby, gdyby wiedział, że mogę przenieść na nią zaklęcie. Jeśli miałby wybierać między życiem moim a mojej siostry, wybór był oczywisty.

Ale gdybyśmy znaleźli Mirceę, rozwiązalibyśmy większość problemów, a teraz mieliśmy na to realną szansę. Wszystko, co musiałam zrobić, to odwlec w czasie moment, gdy Vlad dowie się o możliwości przeniesienia klątwy. Kiedy wyrwiemy porywaczom Mirceę, powiem Vladowi o wszystkim, ale do tego czasu...

Podeszłam do niego, poruszając się z rozmyślną powolnością, by mógł odczytać z moich oczu wszystkie emocje, gdy do niego przemówiłam.

– Kiedyś powiedziałam ci, że wiem, iż jesteś smokiem, a nie rycerzem. I nie dbam o to. Zawsze będę cię kochać, na dobre i na złe – objęłam go ramionami i stanęłam na palcach, by moja twarz znalazła się bliżej jego. – Jeśli nie zamierzasz żałować Samira, dopóki to się nie skończy, to ja będę znosić smutek po nim za nas oboje, ale bez względu na wszystko, nigdy nie przestanę cię kochać.

Pochylił się, pokonując te ostatnie kilka centymetrów między nami.

– Dobrze – warknął w moje usta. – Ponieważ nie chcę żyć bez ciebie.

Pocałował mnie w wygłodniały, agresywny sposób. W tym samym czasie opadły wszystkie jego bariery, a natychmiastowa powódź jego niefiltrowanych emocji spowodowała, że potknęłabym się, gdyby jego silne ramiona mnie nie obejmowałyby. Ulga, wściekłość, pożądanie, miłość, desperacja, potrzeba, gorycz i zemsta; wszystkie emocje zalewały mnie, dopóki nie poczułam, że tonę pod ich potopem.

Oddałam mu pocałunek, szarpiąc go za ubrania z nagłą potrzebą, która mogła być jego lub moja. Nie mogłam tego stwierdzić. Wiedziałam tylko, że go potrzebuję i nie mogę czekać minuty dłużej, by poczuć jego skórę na sobie, spleść nasze ciała razem tak, jak teraz były splecione nasze emocje.

Bardzo szybko znalazłam się naga na łóżku, a jego gołe, gorące, długie ciało nad moim. Byłam zbyt pochłonięta pragnieniem, by opóźnić wszystko, więc rozchyliłam nogi z większym żądaniem niż zaproszeniem. Jęknął w moje usta, gdy ocierałam się o niego, prowokując go do utraty samokontroli.

Po chwili chwycił za moje biodra, wyrywając ze mnie głęboki okrzyk. Przycisnęłam się mocniej, wyginając się w jego stronę jeszcze bardziej, pomimo uczucia pieczenia wywołanego jego temperaturą oraz brakiem gry wstępnej. Mimo wszystko było to niczym w porównaniu z wszechogarniającym, płonącym uczuciem, gdy był we mnie, lub wstrząsem, który ogarnął moje najbardziej czułe zakończenia nerwowe. Po tym otarł się o moją łechtaczkę, zanim w pełni zanurzył się w mojej pochwie.

Moje paznokcie prześlizgnęły się po jego plecach, kiedy przyciskałam się mocniej. Wydał cichy, gardłowy jęk i podniósł mnie, wychodząc na zewnątrz, zanim znowu

pchnął do przodu, by wniknąć jak najgłębiej. Ostra, intensywna rozkosz strawiła, że na mojej skórze, niczym kropelki potu, pojawiły się iskry, na co roześmiał się ze swoją mroczną zmysłowością.

– Uwielbiam, gdy jesteś tak żarliwa – mruknął, wypalając ustami ścieżkę od mojej szyi w dół, a następnie przycisnął kły do miejsca, w którym bił kiedyś mój puls.

Polizał go, po czym zanurzył ich ostre końce w mojej skórze, oraz znowu pchnął we mnie, pozostawiając mnie drżącą przez podwójne uderzenie przyjemności. Kontynuował, dopasowując swój niszczycielski rytm pchnięć do zmysłowego ssania, dopóki w moim umyśle nie pozostało nic poza ogromną przyjemnością i potrzebą czegoś więcej.

Zaciskałam ręce na jego ciele, naprzemiennie chwytając głowę lub biodra. Potrzebowałam go jeszcze bliżej, mimo tego że między nami nie było już miejsca na powietrze, jednak nawet to nie było wystarczające. Zagubiona w ekstazie zatopiłam kły w jego szyi, chcąc w ten sposób wypełnić się nim samym. Czułam, jak przyjemność spływa po nas, poprzez nasze połączenie, więc w odpowiedzi wgryzłam się mocniej, jęcząc, gdy połykałam jego krew.

Ten bogaty płyn obudził we mnie nowy głód. Jego krew nie była dla mnie pokarmem, ale wciąż była mocna i uderzająca, a przede wszystkim stanowiła część jego. Mocniej zassałam się na ukłuciach, ponownie wsuwając kły, gdy rany się zamknęły, kiedy uleczył się z nadprzyrodzoną szybkością, aż poczułam niski chrapliwy śmiech na swojej szyi.

– Nie bądź delikatna. Ugryź mnie mocniej.

Zrobiłam, jak kazał, sapiąc, gdy przyśpieszył ruchy. Jego kły uderzyły z wściekłością o moje gardło. Wkrótce moja szyja pulsowała tak samo, jak moje biodra. Kołysałam się na przemian, lekceważąc wszystko inne poza ekstazą, która spoczywała w moim kroczu jak na krawędzi noża, między zbyt wielką przyjemnością a bólem. Pochłonęła mnie do tego stopnia, że nie dbałam o to, iż iskierki, które wypuściłam, wypaliły małe dziury w prześcieradłach, ani o to, iż zagłówek uderzył tak mocno o ścianę, że zatrzęsły się szyby.

Potrzebuję więcej, tak, więcej, och, Boże, proszę, tak, tak, tak!

Pierwszy krzyk zabrzmiał w czasie, gdy zalała mnie ta niesamowita przyjemność. Drugi rozbrzmiał z dodatkową mocą na natychmiastową falę rozkoszy, kiedy Vlad zadrżał i wzmocnił swój chwyt. Moje kły wysunęły się z niego i padłam. Gdy skwierczenie iskier wywołane niemożliwie intensywnym orgazmem minęło, poczułam, jakby moje kończyny były ciężkie z przesycenia.

Chwilę później kły Vlada opuściły moją szyję i wysunął się ze mnie. Następnie przesunął się tak, że leżałam obok niego zamiast pod nim. Jego dłonie były tylko trochę mniej rozgrzane niż przedtem. Odgarniał z mojej twarzy dziką plątaninę włosów, wpatrując się we mnie z leniwym uśmiechem na ustach.

– Wygląda na to, że miałaś rację. Oboje potrzebowaliśmy tego, aby na chwilę zapomnieć.

Wypuściłam głośny śmiech.

– Następnym razem powinieneś posłuchać bez kłócenia się.

Zachichotał, kontynuując odsuwanie tych niesfornych, czarnych pasm z mojej twarzy, lecz spochmurniałam, widząc, że jego poprzedni napięty wyraz twarzy znów wykrzywił jego rysy. Nie chciałam tak szybko rezygnować z naszej chwili spokoju, ale żadne z nas nie mogło ukryć się przed rzeczywistością. Gotowi czy nie, była tutaj i zamierzała dać o sobie znać.

Mimo to nie miałam dobrych wieści, którymi mogłabym się podzielić, aby pomóc mu w powstrzymaniu jego morderczych myśli.

– Doszłam do tego, jak skontaktować się z Mirceą. Usiadł tak gwałtownie, że się przestraszyłam.

– Wiesz, gdzie on jest?

– Nie – powiedziałam z małym, sfrustrowanym westchnieniem. – On też nie wie. Jego porywacze przetrzymują go w podziemnej jaskini, więc nie ma żadnych punktów orientacyjnych ani charakterystycznych struktur. Mogłabym z nim porozmawiać, jakby był w stanie, ale on chce nam powiedzieć, jak znaleźć ludzi, którzy go porwali.

Twarz Vlada znów stała się bez wyrazu. Westchnęłam po cichu. Tyle pozostało z naszej chwili spokoju.

– Dlaczego mamy wierzyć w słowa, które ci przekazuje?

– Wie, że porywacze i tak go zabiją, gdy już wykonasz kolejne przerażające zadanie – odpowiedziałam. – Wie również, że dzięki łączącej nas klątwie, nie możesz go zabić, więc zdaje sobie sprawę, że jesteś jego najlepszą szansą na przetrwanie.

– Na razie – mruknął Vlad ze swoim mrokiem. – Musi wiedzieć, że zabiję go, jak tylko znajdziemy sposób na złamanie zaklęcia.

Stanęłam na tym, ostrożnie dobierając kolejne słowa, nie chcąc kląć na niego za grzechy, które popełnił ponad pięćset lat temu, ale także nie chcąc pozostawić go nieświadomego intencji Mircei.

– On nadal tęskni za twoim zainteresowaniem, Vladzie, nawet jeśli wie, że nigdy go nie zaakceptujesz.

– Moim zainteresowaniem? – powtórzył z niedowierzaniem. – Czy on oszalał?

– Może trochę – odpowiedziałam ze wzruszeniem ramion – ale był małym chłopcem, który kiedyś cię kochał i ubóstwiał, a część tego małego chłopca nadal tkwi w tym nienawistnym człowieku, jakim się stał. Wie, że gardzisz tchórzostwem bardziej, niż czymkolwiek innym, więc daje ci szansę odnalezienia go, by pokazać tobie, że jest człowiekiem, który walczy o swoje życie, mimo iż los mu nie sprzyja.

Wpatrywał się we mnie z wyrazem niedowierzania, który przejął jego rysy.

– Czy wierzysz w tę absurdalną manipulację? Leila, on kłamie, by zwabić nas w pułapkę.

Jak mogłam mu wytłumaczyć ciężar tego odrzucenia Mircei, które musiałam również przeżyć, bez uderzania Vlada w twarz? Nie było mowy, by Vlad przyjął nawet ode mnie, że oferta Mircei jest prawdziwa. Nie mogłam stracić najlepszej szansy na odnalezienie go, przez oszczędzenie uczuć Vlada, więc musiałam zadać mu metaforyczny cios w policzek.

– Byłeś dla niego okropnym ojcem – powiedziałam bez ogródek. – Mircea nie wiedział, że nie jest twoim synem. Wiedział tylko to, że cię kocha, a ty nie

tolerowałeś jego obecności. Przez to coś w nim pękło i nigdy się nie zagoiło. Wiem, że nie udaje, dlatego że bycie odrzucaną przez mojego własnego ojca, również coś we mnie zepsuło. Ale tak, jak wciąż część mnie tęskni za szacunkiem od ojca, tak część Mircei wciąż tęskni za twoim, i to jego ostania szansa, by go zdobyć.

Jego twarz stężała jeszcze bardziej.

– Sądzisz, że byłem okropnym ojcem? Mój ojciec odesłał mnie, bym mieszkał z jego najgorszym wrogiem, w zamian za bezpieczeństwo polityczne, gdzie byłem torturowany, gwałcony, głodzony i znęcano się nade mną ponad dekadę. Mimo to, że nie był moim dzieckiem, nigdy nie traktowałem tak źle ani jego, ani drugiego dziecka Ilony. Zamiast tego chroniłem chłopców, zadbałem o ich wyżywienie i wykształcenie.

– Tak, oczywiście, że miałeś gorzej.

I to o wiele. Jednak to nie zanegowało tego, przez co przeszedł Mircea. Jak mogłam sprawić, by to do niego dotarło? Ze swoimi własnymi przejściami z dzieciństwa, nic dziwnego, że nie rozumiał. Dodać do tego fakt, iż pochodzi ze średniowiecznej, pełnej tyranii kultury, i masz, dlaczego uznał, iż ból Mircei był bezsensowny.

– Ale obrażenia psychiczne mogą czasem zostawić blizny, tak samo jak fizyczne znęcanie się – kontynuowałam. – Wówczas to, co opisałeś, mogło być uważane za świetne rodzicielstwo, ale Mircea wciąż był bardzo zraniony. Jeśli się nad tym zastanowisz, zrozumiesz, że odrzucenie przez rodzica może być katastrofalne dla każdego, nawet jeszcze długo po tym, jak się dorosło. Nawet mojemu ojcu powiedziałeś, że nie ma prawa tak surowo cię oceniać, ponieważ twój pierworodny syn nigdy nie musiał błagać o miłość, której mój własny ojciec mi odmawiał. Pamiętasz?

– To nie to samo – mruknął Vlad, ale odwrócił wzrok zbyt szybko.

Podeszłam bliżej, dopóki nie musiał spojrzeć mi w oczy lub odwrócić głowy, by tego uniknąć.

– Przykro mi, ale tak jest. Tak, spotkało cię wiele złego, a potem musiałeś skupić się na ratowaniu swojego kraju, ale mimo to zostawiłeś chłopca, który sądził, że jest

twoim synem. Czasami dzieci rozrabiają, ponieważ negatywna uwaga jest lepsza niż jej brak. To jest właśnie to, co zrobił Mircea. Dodaj do tego jeszcze bycie wypaczonym przez Szilagyia, wroga ojca z obsesją zemsty, i naukę wielu nieprzyjemnych zaklęć, przez Bóg wie kogo. Nie twierdzę, że to w porządku, ale mówię, że w stu procentach wierzę, że zrobił to wszystko, ponieważ wolał być znienawidzony niż dalej zignorowany.

Vlad wstał z łóżka, rzucając sfrustrowane spojrzenie, zanim zaczął krążyć wokół ograniczonej przestrzeni pokoju. Może dlatego jego sypialnia w zamku była tak duża. Tam miał mnóstwo miejsca, by dać upust frustracji.

– Mircea mógł przyjść do mnie – powiedział w końcu ze sztyletami frustracji, które cięły przez jego emocje. – Gdyby tak zrobił wcześniej, gdyby wytłumaczył, dlaczego stanął po stronie Szilagyia, zamiast udawać, że nie żyje... Mógłbym mu wybaczyć.

– Poważnie? – zapytałam z brutalniejszą bezceremonialnością. – Jesteś znany z wielu rzeczy, ale przebaczanie do nich nie należy.

Rzucił mi zblazowane spojrzenie.

– To prawda, ale w końcu to nie ma znaczenia. Mircea próbował cię zabić. Nawet gdybym był z tych, co słyną z przebaczania, nie wybaczyłbym tego.

– Nie proszę cię o to, byś mu wybaczył – powiedziałam, wstając z łóżka – ale proszę cię, abyś uwierzyć, że Mircea pragnie twojego szacunku, ponieważ nie otrzymał go, będąc twoim pasierbem. Chce go otrzymać, zostając twoim wrogiem. Dodaj to do faktu, że żyje w przekonaniu, iż jego oprawcy go zabiją. Nie sądzę, by kłamał.

Podeszłam do Vlada, lekko przesuwając dłońmi po jego plecach, zanim odwrócił się do mnie. Znów zabarykadował swoje uczucia. Może nadal był pochłonięty gniewem, może rozpamiętywał przeszłość, gdy był dla Mircei jedynym ojcem, i zastanawiał się nad tym, jak go traktował.

– Jaką mamy przewagę? – zapytał Vlad po długiej ciszy. Zamknęłam oczy z ulgą.

– Może zabić za jednym zamachem kilku nekromantów, którzy go przetrzymują. Wygląda na to, że są członkami klanu, który jest zwany Wyznawcami Imhotepa.

Wszyscy członkowie tego klanu wiedzą, gdzie jest Mircea. Jeśli uda nam się utrzymać jednego przy życiu, możemy wyciągnąć z niego lokalizację.

Rozdział 29

Gdy tylko nastał świt, ja i Vlad udaliśmy się do celi w piwnicy. Gretchen zgodnie z naszymi oczekiwaniami została teraz ułożona na pryczy, a jaj koszula była tak poplamiona czerwienią, że nie mogłam sobie przypomnieć, jaki był jej pierwotny kolor. Zapach krwi rozlanej na kamieniu przypomniał mi, że nie jadłam ponad dobę, jak i również nie spałam. Musiałam nadrobić obie te rzeczy, jeśli miałam dziś walczyć z grupą potężnych nekromantów.

Ale najpierw...

– Zabiorę ją na górę i wymyję – powiedziałam do Maximusa, zaczynając rozpinać nadgarstki i kostki Gretchen. – Nie obudzi się do zmroku, więc będzie to bezpieczne. Póki możesz, powinieneś też odpocząć.

Maximus wyglądał na tak zmęczonego, jak ja się czułam, a poza tym potrzebował także prysznica i nowych ubrań. Jego koszula i spodnie były prawie tak samo zaplamione, jak u Gretchen, a jego włosy były teraz tak samo rdzawe przez krew, jak u Iana, lecz w jego spojrzeniu nie było wyczerpania. Gdy wyglądał za mną na Vlada, wymazał z oczu wszystkie emocje.

– Co zrobiłeś z Samirem?

– Pochowałem go w ziemi – odpowiedział Vlad. Maximus krótko skinął głową.

– Cieszę się. Gdy nadejdzie czas, również chcę spędzić swój ostatni wypoczynek z naszymi upadłymi braćmi – potem przerwał, a śmiech, który z niego wyszedł, brzmiał jak wymuszony. – Chyba że to już nie wchodzi w grę, skoro zostałem wyrzucony z twojej linii. Przypuszczam, że to oznacza, iż zmieniłeś zdanie na temat pochowania mnie wraz z resztą twoich ludzi, skoro przestałem do nich należeć.

Vlad nic nie odpowiedział. Po prostu spojrzał na Maximusa. Oszałamiająca ilość lat, tych dobrych, jak i złych, które razem spędzili, wydawała się wypełniać przestrzeń i ciszę, dodając wagi atmosferze, której wcześniej nie było.

– Nie – powiedział w końcu Vlad szorstkim, niemal chrapliwym głosem – nie zmieniłem zdania na ten temat.

Musiałam odwrócić wzrok, mrugając oczami wypełnionymi łzami, które do nich napłynęły. W ubiegłym roku kilkakrotnie ich przyjaźń została wystawiona na próbę. Nie tak dawno temu Maximus znajdował się w lochach Vlada, a zaraz potem, nieżyjący już Szilagyi, wrodzony wróg Vlada, przysłał video, na którym widniała scena przypominająca gwałt dokonany na mnie przez Maximusa. Nikt nie sądził, by Vlad przeszedł obok tego, nawet gdy odkrył, że to nie było prawdziwe, ale tak właśnie się stało. On i Maximus wciąż jeszcze nie odbudowali relacji do tej, którą mieli wcześniej, ale może to zbliżyło ich do siebie o krok.

Wtedy Maximus się odezwał.

– Leila może przenieść zaklęcie z siebie na Gretchen – a mój pełen nadziei nastrój się rozproszył.

Vlad odwrócił się do mnie.

– Co? – zapytał tonem, który mógł rozłupać kamień.

Wpatrywałam się w Maximusa, podczas gdy mój umysł błyskawicznie zalała fala wściekłości.

– Śmiało. Poćwiartuj moje serce. Nie boję się śmierci, a umrzeć w służbie dla mojego księcia, to wielki zaszczyt.

Byłam wewnętrznie rozdarta między pochłaniającą mnie wściekłą furią a sfrustrowanym podziwem. Nienawidziłam Maximusa za powiedzenie Vladowi o tym i przez narażenie Gretchen, jednocześnie szanując go za wierność, przez którą nie mógł zrobić nic więcej, jak tylko się wygadać.

– Nikt dziś nie umrze – powiedział Vlad z nagle znużonym tonem, któremu przeczyła jego skwierczająca aura. – Ale wyjaśnisz mi, Leila, co miał na myśli.

I w ten sposób, o wiele wcześniej niż zamierzałam, musiałam opowiedzieć Vladowi o magicznej spuściźnie mojej linii Cherokee i o tym, jak Gretchen jest jedyną krewną w linii naszej matki, na którą można ją przenieść, oraz o tym, jakie były skutki jej oddania i otrzymania. Z każdym kolejnym słowem spojrzenie Vlada stawało się coraz

jaśniejsze i bardziej zielone, aż na końcu czułam, jakby patrzył na mnie przez dwa szmaragdowe słońca.

– Zrób to – było jego pierwszym poleceniem, gdy już skończyłam.

Rzuciłam na Maximusa kipiące spojrzenie, zanim ponownie skupiłam swoją uwagę na Vladzie. Mieć rację odnośnie do tego, jak postąpi Vlad, czasami było naprawdę do kitu.

– Słuchaj. Nienawidzę tego, że przeze mnie kierują tobą porywacze Mircei. Doszczętnie nienawidzę tego i przez resztę swojego życia będę ponosić winę za śmierć Samira, gdyż zrobiłeś to, by mnie ocalić. Ale nie mogę przenieść tego zaklęcia na Gretchen. Nawet nie wiem jak i...

– Leotie! – wrzasnął Vlad, obracając się na pięcie, by spojrzeć na otwarte drzwi celi.

– Wiem, że słuchasz. Chodź tutaj!

– ...nie mogę skazać Gretchen na śmierć w ten sposób – kontynuowałam, jakby mi nie przerwano. – Przyznaj to Vlad! Wczoraj, gdybyś miał do wyboru życie Gretchen i Samira, to wybrałbyś Samira. On był twoim przyjacielem od wielu setek lat, a Gretchen poznałeś dopiero kilka miesięcy temu. – Odetchnęłam głęboko, zmuszając się do kontynuowania. – Problem polega na tym, że rozumiem to, ponieważ czuję to samo. Lubiłam Samira i okropnie czuję się z powodu jego śmierci, ale znałam go tylko od kilku miesięcy. Gretchen urodziła się, gdy miałam trzy lata, więc nie mam ani jednego wspomnienia, w którym nie występuje jako część mojego życia. Do diabła, kiedy byłyśmy małe i musiałyśmy przejść przez ulicę, mama za rękę trzymała mnie, a ja trzymałam Gretchen. Jestem jej starszą siostrą. Moim zadaniem jest zadbać o nią... – przerwałam, by odgonić łzy, które zaczynały wyciekać z moich oczu. Cholera, nie był to odpowiedni czas, by po raz kolejny wybuchnąć elektrycznością! Moje serce musiało poczekać, aż się uspokoję, by móc brnąć dalej.

– Ona jest moją młodszą siostrą i ją kocham – podsumowałam, walcząc o to, by brzmieć dumnie, zamiast na załamaną – i poświeciłabym swoje życie, oraz wszystkich innych, byle ona przeżyła... z wyjątkiem ciebie.

Do moich oczu napłynęły kolejne wiarołomne łzy, ale tym razem ich nie wypuściłam. Byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w Vlada, gdy obnażałam najbardziej wrażliwą i samolubną część swojej duszy.

– To prawdziwy powód, dla którego nie zamierzałam powiedzieć ci o przeniesieniu czaru, dopóki nie odizolujemy Mircei w bezpieczne miejsce. Bez względu na to, jak bardzo kocham Gretchen, bardziej kocham ciebie, więc jeśli miałabym wybrać twoje lub jej życie, lub twoje zależałoby od zaryzykowania jej, spisując ją na straty, wybrałabym ciebie.

Szybko nagromadziło się więcej łez wypływających ze mnie, aż wszystko w pokoju zdawało się falować, gdy przez nie patrzyłam.

– I wiem, że ty wybrałbyś mnie. Dlatego nie chciałam, żebyś wiedział, że mogę przenieść to zaklęcie na Gretchen. Wiem, co powiesz. Nikt z nas by tego nie zrobił, by uratować kogoś innego, ale jeśli nie zagraża to twojemu życiu, nie zrobię tego. Nie mogę. Możesz się na mnie wściekać, ponieważ wybrałam Gretchen zamiast Samira, ale proszę, nie proś mnie, bym przekazała jej zaklęcie.

Vlad nic nie mówił. Po prostu wziął mnie w ramiona i mocno przytulił, gdy wypuszczałam pozostałe powietrze ze swoich płuc. Gdy poczułam pieczenie na swoim czole, wiedziałam, że były to jego usta.

– Nie jestem na ciebie wściekły – mruknął przy mojej skórze. – Nie jestem nawet zły. Walczysz o tych, których kochasz najbardziej. Jak mógłbym ze wszystkich ludzi nie zrozumieć tego?

– Być może nie będziesz musiała wybierać między Vladem a swoją siostrą – zauważył za nami zimny chłodny głos. – Znam sposób na przekazanie czaru Gretchen, bez narażenia jej na niebezpieczeństwo.

Rozdział 30

Moja głowa gwałtownie się uniosła, a obejmujące mnie ramiona napięły. Nie zauważyłam przyjścia Leotie, która teraz stała w otwartych drzwiach celi.

– Jak? – zapytał Vlad, zanim ja zdążyłam. Leotie z wdziękiem uniosła brwi.

– Ta starodawna magia w momencie transferu przekształca się w to, czego najbardziej potrzebuje w tym momencie osoba, która ma ją otrzymać. Kiedy ja ją otrzymałam, najbardziej potrzebowałam ukryć się przed prześladowcami, więc dostałam dar zmiany kształtu. Kiedy Leila ją otrzymała, najbardziej potrzebowała przetrwać tę śmiertelną dawkę napięcia, zatem jej darem było sprawienie, że elektryczność stała się częścią jej życia. W tej chwili Gretchen najbardziej potrzebuje krwi, ale za kilka tygodni... – pozwoliła, by zdanie zostało niedokończone.

Rzuciłam niemal z druzgocącą ulgą.

– Przejdą jej palące żądze krwi i jeśli to przeczekamy, to jej największą potrzebą będzie ochrona przed śmiercionośnymi efektami mojego zaklęcia.

Leotie skinęła głową i tym razem chciałam zapłakać z czystej radości. Czy rozwiązanie mogło być takie proste? Czy przełom, którego tak bardzo potrzebowaliśmy, był w zasięgu ręki?

– Ale musisz poczekać do tego czasu – powiedziała Leotie, patrząc teraz na Vlada, zamiast na mnie. – W przeciwnym razie niekontrolowany apetyt krwi Gretchen oszuka magię, przez co uwierzy, że jej największą potrzebą jest krew. Nie tylko stracicie szansę, by uchronić ją przed zaklęciem, ale jej dar mógłby zapewnić jej w mroczny sposób możliwość zaspokojenia nienasyconego głodu.

Haczyk. Oczywiście zawsze był jakiś haczyk.

– Mogłoby się tak stać?

Ponury uśmiech Leotie świadczył o rodzaju wiedzy z pierwszej ręki, której nie chciałam doświadczyć.

– Och tak. Ta potężna magia może być równie przerażająca, jak i wspaniała.

– W porządku, więc zaczekamy – powiedziałam, spoglądając na Vlada. – Zgadza się?

– Zgadza się – odparł lekkim tonem.

Potem błysnął Leotie uśmiechem, który sprawił, że wszystkie moje mięśnie się napięły. Dlaczego rzucił jej jeden z tych czarujących śmiechów symbolizujących bliską śmierć? – Lecz mimo to poinstruujesz Leilę, jak przetransferować magię.

Aura Leotie rozbłysła, wysyłając takie fale siły w całym pomieszczeniu, że towarzyszący jej zapach gniewu był niemal zbędny w tej konfrontacji.

– Próbujesz mi rozkazywać, Palowniku?

– Nie, nie robi tego – powiedziałam szybko, dając Vladowi nie-waż-się spojrzenie. – Ale być może, gdy tylko Gretchen upora się z szałem głodu, będziemy musieli dokonać przeniesienia. Jeśli nie będę wiedziała, jak to zrobić, to będziemy w tarapatach.

Leoite uśmiechała się, chociaż jej moc nadal wypełniała powietrze.

– Gardzę najnowocześniejszymi amerykańskimi kolokwializmami, ale "nie okłamuj kłamcy" w tej chwili jest chyba najodpowiedniejszą odpowiedzią.

– Tak samo jak "nie sprawdzaj mnie" – odparł Vlad, gdy wylała się również jego aura, zalewając pomieszczenie niebezpiecznym poziomem ciepła.

– Czy możecie przestać? – rzuciłam, porzucając swoją próbę złagodzenia sytuacji. – Vlad, lepiej, by nie zobaczyła choć iskry. Leotie jest rodziną, więc umowa, którą dawno temu zawarliśmy, że nie skrzywdzisz nikogo z moich krewnych, dotyczy również jej. – Potem skierowałam swoją uwagę na Leotie. – Tak, masz osiemset lat, a prócz swojej oczywistej mocy, jestem pewna, że wciąż masz w zanadrzu parę magicznych sztuczek. Ale w momencie spotkania Vlada, uścisnęliście sobie dłoń, co dało mu możliwość spalenia ciebie w czasie krótszym, niż zdołasz powiedzieć abrakadabra. A teraz, gdy wyjaśniliśmy sobie, że wszyscy są straszni, zgadzam się z tym, że nikt nikogo dzisiaj nie zabije, więc czy możemy kontynuować?

Uśmiech Leotie zmienił się w dziwny wyraz jednoczesnego zirytowania i dumy, gdy na mnie patrzyła. Potem spojrzała na Vlada, który mruknął coś po rumuńsku, czego,

miałam nadzieję, nie zrozumiała. Mimo to jego aura skurczyła się, jakby smok zwinął swoje rozpostarte, gigantyczne skrzydła, a aura Leotie rozpłynęła się, aż nie czułam, jakby dłużej młócono we mnie małymi kiścieniami.

– Dobrze, wszyscy tu są rozsądni – powiedziałam, wydając ostatnie westchnienie.

Szczerze mówiąc, stare wampiry były czasem nadprzyrodzonym odpowiednikiem ludzkich szpanerów. Po prostu nie mogli się powstrzymać przed pokazywaniem innym tego, co mieli, i jak mogli to wykorzystać.

– Teraz, Leotie – kontynuowałam. – Proszę, wyjaśnij, jak to zrobić.

Tak jakby przed chwilą nie była niebezpiecznie blisko wybuchu, Leotie machnęła niedbale ręką, wzruszając ramionami.

– Zapieczętowujesz swoimi ustami jej i wtłaczasz w nią moc, jednocześnie wyrzucając ją z siebie.

– To wszystko? – powiedziałam z echem zdziwienia odbijającym się również w wyrazach twarzy Vlada i Maximusa.

Kolejne lekkie wzruszenie ramion.

– Proces nie jest skomplikowany. Jedyny wymóg to przekazywanie daru linii matki.

To było cholernie pewne. Gdyby tak nie było, mogłabym przenieść dziedzictwo i jego śmiertelnie niebezpieczne konsekwencje na pierwszą lepszą złą osobę. Z drugiej strony może nie byłabym w stanie zabić jej później. Magia chroniłaby tego kogoś, czyniąc nas winnymi ofiarowania super mocy potworowi. Domyślałam się, że oczekiwanie na moment, gdy Gretchen zdoła przejść przez szał karmienia, był najlepszym możliwym wyjściem.

– Dobrze, skoro już wiemy, jak to zrobić – zaczęłam.

Choć nadal brzmiało to zbyt łatwo, to z drugiej strony czego się spodziewałam? Poświęcenia jednorożca?

– To teraz zamierzam zrobić to, po co zeszłam tu na dół, czyli wymyć Gretchen.

Leotie wyszła bez słowa. Vlad spojrzał na nią, ale nic nie powiedział. Jeśli nadal miał wątpliwości, czy powiedziała nam prawdę o przeniesieniu czaru, najwyraźniej był

skłonny poczekać do późniejszego stawienia jej czoła. Dobrze. Nie byłam gotowa na sędziowanie w ich konfrontacji.

Podniosłam Gretchen, starając się ignorować zaciskanie się żołądka na emanujący od niej zapach krwi. Zerknęłam na jedną z nierozerwanych torebek na podłodze, rzucając się na nią w myślach. Nie mogłam jej zabrać. Gretchen potrzebowała ich wszystkich, a ja mogłam później wyjść i odszukać własny posiłek. W rzeczywistości zupełnie nieźle radziłam sobie z karmieniem się przez nadgarstek, nie rozrywając tętnicy, a niedługo nauczę się grywania w szyję...

Dwa szpikulce nagle ukuły moją wargę, a ja wyssałam towarzyszące temu krople krwi, mając nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył. Jaki wampir dźga wargi swoimi własnymi kłami? W niektóre dni naprawdę czułam się takim żółtodziobem.

– Przynieś ją tutaj, gdy skończysz. Skorzystam z pozostałych łazienek, żeby samemu się umyć – powiedział Maximus, na szczęście chyba nie zauważając tego, co zrobiłam.

Vlad również tego nie wyłapał. Wciąż wpatrywał się w otwarte drzwi, chociaż Leotie była już teraz na schodach i znikała nam z oczu.

– Ona coś ukrywa – powiedział tak przyciszonym głosem, że nie miał prawa wydostać się z pokoju.

– Prawdopodobnie – zgodziłam się, utrzymując swój głos również przytłumiony.

W wieku ośmiuset lat Leotie musiała mieć wiele sekretów, których jeszcze nie ujawniła. – Ale nie sądzę, by to dotyczyło transferu. I nie wierzę, by chciała nam zaszkodzić.

Spojrzenie, które rzucił mi Vlad, ekstremalnie spoważniało.

– Czasami, czy tego chcemy, czy nie, szkodzimy tym, których kochamy.

Nie mogłam na to odpowiedzieć, więc jedynie lekko pokręciłam głową, dając do zrozumienia, że omówimy to później, a następnie wszyscy udaliśmy się na górę. Gdy dotarliśmy już do głównego poziomu domu, zauważyłam, że Leotie zniknęła w swojej sypialni, co było dobre, ponieważ radar Vlada był wyraźnie nastawiony na

tryb namierzania i neutralizowania. Ian i Marty dopiero teraz wyszli z pokojów, a nie wcześniej.

Oboje siedzieli na przeciwległych krańcach kanapy znajdującej się w salonie, wyglądając na zmęczonych. Byłam pewna, że oboje będą spać, gdyż była ledwie godzina po świcie. Może obudziła ich nasza sprzeczka, a z uwagi na to, jak niektóre kwestie były napięte, mogli pomyśleć, że powinni pozostać czujni na wypadek, jakby musieli zejść na dół, by powstrzymać kogo trzeba. Lub do niego dołączyć.

– Nie wstawaj. Właśnie zabieram Gretchen do mojego pokoju, by ja wyczyścić

– powiedziałam do Marty'ego, machając na niego ręką, gdy wstawał, żeby pomóc.

Ian wstał, wydając pełne znużenia sapnięcie.

– Nie żebym podsłuchiwał, ale teraz, gdy masz już swoją czarownicę, która pomoże ci z przyszłymi magicznymi brudnymi-brudami, i masz rozwiązanie dotyczące tego podłego, ciążącego na tobie zaklęcia, wydaje mi się, że wywiązałem się ze swojej przysięgi i mogę odejść. To była świetna zabawa – przez co mam na myśli, że to było nudniejsze niż najnudniejsza msza święta – ale na szczęście dobiegła końca i…

– Jeszcze nie skończyłeś – przerwał mu Vlad. – Dziś wieczorem idziemy na grupę nekromantów i potrzebujemy twoich umiejętności.

Usta Iana wywinęły się w dół.

– Oczywiście, że ich potrzebujesz. Dlaczego miałbym przetrwać zadanie, do którego zmusił mnie Mencheres?

Vlad rzucił lekceważące spojrzenie.

– Skieruj do niego swoje skargi. Ci nekromanci są magicznymi wyznawcami Imhotepa, a Mencheres jest jego rówieśnikiem, więc może wiedzieć o nich więcej, niż zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego napisałam do niego wcześniej z prośbą, by zadzwonił.

Miałam nadzieję, że Mencheres wiedział coś o kultach tych wyznawców.

Ja kojarzyłam to imię tylko dlatego, że Imhotep był czarnym charakterem w remake'u filmu „Mumia", który został nakręcony w latach dziewięćdziesiątych, jednak wątpiłam w to, by ta wiedza cokolwiek pomogła.

– Wspaniale – powiedział Ian tonem sugerującym, że tak naprawdę tak nie uważał. – Czy ktoś tu jeszcze odczuwa nagłą potrzebę na rżnięcie się?

Zamrugałam.

– Co?

Machnął lekceważąco.

– Oczywiście nie ty. Ty i Tepesh mieliście już swoje. Nie pomyśleliście pewnie o tym, że gdy wy obaj tarzaliście się na łóżku tak, że uderzało o ściany, ja tutaj musiałem tego słuchać, pozostając zmuszony do pozostania w nienaturalnym dla mnie celibacie.

Stałam z otwartymi ustami, w szoku na jego otwartą śmiałość, nie mówiąc już o jego niewątpliwych priorytetach, jeśli myślał, że dziś w nocy umrze. Nie zwrócił na to uwagi, ale jego spojrzenie rozjaśniło się, gdy do salonu weszła Leotie.

– Ach, Leotie, moja rozkoszna, cofam wszystko, co mówiłem o tym, że jesteś zarozumiałym babsztylem. Zabierz mnie do łóżka. Obiecuję nieskończone rozkosze.

Mogę ograniczyć się do samych języków. Zawsze chętnie dostosowuję się do preferencji.

– Nie – odparła miażdżąco twardym głosem. – A jeśli zmusisz mnie do powtórzenia odmowy, twoja krew znajdzie się na podłodze.

Usta Iana wywinęły się w podkowę.

– Chciałbym, żebyś zaproponowała grę wstępną, ale najwyraźniej nie jesteś chętna. Bardzo dobrze. Przyjmuję twoją szczerą odmowę i nie będę cię już więcej niepokoił – i zakończył nagle z weselszym głosem. – Ale zaoferuję reszcie ostatnią szansę. Ktokolwiek? – Kiedy wszystko, co otrzymał, było spojrzeniem, westchnął nagle, jakby zraniony. – Wszyscy jesteście bandą seksualnych skner. Czy nie jest wam żal ostatniej woli umierającego człowieka? A niech mnie. Jeśli przeżyję dzisiejszy

wieczór, nie chcę ponosić odpowiedzialności za to, co zrobię w pierwszej kolejności, i to nie wymaga zgody. Weźmy na przykład ten fotel. Wygląda łagodnie, prawda? Nawet solidnie. Co, jeśli wyprułbym z niego teraz wyściółkę i...

– Spójrz na to – powiedziała Leotie z irytacją, unosząc mały przedmiot. Zdałam sobie sprawę, że to lustro. Dlaczego miałaby...?

Moje otoczenie nagle zniknęło i zostałam zbombardowana tysiącami wizji mojego własnego odbicia. Czułam się tak, jakbym w jakiś sposób została przeniesiona do największego na świecie magicznego lustra. Natychmiast odstawiłam Gretchen, próbując znaleźć wyjście, ale z każdym wykonanym przeze mnie ruchem, nasze odbicia się tylko powielały, aż nie mogłam dostrzec niczego innego poza nieskończonymi wersjami mnie z Gretchen leżącą bezwładnie u moich stóp.

Rozdział 31

Nie mogłam znaleźć żądnego wyjścia z tego zwierciadła, więc zaczęłam w nie uderzać z całych sił, jednak nie udało mi się rozbić ani jednego. Próbowałam również za pomocą swojego bicza, lecz jednak z tym samym marnym skutkiem. Zdesperowana zaczęłam wytwarzać wokół siebie coraz więcej energii elektrycznej, dopóki nie obawiałam się, że stanie się zagrożeniem dla Gretchen, ale bat wciąż nie drasnął nawet żadnego lustra. Wypełniła mnie nagle straszna świadomość, że żadna z moich umiejętności nie uwolni mnie od tej pułapki.

– Nie obawiaj się, Leilo.

Dookoła mnie rozbrzmiał echem głos Leotie, choć nie mogłam jej zobaczyć. Wszystko, co widziałam, było nieskończonym odbiciem mnie w ścianach naszego więzienia. Zaczęłam krzyczeć, widząc, że Gretchen nagle z nich zniknęła.

– Nie obawiaj się – powtórzyła Leotie. – Czar rozproszy się zaraz po tym, gdy zabiorę Gretchen w bezpieczne miejsce.

– Dlaczego to robisz? – Splunęłam, przeklinając się za to, że kiedykolwiek jej zaufałam.

– Mam przeczucie co do pozostałych. Ono nigdy mnie nie zawiodło, a teraz mam przeczucie, że twój mąż coś ukrywa.

Gorzko prychnęłam.

– Vlad powiedział to samo o tobie.

– Możesz mi teraz nie wierzyć, ale robię to, by ci pomóc – odparła Leotie, lecz już bez tego dziwnego echa. – Gdy Vlad odparł, że poczeka na przeniesienie zaklęcia na Leotie, mogłam wyczuć jego kłamstwo. Potwierdziłaś, że zrobiłabyś dla niego wszystko, więc tobie również nie mogę teraz zaufać. Właśnie dlatego zabieram Gretchen, póki nie upora się z żądzą krwi.

Przez chwilę nic nie mówiłam. Nigdy nie wybaczyłabym jej za oszukanie nas i złapanie w pułapkę, ale w głębi duszy rozumiałam, dlaczego to uczyniła.

– Vlad przyjdzie po ciebie – powiedziałam w końcu.

Nie miałby żadnych sprzecznych uczuć z tym, co zrobiła Leotie. Musiała również jego złapać w zwierciadle, bo już paliłby ją za to, że mnie zamknęła. Kiedy w końcu się wydostanie, będzie chciał zemsty za tę zdradę.

Lekki śmiech Leotie przemknął się przez nieskończone lustra.

– Straciłabym do niego szacunek, gdyby tego nie zrobił, ale żyłam już na długo przed jego urodzinami, Leilo, i miałam całe stulecia, by na nowo nauczyć się magii, która została mi odebrana. Twój mąż nie odnajdzie mnie, chyba że mu na to pozwolę.

Jej głos brzmiał teraz tak blisko, że spodziewałam się jej pojawiania w niezliczonych odbiciach luster. Nie zrobiła tego, ale jakimś cudem jej kolejne słowa brzmiały, jakby były wyszeptane prosto do mojego ucha.

– Zostawiłam ci tajemnicę tego zaklęcia pod swoim materacem. Zabierz je dzisiejszej nocy. Jest tak stare, że nekromanci mogą o nim nie wiedzieć, więc jeśli uda ci się ich w tym zamknąć, będą tak bezradni, jak ty teraz. Podsłuchałam też, że człowiek, którego szukasz, znajduje się w jaskini. Czarny kwarc pochłania magię, więc to jedyny rodzaj groty, w której nekromanci mogli uwięzić czarodzieja. Żegnam, Leilo. Mam nadzieję, że zobaczymy się pewnego dnia.

– Leotie, czekaj! – krzyknęłam.

Nie odpowiedziała. Wciąż ją wołałam, ale w odpowiedzi dostałam jedynie nieskończone echa własnego głosu. Następnie, mimo swoich poprzednich nieudanych prób, wznowiłam wysiłki, by robić lustra. Może tylko tak mówiła, że jesteśmy bezradni i nie wydostaniemy się stąd szybciej, niż sama zdecyduje się nas wypuścić.

Kilka godzin później pogodziłam się z porażką. Zamknęłam również oczy, by nie musieć oglądać niezliczonych wersji samej siebie. Gdybym była jeszcze człowiekiem, dostałabym paskudnej migreny od tych wszystkich powtarzających się, oślepiających rozbić światła mojego bicza, gdy uderzałam nim w lustra w daremnej próbie uwodnienia się. To nie zadziałało. Nawet nie zadrapałam powierzchni. Jedno było cholernie pewne. Leotie nie kłamała na temat skuteczności tej pułapki. Pewnie dalej

próbowałabym odnieść jakiś sukces, ale byłam tak zmęczona, że słaniałam się na nogach. Prawdopodobnie to był odpowiedni moment, by próbować zasnąć. To była jedyna pożyteczna czynność, której mogłam spróbować, pozostając uwięziona w tym nierozerwalnym uroku, ale przez głowę pełną pytań oraz zmartwień, a także naładowanie elektrycznością i głód, nie pozwoliłyby mi się zrelaksować, a co dopiero spać. Tak, Leotie powiedziała, że zaklęcie rozproszy się dopiero, gdy ona i Gretchen będą daleko stąd, ale nie powiedziała, ile to zajmie.

Co, jeśli czar nie pryśnie w przeciągu dnia? Co gorsza, co by było, gdyby coś się schrzaniło i wcale by się nie rozproszył? Czy ja, Vlad, Maximus i Marty nie zostaniemy wypuszczeni, dopóki Gretchen nie pokona szału krwi i Leotie nie odda jej za tydzień lub dwa?

Próbowałam odsunąć na bok tę pogarszającą strach myśl. Do tego czasu nie tylko oszalałabym z głodu, ale jeśli w tym czasie porywacze Mircei daliby Vladowi nowe żądania, nie byłby w stanie ich wykonać, nawet gdyby było to coś prostego, jak spalenie domu. Następnie zabiliby mnie w odwecie i żadne z nas nie mogłoby zrobić czegokolwiek, by ich przed tym powstrzymać. Nawet jeśli nie wysłaliby nowych żądań, to nie byliśmy tu bezpieczni. Ten dom należał do Cat i Bonesa, a nie Vlada. W każdej chwili mógł tu ktoś przyjść. Nie martwiłabym się o to, jeśli byłaby to Cat lub Bones, ale co, jeśli zjawiłby się ktoś inny? Na przykład ktoś, kto ma wobec Vlada jakiś uraz? Na pewno nie brakowało takich jego wrogów...

W moich uszach rozbrzmiał głośny trzask, a lustra zaczęły pękać w niezliczone odłamki szkła, które natychmiast znikały w momencie uderzenia o podłogę. W następnej chwili patrzyłam na Vlada, Iana, Maximusa oraz Marty'ego. Wciąż znajdowaliśmy się w salonie, stojąc dokładnie tam, gdzie znajdowaliśmy się przed całym zdarzeniem i wszyscy mieliśmy wymalowany na twarzy szok, w różnych jego stopniach.

Wtedy Vlad podszedł do mnie dwoma długi krokami, zaciskając niemal boleśnie swoje palce na moich ramionach.

– Wszystko w porządku?

– Tak – powiedziałam, mrugając, ponieważ widzenie rzeczy w pojedynczej formie nadal wydawało się dziwne.

– A to cwana mała czarownica – szepnął Ian, ostrożnie się rozglądając, jakby oczekiwał, że znowu zostanie zamknięty w zwierciadle. – Ale cwanie i skutecznie nas wyrolowała, prawda?

Maximus zaczął szybko przeszukiwać dom. Nie wiedziałam dlaczego, dopóki nie wykrzyczał.

– Gretchen zniknęła! – zakomunikował z przerażeniem.

Tak, już to wiedziałam. Gdy wzrok Vlada padł na mnie, wystarczyło mi jedno spojrzenie jego połyskujących głęboką miedzią oczu, by wiedzieć, że Leotie powiedziała mu, dlaczego to zrobiła. Jego emocje zostały zablokowane, ale dymny cynamonowy aromat przebijał się przez ledwo kontrolowaną wściekłość, a jeśli jego ręce stałyby się jeszcze gorętsze, moje ubrania by się zapaliły.

– Leotie powiedziała, żebyśmy nie zawracali sobie głowy łączeniem się z którąkolwiek z nich, ponieważ zablokowała tę możliwość – powiedział, potwierdzając moje podejrzenia, że z nim też rozmawiała. – Ale nadal musisz spróbować. Nie muszę chyba dodawać, że nie wierzę już w jej słowa.

Marty podszedł mnie i poczułam w nim drżenie, którego nie okazywał w swoim spojrzeniu, gdy uniósł moją dłoń i chwycił w swoje.

– Nie chcę być niegrzeczny, gdyż Leotie jest twoją rodziną – powiedział lakonicznie – ale jeśli znów zobaczę tę wiedźmę, skopię jej magiczny tyłek tak, że popamięta...

Przerwał w momencie, w którym na dworze rozległo się mocne uderzenie, aż zadrżał cały dom. Cokolwiek to było, wylądowało tuż przed chatą. Vlad wypuścił mnie, gdy jego ręce stanęły w płomieniach. Próbowałam wywołać bicz, ale przeklęłam, gdy nic się nie wydarzyło. Rozładowałam całą swoją elektryczność, próbując rozbić te cholerne lustra, gdy teraz na zewnątrz pojawiło się nowe niebezpieczeństwo.

– Nóż – syknęłam.

Marty wciąż miał przy sobie dwa długie sztylety. Złapałam jeden w powietrzu, gdy mi go rzucił, ale płomienie na rękach Vlada nagle zgasły.

– Wszystko w porządku – powiedział krótko.

W tym samym czasie frontowe drzwi zostały wyrwane z zawiasów, jakby szarpnęły za nie wielkie niewidzialne dłonie. Następnie w pokoju pojawił się Mencheres z aurą intensywnie buchającą falami mocy, które sprawiły, że się cofnęłam. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś tak potężnego. Przez cały czas musiał maskować swoją aurę, ale teraz pozostawił ją uwolnioną tak, że jej fale ciągle rosły, aż spodziewałam się tego, że całkowicie mnie przytłoczy lub doprowadzi do spontanicznego płaczu.

Dobry Boże, odczucie jego mocy było tak elektryzujące, jak dotknięcie linii energetycznej, gdy miałam trzynaście lat!

Jego mroczne, przenikliwe spojrzenie przemknęło przez pokój, zanim dotarło do każdego z nas, oceniając szybkim rzutem oka. Potem wrażenie zdawało się słabnąć, gdy ta niewyobrażalna moc wracała do niego, jakby została wessana przez niewidzialny wir. W końcu jego wzrok spoczął na Vladzie, rzucając jemu pytające spojrzenie z uniesioną jedną brwią.

– Więc – odezwał się Mencheres łagodnym tonem. – Co mnie ominęło?

Rozdział 32

Dostrzegłam powód jego dramatyzmu, gdy poszłam na dół, by sprawdzić, czy Leotie zabrała ze sobą wszystkie worki z krwią. Najwyraźniej Mencheres cały czas próbował dodzwonić się do Vlada i zmartwił go jego brak odpowiedzi. Dlatego właśnie zdecydował się na nagłe wybuchowe przybycie, zamiast po prostu przybyć autem czy helikopterem. Nie żebym obwiniała Mencheresa za jego zaniepokojenie. Kilka minut temu wszyscy byli jeszcze zamknięci w pułapce czarownicy.

Spojrzenie na zegar pokazało, że w naszych lustrzanych więzieniach zostaliśmy zamknięci na sześć godzin. Miałam wrażenie, że trwało to o wiele dłużej, a teraz byłam tak głodna, że nie ufałam sobie, czy przypadkiem nie zaatakuję człowieka. Na szczęście znalazłam torbę z krwią, którą Leotie zostawiła przez przypadek lub zrobiła to celowo, wiedząc, jak już głodna byłam, gdy zamknęła mnie w pułapce. Opróżniłam ją z dziwnym poczuciem winy, mimo że Gretchen już dawno tu nie było.

Starałam się nie martwić o nią, słuchając, jak Vlad streszcza Mencheresowi o wszystkim, co się wydarzyło od czasu, gdy ostatni raz się komunikowali. Leotie nie zraniłaby Gretchen, przypominałam sobie. W rzeczywistości bardzo starała się to udowodnić, ale wciąż nie podobało mi się, że moja siostra była z ledwo poznaną osobą w jej najbardziej wrażliwym emocjonalnie i burzliwym momencie życia.

I drogi Boże, nie chciałam nawet myśleć o tym, co stałoby się, gdyby mój ojciec dowiedział się, że Gretchen była teraz wampirem, a ja pozwoliłam ją komuś porwać. Powiedzieć, że byłby zły, było niedopowiedzeniem. Dopiero niedawno zaczął się znów odzywać do mnie, po mojej przemianie z człowieka w nieumarłego kilka miesięcy temu. Kiedy tata odkryje, że Gretchen zdecydowała się stać kolejnym nocnym stworem, może zalać go krew.

Z drugiej strony, ojciec mógłby również rozglądać się za srebrnym ostrzem, którym by mnie dźgnął. Uznałby, że przemiana Gretchen i jej porwanie, było z mojej winy,

gdyż to ja byłam tą, przez którą musiała się z nimi zadawać. Wątpiłam, by opowiedzenie mu o naszej jeszcze bardziej przerażającej linii czarownic go uspokoiło. Dlaczego, jeśli chodzi o niego, nic nie było takie proste?

– Imhotep? – Usłyszałam, jak Mencheres się odezwał, na co od razu skupiłam swoje uszy. – Ale Imhotep nie żyje od ponad tysiąca lat.

– Lecz wygląda na to, że jego wyznawcy żyją dalej – odpowiedział Vlad szorstkim tonem.

Przez chwilę, gdy Mencheres był cicho, rozmyślając, wślizgnęłam się z powrotem na górę. Kiedy dotarłam do głównego pomieszczenia, wyglądał przez okno, a Vlad stał przy kominku.

– Imhotep był niebywały – powiedział Mencheres. – Historia zapamiętała go, jako jednego z najwcześniejszych architektów, lekarzy i inżynierów. Oczywiście był wampirem, inaczej byśmy nigdy się nie spotkali, ponieważ urodził się sto lat przede mną. Był także osobą, która nauczyła mnie większości magii, którą znam.

Doszliśmy do kluczowej sprawy. Podeszłam bliżej, nie chcąc przeoczyć ani słowa. Mencheres odwrócił się, a jego mroczne spojrzenie prześlizgnęło się między mną a Vladem.

– Ale mimo to, znał on znacznie więcej mrocznych sztuk, niż nauczył kogokolwiek. Nawet mnie. Nie postrzegał magii jako broni. Zamiast tego starał się wykorzystać ją do zdobywania wiedzy, uzdrawiania i zabezpieczenia Egiptu przed jego wrogami. Miał wielu zwolenników, owszem, ale bardzo niewielu z nich nauczył magii, ponieważ martwił się, że zostanie źle wykorzystana. Gdyby wszyscy praktykujący magię używali jej z rozwagą w uzasadnionym celu, tak jak Imhotep, Strażnicy Prawa nigdy by jej nie zabronili.

– Ale tak się stało, a jeśli to, czego się dowiedzieliśmy, jest prawdą, to jego wyznawcy bardzo zboczyli od jego przykładu – powiedział Vlad, brzmiąc teraz na zniecierpliwionego. – Czy znasz kogoś, kto nadal żyje?

– Nikogo – wyraz twarzy Mencheresa pociemniał – prócz Patry. A jedyna inna osoba, którą znałem, zmarła w piętnastym wieku.

– Kim jest Patra? – Nigdy wcześniej nie słyszałam tego imienia.

– Była żona Mencheresa – odpowiedział krótko Vlad. – Na szczęście nie żyje, więc ta suka nie miała w tym udziału.

– Hej, ostro – mruknęłam.

Vlad rzucił mi zblazowane spojrzenie.

– Gdybyś znała Patre, nazwałabyś ją "dziwką", łagodnie mówiąc.

Mencheres wydawał się niezbyt chętnie poruszać ten temat, co było zrozumiałe, zatem zmieniłam go na inny.

– A ta druga osoba zginęła w piętnastym wieku? – Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na Vlada. – W tym samym czasie Szilagyi zwerbował Mirceę i kazał komuś nauczyć go całej tej magii, o której Mencheres nie wie. Zbieg okoliczności?

– Może nie – odpowiedział Vlad ze wzrokiem zaczynającym wypełniać się zielenią. – Nie raz zostaliśmy oszukani przez kogoś, kto udawał martwego, choć nadal żył. Kim była ta osoba, Mencheresie? I co ważniejsze, jakie miał specjalne umiejętności oraz moce?

– Miała – powiedział Mencheres ze znów ciemniejącym wyrazem twarzy. – I ona miała tylko jedną, ale była wystarczająca.

Dziś wieczorem mieliśmy walczyć z trzema sekretnymi członkami kultu Imhotepa, z których jeden mógł być tą czarodziejką, o której wiedział Mencheres. Ale najpierw musieliśmy odbyć ponad dwunastogodzinny lot, by dotrzeć do Białorusi. Kraju w Europie Wschodniej, gdzie według Mircei znajdowali się inni nekromanci. Nie miałam nic przeciwko długiemu lotowi. Po kilku daremnych próbach połączenia się z Leotie lub Gretchen ostatecznie okazało się, że Leotie nie kłamała. Byłam blokowana za każdym razem, więc wykorzystałam resztę lotu na

załapanie kilku godzin snu. Byłam tak zmęczona, że nawet wcześniejsze nerwy i zmartwienia oraz wszystko inne nie mogło mnie obudzić do samego końca.

Mencheres wybrał się z nami. Vlad spierał się o to, mówiąc coś o potrzebie stoczenia bitwy, ale Mencheres nalegał. Niemal nikt nie był w stanie zmusić Vlada do zmiany zdania, gdy już coś postanowił, więc mogłam tylko zgadywać, że miłość Vlada do Mencheresa, w połączeniu z jego statusem "honorowego ojca" Vlada, była przyczyną jego niecodziennego udobruchania.

Niezależnie od powodu, byłam zadowolona. Telekineza Mencheresa byłaby bardzo przydatna przeciwko nekromantom, gdyby byli tak niebezpieczni, jak ostrzegał Mircea. Dołączając do tego ognistą moc Vlada i brutalną siłę Maximusa, odwagę Martiego i moje własne elektryczne zdolności oraz to, do czego zdolny był Ian, zwiększało nasze szanse i moje nadzieje, nawet jeśli jeden z nekromantów okazałby się byłą znajomą Mencheresa.

Wylądowaliśmy w Mińsku na Białorusi nieco po południu tutejszego czasu. Jasne światło słoneczne oślepiało, odbijając się przez zaśnieżone otoczenie, a szybki podmuch lodowatego powietrza, gdy wychodziliśmy z samolotu, sprawił, że mocniej owinęłam się płaszczem. W tej części Europy panowała całkowita zima, choć Białoruś nie była tak daleko do Rumunii. Widok śniegu przypomniał mi, że gdy pierwszy raz spotkałam się z Vladem, również była zima. Jak to możliwe, że to było ledwie niecały rok temu? Czasem zdawało mi się, że to stało się kilka wcieleń temu.

Potrzebowaliśmy dwóch aut, żeby pomieścić się w nich razem z całymi naszymi bagażami składającymi się gównie z broni. Vlad nie chciał ryzykować nawet przy naszych wszystkich nadprzyrodzonych zdolnościach, a mi pasowała ta dodatkowo ostrożność. Marty i ja pojechaliśmy pierwszym samochodem z Vladem, podczas gdy Ian i Maximus jechali za nami z Mencheresem. Vlad rozmawiał po rosyjsku z kierowcą naszego wozu, przez co nie rozumiałam ani jednego słowa.

Zakładałam, że jechaliśmy do hotelu lub czyjejś rezydencji, ponieważ takie miejsca były normą podczas podróżowania z Vladem. Zamiast tego, nieco ponad godzinę

później dojechaliśmy do zrujnowanej farmy, na której znajdowała się stodoła, wyglądająca, jakby jedyne, co z niej zostało, to lodowy łuk ciężkich sopli zwisających z dachu.

– Czy to miejsce, w którym będzie nasz postój? – zapytałam zaskoczona.

Mogłam dosłownie przejrzeć przez budowle na drugą stronę, gdyż znajdowało się w niej tyle dziur.

Usta Vlada się wygięły.

– Wiem, że to miejsce jest znacznie poniżej moich standardów, ale o to chodzi. Mój wygórowany gust jest dobrze znany, więc niewiele osób mogłoby mnie tu szukać, nawet jeśli wiadomość o naszym przybyciu do Mińska się rozniosła.

– Odrobinkę – powiedziałam, tłumiąc śmiech.

Zanim poznałam Martiego, przez jakiś czas mieszkałam na ulicy, więc to mnie nie zmartwiło, ale Vlad był przyzwyczajony do życia w prawdziwym zamku. Nie mogłam się doczekać, by zobaczyć jego minę, gdybyśmy musieli siedzieć na stosach siana, które stanowiłyby jedyne meble.

– Muszę zrobić ci zdjęcie obok tej stodoły – kontynuowałam, tłumiąc śmiech z powodu rozświetlonego spojrzenia, jakie mi posłał. – Gdybyś odnalazł widły, mógłbyś je również przytrzymać…

– Nie w tym życiu – przerwał mi.

– Księciunio – powiedziałam do Marty'ego z przesadnym przewróceniem oczu.

W odpowiedzi tylko odchrząknął, ale dostrzegłam, że jego kącik ust został uniesiony. Może i nie był największym fanem Vlada, ale nie był odporny na rozbawienie moim figlarnym igraniem z Vladem.

Wszyscy moglibyśmy teraz choć na chwilę oderwać się i pośmiać. Za kilka godzin mieliśmy walczyć na śmierć i życie, nie wiedząc, czy nasze wiadomości będą wystarczające, gdyż magia była niewiadomą. Niektórzy z nas mogą nie przetrwać tej nocy. Miałam nadzieję, że tak się nie stanie, ale na wypadek, gdyby to były ostatnie godziny naszego życia, nie chciałam spędzić ich pod chmurą zmartwień i żalu.

Dlatego właśnie, gdy tylko samochód się zatrzymał, wysiadłam i podeszłam prosto do najbliższej śnieżnej zaspy. Potem schyliłam się i zaczęłam formować śnieg w niezgrabnie uformowane śnieżne kule.

– Co robisz? – zawołał Vlad.

Moją odpowiedzią było rzucenie śnieżki, która uderzyła go w klatkę piersiową. Spojrzał na białe resztki na jego kaszmirowym płaszczu z brwiami uniesionymi tak, że prawie zniknęły pod linią włosów.

Ten wyraz niedowierzania na jego twarzy był bezcenny. Kolejna śnieżka uderzyła go znów w pierś. Potem Matry roześmiał się na głos, gdy trzecia wylądowała prosto na nosie Vlada.

– Niezły rzut, dzieciaku! – krzyknął Marty, wysiadając z samochodu.

Podbiegł do mnie i zaczął tworzyć własne śnieżki, jednocześnie przyglądając się Vladowi z otwartym zamiarem.

– Nie waż się, Marty – warknął Vlad, ostrzegawczo zapalając kulę czystego ognia.

Potem spojrzał z irytacją na mnie.

– Chodź już, Leilo, wystarczy tego.

– Nie sądzę – powiedziałam, uśmiechając się do niego. – Ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz walczyłeś na śnieżki?

Teraz jego brew uniosła się z wyraźną doniosłością.

– Nigdy tego nie robiłem.

– Nigdy? – zapytałam, rzucając w niego kolejną puszystą białą kulą.

Schylił się, wiec przeleciała tuż nad jego głową, zamiast w nią uderzyć. – Nie bawiłeś się w śniegu, nawet gdy byłeś dzieckiem?

– Zamknięto mnie w lochu w wieku dziesięciu lat, pamiętasz?

Nie pozwoliłam, by jego szorstki ton lub paskudne wspomnienia to zepsuły.

– Zostało ci dziewięć lat na takie zabawy. Mówisz, że się nie bawiłeś?

– Nie – ale przed tym pojedynczym słowem pojawiło się najmniejsze chwilowe zawahanie, więc rzuciłam.

– No dalej, Vlad, nie okłamuj mnie!

Nie odpuszczał, powołując się na swoje pochodzenie.

– Jak zauważyłaś, jestem księciem. Dlatego mój ojciec nie pozwalał mi ani moim braciom na poniżane się głupimi wybrykami w śniegu.

Przyznałam. Ale wyciągnęłam odpowiedni wniosek.

– Wiec chciałeś, ale nie mogłeś.

– Moi bracia odmówili nieposłuszeństwa wobec mojego ojca, więc nie było sensu bawić się samemu za domem. – mruknął Vlad.

Przez ułamek sekundy starałam się wyobrazić go sobie jako dziecko próbujące nakłonić braci do złamania zasad na rzecz kilku minut niedozwolonej zabawy. Zabolało mnie serce, ale Vlad nie chciał, bym smuciła się z powodu odebrania jego dzieciństwa. Zamiast tego celowo zaczęłam tworzyć kolejną śnieżną kulę.

– W takim razie nie dam ci spokoju, jeśli nie stoczysz ze mną walki na śnieżki. Zgaś ogień i lep śnieg. Gram, by wygrać, więc lepiej uważaj.

Mówiąc to, rzuciłam w niego kolejną śnieżką. Marty dołączył się, rzucając w niego stosem śnieżnych kul, aż Vlad musiał się odwrócić i uciec, by wszystkich uniknąć. Jego spojrzenie przestało się jarzyć. Z wilczym uśmiechem, który mnie zaalarmował i zachwycił, Vlad w końcu pochylił się i zaczął zbierać garść śniegu.

– Wiesz, do czego tak naprawdę służy umiarkowana temperatura ciała? – zapytał zagadującym tonem. – Topienia rzeczy.

Potem rzucił do nas pięcioma śnieżkami w krótkim odstępie czasu, atakując Marty'ego i mnie. Kiedy trafiły nas z nieco większą niż zwykła siłą, roześmiałam się.

– Oszust!

Tylko uśmiechnął się szerzej.

– To ty powiedziałaś, że grasz tylko, aby wygrać.

Ponownie się roześmiałam, rzucając śnieżkami tak szybko, jak tylko mogłam. Vlad użył boku samochodu jako tarczy, tworząc więcej specjalnych śnieżek, których zewnętrzna strona była roztopiona przez jego gorące dłonie, aż formowały się z nich

lodowe skorupy. To czyniło je szybszymi i twardszymi, ale dla Vlada, który nigdy tego nie robił, tak właśnie wyglądała walka na śnieżki. Udało mi się stworzyć tą samą liczbę śnieżnych kul, którą ulepił Marty. Rzuciliśmy nimi w niego, gdy nareszcie zatrzymał się drugi samochód. Cała nasza trójka była pokryta śniegiem i lodem.

Mencheres wysiadł i się rozejrzał. Vlad wciąż siedział skulony za drugim samochodem, a Marty i ja za naszą prowizoryczną barierą z przewróconej beczki.

– Czy robisz to, co zdaje mi się, że robisz? – zapytał Mencheres, zwracając swój wzrok na Vlada w otwartym niedowierzaniu.

Vlad zesztywniał i wydał z siebie dźwięk, który normalnie nazwałabym po części wyzywającym i po części zirytowanym.

– Tak.

Prawdziwy ojciec Vlada zabronił mu zabawy w śniegu pod pretekstem poniżania się. Miałam nadzieję, że Mencheres, jego honorowy ojciec i stwórca, nie potraktuje tego tak pogardliwie, nawet jeśli Vlad był na to za stary o kilka stuleci.

W końcu Mencheres zwyczajnie wyciągnął ręce.

– Dołączam się – powiedział zaskakująco swobodnym tonem.

Tuziny śnieżek zaczęły formować się samodzielnie, po czym wzniosły się niczym pociski zawieszone w powietrzu.

Ian wyskoczył z samochodu jak szczeniak, który wreszcie został spuszczony ze smyczy.

– Nareszcie zabawa! – zawołał i zaczął tworzyć śnieżki obok nas.

Rechotałam, gdy pierwsza tura śnieżek, które stworzył telekinetycznie Mencheres, zaczęła lecieć w moim kierunku, a także Marty'ego, Iana i Vlada. Potem wszyscy skupiliśmy się na Mencheresie, koncentrując na nim ataki, uderzając w niego śnieżnym ogniem tak szybko, jak tylko mogliśmy. Nawet przy szansach trzech na jednego, dodając jego umiejętności, z łatwością ich uniknął. Wkrótce poleciało w nas tak dużo śniegu, że wyglądało to, jakby skoncentrowała się na nas zamieć.

– Chodź Maximus, potrzebujemy cię, Mencheres nas załatwi! – krzyknęłam.

Po ostatnim spojrzeniu pełnym niedowierzania Maximus wysiadł z auta i do nas dołączył.

– To nie jest walka, w której spodziewałem się dzisiaj walczyć – mruknął, zaczynając formować kule.

Po prostu uśmiechnęłam się do niego.

– Z wampirami zawsze należy oczekiwać nieoczekiwanego, prawda?

Rozdział 33

Kiedy Mircea powiedział mi, gdzie znaleźć nekromantów, zapomniał wspomnieć, że musimy się tam zjawić o konkretnej godzinie. Vlad zdecydował, że powinniśmy zawitać tam o północy. Nie umknął mojej uwadze fakt, że ta godzina była znana również jako godzina czarownic. Nie miałam pojęcia, czy to było powodem, zbiegiem okoliczności, strategią, a może mrocznym poczuciem humoru Vlada, ale to nie miało znaczenia.

Ian ukrył nas pod urokiem glamour i prócz tego wszyscy poza mną ukryli swoje aury, tłumiąc je do najsłabszego poziomu. Teraz zbiorowa siła naszej grupy została obniżona do poziomu, w którym byliśmy odczuwalni po prostu jako grupa nowych wampirów szukających wieczornej zabawy.

Oczywiście, przez osobliwe poczucie humoru Iana, wszyscy wyglądaliśmy jak grupa seksownych wampirzych kobiet chcących się zabawić. Tłumaczył to, mówiąc, że to dlatego, iż kobiety są powszechnie niedoceniane, a zatem wzbudzają mniejsze podejrzenia. Właśnie z tego powodu wyglądałam jak nubijska, wysoka na metr osiemdziesiąt bogini, a Vlad był liczącą metr pięćdziesiąt blondynką. Maximus był seksownym południowym rudzielcem, Marty ciemnoskórą o kruczoczarnych włosach pięknością. Natomiast Mencheres, niech mnie kule biją, wyglądał teraz jak azjatycka dziewczyna w okresie dojrzewania, ubrana w kompletny szkolny mundurek z zakolanówkami.

– Prawdziwe kobiety tego nie robią – syknęłam na Iana, który bawił się swoimi nowymi piersiami.

– W takim razie powinny zacząć – odparł, unosząc swój obfity biust i ściskając go dłońmi. – Mógłbym pieścić te skarby kilka dni. Powinienem pomyśleć o zrobieniu tego przed dzisiejszym wieczorem…

– Dosyć – odezwał się Mencheres.

To pojedyncze słowo nie było niczym więcej niż szeptem, ale na szczęście przerwało potok myśli Iana.

Uśmiechnęłam się do Iana na widok jego natychmiastowego, choć nieco ponurego wyrazu posłuszeństwa. Tylko Mencheres zdawał się dość skutecznie skupić na sobie jego uwagę. Chciałabym się kiedyś dowiedzieć, jaka jest ich historia, ale teraz nie był to odpowiedni czas.

Ian dostrzegł mój uśmieszek, odgadując jego przyczynę, na co pokazał mi środkowy palec.

Oddałam mu tym samym, ale opuściłam rękę, kiedy Vlad się odezwał.

– Jesteśmy.

Po odwiedzinach we wspaniałym magicznym hotelu i tajemniczych podziemiach tajnego baru byłam zaskoczona widokiem ulicy z raczej bezbarwnymi budynkami przed nami. Sprawdziłam nawet adres, by sprawdzić, czy Vlad się nie pomylił. Nie, to było to miejsce.

– Widzisz coś, czego my nie dostrzegamy? – wymamrotałam do Iana.

Wcześniej już otworzyłam oczy iskrzącym pyłem, dzięki któremu mogliśmy zobaczyć ukryty hotel w Savannah, więc może to miejsce wymagało czegoś silniejszego? Podejrzewałam, że na całej tej podupadłej linii magazynów mógł znajdować się zaczarowany zamek.

– Nie widzę nic innego poza ponurym magazynem, szkrabie – szepnął Ian. – Ale wciąż czuję wibrację. Ty nie?

Czułam, choć myślałam, że pochodzą od samochodów z pobliskiej autostrady. Mogliśmy się spóźnić, ale wciąż nie byliśmy jedynymi osobami w tej części Mińska o tej porze. Teraz, koncentrując się, zdałam sobie sprawę, że wibracje pochodzą zarówno od szosy za mną, jak i od tego rzekomo pustego pasa magazynów.

– Chodźmy – powiedział Mencheres.

Zimna determinacja, brzmiąca w jego głosie, całkowicie kłóciła się z jego eleganckimi, delikatnymi kobiecymi tonami.

Zwiększając koncentrację, zrozumiałam, że te wibracje, które odczuwaliśmy, nie były przypadkowe, ale rytmiczne. Ktoś próbował przekrzyczeć muzykę w budynku przed nami. Sądziłam, że nie byliśmy w stanie jej usłyszeć przez izolację dźwiękową lub jakieś wyciszające zaklęcie, ale to było to miejsce.

Gdy wchodząc do budynku, zobaczyliśmy dwóch krzepkich mężczyzn po obu stronach drzwi, domyśliłam się, że byli bramkarzami. Kiedy się do nich zbliżaliśmy, przez długą pustą przestrzeń, jeden z nich przemówił do nas po rosyjsku.

– Hasło?

Vlad powtórzył po angielsku, z kobiecym uśmiechem, do którego nigdy nie przywyknę.

– Czy dostałaś hasło, Sylvie?

Moje fałszywe imię. Zachichotałam, jakby to był żart, myśląc jednocześnie:

Cholera, Mircea! Mogłeś wspomnieć o tym szczególe!

– Nie. Byłam zbyt odurzona, by skupić na tym uwagę, gdy tamten facet wspomniał mi o tym miejscu. Czy któraś z was je pamięta?

Ian zareagował, głaszcząc swoje cycki, aż niemal wypadały ze zbyt małego biustonosza, w który były wepchnięte. Marty zakręcił kosmykiem swoim jedwabistych, kruczoczarnych włosów, a Maximus wydał z siebie napięty chichot, który kłócił się z jego przebraniem strojnie ubranej południowej panienki. Mencheres jednak przechadzał się, jak gdyby urodził się z tym wyglądem gorącej, niegrzecznej uczennicy.

– To jest moje hasło – powiedział, obracając się powoli i prowokacyjnie. Strażnicy rzucili mu długie pożądliwe spojrzenie.

– Jak dla mnie wystarczająco dobre – odpowiedział jeden z nich, mocno akcentując po angielsku i otworzył drzwi.

Lekko skinęłam głową w odpowiedzi na uniesiony podbródek Iana. Okej, więc miał rację co do wyboru przebrania dla chłopaków, pomijając jego fetysz do pieszczenia swoich sztucznych cycków.

– Mam nadzieję, że spotkamy się później – jęknął, mijając strażników i obdarowując ich bicepsy krótkimi, zalotnymi dotknięciami.

Nie byłam pewna, czy żartował, czy mówił poważnie. Jeśli chodził o niego, było to możliwe.

Muzyka uderzyła w nas jak dźwiękowy huk, gdy tylko przekroczyliśmy próg następnego pokoju. To miejsce nie było po prostu wypełnione izolacją dźwiękową, ale miało magiczną izolację akustyczną. W przeciwnym razie usłyszelibyśmy ją, gdy tylko strażnicy otworzyli drzwi.

Nie zaskoczyło mnie, że nadprzyrodzone izolacje nie były jedyną niezwykłą rzeczą w tym miejscu. Może nie byłam ekspertem, jeśli chodziło o takie kluby taneczne, gdyż musiałam ich unikać, ponieważ mogłam porazić każdego, kto byłby zbyt blisko mnie, ale nie potrzebowałam dużego doświadczenia, żeby wiedzieć, że ten był wyjątkowy.

Powietrze było wypełnione maleńkimi spływającymi strumieniami światła, które osiadały pod skórą przebywających tu ludzi, sprawiając, że gdy wydychali je, wyglądali, jakby mieli w sobie gwiazdy. Ich wewnętrzne światła dawały złudzenie, jakby każdy miał w sobie świecącą kulę, palącą się wewnątrz i oświetlającą pomieszczenie bardziej niż jakiekolwiek sztuczne światło.

Kolejnym magicznym elementem była muzyka zdająca się używać dymu, który był produkowany przez specjalny sprzęt jako swojej oszałamiającej wizualizacji. Gdy rozbrzmiewała głośniej, mgła rozkwitała i kłębiła się w burzowe chmury, które wisiały ciężko nad tancerzami i otaczała ich wibracjami. Kiedy muzyka osiągała wyższe tony crescendo, mgła przekształcała się w kometopodobne smugi, które przemykały między wirującymi tancerzami, zanim uderzyły w niektórych, doprowadzając ich do błogich skurczy. Dodatkowo z każdym przekształceniem dymu te maleńkie kule światła mrugały swoim dziwnym światłem.

– Nie wdychajcie tego – ostrzegł Ian z cichym, ale natarczywym tonem. – Znam tę magię. Usunie glamour.

Zacisnęłam usta, aby upewnić się, że żadne światło nieumyślnie nie znajdzie się w moich ustach. Dzięki Bogi wszyscy byliśmy wampirami i nie musieliśmy oddychać.

Mimo to byliśmy teraz pozbawieni szansy odczytania zapachów, ale była to niewielka strata.

– Jak możemy odnaleźć tych ludzi? – wymruczał Vlad, pochylając się i udając, że poprawia spinkę na moich włosach.

Tak, to było dość istotne. Kiedy zapytałam Mirceę, jak wyglądają ci nekromanci, tylko odpowiedział tajemniczo, że „poznasz ich, kiedy tylko ich zobaczysz". Nie wspominał o części, w której musielibyśmy odnaleźć ich w tłumie setki ludzi w magicznym klubie. Chciałam odnaleźć najbliższy kąt i przeciąć dłoń, by połączyć się z Mirceą i zażądać dokładniejszego opisu, ale zanim to zrobiłam, znałam już jego odpowiedź.

– Mircea nas sprawdza – wyszeptałam, przeklinając go kolejny raz. – Nie musimy być tylko wystarczająco silni, aby ich pokonać. Musimy również być w stanie ich odnaleźć.

– Będą wampirami – powiedział Mencheres, wysyłając niewielką falę w grupę ludzi, którzy otwarcie na niego patrzyli. – Inaczej nie mogliby zgromadzić tak wielkiej mocy. Nie ma tu wielu osób z naszego gatunku, więc zacznijmy od tego.

– Muszą być stałymi bywalcami. Pracują tu lub to miejsce należy do nich – dodałam, próbując uzupełnić brakujące elementy. – Albo sam-wiesz-kto powiedziałby nam, byśmy przyszli konkretnego dnia.

Nie wymawiałam na głos o imienia Mircei, podobnie jak nie mówiłam o fikcyjnym złoczyńcy Voldemorcie, gdyż byłam pewna, że mogły wydarzyć się złe rzeczy, jeśli to imię dotarłoby do nieodpowiednich uszu.

– Rozdzielimy się – mruknął Vlad, wskazując na Mencheresa i Iana.

– Wy dwoje zajmiecie się tym pomieszczeniem. Leila i ja przeszukamy pozostałe sale. Maximus i Marty zajrzyjcie, czy na tyłach jest jakieś pomieszczenie.

– Jaki jest sygnał, jak coś znajdziemy? – zapytałam cicho.

Ian parsknął.

Spodziewam się, że po prostu reszta z nas podaży za odgłosami okrzyków.

Vlad wzruszył ramionami. Po tym złowieszczym porozumieniu ruszyliśmy parami, rozpoczynając nasze poszukiwania.

Rozdział 34

Wybór przez Iana naszych przebrań pozwolił nam minąć bramkarzy, ale nie minęło wiele czasu, zanim odkryliśmy ich minusy. Powinnam była sobie uświadomić, że wyglądanie jak afrykańska bogini podczas tańca z przebraniem Vlada za hożą blondynę przyniosłoby wiele odwróconych głów, nie wspominając o mnóstwie seksualnych prowokacji.

- Nie - powiedziałam na kolejną ofertę tańca, gdy Vlad i ja nadal zmierzaliśmy w kierunku tyłu klubu.

- Ach, Amerykanie, tak? - zapytał kumpel faceta, uśmiechając się do teraz znacznie niższego Vlada. - Kooocham Amerykanów. Zwłaszcza blondynki. - Następnie facet chwycił biodra Vlada i mocno uderzył o nie miednicą. - Tańcz, kochanie, polubisz to ze mną!

Mógł nosić twarz i ciało drobnej blondynki, ale jego uśmiech był czystym Vladem Palownikiem, gdy odwrócił się, złapał faceta w kroczu i ścisnął.

Wysoki piskliwy krzyk przeciął nawet przenikliwe crescendo piosenki z remiksami Adele. Każda głowa wokół nas się odwróciła. Facet padł na kolana, dysząc, płacząc i wciąż krzycząc jednocześnie.

- Pęknięte jądra mogą być poważną sprawą - powiedział Vlad, zimne słowa kłóciły się z jego nowym, delikatnym głosem. - Najlepiej poszukać pomocy medycznej.

Jego przyjaciel zaczął krzyczeć na nas po polsku, w którym nie mówiłam, ale Vlad to robił. Cokolwiek odpowiedział, zamknął faceta. Z ostatnim, wściekłym spojrzeniem pomógł wciąż szlochającemu koledze i zaczął go na wpół podtrzymywać, na wpół odciągać.

- Czy jest jakiś problem? - zapytał za nami akcentowany głos.

Odwróciłam się. Gdybym była swego normalnego wzrostu, musiałabym przechylić głowę, by spojrzeć na naszego pytającego. Kobieta musiała mieć z metr osiemdziesiąt na bosaka. W szpilkach miała prawie wzrost Maximusa i była piękna w

sposób, który sprzeciwiał się konwencji. Można by pomyśleć, że jej wydatny nos i pełne, szerokie usta miałyby lepszą symetrię z grubymi brwiami, ale jej były cienkie jak ołówkowe, a kości policzkowe były delikatne w porównaniu do silnej szczęki. Jej oczy w kształcie migdałów miały uderzający odcień spalonej umbry, a gęste blond włosy były stylizowane w przecinające się, wymyślne warkocze.

Co ważniejsze, z aury, która się z niej unosiła i dodawała skwierczenia do powietrza, którego wcześniej nie było, była starym wampirem, nieważne, że jej ludzki wygląd zastygł po południowej stronie czterdziestki.

- Nie ma problemu - powiedziałam od razu. - Ktoś potrzebował nowego układu manier, a to szło w parze z uszkodzonymi jajkami.

Roześmiała się chrapliwie, gardłowo, co oznaczało mieszankę wyrafinowania, rozbawienia. . . i ostrzeżenia. - Być może, ale nadal przekroczyliście siebie. Nasi pracownicy mają radzić sobie z klientami, jeśli wymagają radzenia sobie. Nie inni klienci.

Kątem oka zauważyłam, że Vlad kręci głową i wykonuje szybki, lekceważący ruch. Bez wątpienia ostrzega resztę naszej grupy, by nie roiła się po tym, jak wrzaski faceta przyciągnęły ich uwagę. Potem zwrócił się do wysokiej, uderzającej wampirzycy.

- Bardzo przepraszam - powiedział, rozszerzając oczy, by pasowały do jego nowego, zbyt dramatycznego tonu. - Nie przeszkadza mi, że jestem trochę obmacywana, ale wiesz, jest jakaś granica?

Zacisnęłam usta, żeby nie uśmiechnąć się na jego bezbłędny amerykański akcent, nie wspominając o jego nosowym, nadąsanym zachowaniu. Miał na sobie to przebieranie blond bomby na równi z zachowaniem.

Wampirzyca przekrzywiła głowę. - Ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa - odpowiedział Vlad w tym wyniosłym, przepraszającym-bez-przepraszania nawyku, który sprawił, że zastanawiałam się, czy nie motywuje go Gretchen.

- W połączeniu lat? - zamruczała wampirzyca.

Vlad sapnął w sposób, który wbiłby Gretchen w dumę. - Nie, mam dwadzieścia pięć lat w połączeniu, ale to nie jest to samo, prawda?

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, mogłabym złapać trochę popcornu i obserwować to przez całą noc. Zamiast tego starałam się nie pokazywać, jak się spinam, dyskretnie szacując kobietę. *Stary wampir. Brzmiało to tak, jakby była tu menadżerem lub przełożonym. Kremowa, złocisto-brązowa skóra.* Możliwe, że była egipską wampirzą czarodziejką, którą wcześniej znał Mencheres. W końcu każdy mógł ufarbować sobie włosy na blond.

Z drugiej strony mogła być po prostu wampirem, który akurat tu pracował i który nie miał nic wspólnego z Mirceą i nekromantami. Tak czy inaczej, musieliśmy się dowiedzieć.

- Do kogo należysz? - zapytała wampirzyca, zwężając na nas te głęboko kolorowe oczy.

- Dlaczego, mamy kłopoty? - zapytał Vlad, właściwie tym razem udając drżenie głosu.

- Wolelibyśmy nie mówić - wtrąciłam, rozglądając się, jakby martwiąc się, że ktoś to podsłucha. - Nie chcemy, by nasz ojciec wiedział. Widzisz, spotkaliśmy wcześniej kilku gości, którzy powiedzieli nam o tym miejscu i powiedzieli, że istnieją *specjalne* sposoby, w jakie wampir może się tu bawić.

- Tak? - podjęła kobieta.

Vlad skinął głową. Był w tym zabójczy. - Taa, jak magiczne sposoby? - powiedział, wypowiadając dwa ostatnie słowa w sposób nieoczywisty.

Teraz jej spojrzenie barwy palonej umbry naprawdę się zwęziło. - Chodźcie ze mną - powiedziała ostro.

Poszliśmy za jej energicznym krokiem, a ja i Vlad wymienialiśmy spojrzenia, które nie wymagało słów. Wciągnęłam swoją elektryczność, dopóki nie dawała żadnych wskazówek. Teraz, będąc niewykrywalna, byłabym bardziej skoncentrowana,

gdybym musiała to wyzwolić, by uderzyć. Albo zostanie nam pokazana magiczna wersja narkotyków klubowych, albo też zostaniemy przesłuchani, żeby zarząd mógł się dowiedzieć, kto był na tyle beztroski, żeby powiedzieć o tym miejscu parze dziwnych wampirów.

Tak czy inaczej, dowiemy się kim byli ci wyżsi i jeśli nasze podejrzenia byłyby poprawne, przynajmniej jeden z nich powinien okazać się częścią grupy nekromantów, dla której tu byliśmy.

Spodziewałam się, że zostanę zaprowadzona na zaplecze na tym samym piętrze. Zamiast tego, zaprowadzono nas na górę do pokoju, w którym duże szklane panele wychodziły na główny parkiet. Musiało to być dwukierunkowe lustro. Z naszego starego punktu obserwacyjnego na parkiecie była to czarna szklana ściana, która słabo odbijała wszystkie jaskrawe światła, które absorbowali ludzie, zwiększając eteryczny efekt atmosfery klubu.

Pokój był pusty, co było rozczarowaniem, ale Vlad się upewnił, pocierając dłoń o wampira, kiedy nas zasłaniała, by usiąść na jednym z kilku krzeseł stojących przodem do szyby. Usiedliśmy i udawałam, że nerwowo wykręcam palce, gdy w rzeczywistości rozluźniałam rękawiczki.

- To miejsce jest przeznaczone tylko dla ludzi, a nie dla wampirów - zaczęła bez wstępów. - Jeśli każde z was chce zobaczyć wschodzące słońce, powiecie mi, kto wam o tym powiedział.

- Czemu? Nie zrobiliśmy nic złego - powiedział od razu Vlad.

Dotknął jej, więc mógł ją teraz spalić, gdyby chciał. Musiał grać na zwłokę, więc wampirzyca zażądałaby posiłków, by pomóc jej w przesłuchaniu.

- Taa, to bzdury - zawołałam, żeby to ruszyć. - Jesteś wampirem i jesteś tutaj, więc dlaczego my nie możemy być?

Zaczęła coś nucić, gdy potarła palce. Najpierw myślałam, że kpi z mojej skargi, wykonując pantomimę najmniejszych skrzypiec świata. Potem, gdy światło zaczęło

formować się między jej palcami, uświadomiłam sobie, że nie kpi ze mnie. Ona tworzyła zaklęcie.

- Mogę zmusić cię do mówienia - wymruczała do nas. - Ale nie spodoba ci się to, co się stanie, jeśli to zrobię.

- Tu jesteś! - odezwał się nagle żeński pisk, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wtoczył się Mencheres.

Wampir obrócił się tak szybko, że jej misternie splecione włosy uniosły się z jej pleców, by zaciąć jak gruby bicz. - Wynoś się, chyba że chcesz mieć tyle samo kłopotu, co oni!

Byłam zaskoczona, gdy Mencheres zatrzymał się w połowie kroku, całe jego ciało zamarzło, gdy wpatrywał się w wampira. Pomimo noszenia twarzy i ciała młodej dziewczyny, jego starożytna natura zdawała się przenikać wzrok, który laserem spoczął na plecach wampirzycy.

- Jakiż masz niezwykły tatuaż. Jeśli się nie mylę, to jest egipski kartusz, tak?

Zesztywniałam. Mencheres by się nie pomylił. Nie wtedy, gdy do niego należała jednna z trzech najbardziej znanych piramid w Egipcie. To była wiadomość dla nas. Vlad napotkał mój wzrok, a ten pojedynczy wyraz powiedział, że walka ma się rozpocząć. Zdjęłam rękawiczki.

Kobieta-wampir ponownie ułożyła włosy na miejscu, zakrywając serię kształtów i obrazów w dwóch równoległych liniach, które biegły atramentem po prawej stronie jej pleców.

- Jesteś kolejnym wampirem. Jesteś tu z nimi?

Nagle zabrzmiało to na zdenerwowane zamiast złości. Nie znałam znaczenia tatuażu, ale najwyraźniej nie spodziewała się go ujawnić, nie mówiąc już o tym, żeby ktoś to komentował.

- Ja też mam jeden - powiedział Mencheres, ignorując jej pytanie. Otworzył dłonie, pokazując, że złapał tych kilka dziwnych pływających kul w ręce. Potem przyłożył je do ust i wdychał je, jednocześnie podciągając tył koszuli. Zgodnie z ostrzeżeniem

Iana, gdy tylko wciągnął światła, jego blask zniknął, a jego dobrze umięśniona, bardzo męska sylwetka przebiła się przez dawny miraż uczennicy.

Na plecach miał tatuaż z inną serią dziwnych kształtów zawartych w dwóch równoległych liniach. Wampirzyca sapnęła bardziej na to, niż wtedy, gdy nagle przemienił się z azjatyckiej nastolatki w starszego, imponującego Egipcjanina.

- Mój jest znakiem Menkaure, moje imię urodzenia - powiedział jej mrocznie Mencheres. - A twój jest oznaką Imhotepa. . . nekromanty.

Rozdział 35

To, co wydarzyło się później, nastąpiło bardzo szybko. Moc Mencheresa wystrzeliła, wypełniając pomieszczenie siłą tuzina stalowych kul. Zwaliło mnie to z nóg i nawet zachwiało Vlada, ale nekromantka pozostała niewzruszona. Odwróciła się, a potem rzuciła do przodu, jakby została wystrzelona z pistoletu i rzuciła się na szklaną ścianę za nami.

- Zatrzymaj ją! - krzyknął Vlad, jego dłonie wybuchły płomieniami.

Niewiarygodne, Mencheres nie zamroził jej swoimi zdolnościami telekinetycznymi, a ogień, który Vlad wyzwolił, zdawał się ominąć jej ciało, zamiast je spalić. Wstrząs w połączeniu z uderzeniem w tyłek od siły Mencheresa kosztował mnie cenną sekundę bezczynności, przez którą wampir zanurkował przez szklaną ścianę.

Potem przeskoczyłam przez szklaną ścianę za nią. Odłamki porozcinały mnie w różnych miejscach, ale zignorowałam ból. Zignorowałam też krzyki tancerzy gdy nekromantka i ja nagle na nich padłyśmy. Odsunęła ludzi na tyle mocno, by posłać ich w powietrze, gdy uciekała, a ja trafiłam kilku z nich przez przypadek, gdy ją ścigałam.

Więcej krzyków zabrzmiało za nami. Nie odwróciłam się, gdy walczyłam, by utrzymać ją w zasięgu wzroku. Ruszyła w stronę drzwi i nie potrzebowałam krzyku Vlada - Zatrzymaj ją! - żeby wiedzieć, że nie mogę jej na to pozwolić.

Ogień wybuchł wzdłuż całej ściany, gdzie było wyjście, a ludzie w środku naturalnie wpadli w panikę. Nekromantka rzuciła przez ramię pełne napięcia spojrzenie, krzycząc coś, co mogło być w rosyjskim albo polskim. Przypomniałam sobie ogromne zaklęcie wciągające Eleny i rzuciłam się w jej stronę, odsuwając na bok ludzi z takim samym brakiem szacunku, jaki ona pokazała. Nie mogłam pozwolić jej aktywować zaklęcia.

Dwa kształty przeszły mi nad głową. Vlad i Mencheres przelecieli nad tłumem, ich czysta ścieżka sprawiła, że dotarli do nekromantki, zanim ta dotarła do ściany ognia, która blokowała drzwi. Gdy ją zaatakowali, zniknęli z linii wzroku, co spowodowało, że przestała cokolwiek mówić. Kilka sekund później przepchnęłam się przez ludzi, aby do nich dotrzeć.

Vlad trzymał ją w dławiącym chwycie, jedno ramię zacisnęło się wokół jej gardła, a drugie na ustach, by uniemożliwić jej ukończenie zaklęcia, które wypowiadała. Jego ręce wciąż były oświetlone płomieniami, ale znowu nie zapaliła się tak, jak powinna. Jednak ściany klubu paliły się dobrze, a z niezliczonych kasłań i chaosu robiło się niebezpiecznie.

- Zrób coś, ludzie nie mogą oddychać - powiedziałam Vladowi.

Ogień natychmiast zniknął, choć chmury dymu pozostały. Vlad i Mencheres odciągnęli nekromantkę od drzwi, a Mencheres telekinetycznie je wyważył. Natychmiast rój ludzi skierował się do wyjścia.

- Twoje moce nie działały na nią. Dlaczego? - zapytałam, rozglądając się za Ianem, Martym i Maximusem w zgniatających się ciałach.

- Musi być wypełniona grobową magią - odrzekł Mencheres, odnosząc się do najbardziej budzącej grozę formy magii, ponieważ jej moc pochodziła z wykorzystywania najciemniejszych energii umarłych. - To jedyna rzecz odporna na moje zdolności i odporna na Vlada.

Odporna. Nie całkowicie odporna. Właśnie dlatego ciało nekromantki paliło się teraz pod dłońmi Vlada jak mokra kłoda rzucona na ogień. Nadal nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by uzyskać odpowiedzi, odkąd nasza przykrywka była bardziej niż zdemaskowana.

- Gdzie są inni nekromanci? - zapytałam. - A jeśli wypowiesz jeszcze jedno słowo zaklęcia, pożałujesz tego.

Vlad zdjął rękę z jej ust, żeby mogła odpowiedzieć. - Okłamałeś nas, Palowniku - splunęła, ale, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć Vlad natychmiast ją uciszył.

- Okłamał? Nie wiem, w co pogrywasz, ale lepiej przestań - powiedziałam jej zwięźle. - Możesz zrzucić ich moc, ale moje umiejętności nie zostaną naruszone.

Nie blefowałam. Vlad kiedyś porównał moją pozorną odporność na grobową magię jako moje bycie "spaloną ziemią" dla tych mrocznych energii ze względu na wszystkie te prądy elektryczne w moim ciele.

- Więc gadaj teraz, lub gadaj po tym, jak potnę cię na wstążki - zakończyłam, posyłając prąd w moją prawą rękę. Kiedy zobaczyła bicz, który wyskoczył, gdy spadły z niego iskry, jej oczy rozszerzyły się. Potem klubem za nami wstrząsnął grzmiący huk. Zaniepokojona, odwróciłam się, aby zobaczyć, co go spowodowało.

Dwa nieznane wampiry unosiły się nad spanikowanymi tłumami ludzi zmierzającymi ku temu, co według mnie było wyjściem po drugiej stronie klubu. Ręce trzymały wyciągnięte, a między nimi rosło coś, co wyglądało jak poszerzająca się sieć niesamowitego światła.

Poznasz ich, gdy ich zobaczysz, powiedział o nekromantach Mircea. To wydawało się wystarczającym dowodem, chociaż tajemniczy komentarz Mircei był zapewne aluzją do tatuaży, które oznaczały nekromantów imieniem Imhotepa. Nie widziałam, czy oni je mieli, ale nie zamierzałam czekać, aż założę, że to inni nekromanci.

Potem wpadły w nich trzy kształty, które spowodowały pęknięcie sieci nekromantów, gdy obrócili się od uderzenia, po czym uderzyli w ścianę na drugim końcu klubu. Ian, Maximus i Marty w końcu dołączyli do walki.

Obróciłam się. - Nie musisz już nam niczego mówić... - przerwałam, kiedy zobaczyłam, że uprzedni blask w palcach nekromantki zamienił się w głęboki, olśniewający błękit i rozprzestrzenił się na całą jej rękę. Vlad nie mógł go dostrzec z jego widoku za plecami, a Mencheres skupił się na wykorzystaniu swojej mocy, by pomóc ludziom, którzy zostali stratowani przez tych desperacko uciekających bywalców. W mgnieniu oka wiedziałam, co to znaczy. Nie powinna była być w stanie ukończyć zaklęcia bez umiejętności mówienia, ale tak się stało.

- Vlad, uważaj! - krzyknęłam, uderzając w nią batem.

Przecięła rękę nad nadgarstkiem, ale nie wcześniej, niż dotknęła dłonią barwy indygo ramienia Vlada. Potem jej odcięta dłoń trzymała się dalej, mimo że jej ciało odpadło, gdy Mencheres odwrócił się gwałtownie i brutalnie szarpnął ją za plecy. Przerażona, patrzyłam, jak ten niebieski blask topnieje w ramieniu Vlada.

Vlad wyrwał jej odciętą dłoń i odrzucił ją na bok. Potem Mencheres wyrwał ją z ramion Vlada i odepchnął, zanim dotknęła ich obu drugą ręką, która również stała się jasnobłękitna od magii.

- Nie dotykaj jej! - Powiedział Mencheres, gdy Vlad ruszył w jej stronę, by znowu ją chwycić.

- Zgadza się - syknęła. - Albo dostaniesz kolejną dawkę przekleństwa niekończącego się żalu.

Nie byłam pewna, czy jestem odporna na tego rodzaju magię, więc spojrzałam ostrożnie na nekromantkę, kiedy ją okrążałam. Nie musiałam dotykać jej rękami, żeby ją zabić. Jedyne, czego potrzebowałam, to zbliżyć się wystarczająco, by zaatakować.

Nagle od Vlada dobiegło straszne sapnięcie. Spojrzałam na niego w porę, by zobaczyć, jak nagle zwinął się na podłodze. Spanikowałam i rzuciłam się na niego, zamiast przyprzeć do muru nekromantkę. Mencheres też pospieszył, a wyraz jego twarzy był prawie tak przerażony, jak widok Vlada, jak gdyby był dławiony przez coś, co nie miało formy.

Mencheres wyglądał na bezradnego i przestraszonego. Jakiego rodzaju zaklęciem było to "przekleństwo niekończącego się żalu"?

- Co robimy? - krzyknęłam.

- Nie możemy mu pomóc. - Głos Mencheresa był szorstki. - Ten czar ma na celu uwięzić ofiary w ich najgorszym wspomnieniu, a jeśli zabierze Vlada do miejsca, w które myślę, że to zrobi, musimy wydostać stąd wszystkich albo wszyscy zginiemy.

- Nie mogę. - Vlad zdołał przemówić, ale jego głos był zniekształcony, jakby został zduszony przez zaklęcie. - Nie mogę pozwolić jej... żyć.

- Dostaniemy ją później - zaczęłam.

- Teraz! - ryknął, a jego głos drżał w agonii. - Bez względu... na wszystko!

Potem jego oczy się cofnęły, a on przeszedł w kompletnie bezwładnego. Zanim mogłam go złapać, nagle stanął jak szarpnięty w górę, a jego oczy wydawały się niewidzące, gdy wyciągał rękę. - Daj mi to - powiedział z irytacją.

Patrzyłam na niego. - Co ci dać?

Mencheres odciągnął mnie, zanim zdążyłam do niego dotrzeć, a jego szorstkie potrząśnięcie prawie wyrwało mi zęby.

- Nie możesz mu teraz pomóc - warknął. - Ale jesteś jedyną, która może powstrzymać czarodziejkę, nie będąc zainfekowana jej zaklęciem. Znajdź ją i zabij, Leilo. Zrób to teraz.

Każda część mnie chciała wykrzyczeć odmowę. Nie mogłam tak zostawić Vlada, nie mogłam! Jednak może zabicie jej zakończy zaklęcie tak, jak zabicie maga ziemi zakończyło zaklęcie, które prawie wykończyło Iana. To musiało być to, a okrutna część mnie potrzebowała zemsty za to, co zrobiła Vladowi.

Podniosłam jej odciętą dłoń i wzięłam głęboki oddech. Pływające światła, które również wdychałam, sprawiły, że mój urok opadł jak wąż zrzucający skórę, ale teraz miałam jej zapach.

- Zajmij się Vladem - zwróciłam się do Mencheresa, a potem odwróciłam się i ruszyłam za nekromantką.

Rozdział 36

Moc Mencheresa nie działała, by kontrolować nekromantkę, ale użył jej, by zamknąć drzwi klubu, próbując uniemożliwić jej odejście. Nawet wśród dymu i zapachów pochodzących od kilkudziesięciu osób, które jeszcze nie zostały ewakuowane, udało mi się ją wyśledzić i odkryłam, że zrobiła sobie własne wyjście. Magazyn miał tylko kilka okien i były tak wysoko, że żaden z ludzi nie mógł ich dosięgnąć. To ułatwiło mi odnalezienie rozbitego, przez które uciekła nekromantka, i przeskoczyłam za nią z jednomyślnym zamiarem.

Nie żyjesz, suko! Nie żyjesz.

Tłumy ludzi znajdowały się poza magazynem, niektórzy płakali, inni trzęśli się z szoku. Nie zwracałam na nich uwagi, gdy ścigałam szlak zapachów nekromantki. Prowadził mnie przez pobliskie skrzyżowanie, a ta część mnie, która nie była oszalała z potrzeby zabijania, odetchnęła z ulgą, że to wciąż tylko jej zapach, co oznaczało, że nie wzięła jednego lub dwóch zakładników spośród bywalców. Dziękowałam także moim szczęśliwym gwiazdom, że nekromantka nie może latać, bo inaczej już by to zrobiła, a ja nie mogłabym podążać za jej zapachem, gdyby odleciała.

Mimo to silny zimowy wiatr rozproszył jej zapach, gdy okrążyłam następny zakręt. Wpadłam w panikę, dopóki nie usłyszałam pisku opon i odgłosów wypadku na autostradzie. Coś sprawiło, że kilka samochodów nagle nacisnęło hamulce, i założyłam się, że to ona.

Zwiększyłam prędkość, biegnąc w stronę dźwięków. Kiedy się zbliżyłam, reflektory momentalnie oślepiły moją wizję, gdy jeden z samochodów nagle skręcił w złym kierunku i stanął naprzeciw mnie, zamiast przepływu ruchu. Obwiniałam zimowe, oblodzone drogi, aż nagle samochód uniósł się i spadł prosto na mnie.

Jasna cholera, ta suka rzuciła we mnie samochodem!

Dałam nura w samą porę. Samochód wylądował z ogromnym trzaskiem, zaledwie kilka metrów dalej, po czym nastąpiła eksplozja, która obrzuciła mnie płomieniami i lecącym szkłem. Zatrzymałam się tylko, by rzucić jedno, żałosne spojrzenie na płonące wraki, zanim wstałam i zaczęłam podążać za nekromantką. Żaden człowiek nie przeżyłby tej eksplozji, ale mogłabym ocalić Vlada, gdybym nie pozwoliła jej przerażającej taktyce obronnej, marnować czasu próbując pomóc ludziom, którzy już nie żyli.

Zanim zdążyłam się z nią zobaczyć, zdążyła już podnieść inny samochód, żeby we mnie rzucić. Tym razem nie byłam zaskoczona przez szok, więc zamiast się uchylać, pobiegłam w jego stronę, celując w przerażonego, wrzeszczącego kierowcę. Uderzyłam w przednią szybę, kiedy samochód wylądował w powietrzu. W zaledwie kilka sekund przed uderzeniem w ziemię użyłam manewru wirowania, którego nauczyłam się podczas prób na Igrzyskach Olimpijskich, by skręcić w powietrzu i wyrwać kierowcę z jego pasa bezpieczeństwa. Nasza stała prędkość w tył w połączeniu z pędem naprzód samochodu sprawiła, że oboje wypadliśmy przez tylną szybę. Obróciłam się ponownie, więc moje ciało wzięło na siebie siłę uderzenia, ale kierowca wciąż krwawił i cierpiał, kiedy wyszliśmy drugą stroną.

Upuściłam go, gdy tylko oczyściliśmy wrak. Mógł mieć poważne obrażenia, ale będzie żył, co było więcej niż mogę powiedzieć o drugim biednym kierowcy. Teraz musiałam powstrzymać tę sukę przed rzucaniem samochodami z niewinnymi ludźmi.

Podskoczyłam i chwyciłam najbliższą latarnię, wsuwając w nią prawą rękę. To wprawiło mnie w oszałamiający przypływ elektryczności, ale nie zatrzymałam się, by rozkoszować się wrażeniem. Użyłam słupa jako trampoliny, by rzucić się na nekromantkę, i skoczyłam w prawo, kiedy sięgała po nowy samochód, by rzucić mi w drogę.

Spadłyśmy w masie wymachujących kończyn wzdłuż nasypu przy autostradzie, a kiedy się przetaczałyśmy rzuciłam w nią całą nadwyżkę elektryczności. Jej druga ręka

cofnęła się i wbiła we mnie z agonalnym okrucieństwem. Jej wiek oznaczał, że była znacznie silniejsza ode mnie. Nie mogłam wygrać tej walki kłami lub pięściami, a byłyśmy zbyt blisko, by użyć mojego bata, więc przyjęłam karę, chwytając ją prawą ręką i wmuszając w nią więcej energii. Po paru bardziej bolesnych chwilach przestała mnie atakować i zaczęła walczyć, by uciec.

Nie pozwoliłam jej odejść, nawet gdy zobaczyłam, że jej dłonie stają się niebieskie. Złapała mnie, próbując posłać mi to straszne zaklęcie, podczas gdy syczała przekleństwami. Trzymałam się dalej, mając nadzieję, że ta sama, zasilana energią elektryczną odporność, która wcześniej chroniła mnie przed Szczątkami - inną manifestacją mrocznych energii grobowej magii - ochroni mnie teraz. Nawet gdyby tak nie było, zabicie jej zniszczyłoby zaklęcie, którym mnie przeklęła, więc nie mogłam się poddać, zanim zdążyłabym ją wykończyć.

Wkrótce słowa jej zaklęcia przerodziły się w krzyki, gdy jej ciało zaczęło pękać i czernieć, niezdolne do wyleczenia się na tyle szybko, by przeciwdziałać niszczycielskim skutkom nieustannej elektryczności, którą ciągle w nią wpychałam. Jej uścisk na mnie rozluźnił się, a jej oczy stały się niewiarygodnie szerokie, a potem wybuchły, jakby były rozbitymi jajkami.

W innym nastroju uznałabym to za obrzydliwe. Zamiast tego, byłam wypełniona bezwzględnym uniesieniem, gdy wciąż wpychałam w nią więcej prądu. Twarz jej poczerniała i pękła, odsłaniając ścięgna i kość. Potem jej kończyny zaczęły pękać, podczas gdy część z niej płonęła. Moje ręce i ubranie również rozpaliły się od kontaktu, ale wciąż nie puszczałam. Ciągle napełniałam ją prądem, niejasno zdając sobie sprawę, że uśmiecham się z dzikością, do której nie wiedziałam, że jestem skłonna. *Próbowałaś zabić Vlada! Umrzyj za to z wrzaskiem, suko, giń!*

Z trzaskiem, który był słodką, makabryczną muzyką dla moich uszu, całe jej ciało pękło od przeciążenia prądem. Upadłam na to, co pozostało z jej torsu, patrząc z mroczną satysfakcją, gdy jej czaszka zaczęła toczyć się po nasypie.

Chciałam poświęcić chwilkę, by delektować się moim zwycięstwem, a także metaforycznie złapać oddech, ale chłopaki mogli potrzebować pomocy z pozostałymi dwoma nekromantami. Nie byłam uwięziona w okropnym wspomnieniu, więc udowodniłam, że jestem odporna na błękitnoręki czar, którym ta nekromantka próbowała mnie zabić. Jeśli pierwszym instynktem tych pozostałych nekromantów było również użycie grobowej magii, to miałam największą szansę na to, że nikt na mnie nie wpłynie.

Podskoczyłam, odgarniając zwęglone kawałki ciała martwej nekromantki, gdy zaczęłam biec z powrotem do magazynu. Kiedy mijałam autostradę, szybkie spojrzenie pokazało, że inni kierowcy zatrzymali się, by pomóc rannemu człowiekowi z drugiego wraku i z mieszaniną ulgi i troski zauważyłam, że słyszałam syreny skierowane w tę stronę. Ktoś zadzwonił też na policję. To było dobre dla kierowcy, który potrzebował pomocy medycznej, jednak nie zajęłoby długo, by dawni klienci klubu tanecznego usłyszeli te syreny i pobiegli w ich kierunku, by poinformować władze o chaosie w pobliskim magazynie.

Naprawdę nie potrzebowaliśmy ingerencji policji, podczas gdy próbowaliśmy stawić czoła pozostałym dwóm nekromantom. Jednak przy odrobinie szczęścia, Vlad już wychodził z zaklęcia po tym, jak zabiłam nekromantkę. Miejmy nadzieję, że magia drugiej dwójki nie była tak silna jak jej, a faceci już ich pokonali. Jeśli nie, biegłam z powrotem do magazynu tak szybko, jak mogłam.

Gdy minęłam róg, mogłam zobaczyć charakterystyczną pomarańczową poświatę na niebie, nad miejscem, w którym miał być magazyn. Dlaczego miałby się zapalić? Vlad zgasił płomienie, aby nikt z uwięzionych w środku nie został ranny.

Mój przeskok za kolejny róg ukazał magazyn. Poprzedni tłum przestraszonych klientów rozproszył się, pozostawiając tylko garstkę ludzi, którzy aktywnie uciekali. Powód był oczywisty. Ogromne grupy płomieni wystrzeliwały ze szczytu magazynu pionowymi smugami, jakby po dachu tańczyły tornada ognia.

- Co się dzieje? - krzyknęłam, kiedy zobaczyłam Mencheresa, Iana, Maximusa i Marty'ego o przecznicę dalej od magazynu. Wszyscy zrzucili swój urok, więc łatwo było ich zauważyć.

- Zostań z tyłu - odezwał się Mencheres.

Jego dłonie były wyciągnięte, a gdy patrzyłam, metalowy śmietnik poleciał w dół następną ulicą i wylądował na boku magazynu, dołączając do innych rozmaitych miejskich szczątków, które przylgnęły do jego boku, jakby przyspawane tam przez giganta. Potem dotarły do mnie krzyki i powtarzające się odgłosy walenia, mimo że byłam jeszcze oddalona na odległość ulicy.

- Co robisz? Gdzie jest Vlad? - spytałam, biegnąc i ignorując żądanie Mencheresa, by zostać.

- Wewnątrz - powiedział Maximus z ponurym wyrazem twarzy.

Osłupiałam. - Zostawiłeś go tam samego z dwoma nekromantami? - Ogień nie mógł go zranić, ale oni mogli...

- Wszyscy odejść, teraz - powiedział Mencheres, ogłuszając mnie. - Upewnię się, że nekromanci nie uciekną.

Więc to było to, co krzyczało w środku. Przypuszczam, że wyjaśniało również, dlaczego Mencheres utrzymywał telekinetyczny transport coraz większej ilości ciężkich przedmiotów na zewnątrz budynku. Mógł nie być w stanie wykorzystać swoich mocy bezpośrednio na nekromantach, ale Mencheres mógłby jej użyć, by powstrzymać ich od wydarcia sobie drogi do wolności przez ściany i okna budynku.

Ta scena miała sens. Odporność na pół-spalenie pochodząca z grobowej magii to jedno. Przetrwanie płonącego piekła to co innego. - Więc, kiedy czar się przełamał, Vlad pozostał w środku, by spalić jednego z nich na śmierć, podczas gdy ty upewniasz się, że ten drugi nie wydostanie się, dopóki Vlad go nie złapie?

Przez jeden ciążący moment nikt się nie odezwał. Potem Marty podszedł i otoczył mnie ramieniem.

- Dzieciaku - powiedział, a jego głos się załamał. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

- Zaklęcie nie zostało przełamane - zapewnił dosadnie Ian. - I tak ześwirował, gdy wpadł w pułapkę w swoim najgorszym wspomnieniu, że pali wszystko i wszystkich w pobliżu, łącznie z nami.

Byłam tak zszokowana, że zaczęłam się kłócić. - Tak nie może być. Zabiłam nekromantkę, która je na niego rzuciła, więc powinien czuć się dobrze!

- Ale nie czuje - powiedział Mencheres z taką żałobą, że poczułam zimny dotyk rozpaczy, pomimo upału płynącego z pobliskiego magazynu. - Ta nekromantka znała klątwę niekończącego się żalu. Jest przesiąknięta magią grobu, a magiczne grobowe klątwy nie kończą się śmiercią rzucającego jak zwykła magia, czy nawet nekromancja. Kończą się tylko zniszczeniem przeklętego obiektu.

- Ale przeklętym obiektem jest Vlad! - niemal krzyczałam.

Rysy Mencheresa wykrzywiły się z żalu. - Tak.

Rozdział 37

Mencheres nie mógł mieć na myśli tego, co miał na myśli. Po prostu nie mógł. A nawet gdyby, nie chciałam tego zaakceptować.

- To wszystko jest złe - rzuciłam. - Znam najgorsze wspomnienie Vlada, ponieważ widziałam je, gdy po raz pierwszy go dotknęłam. To on krzyczący przez rzekę, trzymający swoją martwą pierwszą żonę, nie wypalający wszystko wokół siebie!

- To mogło być jego najgorsze wspomnienie, kiedy się spotkaliście - powiedział łagodnym tonem Mencheres - ale od tamtej pory zostało zastąpione. Zanim sytuacja stała się zbyt niebezpieczna, by pozostać blisko niego, obserwowałem, jak Vlad wielokrotnie wyciąga rękę i mówi: "Daj mi to", zanim naśladuje umieszczenie przedmiotu w szczelinie. Przez kilka minut patrzy w milczeniu, a potem wybucha wściekłością i manifestuje coraz potężniejsze wybuchy ognia.

Dlaczego to brzmiało znajomo? Kiedy Maximus odwrócił wzrok, a jego twarz opadła, zrozumiałam.

- Przeżywa na nowo wspomnienie, kiedy otrzymał film Szilagyia o moim rzekomym gwałcie - powiedziałam, chwyciło mnie cierpienie.

Chciałam zabić tę sukę tysiąc razy, za złapanie Vlada w to zaklęcie, i chciałam też płakać. Znałam agonię, którą Vlad czuł przed stuleciami, kiedy znalazł połamane ciało żony, ponieważ przeżyłam to, kiedy po raz pierwszy dotknęłam go prawą ręką. Wiedza, że jego dusza została jeszcze głębiej pobliźniona przez brutalne filmy, które przysłał mu Szilagyi...

Mencheres wydał westchnienie, które brzmiało tak, jakby to był zdławiony szloch. - Wspomnienie powtarza się, powstrzymując Vlada przed dostępem do jego pełnej siły, ale w końcu zrobi więcej niż spali ten magazyn. Do rana zniszczy cały ten blok, a pozostawiony bez kontroli, będzie kontynuował zniszczenie.

- W końcu się wyczerpie - powiedziałam, chwytając się brzytwy. - Musi. Nie może wszystkiego spalać przez wieczność!

Mencheres obdarzył mnie kolejnym litościwym spojrzeniem. - Tak, ale z jego siłą, do tego czasu będzie za późno. Takie publiczne pokazanie nadludzkiej siły zwróci uwagę każdego Strażnika Prawa. Niezależnie od tego, czy Vlad jest magicznie zmuszany, czy nie, z pewnością zostanie stracony za to, że zagroził tajemnicy całej naszej rasy.

- W takim razie musisz go powstrzymać! - Wściekłość i żal spowodowały, że żądałam krzycząc. - On nie jest pokryty grobową magią, więc zrób coś!

- Nie mogę - powiedział Mencheres z taką żarliwą frustracją; jego moc błysnęła, a słowa uderzyły mnie jak dosłowne uderzenie. - Ogień jest naturalnym elementem. Nie podlega mojej telekinezie bardziej niż powietrze czy woda. Jego moc również wzrosła do miejsca, w którym nie mogę stłumić jego płomieni przedmiotami zewnętrznymi. Po prostu rozpuściłby je tak samo, jak stopił swój zamek w dniu, w którym dostał ten film.

- Musi być coś jeszcze - warknęłam. - Ian - powiedziałam, nagle odwracając się do niego. - A co z tym zaklęciem rzeczywistości, którym uderzyłeś mnie tamtego dnia? Czy to nie pomoże wyrwać go z tego wspomnienia?

Nie obdarzył mnie litościwym spojrzeniem, co było dobre, ponieważ nie mogłabym znieść jeszcze jednego. Jednak z jego wyrazu najwyraźniej nie sądził, że jestem zbyt inteligentna.

- Wbicie zaklęcia średniego poziomu przeciwko tej formie zaawansowanej magii grobu? Chihuahua miałaby większe szczęście, gdyby przeżyła pojedynek śmierci z wilkołakiem.

To nie było stanowcze nie, ale niech mnie diabli, gdybym się poddała. Odwróciłam się do Mencheresa.

- No weź, nie znasz żadnej magii, która może to złamać? Masz ponad cztery i pół tysiąca lat, musisz wiedzieć coś, co może pomóc!

Wciągnął oddech, by odpowiedzieć, i mój krzyk - Czekaj! - zatrzymał go. Odpowiedź nagle stała się tak oczywista, że powinnam była o tym pomyśleć na początku. - Pozwól mi wejść do magazynu. Mogę to przełamać.

- Jak? - zapytały jednocześnie cztery głosy.

Już szłam do magazynu, krzywiąc się z powodu ciepła, które wylewało się z budynku. To może zadziałać, jeśli nie spalę się na śmierć, zanim dotrę do Vlada.

- Nekromantka próbowała rzucić na mnie to samo zaklęcie, z niebieską ręką i wszystkim, ale nie zadziałało z tego samego powodu, z którego atak Szczątków nic mi nie zrobił kilka miesięcy temu. Normalna magia i magia nekromancji mogą do mnie przylgnąć, ale z jakiegoś powodu naturalna energia mojego napięcia sprawia, że jestem odporna na mroczne energie grobowej magii. To oznacza, że muszę tylko napełnić Vlada wystarczającym napięciem, by był na nie odporny i przerwać zaklęcie!

Wyraz twarzy Mencheresa przeszedł ze współczującej ponurości do ostrożnej nadziei, a potem powrócił do współczującej ponurości.

- Nawet jeśli twoja teoria jest poprawna, możesz nie przetrwać, by to zrobić. Ogień rośnie intensywnie wraz z każdym nowym cyklem wspomnienia. Co więcej, mam w pobliżu Vlada barykadę, by chronić go przed nekromantami uwięzionymi w budynku, ale nie będę mógł zrobić tego samego dla ciebie, a na pewno spróbują cię zabić, jeśli tam wejdziesz.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - mruknęłam. - Na to mam również plan, ale nie mogę tracić czasu, tłumacząc. Po prostu zaufaj mi, Mencheres, i pozwól mi wejść, żebym mogła przerwać to zaklęcie, zanim zabije Vlada.

- Leila. - Marty dogonił mnie i złapał mnie za rękę. - Nie wchodź tam, proszę. - Jego wzrok zaczął świecić różowymi łzami. - Już straciłem jedną córkę. Nie mogę znieść utraty także i ciebie.

Maximus nic nie powiedział, ale wyglądał równie pesymistycznie na temat moich szans na przetrwanie, a wyraz twarzy Iana mówił, że obniżał swoją opinię o mnie z głupiej na wprost obłąkaną.

- Nie umrę - powiedziałam i miałam nadzieję, że to prawda. - Ale to jedyne rozwiązanie, które nie kończy się gwarancją śmierci Vlada. Tak, to niebezpieczne, ale nie mogłabym żyć ze sobą, gdybym nie spróbowała, więc ... - błysnęłam koślawym uśmiechem na Iana - Chihuahua kontra wilkołaki, czy nie, zrobię to.

- Wiesz, że to szaleństwo - odparł w odpowiedzi.- A Vlad nie chciałby, żebyś poświęciła za niego życie - dodał Maximus, wreszcie przerywając milczenie.

Skończyłam z nimi debatę. Każda sekunda spędzona tutaj obniżała moje szanse na gorsze niż to, czym już były.

- Dość. To jest moja decyzja i podołam. Mencheres, albo otwórz mi drzwi, albo sama zrobię otwór.

Spojrzał mi w oczy. Przez moment naprężyłam się, by uderzyć go całym napięciem, gdyby próbował mnie powstrzymać. Potem powiedział - Daj mi znać, kiedy poradzisz sobie z nekromantami, a ja zrzucę barykadę wokół Vlada - i na ścianie magazynu pojawił się otwór, jakby metal stał się zasłonami, które ktoś cofnął. Pomimo błyskawicznego podmuchu żaru, przeleciałam przez niego bez spoglądania w tył.

- To robi ci miłość - usłyszałam, jak powiedział Ian. - Cieszę się, że jestem zbyt zdeprawowany, by paść ofiarą tej formy intelektualnej lobotomii.

- Mam nadzieję, że wpadniesz po uszy z kimś kto naciska na monogamię! - zawołałam tuż przed tym, jak Mencheres zamknął za mną metalową szczelinę. Potem ryk ognia pochłonął całą moją uwagę, gdy ogromny pokój płomieni przelał się przez drzwi i skierował się prosto w moją stronę.

Rozdział 38

Uderzyłam w podłogę, trzymając się tak nisko, że ogień mnie omiótł górą zamiast uderzyć. Chociaż płomienie nie dotykały mnie bezpośrednio, ich ciepło było tak intensywne, że moja skóra zaczęła się rozpadać. Po kilku minutach musiałam walczyć z instynktowną chęcią odczołgania się z powrotem do tej samej ściany, przez którą weszłam i uderzania w nią, dopóki Mencheres mnie nie wypuścił.

A jednak nie. Wielki pocisk ognia rozproszył się po kolejnej minucie, co oznaczało, że pamięć Vlada musi teraz znajdować się po "wpatrzonej w ciszy" stronie nieskończonej pętli. Dało mi to kilka minut, zanim znów zacznie palić. Wstałam i ruszyłam dalej do długiego, pustego pokoju, który prowadził do drzwi oznaczających oficjalne wejście klubu.

Dwóch bramkarzy, którzy wcześniej go strzegli, już dawno zniknęło, ale przy wejściu pozostało kilka zwęglonych ciał. To nie mogli być nekromanci; przed kilkoma minutami walili w ściany, więc wciąż żyli. Musieli to być biedni bywalcy, którzy albo zostali stratowani w popłochu, by uciec, albo złapani przez jeden z tych ognistych wężowych rozprysków płomieni, które przed chwilą wyskakiwały z otwartych drzwi. Ogień będzie się tylko pogarszał, jak powiedział Mencheres, ale pocieszałam się tym, że były sekcje tego pokoju, które wciąż były nietknięte przez płomienie.

Może to nie było tylko ciągłe cofanie się, gdy pamięć Vlada przewijała się do początku tej strasznej chwili i przerywała jego moc, by osiągnąć pełny potencjał. Być może, tylko może, pozostał wątek świadomości Vlada, a on walczył przeciwko czarowi.

Tak bardzo miałam nadzieję. W przeciwnym razie Mencheres miał rację i wkrótce, nie byłoby ani jednego centymetra tego miejsca, które nie byłoby w płomieniach. Potem cały magazyn byłby stopioną kupą gruzu, a odtąd sprawy by się tylko pogorszyły.

Ale Vlad jeszcze nie w pełni uwolnił swoje moce, więc wciąż istniała szansa, że zdołam przerwać zaklęcie, zanim to się stanie. Zanim zdążyłabym go dosięgnąć i spróbować przeciąć zaklęcie, dając mu nadmiar prądu, musiałam najpierw przejść przez dwóch uwięzionych, zdesperowanych nekromantów.

Wyciągnęłam z biustonosza mały, kwadratowy przedmiot i przesunęłam po nim palcami, uważając, by na niego nie patrzeć. Bez pęknięć, dobrze. Jedynym powodem, dla którego go nie złamano, była kamizelka z Kevlaru, którą Vlad nalegał, bym założyła pod mój top. Zrobił to z troski o srebrne noże lub srebrne kule. Zamiast tego kamizelka skończyła chroniąc lustro Leotie.

Teraz miałam tylko nadzieję, że nie spieprzyłabym zaklęcia, które zostawiła dla mnie Leotie, ponieważ to była moja najlepsza szansa, by ominąć nekromantów bez ich zabijania (najgorszy scenariusz) lub marnowania mnóstwa czasu (drugi najgorszy).

- Znam wyjście - zawołałam do nich tak głośno, jak tylko mogłam. Przy odrobinie szczęścia założyliby, że jestem niewinnym ocalałym, próbującym pomóc, zamiast ich wrogiem, wciągającym ich w pułapkę. - Jeśli ktoś jeszcze tu żyje, idźcie za mną!

Nic tylko skrzypiące odgłosy przegrzanego, przeciążonego metalu na kilka chwil, po czym usłyszałam kolejny szumiący dźwięk. Na początku myślałam, że źle oceniłam czas pomiędzy ognistymi erupcjami Vlada. Potem usłyszałam odgłos trzasków i ten gwałtowny dźwięk wzrósł. Kierował się równo w tę stronę, ale przed nim nie było intensywnego podmuchu ciepła. To nie był więcej ognia od Vlada. To nekromanci wysadzili się z tego, co było na ich drodze, by polecieć w kierunku mojego głosu.

Nie mogłam czekać z działaniem, dopóki ich nie zobaczę. Do tego czasu mogło być już za późno. Podniosłam lustro, które wcześniej wykorzystała Leotie, żeby nas złapać i jeszcze raz zawołałam donośnym głosem. - Znam wyjście. Chodźcie ze mną, jeśli chcecie żyć!

Dwie wielkie formy nagle przebiły wąskie drzwi, lecąc tak szybko, że zarejestrowanie, że są zupełnie nadzy, z wyjątkiem zaschniętej sadzy zajęło kilka chwil. Ich szybkość sprawiła, że sapnęłam, podobnie jak ich mordercze miny, kiedy mnie zobaczyli i wyraźnie utwierdzili w roli wroga, nie przyjaciela.

Może rozpoznali we mnie tego, kim byłam, teraz, gdy mój wygląd nie był już zamaskowany przez urok. Może wystarczyło to, że byłam wampirem i pomyśleli, że jestem z grupą wampirów, którzy zadali dziś te wszystkie obrażenia. Tak czy inaczej, odsłonili swoje kły i zbliżyli się do mnie, jakby chcieli rozerwać mnie na strzępy uderzeniami ciał. Nie mogłam trzasnąć z bata, żeby się obronić. Gdybym to zrobiła, wtedy spojrzeliby na to zamiast tego, czego potrzebowałam. Jednak lustro było trudne do zobaczenia z całym tym dymem i jego niewielkimi rozmiarami.

No dalej, spójrzcie na to, cicho nalegałam.

Nie zrobili tego. Zamiast tego, w momencie tuż przed ich uderzeniem, warknęli coś w gardłowo brzmiącym języku, który prawdopodobnie był początkiem zaklęcia. Zbliżyłam się, próbując zebrać moc w dłoń, nie wyładowując żadnych iskier, i pomachałam lusterkiem, żeby złapało jakieś maleńkie błyski światła, które jeszcze pozostały.

Spójrzcie na to, do cholery, spójrzcie! Krzyknęłam niemo.

Kilka metrów przed uderzeniem we mnie nagle spadli z powietrza, jakby zostali zestrzeleni przez pociski. Ich ciała uderzyły o podłogę, a ja odskoczyłam w samą porę, by uniknąć uderzenia, gdy ześliznęli się z prędkości. Kiedy się zatrzymali, byli całkowicie bezwładni, ale wciąż rozciągnięci w tej łukowatej, torpedującej formie, którą wykorzystali, gdy mieli zamiar we mnie uderzyć.

W końcu wyciągnęłam bicz. Nie poruszyli się, a ich oczy patrzyły bezmyślnie przed siebie w ten niesamowity sposób, jaki miał Vlad, kiedy zaklęcie po raz pierwszy go objęło. Nie byłam pewna, czy to był akt, więc chlasnęłam nogę najbliższego. Mój przewód elektryczny przeciął całą drogę i uciął kończynę w kolanie, ale ten nie drgnął.

Jeśli ich złapiesz, będą tak bezradni, jak ty teraz, obiecała mi Leotie, kiedy byłam uwięziona w lustrzanym zaklęciu. Dobry Boże, nie żartowała. Oboje wyglądali na bardziej niż bezradnych; to tak, jakby byli w katatonii. Czy to właśnie mnie spotkało? Czy myślałam tylko, że walę w lusterka i uderzam w nie biczem, kiedy przez cały czas byłam tak nieruchoma jak ci dwaj?

Musiało tak być. W przeciwnym razie mogłabym przypadkowo pociąć ludzi w pobliżu, myśląc, że smagam lustra. Myśląc o tym, Vlad również prawdopodobnie spaliłby cały dom, ponieważ jego pierwszą reakcją na uwięzienie bez wątpienia byłaby próba stopienia luster. Wszyscy musieliśmy być tak nieruchomi i nieświadomi, jak ci dwaj. Potęga lustrzanej pułapki była naprawdę oszałamiająca, ale nie miałam czasu stać tutaj i wciąż ją podziwiać. Nie miałam też czasu na przestrzeganie "uczciwych" reguł walki.

Potrzeba specjalnego chłodu, by zabijać, gdy twoje życie nie jest zagrożone i nie popycha cię gniew czy zemsta, powiedział Vlad. Okazuje się, miałam taki chłód, bo zaciełam batem i jedna z głów nekromantów została odciętą od jego ramion, podczas gdy jego ciało zaczęło więdnąć od skutków prawdziwej śmierci. Drugiego trzymałam przy życiu. Musielibyśmy później dowiedzieć się lokalizacji Mircei, gdybyśmy nadal żyli.

- Poradziłam sobie z problemem nekromantów - zawołałam głośno do Mencheresa. - A teraz opuść barykadę wokół Vlada, żeby się do niego dostać!

Rozdział 39

Kolejny ostrzegawczy podmuch ciepła spowodował, że padłam na podłogę. Tym razem płomienie, które nastąpiły, były tak intensywne, że pomimo mojego niskiego poziomu, ból i okropny smród, dały mi znać, że właśnie straciłam włosy. Zasłoniłam głowę rękami i poczułam przypalanie płomieni. Ogień przedarł ścieżkę w dół, zamienił metalowe klamry na butach w znaki i zmusił mnie do przyłożenia się do przyciśnięcia się do podłogi, jakbym chciała wydrążyć w niej tunel.

Minęło zaledwie kilka minut, ale agonia sprawiła, że minęły jakby godziny, zanim ogień się zatrzymał. Tak szybko, jak to nastąpiło, próbowałam wstać i natychmiast krzyknęłam, gdy zwęglone ciało wzdłuż pleców rozdzieliło się od nagłego ruchu. Ból był prawie tak okropny, jak palenie, i zacisnęłam zęby, żeby nie krzyczeć, gdy czekałam, aż moje ciało się wygoi.

Co do kurwy? w głowie zawył nagle wściekły głos.

Mircea. Nie łączyłam się z nim, ale reakcja bumerangu wywołana oparzeniem musiała go zaniepokoić. Znowu zacisnęłam zęby, próbując go zignorować, gdy wpadłam do pokoju. Miałam tylko kilka minut przed kolejnymi wybuchami ognia. Ledwo wystarczyło, żeby znaleźć Vlada, nie mówiąc już o tym, żeby rzucić na niego zaklęcie.

Dlaczego jesteśmy w ogniu? Mircea nadal żądał, gdy wpadłam do pokoju, potykając się o ciało, którego nie widziałam z powodu gęstego dymu. Natknęłam się na kilka innych, które ukryła dławiąca mgła, gdy szybko wkroczyłam w głąb pokoju. Dym był niemal oślepiający, ale wydawało mi się, że dostrzegłam błysk zieleni między tymi ciężkimi, szkodliwymi zapachami. Czy to mógł być blask z oczu Vlada?

Odpowiedz mi! Mircea zaryczał na tyle głośno, że zabolał mnie mózg.

Jesteśmy w ogniu przez ciebie! Odwarknęłam, wciąż robiąc to biegnij-potknij się-znowu biegnij, gdy szłam do tego, co, jak miałam nadzieję, było Vladem, a nie

jakimiś przypadkowymi światłami. *Zabiliśmy nekromantów, za którymi nas posłałeś, ale nie wcześniej, zanim któryś z nich rzucił zaklęcie pamięci na Vlada, które mu NIE leży.*

Zaklęcie pamięci? Miałaś na myśli klątwę niekończącego się żalu? zapytał Mircea, brzmiąc zdziwiony.

No brawo ty, odpowiedziałam sarkastycznie.

Byłam już wystarczająco blisko, by być pewną, że znalazłam Vlada. Nie widziałam go zbytnio poza jego wzrokiem, ale przecinał dym jak małe zielone lasery. Kiedy zmiana powietrza na krótko oczyściła otaczający go dym, zobaczyłam, że wokół niego kłębiły się duże, spalone przedmioty, tak jakby każdy ciężki sprzęt, meble, belki niestrukturalne i kawałki blachy skuliły się blisko w niemym błaganiu, by powstrzymał ogień.

Trzymam barykadę wokół Vlada, żeby chronić go przed nekromantami, powiedział Mencheres. Wyglądało na to, że telekinetycznie rozebrał ten klub, by ją stworzyć. Wyjaśniło to też dziwną nagość nekromantów. Nie mogąc się wydostać, musieli skierować swoją uwagę na próbę zabicia przeklętego obiektu, by zatrzymać zaklęcie i jego ogniste konsekwencje. Musieli wielokrotnie atakować tę barykadę, by spalić wszystkie swoje ubrania w tych ognistych pętlach. Gdyby władza Mencheresa nie utrzymała tych obiektów razem jako prowizorycznej fortecy wokół Vlada, równie dobrze mogliby go zabić.

Ach, przeklęty niekończącym się powtarzaniem okropnych wspomnień, kontynuował Mircea z okrutną satysfakcją. *To nie mogło się przytrafić bardziej zasłużonej osobie.*

Okropna satysfakcja płynęła przez mnie na własną rękę, gdy podmuch ciepła, zaczął wypełniać powietrze*. Zanim zaczniesz się cieszyć, możesz chcieć ponownie się zebrać. Prawdopodobnie znowu zostaniemy usmażeni.*

Mówiąc to, rzuciłam się na podłogę, chwytając każdy duży przedmiot, który mogłam złapać w dłonie i układając go na wierzchu. Ze smrodu, niektóre były

ciałami, a niektóre meblami i częściami z dawnej bariery Mencheresa. Tak czy inaczej, wszystkie były ochroną przed płomieniami, które teraz rozświetlały dym przerażającymi odcieniami pomarańczy, tuż przed kolejnym podmuchem ognia z odgłosami nadjeżdżającego pociągu towarowego.

Moja taktyka pokrywała większość mojego ciała, ale moje stopy pozostały odsłonięte. Krzyk Mircei odbił się echem w moim umyśle, gdy te zostały pochłonięte przez płomienie, które przeleciały nad pokojem. Ja też krzyczałam i walczyłam ze zwinięciem w pozycji embrionalnej, ponieważ nie chciałam, by ta zrzuciła ze mnie więcej mojej bariery ochronnej.

Wyjdź stamtąd, wyjdź, wyjdź, wyjdź, wyjdź! wył Mircea, a słowa były gorączkowym, bezmyślnym powtórzeniem.

Chciałbym. Och, tak bardzo! Poza bólem, który zawstydzał każdą poprzednią torturę, jakiej doświadczyłam, każdy instynkt przetrwania, który słyszałam, był teraz równie głośny jak Mircea, ponaglając mnie, bym pobiegła do najbliższego wyjścia, gdy tylko płomienie się zatrzymają. Ale nie chciałam. Moja potrzeba dotarcia do Vlada była większa niż nawet straszliwy ból i strach przed tym, że się tylko pogorszy.

Ta potrzeba zmusiła mnie, bym odrzuciła zwęglone ciała i szczątki, gdy tylko ogień ustanie. Nie czekałam aż do wyzdrowienia, więc każdy ruch, który zrobiłam, sprawiał wrażenie, jakby rozszczepiał moje stopy do kości. Ale nie zatrzymałam się. Musiałam go uratować. Dlatego pobiegłam w stronę Vlada zamiast w stronę większego bezpieczeństwa drugiego pokoju i zignorowałam ciągłe przekleństwa i krzyki Mircei, gdy poczuł ten sam ból, co ja.

Vlad właśnie wyprostował się z ruchu wkładania DVD do odtwarzacza. Musiał oddychać niektórymi z tych świecących kulek, odkąd ostatni raz go widziałam, ponieważ jego urok zniknął. Płomienie na jego dłoniach również się skończyły, ale to potrwa tylko kilka minut. Wykorzystałam swoją szansę, chwytając go za ramiona i strzelając w niego prądem, podczas gdy próbowałam sprawić, by zobaczył mnie zamiast tego okropnego wspomnienia w niekończącej się powtórce.

- Vlad, posłuchaj mnie, nic z tego nie jest prawdziwe! - powiedziałam, potrząsając nim, gdy kontynuowałam wysyłanie większej ilości energii do niego.

Nic. Jego prosta jak drut postawa się nie zmieniła, a jego szmaragdowe spojrzenie wydawało się patrzeć prosto na mnie. Zwiększyłam napięcie, wdzięczna, że był ognioodporny, a prądy nie mogły mu zaszkodzić tak, jak zrobiły to z nekromantką, którą wcześniej rozerwałam.

Co robisz? Musisz od niego uciec, nie zbliżać się! Mircea skrzeczał mi przez głowę.

Zamknij się! Pomyślałam do niego. Do Vlada powiedziałam - Jestem tutaj, musisz to zatrzymać. Spójrz na mnie, Vlad! Jestem tutaj!

On cię nie widzi, idiotko! Krzyknął Mircea. *A teraz odejdź, zanim obróci nas w popiół!*

- Nie wychodzę - krzyknęłam, tym razem głośniej. Potem zwiększyłam napięcie, które wysyłałam do Vlada. - Daj spokój! Nie chcesz mnie spalić na śmierć.

Tak, chce, rozejrzyj się! Głos Mircei był zbyt głośny, by go zignorować, pomimo tego, jak bardzo próbowałam. *On najwyraźniej chce spalić WSZYSTKO, a ty jesteś częścią tego wszystkiego, Leila!*

Zamknij się, żebym mogła się skoncentrować! Pomyślałam. *To zadziała. Moje prądy sprawiają, że jestem odporna na grobową magię, więc mogą uczynić takim i jego, jeśli uda mi się wbić w niego wystarczająco dużo.*

Jesteś odporna na magię? Mircea brzmiał na zszokowanego, ale nagły podmuch ciepła z Vlada sprawił, że opuściłam ręce, obróciłam się i odszukałam najbliższy stos gruzu.

Pokryłam się w samą porę. Nowa fala ognia rozbłysła nade mną z jeszcze większą brutalnością niż wcześniej. Stopiła mniej odporną na ogień część mojej prowizorycznej bariery, dopóki nie było tylko kapiącego kawałka metalu na szybko zwęglone drewna. Krzyczałam z niewyobrażalnej udręki, gdy kilka części mojego ciała zostało wystawionych na działanie brutalnych płomieni. Potem posunęłam się

naprzód, by zagłębić się w kolejną część mojej barykady, mimo że poruszanie się było niebezpieczne.

Kiedy ogień w końcu ustał, zmusiłam się do odepchnięcia tego, co zostało z mojej barykady. Każdy ruch był najgorszą formą agonii, a kawałki mojej skóry pozostawały połączone z częściami stopionych resztek, co oznaczało, że musiałam je oderwać, aby się uwolnić.

Nie rób tego ponownie, Leila. Tym razem Mircea nie krzyczał i nie wydawał się zły. Zamiast tego brzmiał na przestraszonego. *Umrzemy, jeśli to zrobisz. Musisz to wiedzieć.*

Prawdopodobnie miał rację. Wciąż nie widziałam zbyt wiele z dymem, ale nie trzeba było geniuszu, by zorientować się, że kawałki barykady, które Mencheres utworzył wokół Vlada, zostały spalone do ziemi, gdy ogień Vlada rósł i zwiększał intensywność. Musiałabym ukryć się pod stosami rzeczy w drugim pokoju, aby przetrwać następny atak płomieni. Potem będę musiała się oddalić, aż w końcu nie będę miała wystarczająco dużo czasu między cyklami ognistych wybuchów, by w ogóle dotrzeć do Vlada.

Dym znów się przemieścił, odskoczył z powodu dziury nad nim, gdzie jego ogień wypalił całą sekcję dachu. Wpatrywałam się we Vlada, wypełniona rozdzierającą serce świadomością, że prawdopodobnie go już nigdy nie zobaczę. Albo umrę, jeśli zostanę, albo w końcu zostanie zabity, jeśli odejdę.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy, jak to mogło sprowadzać się do tego?

Rozdział 40

Po kolejnej obolałej chwili zamrugałam w szoku, gdy nowy podmuch wiatru oczyścił dym z jego stóp. Czy to możliwe? Wyglądało na to, że w pobliżu znajdował się wąski, półmetrowy promień otaczający Vlada, który nawet nie był okopcony, a co dopiero spalony. W jaki sposób?

Sekundę później odpowiedziałam na własne pytanie. Przy całej mocy, którą wyzwalał, aura Vlada również by się rozproszyła, czyniąc ten wąski promień ognioodpornym jak on. Spojrzałam na krąg z nową nadzieją. Byłoby ciasno, ale może być wystarczająco szeroki, by chronić mnie przed płomieniami. To była moja jedyna szansa i pobiegłam tak szybko, jak mogły mnie ponieść moje wciąż uzdrawiające kończyny. *Jeśli wierzysz w Boga,* powiedziałam Mircei, gdy przyciskałam się tak blisko Vlada, jak tylko mogłam, *to lepiej zacznij się modlić.*

Świetnie, wszyscy teraz umrzemy, skomentował mój znienawidzony wewnętrzny głos, pojawił się, by dołączyć do mentalnej imprezy. *Wygląda na to, że w końcu udało ci się zabić, Leila.*

Odpieprzcie się, wszyscy! Odpysknęłam, strzelając we Vlada napięciem pełnym bólu i rozpaczy. *Nie jesteśmy jeszcze martwi!*

Będziemy, jeśli tego nie zatrzymasz i nie uciekniesz, odparł Mircea.

Zignorowałam go, gdy ciągle rzucałam prądy we Vlada, powtarzając mu, że tam jestem, i nic z tego nie było prawdziwe. Przez cały czas patrzył na mnie tymi pustymi oczami, widząc to, do ujrzenia czego zmuszała go magia, zamiast tego, co znajdowało się tuż przed nim.

Kiedy jego moc się rozkręciła i znów poczułam śmiertelną erupcję ciepła, owinęłam nim całe ciało, łzy płynęły mi z oczu. To nie zadziałało. W jaki sposób moje napięcie mogło uratować mnie przed tym zaklęciem, ale nie wystarczyło, żeby uratować jego?

Leila, uciekaj, to nasza ostatnia szansa! krzyknął Mircea z niemal oszalałą desperacją.

Nie ucieknę! Krzyknęłam, przygotowując się. *Jeśli nie będę mogła go uratować, przynajmniej będę wiedziała, że umarłam próbując.*

Prawda tego dała mi pocieszenie nawet pośród drapiącego, okropnego bólu, który zaczął się wzdłuż całych moich pleców. Byłam tak blisko Vlada, jak tylko mogłam, ale to nie wystarczyło, a on właśnie zaczął z tą nową falą płomieni. Pod koniec tego, byłabym skończona, a nawet gdybym zmieniła zdanie, czego nie zrobię, to było już za późno, by uciec.

Przynajmniej miałam też satysfakcję wiedząc, że zabieram ze sobą Mirceę. Prawdę mówiąc, prawie żałowałam, że Mircea nie mógł zobaczyć mojego bolesnego uśmiechu, ponieważ moja twarz została schowana w klatce Vlada, kiedy go ściskałam po raz ostatni.

Założę się, że żałujesz teraz rzucenia na mnie tego zaklęcia, prawda? Myślałam z mrocznym rozbawieniem skazańca.

W porządku. Nalegasz na pozostanie? Zatem nie pozwolę, by Vlad zabił mnie z drugiej ręki, warknął Mircea, jego dawny przestraszony ton zniknął. *Jeśli mam umrzeć z jego ręki, cholernie dobrze okaże mi szacunek, który mi się należy, zabijając mnie osobiście! Teraz mnie posłuchaj, ty ignorancka amatorko. Magii tak potężnej nie można złamać, ale MOŻNA ją oszukać samą w sobie. Jeśli twoje napięcie powoduje, że jesteś odporna na grobową magię, musisz zniszczyć grobową magię we Vladzie za pomocą elektryczności, a kiedy dojdziesz do jego umysłu, powiesz mu, że to, co widzi, nie jest prawdziwe.*

Myślisz, że tego nie próbowałam? Odparowałam, ponieważ udzielenie mu odpowiedzi było lepsze niż skupienie się na przerażającym bólu. Te płomienie rosły, pochłaniając nogi, plecy i głowę.

Nie próbuj, zrób to, Mircea podkreślił to słowo kończąc krzykiem, gdy ten ból przeszył również jego. *Napięcie nie sprawi, że Vlad będzie odporny jak ty, ale*

powinno dać ci krótkie okno. Użyj tego okna, by dotrzeć do jego umysłu i zmusić go do zobaczenia cię.

Kolejny krzyk spowodował, że Mircea przestał mówić, a potem ruszył w pośpiechu.

Gdy umysł Vlada ujrzy ciebie zamiast pamięci z klątwy, klątwa uzna się za zakończoną i ustanie. Gdybyś nie wątpiła w siebie tak bardzo, mogłabyś już to skończyć, ponieważ jesteś na tyle potężna, by go dosięgnąć!

Gdybym nie była w agonii, śmiałabym się. *Teraz nagle we mnie wierzysz?*

Kolejna seria ognia pochłonęła naszą uwagę. Próbowałam przedrzeć się przez to, rozmawiając z Vladem i skupiając się na napięciu, które w niego wpychałam, ale to wciąż rosło, aż wszystkim, co mogłam zrobić, to nie ulec czystej, bezmyślnej panice by wiać.

Twoje zdolności uratowały cię więcej razy, niż sądziłem, że mogą, powiedział Mircea, sprawiając, że jego głos był nierównym rykiem. *Łączyłaś się ze mną przez to zaklęcie, mimo że wymagało to umiejętności potężnej czarodziejki, a nie drugorzędnej psychicznej. Nie wiem, skąd masz taką moc, ale MA ...*

Nasze połączone krzyki odcięły go, gdy płomienie nadal przeżuwały moją skórę szybciej, niż mogłam się wyleczyć. Ból był przerażający, wyczerpujący i nieubłagany, dopóki nie drgałam przed Vladem i ledwo mogłam myśleć. Jednak głos Mircei wciąż do mnie docierał, ponieważ był to wyzywający ryk.

MASZ moc, Leila! Teraz, dla obu naszych nędznych żyć, przestań wątpić w siebie i użyj jej!

Czepiłam się pewności siebie Mircei, ponieważ moje powtarzające się błędy wyczerpały całą moją. Potem spróbowałam przejść ponad okaleczającą, szaleńczą agonię, by spróbować po raz ostatni odkąd zrobiłam te wszystkie inne rzeczy i mogło nie być jeszcze za późno, by to zrobić!

Z ostatnią odrobiną siły i skupienia, którą miałam, uderzyłam płonącymi dłońmi w twarz Vlada i zdusiłam krzyki, które wciąż wyrywały mi się z gardła.

Zamiast tego użyłam swojego umysłu, by uwolnić agonię, która spowodowała, że wszystko w moim ciele gwałtownie się skręcało, gdy moje mięśnie zaczęły to, co jak wiedziałam było skurczami śmierci.

Jestem tutaj, jestem tutaj, krzyczałam myślami zamiast głosem. *Nic z tego, co widzisz, nie jest prawdziwe! To zaklęcie i musisz przestać palić wszystko. Palisz też mnie, więc ugaś ogień, Vlad! Ugaś go, ugaś, ugaś, UGAŚ!*

Moje myśli straciły spójność podczas następnego błysku ognia. Spalił mnie aż do kości i upadłam, moje zwęglone nogi trzasnęły pode mną. Przez moment tortur, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność, wszystko, co wiedziałam, było bólem i nie widziałam już ognia, ponieważ moja wizja stała się czarna.

Potem, jakby wydobywając się z koszmaru, usłyszałam moje imię i poczułam niewiarygodną ulgę, coś ciepłego, nie bolesnego obiegającego moje ciało.

- No dalej, Leila, musisz się uleczyć. Uzdrów się, kochanie, uzdrów, proszę! - ryknął udręczony głos.

Otworzyłam oczy. Twarz Vlada była zamazana albo przez sadzę w moich oczach, albo moje oczy wciąż się goiły, ale kiedy ta mgiełka w końcu zniknęła po tym, jak ciągle mrugałam, zdałam sobie sprawę, że patrzy na mnie i widzi mnie, nie tylko patrząc przeze mnie. To, a także fakt, iż nie jestem już w ogniu, dało mi znać, że uścisk zaklęcia wreszcie ustał.

- Powiedziałeś, proszę - szepnęłam, uśmiechając się, gdy jego ulga zalała moje emocje siłą tysiąca pękających tam. - Nigdy nie pozwolę ci z tym żyć.

Rozdział 41

Vlad nie puścił mojej ręki. Nie, gdy zdjął koszulę, by mnie okryć, ponieważ moje ubrania się spaliły, i nie kiedy Marty, Maximus i Mencheres otoczyli mnie w objęciach po tym, jak wpadli do pokoju, wiedząc z powodu nagłego braku ognia, że moje wysiłki się powiodły.

- Jesteś niezwykła - powiedział Mencheres, muskając moją drugą rękę formalnym pocałunkiem, po tym jak uwolnił mnie ze swego uścisku.

- Miałam pomoc - odpowiedziałam, wciąż czując się oszołomiona tym wszystkim.

Mircea, który był powodem niezliczonych okropnych rzeczy, które nękały mnie i Vlada w zeszłym roku, przyczynił się również do ocalenia nas. Tak, zrobił to, ponieważ ocalił także własną skórę, ale faktem było, że zawdzięczałam mu życie swoje i Vlada. Nie byłam pewna, co o tym sądzę, więc na razie nie chciałam się nad tym rozwodzić.

Ian był jedynym, który nie obdarzył mnie uroczystym uściskiem. Zamiast tego wpatrywał się we mnie z uśmiechem na ustach. - Wygląda na to, że następnym razem będę musiał postawić na Chihuahuę zamiast wilkołaka.

- Taa? No cóż, chociaż jest mała, ale jest zacięta - zacytowałam w odpowiedzi, choć ze znacznie słabszym uśmiechem.

Ian się roześmiał, ale spojrzenie, które mi rzucił, oceniało, jakby mentalnie zaliczył mnie do zupełnie nowej kategorii.

- Przybyło więcej autorytetów - niepotrzebnie zauważył Mencheres, gdy nowe wycie syren przyłączyło się do innych hałasów poza magazynem. - Powinniśmy wszyscy odejść. Nekromanta musi zostać zabezpieczony, zanim zaklęcie lustrzane opadnie. Ja zostanę w tyle, by wzmocnić opowieść, że ten pożar spowodował wadliwy pokaz pirotechniczny tego zespołu.

Byłam zbyt szczęśliwa, wydostając się stąd, więc nie musiał mi dwa razy powtarzać. Kiedy dotarliśmy do drugiego pokoju, Maximus zgarnął nekromantę i przerzucił go przez ramię, jakby był workiem ziemniaków. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, przez cienką koszulę, którą miałam na sobie dmuchnął zimny wiatr i poczułam, że formuje kryształki lodu na mojej niedawno łysej głowie. Zadrżałam, nawet gdy uderzyła mnie ironia. Jak dziwnie jest teraz być zimnym, gdy zaledwie kilka minut temu paliłam się na śmierć.

Vlad poczuł mój dreszcz i zielonym spojrzeniem zatrzymał policjanta, który był najbliżej nas , żeby zdjął płaszcz.

- Nie, on go potrzebuje - zaprotestowałam.

- Dostanie jeszcze jeden - powiedział krótko Vlad.

Z jego twardego spojrzenia, nie zamierzał przyjąć "nie" za odpowiedź. Po skruszonym zerknięciu na gliniarza włożyłam płaszcz. Mogło być mroźno, ale w tym miejscu pełno było teraz władz, ambulansów i wozów strażackich, więc było w nim mnóstwo koców i dodatkowych płaszczy. Większość ratowników mówiła po rosyjsku lub po polsku, ale z kilku urywków od Anglików, które wyłapałam, byli zdumieni, że ogromny pożar magazynu został zgaszony bez użycia kropli wody.

Mencheres miał pracę, tłumacząc to.

Upchnęliśmy się w oba samochody, ponieważ nie było sposobu, żebyśmy wszyscy mogli się zmieścić w jednym. Zostawialiśmy Mencheresa bez podwózki, ale mógł zahipnotyzować kogoś, kto go odwiezie, albo po prostu polecieć, co prawdopodobnie byłoby szybsze. Maximus jechał z Vladem i mną, bez wątpienia z przyzwyczajenia zajmując miejsce kierowcy. Vlad przycisnął mnie mocno do siebie, gdy usadowiliśmy się na tylnym siedzeniu. Nekromanta został bezceremonialnie wrzucony do bagażnika samochodu Iana i Marty'ego i pojechaliśmy za nimi, by monitorować bagażnik w bardzo mało prawdopodobnym przypadku, gdyby zaklęcie pękło wcześniej i próbował uciec.

Pierwsze dwadzieścia minut jazdy minęło w absolutnej ciszy. Zauważyłam w lusterku wstecznym siebie, a potem upewniłam się, że nie spojrzę jeszcze raz. Każde pojedyncze pasmo włosów na mojej głowie zostało wypalone, a ja byłam tak pokryta sadzą, że wyglądałam, jakbym celowo zanurkowała w jej kałuży.

Mencheres zna zaklęcie wzrostu włosów, przypomniałam sobie. To był drugi raz w tym roku, gdy muszę go użyć. Między torturami, eksplozją linii gazowej, skórowaniem, strzałem w twarz, a teraz, jeśli moje ciało mogłoby mówić, prawdopodobnie powiedziałoby mi, że chce rozwodu.

Dziwnie, nie byłam zdruzgotana tą stratą tak, jak po tym, gdy pomocnik Szilagyi'a wyciął mi całą skórę. Może dlatego, że to był mój wybór w porównaniu z czyimś okrutnym kaprysem. W rzeczywistości Vlad był prawdopodobnie bardziej zdenerwowany niż ja. Nie, żebym mogła powiedzieć z jego emocji. Ukrył je za ścianą, którą umieścił na miejscu, gdy tylko reszta chłopaków weszła do magazynu.

Nie naciskałam go, żeby mówił. Po pierwsze, mieliśmy publiczność, a po drugie mogło być za wcześnie. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak traumatyczne musiało być wydostanie się z tej okropnej pętli pamięci tylko po to, by znaleźć mnie prawie spaloną na śmierć u jego stóp przez jego własny ogień.

I jeszcze tylko kilka chwil spędziłabym w tym ogniu, zanim zostałabym spalona na śmierć. Gdyby Mircea nie kazał mi oszukać zaklęcia, by pomyślało, że zostało zakończone przez psychiczne atakowanie umysłu Vlada i przerwanie pętli...

- Mircea - powiedziałam głośno, nagle usiadłam prosto, zamiast opierać się o Vlada. - Nie skontaktował się ze mną, odkąd wyszliśmy z tego.

Vlad rzucił mi nieodgadnione spojrzenie. - Dlaczego miałby to robić?

By przypominać to, że pomógł nas uratować, obrażać mnie za to, że nie rozwikłałam wcześniej tajemnicy zakłócenia zaklęcia, narzekać na to, że zostałam kilkakrotnie spalona... - Aby upewnić się, że udało nam się utrzymać jednego z nekromantów przy życiu - powiedziałam, podążając za najważniejszym powodem.

Kolejne nieczytelne spojrzenie. - Dlaczego miałby wiedzieć, że zaatakowaliśmy ich dziś w nocy?

- No weź, myślisz, że nie skontaktuje się ze mną, aby dowiedzieć się, dlaczego został spalony do niemal cna? - Jego twarz się zachmurzyła, a ja natychmiast poczułam żal, że mu o tym przypomniałam. - Mam na myśli, um...

- Leila. - Teraz spojrzenie, które posłał mi Vlad, było zblazowane, mimo że jego uczucia przelotnie rozrywały ściany, żeby mnie opłakiwać gejzerem żalu. - Nie ma żadnego wyjaśniania nad tym, co zrobiłem.

- Co zrobił ten czar - natychmiast poprawiłam.

Jego usta zacisnęły się, gdy na jego twarzy pojawiła się kolejna, ciemniejsza emocja, ale kiedy przemówił, jego ton był zwodniczo lekki. - Oczywiście. A teraz powiedz mi, czy nekromantka, która go rzuciła, uciekła?

Napływ głębokiej satysfakcji napełnił mnie wspomnieniem jej głowy toczącej się po nasypie. - Nie. Zabiłam ją.

Jego tarcze znowu się ześlizgnęły i byłam zaskoczona ulgą, która płynęła przez nasze połączenie, zanim jego ściany powróciły. Zadowolenie, to mogłam zrozumieć. Do diabła, gdybym była Vladem, chciałabym tańczyć na jej kościach, za złapanie mnie w tym koszmarnym zaklęciu. Ale dlaczego miałby odczuć ulgę po jej śmierci? Musiał wiedzieć, że zabicie jej nie zadziałało, by powstrzymać zaklęcie.

A może tego nie wiedział. Wiedział tylko, odkąd wyszedł z zaklęcia, że w pewnym momencie prawie mnie spalił na śmierć. Może nie pamiętał, jak to się przełamało, a dokładniej, jak to się stało, że się zatrzymało.

Powiem mu to wszystko później. W tej chwili mieliśmy ważniejsze rzeczy, na których warto się skupić.

- Mam zamiar połączyć się z Mirceą i upewnić się, że nadal jest tam, gdzie był wcześniej. Byłoby to do dupy, gdybyśmy przeszli przez to wszystko, by dowiedzieć się, że przeniesiono go do nowej lokalizacji, o której nasz jeniec nie wie.

Przesunęłam dłoń przez moje kły, wycinając głęboką linię w mojej skórze. W miarę, jak krew wypływała, skupiałam się na myślach o Mircei, przywołując w myślach jego twarz i blokując myśli o wszystkim innym.

Nic. Zmarszczyłam brwi, rozcinając się ponownie po tym, jak rana się zagoiła. Żadna świetlista mgiełka nie wskazywała, że moje otoczenie odpłynęło, w moim umyśle nie pojawiła się żadna nić, żebym mogła za nią pociągnąć i znaleźć go na drugim końcu... nie było absolutnie niczego. Tak się działo, gdy moje zdolności psychiczne nagle miały znak "zbzikowałyśmy".

Vlad powstrzymał mnie, łapiąc mnie za rękę, gdy miałam zamiar przeciąć dłoń, by spróbować jeszcze raz. - Co jest nie tak?

- Muszę być zmęczona - mruknęłam. - A może, wyczerpałem już moje umiejętności, bo nie mogę go dosięgnąć - hej!

Próbowałam wyrwać rękę, gdy nagle się zapalił. Trzymał dalej, zaciskając usta, gdy w odpowiedzi przeszył go strach. Nie sądziłam, że to, co się stało wpłynęło na mnie, ale najwyraźniej teraz bałam się ognia. Jakie to ironiczne, biorąc pod uwagę to, z kim byłam zamężna...

- Nie palę się - powiedziałam zaskoczona, nie odczuwając bólu, ponieważ płomienie pieściły moją skórę zamiast ją przypalać. - Czemu?

- Musiałem pokryć cię w mojej aurze, kiedy gasiłem na tobie płomienie. Nie zamierzałem tego zrobić, ale nie jest tak, jakbym wtedy wyraźnie myślał.

- Kurwa - powiedziałam z uczuciem.

Teraz nie tylko zyskałam ognioodporność. Zyskałam również psychiczną bezsilność! - Chcesz powiedzieć, że utknęliśmy w nadziei, że nic się nie zmieni w lokalizacji Mircei?

Następnie natychmiast poczułam się winna za to, że byłam tak gwałtowna w swoim osłupieniu. - To znaczy, to nie twoja wina, oczywiście.

- Przestań się o mnie martwić - przerwał mi, a jego oczy zabłysły zielenią. - Będę nosił ból dziś wieczorem, czy tego chcesz, czy nie. Ale to mnie nie złamie, Leilo, więc

nie musisz chodzić przy mnie na palcach w tym aspekcie. Jestem silniejszy niż to, co czuję, i co więcej, to jest mój ból. Nie próbuj mnie przed tym uchronić.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziałam z nagą frustracją. - Rozumiem co mówisz. Tak, i masz rację. Nie jesteś jakąś delikatną rzeczą, która wymaga rozpieszczania, ale tak jak nie mogłeś powstrzymać się od nadmiernego reagowania i powlekania mnie w swojej aurze przedtem, ja nie mogę widzieć cię w bólu i nie próbować go złagodzić. To nie znaczy, że myślę, że jesteś mniej twardym wampirem, a nawet mniej mężczyzną. To znaczy, że cię kocham.

Wydał szorstki dźwięk, nawet gdy mnie pocałował. - Nawet gdybym wcześniej o tym nie wiedział - powiedział przy moich ustach - z pewnością wiedziałbym to po dzisiejszej nocy.

Kiedy jego usta wreszcie opuściły moje, odsunął się, by mógł spojrzeć mi w oczy. Nie odezwał się, ale opuścił swoje tarcze, a jego nagie, niestałe emocje zalały mnie. Natychmiast poczułam się utopiona w jego miłości, opłakana jego żalem, upokorzona przez jego dumę i przytłoczona jego determinacją, by mnie chronić za wszelką cenę. Te emocje rosły, aż po moich policzkach zaczęły spływać łzy, a ja trzymałam jego twarz, gdy próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, by powiedzieć mu, że kochałam go w ten sam lekkomyślnie zaciekły sposób.

- Chciałabym, żebyś poczuł mnie tak, jak ja cię czuję - wyszeptałam, w końcu się poddając, ponieważ słowa nigdy nie byłyby wystarczające, by przekazać to, co dla mnie znaczył. - Wtedy wiedziałbyś, że przeżyję tę noc od nowa, tysiąc razy, gdybym musiała, gdyby to oznaczało bycie w twoich ramionach w ten sposób.

Najlżejszy uśmiech wykręcił mu wargi, a głębsze emocje zaczęły prześlizgiwać się przez moje. - Nie muszę tego czuć, wiesz o tym, Leilo - mruknął, pochylając się do przodu, aż jego czoło dotknęło mojego. - Każdego dnia widzę tę prawdę w twoich oczach.

Rozdział 42

Powinnam była się domyślić, że w zrujnowanym gospodarstwie jest coś więcej, niż sugeruje pierwszy widok. Tak, zewnętrzna rama wyglądała na trzymaną przez zamarznięte termity i nie śmiałabym chodzić po piętrze z obawy przed upadkiem przez sufit. Ale, jak się dowiedziałam wcześniej, miała w pełni umeblowaną, dwupokojową, bardzo zaopatrzoną piwnicę. Jeszcze lepiej, zamarznięty grunt wokół niej działał jako naturalna, wzmocniona bariera.

Zanim zaczęli zajmować się wciąż nieprzytomnym nekromantą, wszyscy faceci zdjęli kobiece stroje, które mieli na sobie i założyli ubrania chroniące przed mrożącą atmosferą. Zaczekałam, żeby się przebrać, aż wzięłam prysznic, ale najpierw chciałam się upewnić, że nie potrzebuję błyskawicznie wyciągnąć lustra, by wznowić działanie czaru. Nie byłam pewna, czy instrukcje, które podrzuciła mi Leotie, zostały ustawione w tych samych sześciogodzinnych ramach czasowych, których użyła do utrzymania nas wszystkich uwięzionych w lustrzanym zaklęciu.

Po przebraniu, Vlad spędził około pięciu minut na pisaniu wiadomości, które, jak przypuszczałam, były do Mencheresa, z kim innym potrzebowałby teraz tak pilnie porozmawiać? W końcu zabraliśmy nekromantę do lochu w piwnicy, ponieważ pokój ten był otoczony ze wszystkich stron twardą, ubitą ziemią.

Spodziewałam się łańcuchów, którymi Vlad i Maximus zaczęli powstrzymywać nekromantę, ale byłam zaskoczona, kiedy Vlad zaczął topić srebrne noże, które też tu przywiózł.

- Dlaczego to robisz?

- Żeby móc zrobić to - odpowiedział i zaklinował usta nekromanty. Potem wlał teraz ciekłe srebro do gardła wampira.

Nie mogłam przestać się wzdrygać, wyobrażając sobie, jak bardzo będzie bolało mieć brzuch pełen wolno twardniejącego srebra. Jeśli zaklęcie nie sprawiłoby, że

wampir wciąż spoczywał w stanie śpiączki, już by oszalał. W tej chwili wzdrygnął się, jego ciało zarejestrowało ból, nawet jeśli jego umysł był otumaniony.

Potem Vlad rozgrzał kolejną garść srebrnych noży. Tym razem nie stopił ich w ciecz, ale pozostawił spiczaste końcówki nietknięte, formując uchwyty i ponad połowę ostrzy w coś, co wyglądało jak makabryczna wersja jednej z śnieżek, które dziś zrobił. Gdy kulo-podobna sfera stwardniała, wepchnął ją w usta nekromanty, gdzie cała brutalna wiązka teraz podwoiła się jako kolczasty srebrny knebel.

- Teraz nie będziemy musieli martwić się o to, że spróbuje zaklęć, kiedy się obudzi - powiedział Vlad.

Właściwie to zaczynałam czuć trochę współczucia dla nekromanty. Jasne, próbował nas zabić i zamierzaliśmy go zabić, gdy tylko dowiemy się, co wie, ale nie czułam się dobrze z torturami.

Ian obserwował jednak dzieło Vlada ze zwykłą, pokręconą mentalnością. - A niech mnie, gdyby jego flaki nadal działały, przez tydzień srałby srebrem.

- Teraz go wykrwaw - powiedział Vlad do Maximusa, ignorując to.

Maximus wziął zapasowy srebrny nóż, a następnie rozciął każdą tętnicę, którą miał wampir, i ponownie ją otworzył po wyleczeniu. Gdyby miał coś przypominającego normalne bicie serca, krew tryskałaby z nekromanty. Zamiast tego na podłodze zaczęły gromadzić się powolne czerwone kropelki. To miało go jeszcze osłabić, gdy pęknie lustrzane zaklęcie, a to mogło robić różnicę między tym, czy ucieknie, czy nie. Mimo to widziałam dość.

- Idę na górę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza - mruknęłam.

Vlad rzucił mi spojrzenie, którego nie mogłam odczytać, po czym powiedział - Niedługo skończę. Ian, zostań z nią.

Nie przypominałam mu, że Marty też tu jest, lub że "tutaj" znajdowało się pośrodku zaśnieżonego nigdzie. Albo o tym, że wcześniej sam Vlad ustawił kamery na całym obwodzie, by upewnić się, że nikt nie będzie węszył. Wszyscy mieliśmy stresującą noc i wszystkie nerwy były napięte. Jeśli to sprawiłoby, że Vlad poczułby

się lepiej, gdy dwóm wampirom powierzono zadanie zapewnienia mi bezpieczeństwa w dodatku do wszystkich powyższych, niech tak będzie.

Jednak niektóre rzeczy miałam zamiar zrobić sama. Kiedy opuściliśmy loch i weszliśmy do głównego pomieszczenia w piwnicy, zwróciłam się do Iana i powiedziałam - Wezmę prysznic, żeby zmyć tą sadzę, więc gdybyś mógł zostać, dopóki nie skończę.

Nie uśmiechał się, nie mrugał ani nie oferował pomocy, czego bym się spodziewała. Zamiast tego wzruszył ramionami. - Zostanę za drzwiami.

Parsknęłam. - Nie musisz brać instrukcji Vlada tak dosłownie. Poza tym Marty dogląda granicę, a nasz jedyny wewnętrzny wróg, wciąż jest pod urokiem.

- Jeśli się wcześniej zbudzi, to ty go uwięziłaś, więc to ciebie najbardziej zechce zabić - zauważył Ian. - Poza tym, nie robię tego dla Tepesha - dodał, rzucając okiem w kierunku Vlada w piwnicy. - Zaskoczyłaś mnie dziś wieczorem. Bardzo niewielu ludzi to robi, więc szanuję tych, którzy to robią, a to, co szanuję, także chętnie ochraniam. Wydawał się być szczery, a to było coś, czego wcześniej nie widziałam u Iana. - Szanujesz mnie, ale nie Vlada?

Teraz przyszła jego kolej na prychnięcie. - Powiedziałem, że szanuję ludzi, którzy mnie zaskakują. Brutalność, bezwzględność i przebiegłość twojego męża nie są zaskakujące. Są tym, czego od niego oczekuję. - We Vladzie jest coś więcej niż to - powiedziałam cicho.

Spojrzał mi w oczy z otwartością, która wciąż mnie zaskakiwała, ponieważ było to tak niezwykłe, gdy pochodziło od niego. - W nas wszystkich jest więcej. Jednak większość razy wciąż widzimy tylko to, co spodziewamy się zobaczyć.

Potem jego głos się rozjaśnił, a jego mimika zamieniła się w ten łuk, częściowo kpiący, częściowo lubieżny, do którego byłam przyzwyczajona.

- A teraz, jeśli upierasz się, żebym traktował cię jak soczysty mały kąsek, którym jesteś, jestem szczęśliwy, by zobowiązać ...

- Będę trzymać się szacunku - przerwałam.

Mrugnął. Był Ianem, którego znałam. - Twoja strata, skarbie.

Wzięłam swoją kolej pod prysznicem, mówiąc sobie, że trzymałam wodę zimną, ponieważ było nas sześcioro i nie powinnam być chciwa zabierając całą gorącą.

Racja, właśnie dlatego to robisz, kpił mój wewnętrzny głos. *Nie dzieje się tak całkowicie dlatego, że jesteś bardziej pod wrażeniem śmierci przez spalenie, niż pozwalasz zobaczyć, do tego stopnia, że nie chcesz czuć, że dotyka cię coś gorącego.*

Nienawidziłam tej dziwki, ale tych kilka razy, kiedy miała rację, naprawdę miała rację.

Okej, więc mogłabym poradzić sobie z łagodnym stresem pourazowym po tym, co wydarzyło się dziś wieczorem. Przyznanie się nie znaczyło, że jestem słaba, oznaczało to, że byłam wystarczająco silna, aby posiadać prawdziwe uczucia, nawet te traumatyczne. Ten nowy problem może w końcu sprawić, że się potknę lub upadnę kilka razy, ale to mnie nie złamie. A nawet gdyby tak było, nie pozostałabym złamana na zawsze. Uzdrowiłabym się.

Do tego czasu nie musiałam sobie pozwalać na wyimaginowaną kłótnię z moim znienawidzonym wewnętrznym głosem. Potrzebowałam prawdziwej rozmowy z nekromantą, który wciąż nie pojawił się w moim umyśle, by się ukłonić lub powiedzieć, że nic mu nie jest.

Mircea musiał przetrwać. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby tego nie zrobił. Dlaczego nagle był tak cichy?

- Ktoś nadchodzi - usłyszałam, jak Marty krzyczy przez kanał wideo, który zasilał zewnętrzne kamery.

Narzuciłam sweter i spodnie do biegania i wyszłam z łazienki. Ian już szedł po schodach, ze srebrnym nożem w każdej ręce. Złapałam jeden z naszego schowka z bronią w głównym pokoju i zawołałam do piwnicy - Vlad, towarzystwo!

- Słyszałem - odparł, mówiąc Maximusowi - Wiesz co robić - zanim obaj zniknęli z piwnicy.

- Chcesz, żebym została i go obserwowała? - zapytałam zaskoczona, że zostawiają nekromantę bez opieki.

Vlad złapał mnie za rękę. - Z nim jest w porządku. Chodź ze mną.

Teraz byłam naprawdę zaskoczona. Spodziewałam się, że będzie nalegał, bym została w piwnicy, nie wciągając mnie na górę po schodach, by spotkać się z kimś, kto byłby tym nowym zagrożeniem. Gdy dotarliśmy na główny poziom, dziury w ramie domu ujawniły, że w stronę domu jechał samochód.

Nikt przypadkowo nie natknąłby się na to miejsce. Vlad wybrał to miejsce ze względu na jego oddalenie. Wciągnęłam elektryczność do ręki. Moje moce psychiczne mogły zostać stłumione przez aurę Vlada, ale moje napięcie działało dobrze.

- Widzę kierowcę... to Mencheres! - zawołał Marty.

Rozluźniłam się i przestałam szarżować ręką. Ian wsunął noże do tylnej kieszeni. - To było szybkie - skomentował.

To prawda, ale z jego umiejętnościami manipulacji umysłami, myślę, że nie potrwało długo, zanim Mencheres zahipnotyzował bandę gliniarzy i strażaków, by uwierzyli w jego historię. Zresztą i tak pokaz pirotechniczny źle działał.

Mencheres zatrzymał się przed domem i wysiadł. Oprócz przekonania kogoś, by dał mu samochód, musiał też puścić komuś zielone oko, żeby dał mu zmianę ubioru. Teraz, zamiast swojego byłego babskiego klubowego, nosił czarne spodnie, ciemnozielony sweter i długi czarny płaszcz.

- Mencheres - powiedział Vlad, podchodząc do niego. Potem zaczął gładzić jego twarz w publicznym pokazie czułości, który zwykle rezerwował dla mnie. - Musisz wiedzieć, że jest mi przykro.

- Z jakiego powodu? - spytał Mencheres, łapiąc dłoń Vlada i ściskając ją z równą miłością.

- Z tego - powiedział cicho Vlad.

Rozległ się głośny trzask, podobny do tego, jaki usłyszałbyś, gdyby balon pękł z wysiłku, zamiast od nakłucia. Ale nie było balonu. Zamiast tego patrzyłam z oszołomionym niedowierzaniem, jak głowa Mencheresa eksplodowała mu z ramion.

Rozdział 43

- *NIE!*

Wściekły krzyk Iana zbiegł się z tym, że Maximus złapał go od tyłu. Nie zauważyłam, że zbliża się do Iana, ale musiał to zrobić, a teraz przygarnął Iana z brutalną siłą.

Moje usta otworzyły się i zamknęły, ale nie przyszło żadne słowo. Mogłam tylko wpatrywać się w odrętwiałym szoku, gdy teraz płonące ręce Vlada powoli opadały na jego boki w tym samym tempie, w którym bezgłowe ciało Mencheresa padło na ziemię. Potem Vlad ukląkł na śniegu, płomienie na jego rękach zgasły, gdy podniósł największy, tlący się kawałek głowy Mencheresa i delikatnie umieścił go obok jego powoli usychającego ciała.

- Co, do cholery? - wygarnął Marty. Jego wzrok wędrował między nimi, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

To było nas dwoje. Moje oczy zauważyły, że właśnie patrzyłam, jak Vlad zabija Mencheresa, ale mój umysł nie chciał tego zaakceptować.

- Jak mogłeś? - zawył Ian, walcząc zaciekle z Maximusem. - On cię kochał!

- I ja go kochałem. - Głos Vlada brzmiał jak miecz uderzający o tarczę. - Ale to nie imię Samira porywacze Mircei wypalili na ciele Leili, kiedy składali żądanie. To było Mencheres, a gdybym go nie zabił, zamierzali ją zabić.

Ale to... to jest... to... Mój umysł zacinał się jak silnik samochodu, który nie mógł odpalić. Potem, jakby chcąc nadrobić zaległości, zaczęło mnie bombardować mnóstwo obrazów i wspomnień.

Spojrzenie na twarzy Vlada, kiedy po raz pierwszy przeczytał tę wiadomość. Jak przerwał, zanim powiedział, że Samir jest celem. Huragan wściekłości i żalu, jaki odczuwałam, zanim mnie odciął. Ostrzeżenie Mircei, że oboje zginiemy, ponieważ Vlad nigdy nie zgodziłby się na żądania swoich oprawców. Szok nekromantki, kiedy

Mencheres ujawnił, kim był, i jej dziwny zarzut "Okłamałeś nas, Palowniku". Naleganie Vlada, żebyśmy ją zabili bez względu na wszystko, i jego dziwna, żarliwa ulga, kiedy powiedziałam mu, że nie żyje...

Właśnie dlatego był tak stanowczy o zabiciu kobiety-nekromantki. Widziała Vlada z Mencheresem i pojęła, że Vlad współpracuje z Mencheresem zamiast spełniać ich żądania, by go zabić. Gdyby żyła, bez wątpienia powtórzyłaby te rewelacje porywaczom Mircei.

A potem prawdopodobnie nastąpiłaby moja śmierć.

Zatopiłam się w śniegu, ponieważ moje nogi nie chciały mnie już trzymać w pozycji pionowej. - Kochałeś go jak ojca.

- Tak. - Jedno słowo wibrujące z bólem wartym sześćset lat wspomnień. - Ale ciebie kocham bardziej.

Maximus nagle poleciał w tył z taką siłą, że roztrzaskał cały dom za nim i ruszył dalej. Nie wiedziałam, jak Ianowi udało się to zrobić, a jeszcze bardziej zaniepokoiłam się, kiedy wyjął z tylnej kieszeni jeden ze srebrnych noży.

- Nie rób tego - powiedział Vlad zabójczym tonem.

- Och, nie zamierzam cię zabić - syknął Ian, a potem ku mojemu niedowierzaniu, zaczął zdejmować spodnie. - Pozwolę, by Mencheres to zrobił.

Potem Ian chwycił bok swego krocza i coś odciął.

- Co do cholery? - sapnęłam w tym samym momencie, gdy Ian ryknął - Dagon, wzywam cię!

Vlad uniósł ręce, a nad nimi wybuchł ogień ...

I wszystko zamarło. Nie w normalny sposób, gdy czas był względny, ponieważ szok lub strach sprawiały, że wszystko wydawało się wolniejsze. Zamarło, jakby ta chwila została przekształcona w żywy obraz, którego wciąż byłam częścią.

Vlad stanął jak statua w odległości kilkunastu metrów ode mnie. Jego ramiona wciąż były w połowie wyciągu, a ogień, który tryskał z jego dłoni, nawet nie migotał. Zamiast tego przypominał teraz bladopomarańczowe i niebieskie wstążki wokół

palców. Marty stał przodem do mnie, z jedną nogą nad ziemią, jakby był w trakcie skakania mi z pomocą. Ian nadal trzymał nóż w ręce i spodnie w kostkach. Otwarta rana między pachwiną a fałdami w udzie wskazywała, gdzie odciął duży kawałek ciała. Niewiarygodnie część krwi z rany nadal wisiała w powietrzu zamiast rozpryskiwać się na ziemię. Nawet płatki śniegu, które wirowały chwilę temu, były teraz w tym samym niesamowitym stanie zawieszonej animacji.

Byłam jedyną, na którą to wydawało się nie mieć wpływu. Zrobiłam kilka kroków, aby udowodnić, że nadal mogę poruszać się z własnej woli. Tak, to działało. To musiało być spowodowane zaklęciem, ale dlaczego nie zostałam zamrożona w miejscu?

Trzasnęła gałązka, przerywając nową, całkowitą ciszę. Obróciłam się, spodziewając się zobaczyć Leotie, odkąd tylko ona była przedtem na tyle potężna, by sprawić, że wszyscy byliśmy bezradni. Zamiast tego wysoki mężczyzna, o kwadratowej szczęce i blond włosach podniósł głowę, a jego uśmiech stał się krzywy, kiedy patrzył na mnie od góry do dołu.

- A kimże jesteś, moja piękna?

- Kim ty jesteś? - odparłam, kładąc prawą rękę za sobą i napełniając ją tak dużą ilością elektryczności, jak tylko mogłam.

Roześmiał się, odrzucając jasnozłote włosy. - Oczywiście jestem Dagon.

Zgadza się, Ian krzyknął, *Dagon, wzywam cię!* tuż przed tym, jak wszystko zamarzło. Słowo *wzywam* wraz ze wszystkim, co zrobiło się naprawdę dziwne, i facet pojawiający się znikąd powiedziało mi, kim jest ten blond nieznajomy. Spojrzałam na jego islandzkie niebieskie oczy. Nie były teraz czerwone, ale założyłabym się o moje naelektryzowane prawe ramię, że jest demonem.

- Ty to zrobiłeś - powiedziałam, ostre skinienie wskazało sztucznie zawieszony świat wokół nas.

Skoczył naprzód z taką wesołością, która zwykle zarezerwowana była dla dzieci. - Czy to nie piękne? Założę się, że często żałowałaś, że nie możesz nacisnąć przycisku

pauzy na życiu. Ujrzeć ... - okręcił się w błogim kręgu, uśmiechając się promiennie - przerwę.

Równie gwałtownie ten uśmiech i dziecinna radość zniknęły, a on stał się równie groźny jak koszmar.

- Mimo że tak bardzo mi się to podoba, czas zacząć teraz zabijanie - powiedział, krocząc obok mnie, zmierzając w stronę Vlada i pozostałych.

Trzasnęłam biczem, który ukrywałam, waląc nim w niego. Strach skupił mój cel i podążyłam zamierzoną ścieżką, przecinając szyję demona i wychodząc z drugiego końca.

- Tak! - Krzyknęłam z przytłaczającą ulgą.

Ale głowa nieznajomego nie odpadła. Niewiarygodnie, pozostała. Potem, ku mojemu zupełnemu szokowi, Dagon odwrócił się i spojrzał na mnie z ukosa.

- Nigdy nie świętuj, chyba że twój przeciwnik jest naprawdę martwy, i musisz niewiele wiedzieć o demonach, jeśli myślałaś, że to mnie zabije. Ścięcie nie działa na mój rodzaj.

- Ja ... widzę to - udało mi się wyjąkać.

Posłał mi wesoły uśmiech. - Tym razem przeoczę twoją niegrzeczność, ale oto twoja druga lekcja o demonach: nie wkurzaj nas. Ian nie nauczył się tej lekcji, dlatego zamierzam go teraz zabić. Nie przerywaj, bo mnie rozgniewasz, a jak cię właśnie nauczyłem, nie chcesz tego robić.

Mówiąc to, strzelił palcami, a Ian nagle ożył. Po krótkim drżeniu, gdy jego oczy spotkały się z demonem, spojrzał w dół, a następnie nonszalancko podciągnął spodnie, dając Dagonowi jednoręczne machnięcie.

- Spodziewałem się, że będziesz szybki i nie zawodzisz.

- Och, długo czekałem, aż tatuaż ochronny będzie wystarczająco uszkodzony, bym mógł cię znaleźć. - Luzacki ton Dagona kłócił się z jego prawdziwie morderczym wyrazem twarzy. - Nie wiem dlaczego, wydaje się, że sam go odciąłeś, nie mówiąc już, dlaczego mnie wezwałeś, ale nieważne. Cieszę się, że cię zabiję.

- Zabijanie jest zawsze zabawne, ale mam jeszcze przyjemniejszą ofertę - powiedział Ian, odskakując, gdy Dagon zamachał na niego dłonią, która jakoś przekształciła się w potworną łapę.

- Nic nie może być bardziej przyjemne niż twoja śmierć - warknął Dagon głosem, który nagle brzmiał bardziej zwierzęco niż ludzko.

Ian dalej przeskakiwał, jednocześnie machając palcem w stronę Dagona. - Gdy się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy. Po co zabijać mnie tylko raz, kiedy możesz robić to niezliczoną ilość razy w ciągu wieczności?

Dagon zatrzymał się w środku swojego ostatniego ataku kota-igrającego-z-myszą. Jego dłoń zmieniła się z powrotem w normalną i szarpnął nią w górę. Natychmiast Ian został popchnięty do przodu, jak gdyby ciągnięty przez belkę ciągnika.

- Oferujesz mi swoją duszę? - zapytał Dagon, brzmiąc jednocześnie jak zdziwiony i zaintrygowany.

- Nie oferuję, targuję się - poprawił Ian, z zawadiackim uśmiechem, który zupełnie nie pasował do tematu. - Nic tak skorumpowanego nie powinno być rozdawane za darmo.

- Ian, *nie* - powiedziałam z sapnięciem.

- Zamknij ją, dobrze? - Powiedział Ian swobodnym tonem. - Nie wiem, dlaczego ją animowałeś.

Demon wzruszył ramionami. - Nie zrobiłem tego. Ta moc nie działa na jednym z naszych, jakkolwiek daleko szło to połączenie.

- Jednym z waszych? Nie jestem demonem - powiedziałam przerażona.

Ian prychnął niecierpliwie. - Załapałaś się na tę część, że magia pochodzi od demonów, a ty jesteś prawdziwie urodzoną wiedźmą, prawda? "Prawdziwie urodzona" oznacza dokładnie to: zrodzona z oryginalnej linii. Jaka jest ta oryginalna linia? Demony.

Tak wyłożone, brzmiało to wyraźnie. Sądziłam jednak, że demony nauczyły magii tylko pierwsze czarownice i czarnoksiężników, a magia w nich jakoś się wchłonęła,

podobnie jak w przypadku przekazywania dziedzictwa. Taa, wszystko się ułożyło, w porządku, po prostu nie tak, jak się spodziewałam.

- Teraz, gdy już to wyjaśniliśmy, grzecznie trzymaj się od tego z daleka, Leilo. - Do Dagona, Ian powiedział - Jej sukinkot mąż zabił mojego przyjaciela, ale masz moc, by to cofnąć. Dlatego, w zamian za ponowne ożywienie Mencheresa, dam ci moją duszę... oczywiście po zwykłym okresie oczekiwania.

Dagon spojrzał na zmięte ciało na śniegu, a potem zaczął się śmiać z taką serdecznością, że pochylił się, wyciągając rękę, jakby nie mógł znieść, usłyszenia czegoś tak zabawnego.

- Ceną za twoją duszę jest życie Mencheresa - wyskoczył pomiędzy wybuchami śmiechu.

- Ian, proszę, nie rób tego! Mencheres nigdy by sobie tego nie życzył - spróbowałam ponownie.

Rzucił mi piorunujące spojrzenie, które sprawiło, że cofnęłam się o krok. - Żadnego kolejnego słowa, Leilo. Lubię cię, ale *zabiję* cię, jeśli zniszczysz to dla Mencheresa. Teraz, Dagon, zgadzam się, że to głupio, komicznie sentymentalnie z mojej strony. Jeśli jednak skończysz z tym chichotem, czy mamy umowę?

Dagon wyprostował się, jego wesołość zniknęła. Teraz jego twarz przybrała drapieżny, mrożący krew w żyłach oczekujący wygląd. - Nie otrzymasz zwykłego okresu oczekiwania przed odebraniem. To jest dla ludzi, którzy nigdy ze mną nie zadarli. Zrobiłeś ze mnie pośmiewisko, więc dostaniesz tylko rok, zanim przyjdę po twoją duszę.

- Jeden? - Ian zbladł, a potem szybko się otrząsnął. - Tak, masz prawo być wkurzony, więc zróbmy nawet dwadzieścia, to tylko tyknięcie zegara dla wampira.

- Jeden - powtórzył Dagon.

Chciałam coś zrobić, żeby to powstrzymać, zwłaszcza biorąc pod uwagę uśmiech, którym Dagon błysnął Ianowi. Gdyby zło mogło uformować się w ciało, wyglądałoby to tak samo. Ale co mogłam zrobić? Już skróciłam demona o głowę i nic nie

zdziałałam, poza zbesztaniem mnie. Co więcej, Ian zagroził, że mnie zabije, jeśli znów będę się wtrącała.

Ian wydał z siebie dźwięk poirytowania. - Dobra, prowadzisz twardy interes. Dziesięć lat, nie krócej, to umowa, którą można się chwalić w piekle.

Dagon popchnął Iana do przodu, aż ich usta były wystarczająco blisko, by się pocałować. - Moja najlepsza oferta to dwa lata. Weź ją, albo zabiję cię teraz bez umowy.

- Nie rób tego! - Krzyknęłam mimo groźby Iana.

- Zrobione - odparł Ian szokująco spokojnym tonem.

Z przerażenia wciągnęłam oddech. Gdy tylko Ian powiedział to jedno słowo, coś zamigotało wokół Dagona, jakby jego aura stała się widoczna, a jej kolor był czarny. Potem opadło mu to do stóp i zaczęło płynąć w stronę Iana, jakby były to małe, żarzące się węże. Zwinęły się wokół stóp Iana, dopóki nie wyciągnęły się i nie urosły w tej samej ciemnej lśniącej masie, migocząc wokół Iana w sposób, w jaki otaczały Dagona.

Cała masa zachwiała się na chwilę, jakby walczyła z czymś niewidzialnym, a potem zaczęła wirować razem, aż utworzyła jeden długi, ciągły pokos. Ten pokos nagle wzrósł wysoko, a następnie pogrążył się w prawej stronie krocza Iana. Ian wzdrygnął się, jego wargi spłaszczyły się, jakby bardzo się starał nie krzyczeć.

- Boli, czyż nie? - Głos Dagona powrócił do tego śmiercionośnego, pieszczotliwego mruczenia. - Ten ból jest tylko posmakiem tego, co ma nadejść, kiedy wrócę do ciebie za dwa lata. Do tego czasu będę się uśmiechał za każdym razem, gdy pomyślę, że mój znak jest tam, gdzie kiedyś był tatuaż ochronny.

Ostatni z tych mrocznych strumieni zniknął w ciele Iana. Zadrżał gwałtownie, zanim opadł do przodu, jak gdyby opuściły go wszystkie siły. Potem zmusił się do wyprostowania i błysnął zębami w czymś, co nie było uśmiechem.

- Twoja kolej - powiedział Ian, wskazując na ciało Mencheresa.

Dagon zaczął się śmiać. Nie tymi serdecznymi wybuchami, które zgięły go w pół lub nawet tymi dziecinnymi chichotami. Nie, to były niskie, zadowolone chichoty, które emanowały złośliwością. Moja skóra zaczęła mrowić i odkryłam, że znowu zaczęłam się cofać.

- Mój udział w tej imprezie był życiem dla Mencheresa - powiedział Dagon z soczystą nienawiścią. - Już zrobione, ponieważ ten martwy człowiek nie jest Mencheresem.

- Co? - Wykrzyknęłam.

Szczęka Iana opadła z niedowierzaniem. Demon dał mu przyjacielskie cmoknięcie w podbródek. - Do zobaczenia za dwa lata.

I z tym Dagon zniknął[8].

[8] Historię Iana i ciągu dalszego tego układu z Dagonem poznamy w serii Nocny Buntownik

Rozdział 44

W następnej chwili wszystko się zamazało. Marty skoczył w moją stronę, ogień wystrzelił z rąk Vlada, a przez wielką dziurę po obu stronach domu zobaczyłam, że Maximus biegnie prosto w naszą stronę, a jego blond głowa jest zakrwawiona.

Ale najwięcej zarejestrowane było na twarzy Iana. Wypełnił go cały szok, jaki i ja odczuwałam, nie wspominając już o rosnącym poczuciu lęku, którego nie mogłam nawet zrozumieć, ponieważ nie miałam z czym powiązać. W końcu, co może się równać ze stwierdzeniem, że oddałeś swoją duszę za nic?

- Zgaś ogień, Vlad - powiedziałam mu ochryple. - A skoro już przy tym jesteś, powiedz mi, do diabła, kogo właśnie zabiłeś, bo to na pewno nie był Mencheres.

Vlad spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem. Marty zatrzymał się tuż przede mną. Maximus był tak oszołomiony, że potknął się i wykonał beczkę, aby uniknąć wylądowania w śniegu.

- Jak to rozgryzłaś? - spytał Vlad kamiennym głosem. - Jego urok nie zaczął zanikać.

Urok. W ten sposób oszukał nas, byśmy uwierzyli, że człowiekiem, który przybył, był Mencheres! Ale dlaczego?

- Jak to rozgryźliśmy? - warknął Ian, podchodząc do Vlada i podciągając go za kołnierzyk koszuli. - Kosztem mojej duszy, oto jak!

- Nie! - krzyknęłam, gdy Vlad uśmiechnął się niebezpiecznie grzecznie. - Ma naprawdę dobry powód, by się zdenerwować, zaufaj mi!

Vlad spojrzał na mnie, potem na Iana. - Wyjaśnij - rzucił.

Ian pozwolił mu odejść z obrzydzeniem. - Czemu? Ty nic nam nie wyjaśniłeś. Nie, miałeś wymyślony cały plan, żeby zmylić porywaczy Mircei, by uwierzyli, że wykonałeś ich rozkaz, kiedy nie miałeś zamiaru się zgodzić. I powinienem wiedzieć!

To nie pierwszy raz, kiedy byłem świadkiem pseudoegzekucji. Stąd ten pomysł, prawda? Czy to, tam, to Denise? Cholera, Denise, czy to ty?

Nie wiedziałam, o kim mówi Ian, ale Vlad musiał wiedzieć, ponieważ powiedział - Nie. Denise ma bijące serce i taśma mogła to zarejestrować. To jeden z powodów, dla których potrzebowałem wampira zamiast zmiennokształtnego.

- I nie zawracałeś sobie głowy podzieleniem się swoim planem z którymkolwiek z nas. - Wtedy wzrok Iana wylądował na mnie. - A może tak?

- Nie wiedziałam - powiedziałam, czując mdłości. - Przysięgam, nigdy nie pozwoliłabym ci sprzedać twojej duszy temu demonowi, gdybym wiedziała!

- Co zrobiłeś? - spojrzenie Vlada zmrużyło się i rozejrzał się ostrożnie, jakby spodziewając się, że pojawi się demon. - Kiedy?

Ian wymamrotał ciąg wulgaryzmów i nie odpowiedział. Zamiast tego poszedł w stronę domu, kopiąc śnieg, jak gdyby był wściekły. Nie próbowałam go powstrzymać. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, też czułabym się nieuleczalnie paskudnie.

- Wygląda na to, że jakiś demon o imieniu Dagon uganiał się za Ianem, ale Ian trzymał go z dala tatuażem na pachwinie. - Uświadamiałam Vlada. - Nie pytaj mnie, jak ... Nie jestem tego pewna. W każdym razie, kiedy Ian go wyciął, Dagon pojawił się i jakoś zamroził czas w miejscu, z wyjątkiem tego, że ja ... nie miał na mnie wpływu. - Później pokombinuję dlaczego. - Dlatego nikt z was nie był świadomy tego, co się dzieje, ale Ian ofiarował Dagonowi duszę w zamian za życie Mencheresa. Demon zgodził się, a po tym, jak przypieczętował umowę, powiedział Ianowi, że Mencheres już żyje, ponieważ tamto ciało nie było jego. A potem zniknął, a czas się rozmył, czy coś w tym rodzaju.

Czoło Vlada wciąż się unosiło, gdy mówiłam, aż w końcu niemal połączyło się z linią włosów. W końcu powiedział - Gdyby ktoś inny mi to powiedział, przysiągłbym, że kłamią lub oszaleli.

- Ja nie kłamię, ale ty tak - powiedziałam, moje zranienie ukazało się w głosie, gdy przypomniałam sobie, jak próbowałam pocieszyć Vlada po tym, jak uwierzyłam, że był rozdarty przez zabicie Samira. - Kłamałeś w każdej chwili, odkąd porywacze Mircei wyrzeźbili we mnie tę wiadomość. Czemu?

Vlad rzucił mi nieczytelne spojrzenie. - Po pierwsze potrzebowałem, by nagranie, które właśnie zrobiłem, wyglądało autentycznie. Masz straszną twarz pokerzysty. Tak samo Martin. A porywacze Mircei musieli uwierzyć, że zabiłem Mencheresa, tak jak mi kazali, zwłaszcza, gdy usłyszeli, że trzech ich członków zaginęło, a jeden z ich nocnych klubów spłonął. Co gorsza, jeśli zobaczyli, że Mircea został podpalony w tym samym czasie, co pożar magazynu, to dowiedzą się, że to ja, więc tylko moje rzekome posłuszeństwo ze śmiercią Mencheresa uratuje ci życie.

Nie pomyślałam o tym. Mircea wrzeszczał ile sił, kiedy mnie paliło. Jego porywacze byli wampirami; naszą jedyną szansą, że go nie usłyszeli było to, że w tym czasie nie było ich w pobliżu.

Ale jeśli byli, musieliby być głupi, żeby nie połączyć przypalania Mircei z pożarem w klubie. Może dlatego od tego czasu nie miałam od niego wiadomości. Nie chciał, aby wiedzieli, że mamy również mentalną więź przez nasze ciało. Gdyby obserwowali go teraz jak jastrzębie, nie byłby w stanie ryzykować zranienia się i połączenia ze mną.

- W porządku, jestem kiepskim kłamcą, Marty też jest, a ty potrzebowałeś, by nasze reakcje wyglądały na prawdziwe na taśmie.

I rany, jakby nie! - Ale Ian nie jest złym kłamcą - kontynuowałam. - Prawdę mówiąc, prawdopodobnie żyje z kłamstw. Dlaczego nie powiedziałeś mu, co robisz?

- Dokładnie z tego powodu - powiedział cicho Vlad, zerkając na dom, w którym zniknął Ian. - Nie ufałem mu.

Zamknęłam oczy. Czy winiłam za to Vlada? Nie. Czy było mi bardzo, bardzo przykro z powodu konsekwencji tego braku zaufania? Tak. - Więc dlaczego

pojechałeś do Rumunii, jeśli nie zabić Samira? A może cała ta podróż też była kłamstwem? - zapytałam, otwierając oczy.

Vlad spojrzał na ciało, które było nadal tylko kilka metrów od samochodu.

- To nie było kłamstwo. - Smutek, który nie był mój, przemykał przez moje emocje. - Pojechałem do Rumunii, by poprosić o ochotnika spośród mojego ludu w tym właśnie celu. - Teraz duma i żal zawijały się wokół moich uczuć. - Wszyscy zgłosili się na ochotnika, ale wybrałem Henriego, ponieważ nie był częścią mojej siły bojowej. Możesz pamiętać Henriego; pracował z Isą w kuchni.

Zaczęłam przeczesywać sobie włosy, zanim przypomniałam sobie, że ich nie mam. Z ulgą dowiedziałam się, że Samir wciąż żyje, ale *nie* pamiętałam Henriego i czułam się okropnie. Dobrowolnie oddał swoje życie na podstęp, którego celem było uratowanie mnie. Nigdy nie powinnam zapomnieć o kimś tak lojalnym, odważnym i ofiarnym.

- Jak mogłeś rzucić zaklęcie uroku? - Ian mu z tym nie pomógł. To było oczywiste.

Vlad rzucił mi zblazowane spojrzenie. - Nauczyłem się tego podczas lotu do Rumunii i ćwiczyłem podczas lotu powrotnego. Jednak sam wygląd, który się zmienia, nie wystarczy. Musiałem też pokazać więdnące ciało, a porywacze Mircei dowiedzieliby się, że to nie Mencheres. Dlatego nie mogłem użyć zmiennokształtnego, o którym wspomniałem wcześniej. Dlatego też nie mogłem użyć człowieka. Co więcej, kazałem moim ludziom nabyć kości tak stare jak Mencheresa, jeśli porywacze Mircei zażądają dodatkowego dowodu jego śmierci. Był dokładny w swoich knowaniach, a ja nie miałam pojęcia. Z braku zaskoczenia na twarzy Maximusa, on miał.

- Powiedziałeś mu, prawda? - powiedziałam oskarżająco.

Vlad nic nie powiedział, a jego irytacja ukłuła moje emocje. Poszłam na całość.

- Nie waż się zaczynać z tym całym "Przechytrzałem nieprzyjaciół przez kilkaset lat i nie potrzebuję teraz kogoś krytykującego moje decyzje". Jestem twoją żoną, a nie

jednym z twoich sług, więc, ponieważ nie wydawało ci się, że możesz mi to wszystko powiedzieć wcześniej, z cholerną pewnością powiesz mi teraz.

- Chciałem ci powiedzieć - powiedział Vlad, a jego ton przypominał obronę. - Miałem powiedzieć wszystkim. Potrzebowałem jedynie kilku minut materiału z autentycznymi reakcjami. Powiedziałem Maximusowi z góry, ponieważ wiedziałem, że Ian zareaguje gwałtownie, a nie chciałem go powstrzymać śmiercią. Nie oczekiwałem jednak, że zrobi *to*.

Nikt z nas nie oczekiwał. Gdybym na własne oczy nie widziała Iana wymieniającego duszę za życia Mencheresa, sama mogłabym w to nie uwierzyć.

- Nie zamierzałem tego robić dzisiaj, nawet jeśli wcześniej zamontowałem kamery na zewnątrz - kontynuował Vlad, brzmiąc teraz na sfrustrowanego. - Kiedy porywacze Mircei dali mi swoje żądania, odpisałem "Dziesięć dni", ponieważ do tego czasu miałem zamiar ich znaleźć i zabić. Śmierć Henriego i ten podstęp to tylko ostatnia deska ratunku, ale ogień w klubie mnie zmusił. Teraz ten film powinien nam kupić jeszcze kilka dni, żeby ich odszukać ...

- Są w Pleystein w Bawarii pod kościołem zbudowanym na kwarcowej górze.

Wszyscy odwróciliśmy się. Ian stał przed domem, z torbą przewieszoną przez ramię i krwią okrywającą go od pasa w górę. Byłam zszokowana jego oświadczeniem, nie mówiąc już o całej tej krwi, ale Vlad spojrzał na niego chłodno.

- Skąd nagle to wiesz?

Ian się uśmiechnął. A przynajmniej to było najbliższe, czym mogłabym nazwać zimne szarpnięcie warg.

- Dopóki nie będziesz musiał płacić wiecznego potępienia, demoniczny znak handlu duszą ma dodatkową korzyść. Dodaj te profity do wieku, w którym poznasz całą mroczną magię, którą mógłbym zapamiętać, plus rozcięcie naszego uwięzionego na tyle, by przyciągnąć jego uwagę pomimo zaklęć lustra, i udało mi się wyrwać lokację Mircei z mózgu drania. Gdzie on jest, tam będą też porywacze. A

teraz, skoro spełniłem swoją przysięgę, odchodzę. Zostały mi jeszcze tylko dwa lata i nie mam zamiaru spędzić ani minuty dłużej z twoim układem.

Chwilowo zaniemówiłam. Przeszliśmy tak wiele, by znaleźć lokalizację Mircei, aby teraz Ian dał nam to, kiedy jeszcze było wystarczająco dużo czasu, by uratować więcej istnień... cóż, powiedzenie "dziękuję" byłoby obraźliwie banalne. Ale jak mogłam tego nie mówić?

- Ian, dziękuję bardzo. Naprawdę.

Machnął, jakby to było nic. - Naprawdę mam nadzieję, że przeżyjesz, biorąc się za tych nekromantów, Leila. Tepesh - teraz, jego głos stwardniał - nie waż się powiedzieć Mencheresowi, co zrobiłem. Nie musi żałować mojej decyzji, kiedy nie może nic zrobić, by to zmienić. Maximus - kiwnął głową w jego kierunku - mam nadzieję, że twoja lojalność cię nie zabije, a Marty - kolejne kiwnięcie - wydajesz się dobrym chłopakiem, więc trzymaj się z dala od kłopotów, chyba że jest zabawa.

Po tym, Ian przeszedł przez bezgłowe ciało Henriego, wyjął kluczyki z kieszeni martwego mężczyzny i wsiadł do samochodu Henriego.

- Czekaj! - zawołałam, podbiegając do niego.

Spojrzał na mnie zirytowanym wzrokiem, ale zatrzymał się w trakcie cofania. - Co jest?

- Po prostu to... Bardzo mi przykro. - W tych okolicznościach słowa były nieadekwatne, ale nikt nie powiedział tego jeszcze, a ktoś musiał. - Nie możemy zrobić nic, żeby cię z tego wydostać?

Jego usta się wykrzywiły. - Gdyby Dagon był martwy, byłbym wolny, ale to niemożliwe. Mógłbym go zabić, gdyby był zwykłym demonem, ale on może zatrzymać czas. Sikałby ze śmiechu, gdy ja stałbym zamrożony, próbując w połowie wytrzeć oczy.

Wykorzystałam szansę. - Jego pauzy nie miały wpływu na mnie, więc mogłabym go zabić.

Roześmiał się, a potem zatrzymał, gdy zobaczył, że mówię poważnie. - Zamrożenie czasu to nie jedyna sztuczka Dagona, dzieciaku. Rozerwałby cię na strzępy, zanim nawet zbliżyłabyś się wystarczająco blisko, by go zabić. Dziękuję za ofertę, ale nie musisz tracić życia na darmo.

Błysk wściekłości zalany niezmierzonymi stopniami *jak CHOLERA nie*! powiedział mi też, że Vlad też nigdy na to nie pójdzie. W porządku, nie zrobiłabym tego, ale może był ktoś wystarczająco silny i odporny na czas, kto mógł powstrzymać Dagona.

- Kilka godzin temu powiedziałem ci, że ludzie widzą tylko to, co spodziewają się zobaczyć - powiedział Ian, tonem zadumy. - Nie przypisywałem jednak Vladowi troski o Mencheresa na tyle, by nie mógł go zabić. Zamiast tego zobaczyłem to, co spodziewałem się zobaczyć - kogoś tak bezwzględnego, że zamordowałby Mencheresa mimo ich długiej historii.

- Myślałam, że też to widzę - powiedziałam cicho, moje serce pękło zarówno dla niego, jak i dla mojego braku wiary we Vlada.

Prychnął. - Tak, ale gdybym nie zdecydował, że Tepesh jest morderczym draniem o zimnym sercu, wyczułbym obecność magii z uroku tego drugiego faceta. Nie zrobiłem tego i to moja wina. To dlatego nie zabijam twojego męża za to, czym skończyła się jego sztuczka - dodał w niemal bezceremonialny sposób.

Zjeżyłam się, chociaż wciąż czułam się okropnie. - Masz na myśli, dlatego nie *próbowałeś* go zabić - powiedziałam tonem, który jasno dał do zrozumienia, że mu się nie powiedzie.

Ian znów prychnął. - Wśród zbyt wielu innych rzeczy do spisania, udało mi się uniknąć jednego z najsilniejszych demonów podziemia przez ponad pięćdziesiąt lat. Myślisz, że normalny wampir może to zrobić? Nie, skarbeczku. Ty ze wszystkich ludzi powinnaś wiedzieć, że czasami coś, co wygląda jak zwykły Chihuahua, jest naprawdę wilkołakiem w przebraniu.

Potem, z wyraźnie wilczym uśmiechem, Ian znów zaczął wycofywać samochód. Tym razem nie próbowałam go zatrzymać.

Chwilę później pojawił się kolejny samochód, ten skierowany w naszą stronę. Ian zatrąbił dwa razy, kiedy go minął, ale nie zwolnił. Kiedy drugi pojazd był już wystarczająco blisko, zobaczyłam, że to Mencheres. Ten prawdziwy. Kiedy w końcu zaparkował i wysiadł, spojrzał na bezgłowe ciało leżące na ziemi z większą irytacją niż z troską.

- Co tym razem przegapiłem?

Emocje Vlada przebijały ściany, a rozbłyski, które czułam, uświadomiły mi kolejną szokującą prawdę: Ian, Marty i ja nie byliśmy jedynymi, których trzymał w niewiedzy.

- Dlaczego mu nie powiedziałeś? - wyszeptałam.

Błysk lodowatej bezwzględności omiótł moje emocje, tak szybki jak błyskawica i tak ponury jak grób. To, w połączeniu z Vladem, który zdecydował się odpowiedzieć mi w ten sposób zamiast na głos, powiedziało mi kolejną szokującą prawdę. Nie powiedział Mencheresowi, na wypadek gdyby musiał go zabić, żeby uratować mi życie.

I nie chciał, żeby ktokolwiek o tym wiedział, zwłaszcza Mencheres.

- Nie ma teraz czasu na uświadamianie - odpowiedział Vlad, jego emocje znów się zamknęły. - Powiem ci, gdy będziemy w drodze do Bawarii.

Rozdział 45

Wiatry rzucały spadające płatki śniegu z powrotem w powietrze, sprawiając, że kościół wokół którego wirowały, wyglądał jak śnieżna kula, którą ktoś wstrząsnął. Samotny biały budynek znajdował się na szczycie skalistego zbocza góry bogatej w kwarc, sprawiając, że górował nad otaczającym krajobrazem i miastem. Koc bieli skąpał równinę pod nim, a potem pstrokacił nagie drzewa i lądował cięższymi masami na wiecznie zielonych roślinach.

Gdybyśmy nie byli tutaj, by walczyć na śmierć, byłabym oczarowana piękną zimową scenerią. Przypomniało mi to, że do Bożego Narodzenia został tylko tydzień, jeśli przeżyjemy, by je zobaczyć.

Z sytuacją jak ta, badałam kościół i otaczający go krajobraz jedynie z taktycznym uznaniem. Późna godzina i mroźna temperatura, w połączeniu z Pleystein, jako słabo zaludnionym miastem, sprawiły, że nie musieliśmy się martwić o wiele osób postronnych. To było dobre, ponieważ nekromanci nie dbają o poboczne obrażenia, a chociaż my mogliśmy się tym przejmować, Vlad nadal nie wyciągnąłby żadnego ze swych ciosów.

Ja też nie. To była nasza jedyna szansa, aby to zakończyć, zanim ktokolwiek, na kim nam zależy, zostanie ranny lub gorzej. Vlad wrzucił swoje przycięte wideo do Internetu, zanim opuściliśmy Mińsk, mówiąc swoim ludziom, by rozpowszechniali je wśród wszystkich swoich sojuszników, by w końcu dotrzeć do porywaczy Mircei. Nie sądziłam, że to zajmie dużo czasu. Na rzekomy widok Vlada, który zdmuchnął głowę jednego z najpotężniejszych wampirów przez nieumarły świat przebiłyby się fale uderzeniowe.

Poczekaj, aż Mencheres to zobaczy! drwił mój wewnętrzny głos. *Wtedy naprawdę będziesz za tym.*

Chciałam, żeby Vlad powiedział Mencheresowi, co zrobił podczas lotu do Pleystein, ale tego nie zrobił. Odsunął się, tłumacząc, kim był zmarły, z mruknięciem "później", a także podkoloryzował, w jaki sposób dokładnie Ian mógł uzyskać pozycję Mircei od naszego nieżyjącego już zakładnika.

Ja jednak przemyciłam sms-a do Iana, którego miałam nadzieję, że odczyta. Nie mogłam pozwolić żonie Mencheresa myśleć, że został zabity. To byłoby zbyt okrutne.

Poza tym Mencheres bez wątpienia byłby bardziej skłonny pogodzić się z podstępem Vlada i jego przyczyną, gdyby wiedział, że Kira nie została przez niego skrzywdzona. Vlad powiedział, że nie wybaczyłby komuś zranienia żony, nawet jeśli byłby wybaczający. Mencheres był prawdopodobnie taki sam.

Oczywiście, kiedy ci nekromanci zorientują się, kto ich atakuje, ten kawał się wyda. Najprawdopodobniej zabiją Mircę przede wszystkim w odwecie, co byłoby też kurtyną i dla mnie. Dlatego nie mogliśmy zaatakować z dużą siłą. Nie, musieliśmy być przede wszystkim ukryci, więc Vlad wezwał tylko jedną dodatkową osobę, a ja byłam oszołomiona, kiedy powiedział, że to Strażniczka Praw.

- Czy nie unikaliśmy Strażników Praw, ponieważ łamaliśmy magiczne prawa na lewo i prawo? - argumentowałam. - Przed chwilą użyliśmy więcej magii, żeby odrosły mi włosy!

- To banalne w porównaniu z nagrodą za odkrycie starego, nielegalnego gniazda potężnych nekromantów - odparował Vlad. - Również o to chodzi. Dostarczamy tych nekromantów do Strażniczki Praw, rozumiejąc, że jej osąd będzie natychmiastowy. Dostaje powód do dumy za zakończenie tak rażącego nadużywania prawa wampirycznego, a w zamian my dostajemy immunitet za wszelkie drobne wykroczenia, które popełniliśmy.

Jak wideo pokazujące, że używasz uroku, by oszukać świat, myśląc, że zamordowałeś Mencheresa skumałam.

Vlad krył wszystkie swoje tyły z taką samą brutalnością, bezwzględnością i przebiegłością, z których słynął.

W ten sposób znaleźliśmy się skuleni pod skalistą półką około półtora kilometra od kościoła, który zamierzaliśmy zaatakować. To tam spotykaliśmy się ze wsparciem w postaci Strażniczki Praw. Nie usłyszałam żadnego hałasu i nic nie zakłócało powietrza wokół nas, ale Mencheres nagle powiedział - Veritas - cichym głosem.

Spojrzałam za siebie, zaskoczona, widząc smukłą sylwetkę odzianą w białe ubrania narciarskie nie dalej niż dwadzieścia metrów od nas.

- Wyobraź sobie - ciągnął Mencheres, a teraz w jego głosie było podłoże humoru. - Ostatni raz, kiedy ja, ty i Vlad spotkaliśmy się w tajnych okolicznościach, groziłaś aresztowaniem mnie.

Hę? Potem przyjrzałam się bliżej osobie, która przycupnęła, aby nie wyróżniać się na tle jej otoczenia. Poczekaj. To słoneczno-włose, karmelowo-skóre, gibkie młode piękno nie mogło być naszym jedynym wsparciem.

- Strażniczka Praw jest pieprzoną nastolatką? - wyrzuciłam z siebie.

Oczy koloru oceanu spotkały się ze mną i natychmiast zrozumiałam mój błąd. Jej wzrok miał dziwną wagę, którą widziałam wcześniej tylko u naprawdę starych wampirów, a niewykrywalna aura, którą wydawała, nagle się rozlała. Zamiast wypełniać przestrzeń wokół nas, jej jakoś udało się wciągnąć ją w cienką, laserową linię, która wierciła mnie prosto w brzuch.

To nie tylko skopało mi dupę, jak to robiła rozpętana aura Mencheresa. Ta worała mnie kilka stóp w ziemię, jakbym został wyrzucona z samolotu.

- Chciałam powiedzieć, że miło cię poznać - sapnęłam z osłupieniem. Cholera! Śliczne maleństwo było *gwałtowne*.

Poruszyła się w rozmyciu, żeby pokonać Vlada, w oferowaniu mi ręki, chłodno oddając jej piorunujące spojrzenie, które jej posłał.

- Nikt nie nazywa cię Draculą, nie żałując tego i nikt nie lekceważy mnie, nie zapamiętując tego.

- Och, zapamiętam to - zgodziłam się, przyjmując jej rękę.

Oprócz żałowania moich słów z oczywistych powodów, czułam się też źle, że mój niegrzeczny komentarz uderzył ją w coś, co musi być bolesne. Świat wampirów może być bardzo seksistowskim miejscem, podobnie jak ludzki. Na ogół trudno jest kobiecie osiągnąć tak wysokie stanowisko jak Strażnik Prawa. Robiąc to, jednocześnie wyglądając, jakbyś był lepiej przystosowany do bycia licealną królową balu musiało być jeszcze trudniejsze.

- Przepraszam - powiedziałam, wstając. - Nie chciałam ...

To wszystko, co wydobyłam, zanim jej absurdalnie ładne rysy stwardniały, a ona szarpnęła mnie blisko, wąchając głęboko.

- Dagon - syknęła. - Byłaś z *Dagonem*.

Vlad natychmiast wyrwał mnie z jej uścisku. Veritas odskoczyła. Wkrótce zostałam przeciągana między nimi, jakbym był zabawką, a oni byli dwoma psami grającymi w przeciąganie liny.

- Przestań! - rzuciłam zerkając z niepokojem na kościół. Nie mogli nas przyłapać na kłótni w pobliżu miejsca, które w ciągu kilku minut zamierzaliśmy zaatakować! - Tak, byłam z Dagonem, ale ...

- Gdzie? - Veritas przerwała ponownie, jej błękitne spojrzenie błyszczało tysiącem szmaragdowych światełek. - Muszę go znaleźć.

- Czemu? Wiesz, że jest demonem, prawda?

- Och, tak - powiedziała z wrogim mruczeniem, które brzmiało tak nieprzyjemnie jak jego.

Dlaczego ktoś chciałby zobaczyć demona? - Nie próbujesz przehandlować swojej duszy za coś, prawda?

- Nie, zamierzam go zabić - rzuciła, a potem rozejrzała się niespokojnie, jakby nie zamierzała tego ujawnić.

Posłałam Veritas ostre spojrzenie. Ian powiedział, że Dagon był zbyt potężny, by go zabić, nawet dla kogoś, kto nie był pod wpływem sztuczki z przerwami w czasie.

Veritas znała demona na tyle dobrze, by rozpoznać jego zapach, więc musiała też wiedzieć, do czego jest zdolny. Miała skłonności samobójcze by ruszyć za nim, lub...

- Zatrzymaj czas jak Dagon, a powiem ci, co chcesz wiedzieć - powiedziałam, podejmując ogromne ryzyko.

Jej oczy się rozszerzyły. Potem, zanim zdążyłam poczuć się głupio z powodu mojego błędnego założenia, płatki śniegu zatrzymały się w powietrzu, wszystkie dźwięki zniknęły, a wszyscy wokół nas znieruchomieli, jakby robili najlepsze wrażenie żywych posągów na świecie. Veritas zmrużyła oczy, gdy zobaczyła, że nie jestem pod wpływem tego.

- Demoni rodzaj - powiedziała po chwili zaskoczenia.

Nie było sensu zaprzeczać, nawet jeśli rządzące ciało wampirów było odpowiedzialne za zgładzenie większości prawdziwych czarownic, zwanych potomkami demonów. - Wolę Leilę, dzięki.

- Skąd wiedziałaś, że mogę to zrobić? - Jej machnięcie wskazało na nadprzyrodzony świat wokół nas. - Nikt nie wie, nawet Mencheres, a on jest moim najstarszym współczesnym.

Posłałam jej zbolałe spojrzenie. - Mencheres nie wie, że zatrzymanie czasu jest jedną z wielu sztuczek Dagona. Ty wiesz, a jesteś zbyt stara i silna, by być idiotką, więc pozostało tylko jedno wytłumaczenie: także możesz zatrzymać czas. Nie wiem jak i nie obchodzi mnie to. To, na czym mi zależy, to to, że Dagon oszukał mojego przyjaciela, by odpisał mu swoją duszę. Jeśli zabijesz Dagona, jest wolny, a ponieważ mają między sobą jakiś zatarg, zakładam, że wie, jak znaleźć Dagona.

Veritas pochyliła się do przodu, a potem złapała się, jakby nie chciała ujawnić, jak bardzo jest chętna. - Kim jest ten przyjaciel?

- Nazywa się Ian i jeśli przeżyjemy dzisiejszą noc, powiem ci, gdzie on jest. - Zgadywałam, że wypieprza sobie drogę przez każdy burdel między Mińskiem a gdziekolwiek zmierza, ale jestem pewna, że mogłabym to zawęzić.

Veritas spojrzała na mnie badawczo. - Czekałam tysiąclecia, by znaleźć Dagona. Ta mała walka mnie nie powstrzyma.

Tak nazwała śmiertelną rozgrywkę z nieznaną liczbą nekromantów? Lepiej niech będzie tak dobra, jak pewna siebie. - A więc przejdźmy do tego i nie krępuj się wykorzystywać sztuczki z przerwami w czasie. Dzięki temu będzie o wiele łatwiej.

Zmarszczyła brwi. - To wymaga zbyt dużej mocy. Zajmie mi wiele dni, zanim będę mogła to zrobić ponownie.

Zagapiłam się na nią. - Więc dlaczego zrobiłaś to przed walką?

- Ponieważ nalegałaś, abym zrobiła to teraz - odpowiedziała.

- Gdybym wiedziała, że możesz zrobić to tylko raz ... - zaczęłam, po czym się zatrzymałam. - Nieważne, teraz jest za późno. Naciśnij ponownie przycisk start; mamy bitwę do rozegrania.

Jej wzrok stał się tak twardy, jej oczy przypominały pokryte lodami szafiry. - Nie zdradzisz nikomu, że mogę to zrobić.

- W porządku - powiedziałam, walcząc z nagłym drżeniem.

Uśmiechnęła się, pokazując, że ma dołeczek obok ust. Nie mogła mieć więcej niż osiemnaście czy dziewiętnaście lat, kiedy została zmieniona, a myślałam, że Gretchen była zbyt młoda w wieku dwudziestu trzech lat.

- Dobrze - powiedziała. - Nie polubiłabym zabicia cię.

Z tym podwójnie pocieszającym stwierdzeniem nasze otoczenie nagle wróciło do normy.

- Nie ma potrzeby przeprowadzania niemożliwych testów, Leila - powiedział Vlad, nie zdając sobie sprawy, że Veritas już to zrobiła. - Veritas, kiedy to się skończy, możesz poprosić Leilę o wszystko, co chcesz o Dagonie, ale do tego czasu - rzucił drapieżnym spojrzeniem na kościół po drugiej stronie doliny - mamy pracę do wykonania.

Rozdział 46

Przykucnęliśmy pod kryjącymi gałęziami wiecznie zielonych drzew u podnóża góry, na której spoczywał kościół. Pomimo wielu pojedynków, w których byłam, była to moja pierwsza duża zasadzka. Tak wiele od tego zależało, cieszyłam się, że już nie mam pulsu. Gdybym miała, to by walił.

- Znasz swoje priorytety - wyszeptał Vlad do Mencheresa.

Skinął głową, jego węglowe spojrzenie stwardniało. Potem zamknął oczy i wyciągnął ręce. Najlżejszy szum rozszedł się po górach i napięłam się. Gdyby nekromanci w środku zdołali dowiedzieć się, jaka jest przyczyna tego niewielkiego hałasu, miałam właśnie umrzeć.

- Czuję ludzi w środku - powiedział Mencheres, jego głos nie był głośniejszy niż dźwięk, jaki zrobił śnieg, gdy spadł na ziemię. - Większość z nich jest przesiąknięta grobową magią.

Vlad wymienił ze mną ponure spojrzenie. Spodziewaliśmy się tego, ale to wciąż było do dupy. Teraz żadna z ich mocy nie byłaby skuteczna przeciwko porywaczom Mircei, ani do walki z nimi, ani do powstrzymania ich przed zabiciem Mircei. Musielibyśmy polegać wyłącznie na szybkości i szczęściu.

Zerknęłam na górę pod kościołem. Zawierała zarówno mleczny, jak i dymny kwarc. Wiedziałam o tym z szybkiego wyszukiwania w Google. Ale Google nie wiedziało, że była tam również wielka kieszeń z ogromnymi filarami czystego morionu lub czarnego kwarcu, a Mircea znajdował się pośrodku.

Może był inny sposób.

- Czarny kwarc pochłania i neguje całą magię - wyszeptałam. - To dlatego jest to jedyne więzienie, w którym może przebywać czarownik lub nekromanta. Jeśli znajdziesz sposób, by chronić Mirceę, reszta z nas może zmusić ich do wejścia w

obszar zawierający cały ten czarny kwarc. Kiedy już tam będą, ich magia już nie będzie działać.

Uśmiech Vlada był dzikim zacięciem. - Zrób to - powiedział do Mencheresa.

Mencheres znów zamknął oczy. Po kilku minutach, które cięły mi nerwy, jakby ktoś jeździł po nich na łyżwach, Vlad zwrócił się do Maximusa i Marty'ego. - Bądźcie gotowi, jak tylko go znajdzie.

Kiwnęli głowami, a ich twarze były spokojne i śmiertelnie groźne. Żałowałam, że nie czuję się tak, jak wyglądali.

- Leila, zostań z tyłu.

Zacisnęłam usta, ale skinęłam głową. Gdyby nie mój immunitet na grobową magię, Vlad w ogóle by odmówił zabrania mnie tutaj.

Spojrzenie Vlada zatrzymało się na mnie i chociaż jego uczucia pozostawały zamknięte mocniej niż Fort Knox, jego spojrzenie powiedziało mi wszystko, czego nasza sytuacja nie mogła pozwolić mu powiedzieć.

Ja też cię kocham, odpowiedziałam bez słowa. Gdyby moja psychiczna moc nie została osłabiona przez jego aurę, słowa zabrzmiałyby w jego umyśle od tego, jak bardzo je miałam na myśli.

Najsłabszy uśmiech dotknął jego warg, a potem zniknął, gdy zwrócił się do Veritas. - Jesteś ze mną. I pamiętaj - bez względu na wszystko, potrzebuję czarnowłosego chłopca żywego.

- Po raz tysięczny, tak - mruknęła.

Stłumiłam śmiech. Złapał mnie na stłumionym chichocie, a jego brew wygięła się, jakby chciał powiedzieć: *zapłacisz później za wyśmiewanie się z mojej troski.*

Mencheres otworzył oczy i powiedział - Mam go. - Potem jego dłonie spotkały się w stanowczym, cichym klaśnięciu. - Jeśli mam rację, teraz rozciągnąłem ochronną barierę wokół Mircei.

Oddech eksplodował ze mnie, jak gdybym została trafiona w klatkę piersiową. Zanim zdążyłam przetworzyć tę pomoc, z wnętrza góry dobiegł szereg złowieszczych wibracji. Potem dzwon na szczycie kościoła zaczął dzwonić.

- Albo nas poczuli, albo zauważyli - powiedział ponuro Vlad.

Bez słowa, on i Veritas eksplodowali w powietrze. Wpadli w kościół przed moją następną myślą. Natychmiast spadł deszcz płonącego tynku, drewna i kamienia. Od sposobu, w jaki kościół zmiął się pod ich naporem, Vlad nie tylko go podpalił. On i Veritas używali również swoich ciał jako żyjących, niszczących stalowych kul.

Maximus złapał Marty'ego i poleciał tam na górę. Z niecierpliwością czekałam, aż Mencheres zrobi to samo ze mną, ale on tylko tam stał, wciąż splatając dłonie.

- W każdej chwili - powiedziałam.

- Nie, chyba że Vlad da sygnał - odparł Mencheres. - Trzymanie Mircei bezpiecznym i trzymanie cię tutaj ze mną to moje główne priorytety.

Przecięła mnie furia. Zgodziłam się zostać z tyłu, nie całkowicie pozostawać w tyle. - Och, Vlad nie wyciągnie znowu tego gówna!

Z Mencheresa wyszło coś jak parsknięcie. - Jeśli spodziewałaś się czegoś innego, musisz winić tylko siebie.

Potem poczułam coś jakby niewidzialne lasso zawinęło się wokół mojej talii, zatrzymując mnie, zanim zdążyłam zrobić dwa kroki, by ruszyć swoim gniewnym wejściem na górę. Odwróciłam się, z moich rąk strzelały iskry.

- Zapomnijmy o tym, że jeśli zostaną trafieni zaklęciem, wszyscy są martwi, ponieważ nie są odporni na magię jak ja - zgrzytnęłam. - Jeśli znajdą się głęboko w górach, to jak zobaczysz sygnał, który powinien ci dać Vlad?

Mencheres uniósł brew. - Jak to.

Nagle z góry wyrwała się dziura, jakby wybuchła bomba. Ogromne kawałki skały skierowały się w naszą stronę. Podniosłam ramiona, ale potem przeciwstawiły się grawitacji, by zamiast tego przechylić się na lewo i prawo. Ziemia drgała się w kółko,

gdy potężne kamienne płyty wciąż opadały, aż Mencheres i ja zostaliśmy otoczeni potężnymi kawałkami.

- Wrogowie Vlada kilka miesięcy temu zniszczyli część góry pod jego domem - powiedział Mencheres, a jego usta przybrały zimny uśmiech. - Chciał, żebym dziś oddał tę przysługę.

Zaniemówiłam, patrząc na zniszczenie, które popełnił, nie ruszając się z miejsca. Tak, wiedziałam, że Mencheres jest potężny i widziałam, jak poruszał rzeczy przez swoją telekinezę. Ale nie wiedziałam, że może zrobić to. Nie wiedziałam, że którykolwiek wampir na świecie może.

Taa, widzielibyśmy teraz sygnał Vlada, pomyślałam, wpatrując się w liczne tunele, które teraz zostały ujawnione ze stu metrów, które Mencheres wyrwał w góry. Wkrótce prawdopodobnie zobaczymy wiele rzeczy. Kolor kwarcu okalającego górę wydawał się ciemniejszy im dalej w dół, więc Vlad zmusiłby nekromantów do wejścia głębiej do góry.

Moje przypuszczenie potwierdziło się w kilka chwil później, gdy pewien nieznany mężczyzna przebiegł przez jeden z tuneli, które odsłoniła moc Mencheresa. Odwrócił się z niedowierzaniem, gdy zobaczył dziurę, w której kiedyś znajdował się bok góry. Potem pobiegł w prawo, zamiast w głąb. Obserwowałam z frustracją. Jak Vlad mógł zmusić kogokolwiek do wejścia do więzienia Mircei, jeśli było teraz ogromne wyjście, przez które mogliby uciec?

- Nadchodzą! - krzyknęłam na Mencheresa, trzaskając batem.

Mężczyzna był w powietrzu wystarczająco długo, bym zobaczyła, że ma jasnobrązowe włosy i tatuaże wijące się po bokach twarzy. Potem dwa ogromne kawałki skały wystrzeliły w górę i rozbiły go między sobą. Uderzenie było tak niewiarygodne, że zmieniło skały w żwir, a jego w nic więcej niż bezkostną, lepką miazgę.

- Rozplaskałeś go głazami - powiedziałam, podziwiając i brzydząc się, gdy zaczęła mnie opryskiwać czerwona maź.

Mencheres zauważył i odrzucił to, zanim jeszcze więcej mnie uderzyło. - Być może nie będę w stanie wykorzystać moich umiejętności bezpośrednio na nekromantach, ale mogę ich użyć na wszystkim innym.

- Pomówmy, jak najlepiej wykorzystać to, z czym pracujesz - mruknęłam.

Nie wiem, dlaczego mój bat był gotowy do wystrzelenia w ciągu następnych kilku minut, kiedy czekaliśmy, czy ktoś inny nie spróbuje wybiec z dołka. Mencheres mógłby więcej niż poradzić sobie z nimi sam, tak jak udowodnił dzięki swojej sztuczce z rozbijaniem głazów. Mimo to byłam zbyt silnie podekscytowana, by nie dopuścić do gromadzenia się prądów w mojej prawej ręce, więc byłam spięta, gotowa do podjęcia akcji, gdyby ktoś próbował nawiać.

Nagle wzdłuż krawędzi dziury w górze ryknął ogień. Zamiast rosnąć w celu zasłonięcia otwartej przestrzeni wystarczającą ilością płomieni, aby nikt nie mógł użyć wielkiej dziury jako wyjścia, płomienie nagle zgasły.

Twarz Mencheresa pociemniała. - To sygnał Vlada - powiedział, podchodząc i przyciskając mnie do siebie. - Potrzebują pomocy.

Zanim zdążyłam przemówić, podniósł nas w powietrze. Gdy lecieliśmy, opadłe kawałki góry również zaczęły latać. Miałam sekundę, żeby zobaczyć, jak uszczelniają ogromną dziurę, jakby były wielkimi puzzlami układanymi z powrotem na miejscu, potem ten widok został odcięty, gdy Mencheres rzucił nas na rozbite resztki kościoła.

Ku mojemu zaskoczeniu, Mencheres cofnął się, gdy tylko postawił mnie na ziemi. - Vlad kazał mi nie wchodzić. Jeśli zostanę dotknięty przez magię, stracę kontrolę nad barierą chroniącą Mirceę. Jakiekolwiek masz moce, Leilo, musisz je uwolnić. Vlad nie wysłałby tego sygnału, chyba że sytuacja byłaby tragiczna.

Mój alarm zamienił się w ledwie kontrolowaną panikę. Dotarli tam niecałe dziesięć minut temu! Jak potężni byli ci nekromanci, jeśli sprawy tak szybko stały się tak złe?

Wpadłam w powyginany kościół, Mencheres, wykorzystał swoją moc, by odciągnąć przede mną płonące stosy gruzu. Po usunięciu tych obiektów nie trzeba było długo szukać klapy prowadzącej do wejścia do tunelu pod kościołem, i wskoczyłam w nią, wysyłając więcej prądów napierających na moją prawą rękę.

Rozdział 47

Ciała zaśmiecały tunel. Niektórzy mieli wydarte głowy, ale kilku było w zwęglonych hałdach, więc Mencheres miał rację, nie wszyscy tutaj byli pokryci grobową magią. Zakładałam, że byli to przeciętni strażnicy, a nie nekromanci, nie to, że poczułam się lepiej. Ognisty SOS Vlada nie został wysłany, ponieważ walka była zbyt łatwa. Coś poszło bardzo, bardzo źle.

Ciągle ładowałam bat, kiedy wbiegałam głębiej w tunele, uważając, by nie stracić równowagi, kiedy opadały stromo w dół. Rozwidlały się również raz lub dwa razy, ale przerażająco łatwo było wiedzieć, w którą stronę iść. Musiałam tylko śledzić odgłosy dziwnych śpiewów i przerywanych krzyków.

Pomarańczowy blask oświetlił następną sekcję po tym, jak wzięłam ostry zakręt i moje tempo przyspieszyło. Ogień oznaczał Vlada. Ten długi odcinek tunelu nie miał żadnych ciał, a od tego, jak echa stawały się głośniejsze, źródło krzyków i pieśni dobiegało z końca.

Wysłałam tak dużo napięcia do mojego bata, że płonął iskrami i zwijał się jak wściekły wąż, kiedy dotarłam do otworu o kształcie drzwi na końcu tunelu. Chciałam zaatakować od razu, zwłaszcza gdy zdałam sobie sprawę, że krzyki pochodzą od Marty'ego, ale zmusiłam się do zwolnienia. Może nie jestem profesjonalistką, ale nie byłam na tyle amatorką, by wpaść w zasadzkę zaślepiona przez to, co sprawiło, że Marty krzyczał.

Ostatnie trzy metry prześlizgnęłam się i wysłałam mój bicz przede mną. Moje małe pchnięcie do rozpędu i nachylenie w dół sprawiły, że podskoczyłam do przodu i odchyliłam się, padając tak nisko jak to możliwe.

Miałam rację, martwiąc się. Coś wielkiego rozbiło się w powietrzu zamiast w mojej głowie, gdy strażnik schowany po prawej stronie drzwi uderzył. Przesunęłam się obok niego, trzaskając batem o jego nogi. Przeciął je i padł jak ścięte drzewo.

Ponownie uderzyłam biczem, kiedy uderzył o ziemię, celując w szyję. Oderwało mu głowę i wysłało ją w powietrze, ale moje pierwsze wyraźne spojrzenie w wielki przedsionek nie pozwalało mi nawet zauważyć, kiedy jego głowa odbiła się jak piłka, gdy wylądowała.

Vlad, Maximus, Veritas i Marty byli w pokoju, ale żadne z nich mnie nie zauważyło. Veritas klęczała na podłodze, drapiąc coś w kamieniu, a reszta gapiła się na ogromną, bladą rzecz, która wznosiła się z czegoś, co wyglądało jak ognisko na środku pokoju.

Na pierwszy rzut oka myślałam, że to jakiś dziwny dym. Dotarł do sufitu o wysokości sześciu metrów, ale nie rozpostarł się jak normalny dym. Zamiast tego, miał niemal męski kształt, gdyby istniały olbrzymy. Nawet dziwniejsze, wydawało się, jakby z Vlada, Maximusa i Marty'ego wydobywały się osobne, oddzielne smugi dymu. Te ślady zasilały ludzką masę dymu i chociaż Marty był jedynym, który krzyczał, Vlad i Maximus również wyglądali, jakby mieli dużo bólu.

- Co się dzieje? - Powiedziałam, podbiegając do Vlada.

Nie poruszył się nawet, gdy szorstko potrząsnęłam jego ręką, ale Veritas poderwała głowę.

- Leila - powiedziała z ulgą. - Jesteś krewną demonów, więc zaklęcie duszy na ciebie nie zadziała. Próbowałam przeciwstawić się magii, ale nawet z dodaną nadprzyrodzoną korzyścią z konwergencji linii ley w tym miejscu, nie mam tego, czego potrzebuję, by to zrobić. Muszę zabić nekromantów, którzy je rzucają, żeby to powstrzymać. Do tego czasu twoja elektryczność powinna nam kupić czas.

Veritas podskoczyła, ale krzyknęłam - Czekaj! - Zanim zniknęła za drzwiami na drugim końcu pokoju. - Jak mam ich wszystkich zaciąć prądem naraz?

- Nie ich - powiedziała, machając na ogromną, dymną rzecz. - To. Za każdym razem, gdy życie jest brane siłą, na ich zabójcy pozostaje ślad mrocznej energii od zamordowanej osoby. Czar ten wyciąga tę energię i powiększa ją w stworzenie, które widzisz przed sobą. A jednak jesteś wypełniona naturalną, elektryczną energią,

więc powinna ona przeciwstawić się sile stwora. Musisz się pospieszyć, Leilo. Gdy tylko ostatnia z ciemnej energii zostanie wyciągnięta od twoich przyjaciół, ich dusze pójdą w jej ślady.

Spojrzałam na delikatne ślady, pozostawiając Vlada, Marty'ego i Maximusa z nowym, przerażającym zrozumieniem. To nie były cienkie, kłębuszki dymu. To były fragmenty ciemnej energii od wszystkich ludzi, których Vlad, Marty i Maximus zabili podczas ich długich okresów życia.

Zaciętam batem stwora. Odwrócił do mnie swoje bezimienne ciało i wydał ryk, który wysadził moje bębenki i zmusił mnie do ściskania głowy. Gdyby każdy głos uciszony przez grób mógł nagle krzyknąć, tak by brzmiał.

Potem zmusiłam się do opuszczenia moich ramion i ponownego uderzenia stworzenia. Kolejny ryk wlał mi się do uszu, ale tym razem nie zatrzymałam się, by chwycić głowę. Zamiast tego kontynuowałam bicie, zauważając z przerażającą nadzieją, że za każdym razem wydawałam się spowalniać postęp ciemnych esencji, które wypływały z Vlada, Marty'ego i Maximusa. Po raz pierwszy cieszyłam się, że przeszłość Vlada była niemal nieprzerwaną serią brutalnych bitew. Miał w sobie mnóstwo zabitych ciemnych energii, a Maximus był tysiącletnim byłym rycerzem templariuszy, więc też.

Ale Marty nie. Poza tym, że kiedy był bezmyślny z głodu jako nowy wampir, zabił tylko w samoobronie i ledwo prowadził brutalne życie na cyrkowej arenie. Jego krzyki przybrały na sile, a lęk przed tym sprawił, że mocniej uderzyłam w stworzenie. Mój bicz nie mógł go jednak ściąć. Przepłynął przez to wszystko, a te wijące się, ciemne esencje energetyczne natychmiast przekształciły się ponownie w ich ludzki kształt.

To nie działało. Potrzebowałam więcej prądu. Rzuciłam okiem na przedsionek. To musiało być miejsce wielu mrocznych magicznych rytuałów, ponieważ jego ściany były zasłane symbolami, a teraz, gdy istota odstąpiła od dołu, zobaczyłam, że jest wypełniony różnymi kośćmi i innymi dziwnymi, groźnie wyglądającymi

przedmiotami. Ale wydaje się, że nie było tu żadnych gniazdek ani przewodów elektrycznych, z których mogłabym pobrać więcej napięcia. Bez względu na rytuały, które nekromanci tu odprawiali, musieli używać jedynie światła pochodni.

Krzyk Marty'ego wzrósł do udręki i padł na kolana. - Trzymaj się! - krzyknęłam, zacinając stworzenie tak szaleńczo, że uderzyło we mnie. Zostałam uderzona o kamienne ściany. Ból eksplodował w mojej głowie i usłyszałam mdłe chrupnięcie kości, gdy moja czaszka pękła.

Krew wypełniła mój wzrok, a ból był tak intensywny, że chciałam zwymiotować. Mimo to podniosłam się na nogi, używając ściany, by zachować równowagę, ponieważ wszystko wydawało się kołysać. Potem zatoczyłam się z powrotem w stronę stworzenia, mój bat ładował się, gdy moje ciało zaczęło się leczyć. Podniosłam go, ponownie uderzając.

Krzyki Marty'ego gwałtownie się zatrzymały. Upadł do przodu, z jego ciała wydobywało się coś błyszczącego. Potem wyrwało się i poleciało w kierunku stworzenia. Wypełnił mnie najgorszy rodzaj horroru, gdy zobaczyłam, że to, co wyleciało z Marty'ego, było jego lustrzanym odbiciem, z wyjątkiem tego, że było w sporej, przejrzystej formie.

- Nie!

Krzyk wyrwał się ze mnie z większą siłą niż to, czego użył stwór, by wyrwać duszę Marty'ego z jego ciała. Wściekłość i smutek uderzyły we mnie, wypełniając mnie, aż moja skóra poczuła się tak, jakby pękała. W tym samym czasie okrutna determinacja wysłała przypływ mocy do mojego napięcia, które nie wiedziałam, że w sobie mam.

Nie zabiłabym po prostu tego czegoś tylko tego, że zabiło Marty'ego i nadal próbowało zabić Vlada. *Rozpieprzyłabym* to w drobny mak.

Moja wizja zamazana była przez olbrzymie nagromadzenie elektryczności we mnie. Tym razem nie zatrzymałam żadnej z niej. Pozwoliłam jej przyjść, wykorzystując moje kipiące emocje, by ją nakarmić, dopóki nie trzęsłam się z

przeciążenia elektrycznością, która posyłała iskry fruwające z każdej części mojego ciała.

Stwór znów zamachnął na mnie pięść wielkości kanapy. Tym razem podbiegłam do niego, rzucając się w powietrze z taką siłą, że mój skok sprawił, że przecięłabym go na wylot. Zamiast tego wylądowałam na torsie stworzenia.

Natychmiast wyrzuciłam całe to szalejące napięcie, wyjąc jak banshee otoczona śmiercią na polu bitwy. Ostry zapach ozonu wypełnił powietrze jak strzała, po strzale czystej elektryczności wystrzeliła ode mnie, tak szybko i śmiertelnie jak błyskawica. Stworzenie krzyknęło, wysadzając mi bębenki, ale uwielbiałam ten ból. Napełniał moje napięcie, dołączając do wszystkich innych szalejących emocji i tworząc więcej energii elektrycznej ode mnie. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie w pełni objąć mojej mocy, ale zrobiłam to teraz i było to zaciekle chwalebne. Wkrótce bezmyślnie poddałam się temu, a elektryczność zaczęła strzelać ze mnie, by uderzyć w okropnego, magicznego potwora, który odważył się zranić i zabić tych, których kochałam.

Huk przeniknął mgłę powleczonej żałobą żądzy bitwy, a moja wizja oczyściła się wystarczająco, by zobaczyć, jak ciemne energie od stworzenia zaczynają się rozpadać. Zabrały mnie ze sobą, zanim wylały się na ziemię, jak gdyby wszelka wewnętrzna struktura, która pozwoliła im stanąć prosto, rozbiła się. Zsunęłam się na ziemię razem z nimi, lądując zaledwie kilka stóp od Marty'ego i coś we mnie pękło, gdy zobaczyłam, że jego ciało zaczęło już więdnąć.

Potem zdusiłam ten ból w sobie i podbiegłam do Vlada, kiedy on także upadł na ziemię. Sparaliżował mnie terror i kula czystej agonii wbiła mi się w gardło. *Nie nie nie!*

Ale nie zaczął więdnąć. Potrząsnął głową, jakby ją oczyszczał, a jego miedziane spojrzenie natychmiast przeszukało pomieszczenie.

- Gdzie są nekromanci? Było ich sześciu, trzech intonujących w kółko i trzech walczących z nami.

- Nie było ich, kiedy tu przybyłam - powiedziałam, obejmując go ramionami. - Boże, Vlad, myślałam, że nie żyjesz!

Odwzajemnił uścisk na sekundę, zanim się odsunął. - Jeszcze nie, i zamierzam ... - Przestał mówić i wydobył się z niego szorstki dźwięk.

Podążyłam za jego wzrokiem do miejsca, w którym leżał Marty, a jego ciało skurczyło się, gdy gwałtownie rozłożyło się, by dopasować się do jego prawdziwego wieku stu trzydziestu dziewięciu lat. Kolejna bolesna kula wbiła się w moje gardło i prawie się zakrztusiłam, połykając ją z powrotem.

- Wiem. - Potem zmusiłam się do odwrócenia wzroku od niego. Chciałby, żebym to skończyła i pomściła jego śmierć. Nie gapiła się na jego ciało, podczas gdy jego mordercy mieli szansę uciec.

Veritas poszła za nimi - powiedziałam, wskazując na drzwi. - Musiała zabić trójkę, która rzuciła zaklęcie, które stworzyło stworzenie, ale to znaczy, że jest jeszcze troje, które wciąż mogą być żywi.

Vlad nie pobiegł, przeleciał przez drzwi, przez które zniknęła. Maximus podszedł, posyłając ciału Marty'ego szybkie, ale pełne współczucia spojrzenie, po czym wyciągnął do mnie rękę.

Wzięłam ją, walcząc ze łzami, które zamazały mi tę wizję z innego powodu. Zamiast tego podsyciłam wściekłość, która pozwoliła mi osłabić stworzenie na tyle, by kupić Veritas czas, w którym musiała zabić jego rzucających czary twórców. Szczerze mówiąc, nie byłam nawet pewna, czy robiła to tak szybko, jak się wydawało, czy też ja byłam zagubiona we wściekłości, smutku i mocy dłużej, niż zdawałam sobie sprawę.

- Zostań za mną - powiedział Maximus, biegnąc w stronę drzwi po tym, jak podniósł dwa srebrne noże, które w pewnym momencie musiał upuścić.

- Kto właśnie uratował kogo? - wymamrotałam, ale poszłam za nim.

Drzwi otworzyły się na rozwidlenie, ale łatwo było zobaczyć, w którą stronę iść. Vlad zostawił za sobą cienki ślad ognia i poszliśmy za nim, uważając, by nie nadepnąć

na płomienie i nie spalić się. Maximus mógł musieć lecieć, więc musiał biec, by być blisko mnie, by mnie chronić.

Krzyk na przedzie sprawił, że chwycił mnie i poleciał z nami przez resztę drogi. Tunel był wąski i duży, więc oboje kilka razy uderzyliśmy w boki, a po kilku sekundach opadliśmy w najciemniejszą sekcję góry. Ogromny kamień, który wyglądał jak czysty kwarc morionu, opierał się o otwarte drzwi, a krzyki dochodziły z jego wnętrza.

Rozdział 48

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, były części ciała. Porozrzucano je wokół czarnej kwarcowej jaskini, do której weszliśmy, jakby ludzie, do których należeli, zostali zabici przez tornado. Potem zobaczyłam, jak Veritas krąży wokół wysokiego, czarnowłosego mężczyzny, który próbował ją minąć. Vlad był poza nią i chociaż nie widziałam go zza solidnego czarnego kawałka skały, który oddzielał ten fragment jaskini od następnego, sądząc po wrzaskach i nagłym smrodzie spalonego ciała, palił kogoś.

- Nie próbuj tego - ostrzegła czarnowłosego mężczyznę Veritas, kiedy znowu zwrócił na nią uwagę.

Patrzyłam na niego z chorobliwą fascynacją. Należał do grupy nekromantów, którzy dokonali najbardziej przerażającej rzeczy, jaką kiedykolwiek widziałam, ale pozbawiony mocy rzucania czaru przez czarną kwarcową celę, której użyli do uwięzienia Mircei, wydawał się tak beznadziejnie normalny.

Ale był tutaj, więc pomógł zabić Marty'ego. Gdy pomyślałam o ciele mojego najlepszego przyjaciela, powoli więdnącym w pokoju za tym tunelem zakotłowała się we mnie furia i przepchnęłam się przez Veritas, trzaskając z bata.

- Nie - powiedziałam z warknięciem. - Spróbuj tego.

Rzucił się ku mnie w tym samym czasie, gdy Veritas mnie odtrąciła. Mimo że była oślepiająco szybka, mój bicz owinął się wokół czarnowłosego wampira, jakby byli od dawna oddzielonymi kochankami. Potem szarpnęłam do tyłu i wszystko z jego ramion skoczyło do przodu, podczas gdy niższe części ciała zrobiły krótki, wściekły piruet, które wszędzie tryskał krwią, zanim upadło na podłogę.

- Przestań ją palić! Potrzebuję tej drugiej żywej! - krzyknęła Veritas do Vlada.

Nie zwracałam uwagi. Walcząc z tym człowiekiem, nie byłam usatysfakcjonowana, aż znajdował się w większej liczbie kawałków, niż mógł kiedykolwiek wyleczyć.

Marty nie żył. Odszedł na zawsze. Był nie tylko moim najlepszym przyjacielem; przez lata był moim jedynym przyjacielem po tym, jak mnie zabrał, kiedy nikt inny mnie nie chciał. I umarł, krzycząc, bo nie mogłam go uratować tak, jak on mnie ratował przez te wszystkie lata.

- Leila!

Głos Mencheresa sprawił, że zatrzymałam się w moim gorączkowym cięciu i odwróciłam się. Nie słyszałam, żeby wszedł. Znowu skupiłam się na tym, żeby zamienić nekromantę w krwawe, maleńkie kawałki.

- Zatrzymaj się teraz - powiedział łagodnym tonem Mencheres. - On już tego nie czuje.

Nie, nie mógł, a jednak ja wciąż mogłam odczuwać cały smutek, który doprowadził mnie do pocięcia osoby na paseczki.

Potem, jakby poruszając się w oszołomieniu, wciągnęłam swój bicz z powrotem z większą prędkością i kontrolą niż kiedykolwiek byłam w stanie użyć i przeszłam obok czarnego kwarcowego głazu, który odciął od widoku drugą część pieczary.

Vlad stanął przed kruczowłosą kobietą, która była na kolanach, ogień krążył wokół niej w coraz większych falach. Jeśli w ogóle się poruszy, zostanie spalona, a ze zwęglonych włosów i ubrań nie będzie to po raz pierwszy.

Potem zobaczyłam coś jeszcze, co sprawiło, że przeszłam dalej, aż do najdalszego rogu jaskini. Jedno spojrzenie na Mirceę i zrozumiałam, dlaczego nie mógł się ze mną skontaktować. Był teraz całkowicie zamknięty w szkle, uniemożliwiając mu nawet drganie, nie mówiąc już o łączeniu się z naszym ciałem poprzez zacinanie się. Ścisła gromada czarnego kwarcu, który go otaczał, otaczała teraz szkło, a gdy nie miałam zamiaru go dotykać, ponieważ negowało to zdolności Mircei, uderzyłam szkło w okolicach jego głowy tak mocno, że roztrzaskało się i opadło.

- Znalazłaś mnie - to były jego pierwsze słowa.

- Przyjaciel pomógł - powiedziałam, myśląc o tym, ile kosztowało Iana zdobycie mocy, której użył, aby wyrwać z umysłu drugiego nekromanty położenie Mircei.

Mircea rzucił półprzymknięte, na wpół ostrożne spojrzenie przez ramię, gdzie poczułam, że Vlad pojawia się za mną. - No, no, najukochańszy ojczym. Minęło dużo czasu, prawda?

- Zarówno zbyt długo, jak i niewystarczająco długo - powiedział Vlad, jego oczy zmieniły się na zielone, gdy patrzył na Mirceę.

Rozdzierający dźwięk, po którym nastąpił krzyk, sprawił, że oboje obróciliśmy się dokoła, a potem Vlad wydał niebezpiecznie czarujący śmiech, gdy zobaczył nekromantkę gaszącą nowe płomienie na rękach i nogach.

- Naprawdę myślałaś, że możesz uciec, ledwie odwróciłem się plecami?

Syknęła coś szybko do niego w innym języku. Mogło to być zaklęcie, ponieważ jej twarz opadła sekundę później, kiedy nie padliśmy martwi lub nie zamieniliśmy się w żaby lub coś równie strasznego.

- Twoja magia tu nie działa, Neryre - powiedział Mencheres, wchodząc do tej części jaskini.

Jej ciemne spojrzenie podskoczyło do niego. - Menkaure - powiedziała jadowitym tonem, nazywając go jego egipskim imieniem.

- Czy ona jest tą czarownicą, którą znałeś kiedyś? - zapytałam.

- Tak - powiedział Mencheres, niemal potrząsając głową. - Dlaczego dołączyłaś do tej grupy, Neryre? Nie są prawdziwymi akolitami Imhotepa. Przekręcają wszystko, za czym obstawał.

- Walczą o to, co on poddał - warknęła. - To, z czego ty zrezygnowałeś. Twoje moce mogły być świetne, Menkaure.

- Są - odpowiedział nie brzmiąc arogancko. - Ale nie w magii. Są świetne w tym, co sam doskonaliłem. A teraz powiedz mi, Neryre, dlaczego twoja klan próbował zmusić Vlada do zamordowania mnie?

Vlad odwrócił głowę, chociaż więzienie ogniowe wokół nekromantki nie drgnęło. - Wiedziałeś?

Mencheres spojrzał na mnie z uśmiechem na ustach. - Moja żona napisała właśnie, by mnie uspokoić, że nikomu nie powie, że film, który jest wiralem w świecie wampirów, jest fałszywy.

Vlad spojrzał na mnie z niedowierzaniem. - *Powiedziałaś* jej?

- Tak jakby. Nie miałam jej numeru komórki, więc powiedziałam Ianowi, żeby jej powiedział. Chyba jednak sprawdził swoje wiadomości tekstowe.

- O mało co nie skryłeś tego przede mną, Vladzie. Okłamałeś mnie. Dlaczego? - Słowa, cicho wypowiedziane, nadal opadały z ciężarem tysiąca cegieł.

Vlad napotkał spojrzenie Mencheresa i chociaż jego tarcze pękły, a przez nasz związek przeleciał przejmujący smutek, jego spojrzenie było nieugięte.

- Wiesz dlaczego.

Mencheres odwzajemnił spojrzenie i jego niesamowita aura zaczęła błyszczeć. Przemknął przeze mnie alarm, zasłaniając nawet mój przytłaczający smutek nad Martym. Znaczenie Vlada nie mogło być wyraźniejsze. Czy Mencheres miał zamiar zemścić się na Vladzie, przyznającym, że zabiłby go, gdyby jego podstępna sztuczka nie zadziałała? Dobry Boże, czy moglibyśmy z nim walczyć, *gdyby* wziął odwet?

- Owdowiałbyś Kirę. - Słowa Mencheresa były szorstkie. - Sprowadziłbyś wojnę między nasze dwie linie, zmuszając Bonesa do walki z twoimi ludźmi, która doprowadziłaby do wielu śmierci. Nasi sojusznicy musieliby również wybierać strony, przynosząc więcej śmierci, dopóki nie zdołalibyście zniszczyć spokoju, jaki mieliśmy od czasu, gdy Appollyon nie wywołał wojny między wampirami a ghulami...

Przestał mówić, a ja zobaczyłam zrozumienie świtające na jego i Vlada twarzy w tym samym czasie, gdy ja to rozgryzłam.

- Ja pierdolę - szepnęłam, zwracając się do nekromantki.

Wyraz twarzy Neryre był równie kamienny jak nasze otoczenie, ale jej oczy trzepotały trochę zbyt szybko między Vladem i Mencheresem. Jej zapach też się zmienił. Teraz wiedziałam, jak śmierdziało "złapanie na gorącym uczynku".

- Starałaś się zdestabilizować świat wampirów, stawiając dwie najpotężniejsze linie nieumarłych przeciwko sobie - stwierdziła Veritas, wchodząc także w tę sekcję. - Czemu?

- Mój lud przywróciłby porządek. - Wzrok Neryre przejawiał czystą nienawiść, gdy patrzyła na Veritas. - Bylibyśmy jedynymi, którzy byli wystarczająco potężni, by doprowadzić do pokoju między tymi walczącymi stronami, a wtedy prawo zabraniające magii miałoby wystarczające wsparcie, by w końcu zostać obalone.

Byłam oszołomiona tym, jak bezczelnie przyznała się do knowania tak wielu śmierci. W głębi duszy, ta część mnie, która z każdym dniem stawała się coraz twardsza, podziwiała prostotę ich planu. Jedyne, czego potrzebowali, by doprowadzić do katastrofy, to śmierć jednego potężnego wampira z powodu zdrady innego.

Potem Neryre dźgnęła palcem w kierunku Mircei. - On zaangażował się w uwalnianie naszych ludzi, a jednak odszedł od naszych rozkazów, by podążać za drobną zemstą. Właśnie dlatego polowaliśmy na niego i dlatego go zabijaliśmy, dopóki nie odkryliśmy jego więzi z nią i Palownikiem. Nie mając zamiaru, Mircea wręczył nam najprostszy sposób na wprowadzenie naszego chaosu.

- Ilu więcej jest pod twoimi rozkazami? - zapytała Veritas, ignorując tę ostatnią część.

Neryre uśmiechnęła się w dziwny senny sposób. - Nie wiem, a jeśli będziesz torturować mnie przez sto lat, wciąż otrzymasz tę samą odpowiedź. Dawno temu, nasi przywódcy ustalili, że nie będziemy o niczym nawzajem wiedzieli, więc gdyby jeden z nich został złapany, nie zagrażałby innym. Nasza sprawa zwycięży. Jeśli nie dzisiaj, to w inny dzień.

- Och, jestem całkowicie za ludźmi wolnymi od opresji - powiedziałam - ale nie możesz zbudować prawdziwej wolności na stosach kości. Wampiry nie miały racji polując na i mordując czarownice, ale przyznałaś, że twoje rozkazy byłyby tak samo brutalne, gdyby tylko dano im szansę.

- Zasłużyli na to - warknęła.

- Mylisz się - powiedziałam cicho. - Ale nie będziesz żyła wystarczająco długo, żeby to zobaczyć, ponieważ dobry człowiek, którego pomogłaś zabić w drugim pokoju, zostanie pomszczony.

Wtedy mój bicz wystrzelił, ale zanim zdążyłam go rozwinąć, Neryre eksplodowała, jakby połknęła głowicę nuklearną. Vlad patrzył na płonące szczątki chwilę, zanim jego wzrok spotkał się z moim.

- Teraz masz swoją zemstę, Leila, a jeśli są konsekwencje jej śmierci, spadną na mnie.

Veritas rzuciła Vladowi naprawdę poirytowane spojrzenie, jakby nie wiedziała, czy na niego krzyczeć, czy zacząć go walić. - Bez względu na to, co twierdziła Neryre, mogłam wydobyć z niej więcej informacji.

- To nic, czego nie możesz się dowiedzieć przy odrobinie starań - odparował Vlad. - Zgodziliśmy się, że nie będzie nikogo, kto przeżyje oprócz jednego, a on idzie ze mną.

- Nie powiedział, czy pozwoli ci odejść - powiedziała Veritas, rzucając znaczące spojrzenie na Mencheresa.

Zesztywniałam. Ona miała rację. Mencheres nie powiedział, co zamierza zrobić z potencjalnie śmiercionośnymi zamiarami Vlada wobec niego.

- Więc? - zapytał Vlad Mencheresa.

Jego emocje się zamknęły, nie dając mi pojęcia, czy przygotowuje się do walki o swoje życie, czy też kochał Mencheresa na tyle, by być gotowym stawić czoła temu, co miało się wydarzyć bez walki.

Nie chciałam tego, i pomimo świadomości, że Mencheres może oderwać mi głowę zwykłą myślą, zaczęłam wysyłać energię elektryczną do mojego bicza. Bez względu na to, nigdy bym nie stała, podczas gdy ktoś próbowałby skrzywdzić Vlada.

Maximus przysunął się bliżej, jego ciało odprężyło się, ale wiedziałam, że nie wybrał tego momentu, by rozprostować nogi. Też nie miał zamiaru stać z boku i pozwolić, by ktokolwiek skrzywdził Vlada.

Mencheres nic nie mówił od tak dawna, że moje nerwy krzyczały z napięcia. W końcu jego usta rozszerzyły się w cienki uśmiech.

- Nie spełnię planów nekromantów, zabijając cię i wywołując ten sam chaos, który próbowali wywołać, gdy użyli więzi Leili z Mirceą przeciwko tobie.

Prawie osunęłam się z ulgą, ale tarcze Vlada opadły, a przez nasze połączenie przelał się smutek, mimo że jego spojrzenie pozostało stabilne.

- Nie będę prosić o twoje wybaczenie. Moje intencje były niewybaczalne, ale mam nadzieję, że wiesz, że gdyby to było jakiekolwiek inne życie, oprócz tego, nigdy bym nie pomyślał, że mógłbym cię skrzywdzić.

Najlżejszy uśmiech zacisnął usta Mencheresa. - Wiem o tym, ponieważ gdybym był zmuszony wybrać między życiem Kiry a kimkolwiek innym, ona by żyła a on by umarł. Poza tym - tu jego głos stał się chrapliwy ... - Mogę być na ciebie zły, ale ojciec zawsze wybacza swoim dzieciom, nawet jeśli te dzieci nie są z jego własnej krwi.

Z drugiej strony pokoju dobiegł mnie dławiący dźwięk, a łzy ukłuły mnie w oczy, gdy załapałam podtekst. Vlad też to zrobił i szok przeszył jego emocje. Potem spojrzał tam i z powrotem między więzieniem Mircei a twarzą Mencheresa.

- Chcesz, żebym mu wybaczył? Nadal chciałby mnie zabić!

Mencheres podszedł bliżej. - Wieki temu postanowiłem wziąć pod swoje skrzydła zgorzkniałego, gwałtownego młodego człowieka, choć wiedziałem w tym czasie, że zabiłby mnie, jeśli by mógł. Jeśli jesteś wdzięczny za mój wybór, teraz uszanujesz moje życzenie z Mirceą.

- Nie rób mi żadnych przysług, ty, kurwa, żałosna wymówko dla ojca i mężczyzny! - Krzyknął Mircea.

Usta Mencheresa drgnęły. - Dzieci. Mówią najsłodsze rzeczy, prawda?

Zdenerwowanie, złość i podziw towarzyszyły mi przez więź z Vladem. - Jeśli to jest twoja kara za moje poprzednie czyny, to pochwalam twoje okrucieństwo.

Mencheres poklepał twarz Vlada. - Wiedziałem, że ty ze wszystkich ludzi to docenisz.

Potem Vlad spojrzał na mnie. - Mircea nie zostanie w naszym domu. Po tym wszystkim, co zrobił, nie potrzebujesz go mieć blisko ciebie.

- W porządku - powiedziałam. Tak, Mircea wiele mi zrobił, ale działał z własnego okropnego bólu, a także nas uratował. - Zmienimy nazwę lochu na karny jeżyk.

- Nie idę z tobą! - Mircea nadal się wściekał. - Jak tylko uwolnię się od tego kwarcu, zniknę!

- Doskonały argument - odparł sucho Vlad. - Będziesz musiał go zamknąć w czarnym kwarcu na cały czas w moim zamku, albo użyje swojej sztuczki dematerializującej, by uciec.

Mencheres się uśmiechnął. - To można załatwić.

Rozdział 49

Znalazłam się powoli wędrując z powrotem przez tunele. Byłam w stanie powstrzymać najgorszy z mojego żalu z żądzy zemsty i lęku o bezpieczeństwo wszystkich, ale teraz tego nie miałam. Kiedy dotarliśmy do przedsionka i znów zobaczyłabym martwą postać Marty'ego, zrujnowałoby mnie to.

- Nie wyjeżdżam z wami - ogłosiła Veritas, rzucając krytyczne spojrzenie wokół tunelu. - Mogę nie mieć żadnych więźniów dla rady, ale inni Strażnicy Praw będą chcieli zobaczyć to gniazdo. W tym mogą znajdować się wskazówki o innych. Dowody w jamie, które zostały użyte do zamanifestowania istoty, posiadają wystarczającą magię, by uzasadnić dalsze dochodzenie samo w sobie.

Vlad zatrzymał się w połowie kroku, prawie zmuszając mnie do wejścia mu w plecy. - Tak, to stworzenie, które prawie nas zabiło. Powiedz mi, jak nie zostałaś złapana w to zaklęcie razem z resztą nas?

Moje spojrzenie skierowało się na Veritas. Byłam tak pochłonięta wszystkim innym, nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, ale było to naprawdę dobre pytanie.

Wygięła brew. - Przechyliłam się za drzwi, gdy zobaczyłam, że zaczynają rzucać zaklęcie. Nie widziałeś tych wszystkich symboli ochronnych namalowanych na ścianach? Były tam, by pomieścić jakąkolwiek magię w samym przedsionku.

Jej wyjaśnienie było wiarygodne, ale jakoś nie kupiłam tego. Jasne, to by tłumaczyło, jak to zaklęcie jej nie dotknęło, ale nie wyjaśniło, w jaki sposób udało jej się zagonić pięciu nekromantów do więzienia Mircei bez wpływu kolejnych zaklęć, a musieli je rzucać. Nie wyjaśniło też, w jaki sposób mogła wstrzymać czas w taki sam sposób, w jaki może to zrobić potężny demon. Nie, Veritas miała sekrety. Duże.

Ale nie byłam zainteresowana ich odkrywaniem. Mogła je zatrzymać, zwłaszcza, że chciałam, żeby zachowała swoje tajemnice. Nie potrzebowałam, by dzieliła mój

status prawdziwej wiedźmy, krewnej demonów z resztą Strażników Praw. Dowiedli, że w przeszłości byli mniej niż otwarci na mój rodzaj.

Weszliśmy do przedsionka i przygotowałam się na ból, który miał mi zadać nokautujący cios. Jednak kiedy zobaczyłam ciało Marty'ego, zamrugałam oczami zszokowana, zastanawiając się, dlaczego widzę dwóch z nich.

Jeden Marty nadal leżał na ziemi, jego głowa opadła, a ciało uschło na tyle, by przypominało starą mumię. Drugi Marty unosił się obok ciała, gapiąc się na to w ogłupiały sposób i wpatrując się w swą dłoń, jakby podziwiał, jak może przez nią widzieć podłogę.

- Marty! - krzyknęłam i podbiegłam do niego. Kiedy jednak próbowałam go przytulić, przebiegłam przez niego, wciąż wyciągając ramiona. Potem odwróciłam się i zobaczyłam, że kręci głową.

- Nie możesz przytulać ducha, Leilo, a jeśli nie jest to naprawdę niskobudżetowa wersja nieba, to tym właśnie teraz jestem.

Wiedziałam, że miał rację. Jego przejrzysta istota podczas gdy jego martwe ciało leżało przed nami, sprawiała, że było to całkiem jasne, ale wciąż walczyłam o przetworzenie.

- Ale ty... ty nadal jesteś sobą - pisnęłam.

Chrząknął. - Tak, wydaje się tak. Większość duchów, z którymi się zetknąłem, nie jest, ale są tacy, którzy zachowują swój zdrowy rozsądek.

Byłam rozdarta między tym hiper-szczęściem z widzenia go i troską o niego, cóż, wciąż tu będącego. - Czy ty, ach, nie widzisz światła, tunelu czy czegoś takiego?

Nawet przezroczysty, udało mu się uzyskać bardzo zblazowany wygląd. - Myślisz, że nadal bym tu był, gdybym widział?

- Niektóre duchy pozostają, żeby zrobić ostatnią rzecz - powiedział Vlad, powoli podchodząc do przodu. - Niektórzy zostają dłużej, by mieć pewność, że ich bliscy są bezpieczni. Niektórzy nigdy nie odchodzą. Spotkałem kilku z nich. Tworzą nowe życie po śmierci.

Marty posłał mu lekki uśmieszek. - Nowe życie, co? Zgaduję, że jeśli uda mi się przejść przez ściany, nie możesz zagrozić trzymaniem mnie z daleka od Leili, jeśli wrócę na sezon karnawałowy.

- Nie - powiedział cicho Vlad. - Nie mogę teraz powstrzymać cię od robienia czegokolwiek.

Marty spojrzał na mnie. - Istnieje nawet jasna strona śmierci. Kto wiedział?

Nie mogłam uwierzyć, że przyjmował to z tak zblazowanym nastawieniem. Ledwie sama mogła się z tym pozbierać, a nie ja byłam tym, który został właśnie zamordowany i wrócił jako duch.

- Marty, ja... - próbowałam wydobyć te słowa bez płaczu i nie udało mi się. - Tak mi przykro, że zawiodłam. Chciałabym cię ocalić.

- Och, dzieciaku. - Zaczął mnie obejmować, a potem zatrzymał się, gdy przeszedł przez moją talię.

- Spróbujmy tego - powiedziałam, wciągając łzy, gdy padłam na kolana, więc byliśmy na wysokości oczu. Potem podniosłam ręce. Uśmiechnął się krzywo, podnosząc je również i poczułam lekkie mrowienie, gdy jego dłonie połączyły się z moimi.

- Nie zawiodłaś mnie - powiedział szorstkim głosem. - Walczyłaś ciężko. To wszystko, co każdy z nas może zrobić, a czasami nie wszystko idzie tak, jak chcemy. To nie znaczy, że masz coś, o co możesz się źle czuć. To tylko życie.

- Wiem - powiedziałam, próbując się uśmiechnąć. - Nie musisz się o mnie martwić. Może jego "ostatnią rzeczą" było upewnienie się, że wszystko będzie dobrze. To było takie do niego podobne. - Wszystko będzie w porządku, Marty.

- Wiem, że tak, dzieciaku - powiedział, podnosząc moją brodę, bez dotykania. - Jesteś twarda. Zawsze byłaś.

- Tak jak ty, a ja tak bardzo cię kocham - powiedziałam, dławiąc łzy.

Uśmiechnął się. - Też cię kocham. - Potem spojrzał w sufit. Ja też to zrobiłam, ale nie widziałam niczego poza większą ilością symboli ochronnych, więc byłam

zaskoczona, kiedy poklepał mnie po policzku najlepiej jak umiał i powiedział - Myślę, że moja podwózka jest tutaj, dzieciaku.

Czekaj nie! Pomyślałam, ale wymusiłam kolejny uśmiech. *Nie płacz. Nie waż się pozwolić, by ostatnie wspomnienie ciebie, które mu pozostało, będzie tonięciem we łzach!*

- Więc lepiej idź. Pozdrów ode mnie swoją córkę i powiedz jej, że ma najlepszego ojca, ok?

Zaczął się unosić i przy każdej stopie, z którą szedł w górę, zaczął blednąć jeszcze bardziej. - Tak zrobię - usłyszałam, jak mówi, jego głos słabnął. - I powiem jej, że któregoś dnia spotka swą drugą siostrę...

To wszystko, co słyszałam, zanim zniknął. Czekałam kilka minut, wpatrując się tak mocno, że moje oczy płonęły. W końcu poczułam rękę Vlada na moim ramieniu.

- Odszedł, Leilo.

- Wiem - powiedziałam, moje łzy uwolniły się, ponieważ mówienie tego uczyniło to rzeczywistym.

Obrócił mnie i wciągnął w ramiona, opuszczając tarcze, by ciepło jego uczuć pasowało do pocieszającego kokonu jego ramion.

- Jestem tutaj - mruczał. - I zawsze będę.

Chwyciłam go w odwzajemnieniu, zadowolona, gdy jego ramiona zacisnęły się jeszcze bardziej. - Trzymam cię za to do końca naszego życia.

Epilog

- Dom jest piękny - powiedziałam, patrząc na niezliczone pasma girland, które wisiały wzdłuż ścian i gałązki jemioły, które zwisały z każdego kryształowego żyrandola, nie mówiąc już o gigantycznym drzewie w wielkiej sali. Nigdy wcześniej nie widziałam zamku Vlada udekorowanego na święta, ale robił to tak, jak robił wszystko: imponująco.

- Wciąż trudno uwierzyć, że to nasze pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia - kontynuowałam, gdy uderzył mnie ostry ból, gdy zdałam sobie sprawę, że to także pierwsze Boże Narodzenie od wielu lat, które spędzę bez Marty'ego. Przynajmniej zadzwoniła Leotie, obiecując, że jutro rano podrzuci Gretchen do naszego domu. Albo skończył się jej głód, albo Leotie zdała sobie sprawę, że niebezpieczeństwo przekazania jej dziedzictwa, zanim Gretchen byłaby gotowa, minęło. Nie, żebym zamierzała je teraz przekazać. Nie chciałam tej mocy, ale gdzieś po drodze stała się częścią mnie.

Tak jak Marty zawsze był częścią mnie, bez względu na to, że odszedł. Na moją prośbę Vlad skremował jego kości na drobny proszek, a ja podzieliłam szczątki na małe urny, które wysłałam do starych przyjaciół Marty'ego na objazdowym karnawale. Obiecali zabrać go ze sobą, gdy będą podróżować w następnym sezonie. Był najbliżej, jak mogłam go przywrócić do pracy, którą tak bardzo kochał.

Brwi Vlada zbliżyły się do siebie. - To wydaje się niemożliwe.

Wydałam suchy chichot. - Cóż, czas leci, kiedy ktoś ciągle próbuje nas zabić, prawda?

- Nie o to mi chodziło - odpowiedział, ciągnąc mnie w swoje ramiona. Potem ciepły, bogaty wachlarz emocji omiótł moje, wzrastając intensywnie, aż poczułam, że tonę w kałuży rozgrzanego jedwabiu. - Nie mogłem cię kochać tylko przez mniej niż rok. Każdego dnia jestem coraz bardziej przekonany, że zawsze byłaś częścią

mojej duszy. Objęłam go ramionami, wpatrując się w jego głębokie, miedziane oczy. - Nie - wyszeptałam. - Zawsze byłeś częścią mojej, nawet zanim się spotkaliśmy.

Pocałował mnie, usta, wargi i język, co spowodowało, że narosło we mnie więcej ciepła, a potem cofnął się z powolnym uśmiechem.

- Ponieważ to Wigilia, dam ci jeden z twoich prezentów. Powinien ci się spodobać. To sekret, o którym wcześniej ci nie mówiłem.

- Niech zgadnę, jesteś też inspiracją powieści Frankensteina, - drażniłam się.

Wygiął brew ze znajomą arogancją. - Brednia, którą ja zainspirowałem jest przynajmniej o wiele bardziej udana. - Po moim śmiechu był poważny. - Wiesz, że opierałem się mówieniu ci, że cię kochałem do momentu, aż pozwoliłaś mi z tym wyjść, ale w głębi duszy, myślę, że wiedziałem o tym od prawie początku.

Nie mogłam stłumić lekkiego parsknięcia, przypominając sobie, co mi powiedział, zanim po raz pierwszy spaliśmy razem. *Mogę dać ci szczerość, monogamię i więcej namiętności, niż możesz wytrzymać, ale nie miłość...* - Wtedy na pewno miałeś dziwny sposób okazania tego.

- Pamiętasz moje wezwanie Mencheresa niemal natychmiast po tym, jak zaprowadziłem cię do zamku?

Zmarszczyłam brwi. - Tak, żeby pomóc ci znaleźć jakieś artefakty dla mnie, by wyciągnąć odciski istot, więc mogłabym wyśledzić, kto mnie porwał i próbował sprawić, żebym znalazła cię dla nich.

- I zadać Mencheresowi pytanie - odpowiedział Vlad, ton jego głosu pogłębił się. - Nie pamiętasz tej części?

Zastanowiłam się, raz jeszcze zdumiona, że jedenaście lub coś około miesięcy poczułam jak lata temu. - Niejasno pamiętam coś na temat pytania, którego nie chciałeś żeby Bones podsłuchał...

Prychnął. - Rzeczywiście nie chciałem. - Potem zmienił się wyraz jego twarzy, a uczucia, które mnie musnęły, były zabarwione bolesnym żądłem utraty. - Po śmierci mojej żony i mojego syna, ogarnęła mnie wściekłość i potrzeba zemsty. Jednak po

tym, jak zabiłem wszystkich, których uważałem za odpowiedzialnych, nie czułem się lepiej. Zamiast tego napełnił mnie najgorszy rodzaj pustki. Ciągle rosła, atakując najgłębsze części mnie, aż w końcu wszystko wydawało się lepsze niż bezdenna nicość, która zamieszkała w mojej duszy. Byle co.

Wiedziałam, co miał na myśli. Och, jakże wiedziałam. Nie miałam już fizycznych blizn na moich nadgarstkach, ale wspomnienie bólu, który doprowadził mnie do takiego aktu, było blizną, która nigdy nie zniknie. - Rozumiem - powiedziałam, łzy kłuły mnie w oczy.

Posłał mi to zblazowane spojrzenie, nawet gdy jego palce muskały delikatną pieszczotą moje nadgarstki. - Wiem, że tak. Mencheres wyczuł to we mnie i powiedział mi coś, co natychmiast odrzuciłem jako bezsensowne, pełne współczucia kłamstwo.

- Co ci powiedział? - zapytałam cicho.

Jego dłonie zsunęły się z moich nadgarstków, jedna uniosła się, by chwycić moje nowo wyrośnięte włosy, drugą, którą trzymał na moich plecach przycisnął mnie bliżej do niego.

- Powiedział mi, że któregoś dnia spotkam kogoś, kto wypełni całą tą pustkę. - Jego usta wykrzywiły się. - Jak już powiedziałem, nie wierzyłem mu, więc włożyłem wszystkie swoje wysiłki w umocnienie siebie i mojego ludu w królestwo, które nigdy nie mogło być opanowane przez chciwych i skorumpowanych, jak mój kraj i moja rodzina. Prawdę mówiąc, już dawno zapomniałem o urojonym i powiedzianym w dobrej wierze kłamstwie Mencheresa... aż poznałem ciebie.

Ogarnął mnie kolejny przypływ uczuć, powodując, że zamknęłam oczy. Tak, nadal będziemy musieli stawić czoła walkom, smutkom, a nawet walczyć ze sobą w przyszłości, ale ta nierozerwalna, niewymownie piękna więź między nami sprawiła, że wszystko było tego warte.

- Nie mogę powiedzieć, że to była miłość od pierwszego wejrzenia - kontynuował Vlad, a jego usta wykrzywiły się sardonicznie, gdy otworzyłam oczy. - Zwłaszcza, że

byłaś tylko głosem w mojej głowie podczas naszego pierwszego spotkania i poraziłaś mnie prądem elektrycznym w ciągu pięciu minut od naszego pierwszego spotkania osobiście.

- Hej, dziewczyna musi grać trudną do zdobycia - powiedziałam, mój śmiech był drżący, gdy moje emocje puchły we mnie.

Jego zęby błysnęły w uśmiechu, który był zarówno uwodzicielski, jak i dziki. - Jeśli to była twoja intencja, nie udało ci się, bo byłaś w moim łóżku w ciągu tygodnia.

Moje ramiona zacisnęły się wokół niego. - Taa, cóż, to był mój najlepszy wysiłek. Byłeś szalonym, przerażającym sukinsynem z ego większym od twojego średniowiecznego zamku, ale mimo to byłam przyciągana do ciebie w sposób, jakiego nigdy przedtem nie czułam.

- Tak jak ja - wyszeptał. - Właśnie dlatego zadzwoniłem do Mencheresa, ponieważ po wiekach nie odczuwania niczego do którejkolwiek z moich byłych kochanek, nagle pochłonęły mnie myśli o kobiecie, którą ledwie znałem. Nic nie było wystarczające, gdy szło o ciebie. Nie bycie blisko ciebie, mając jedną z naszych wkurzających rozmów, czytając twój umysł, picie mojej krwi, i kiedy cię dotknąłem - jego głos zamienił się w warczenie, a gorący strumień pożądliwości przelał się przez nasze połączenie - Nie zrobiłem tego tylko żeby cię przelecieć. Chciałem sprawić, żebyś krzyczała, dopóki moje imię nie byłoby jedynym słowem, które byłaś w stanie zapamiętać.

Gdyby wysyłał do mnie nadal te fale pożądania, podczas gdy jego gorące, twarde ciało formowało się do mojego, a jego spojrzenie obiecywało niekończące się noce z krzykiem w ekstazie, nie byłabym w stanie dokończyć mojej myśli, nie wspominając o tej rozmowie, zanim zażądałby uczynienia dobrego bazując na tych obietnicach.

- A potem? - Udało mi się, mój głos był zdyszany z ledwie opanowanej namiętności. - Mencheres powiedział ci, że to ja byłam tą, która jak przewidywał skończy twoją pustkę?

Głowa Vlada opadła, aż jego usta zawisły nad moimi. - Nie, nie zrobił tego.

Na moje oszołomione sapnięcie, usta podrażnił mi jego śmiech.

- Podobnie jak mityczny Yoda, Mencheres rzadko udziela prostej odpowiedzi, jeśli chodzi o najważniejsze pytania. Zamiast tego zapytał mnie, dlaczego nagle zażądałem by się dowiedzieć, czy przepowiednia, którą dał mi tak dawno temu, była prawdziwym przebłyskiem przyszłości, czy też nie była niczym innym, jak miłym kłamstwem.

Nic w co Mencheres wierzył - lub nie wierzył - o naszym związku nie zmieniłoby tego, co ja i Vlad do siebie czuliśmy, ale musiałam przyznać, że byłam ciekawa. - I co powiedziałeś?

Vlad zamknął oczy, jakby pamiętał dokładnie swoje słowa.

- Powiedziałem mu, że czułem się do ciebie przyciągany w sposób, który mnie zaniepokoił, ponieważ tak mało o tobie wiedziałem. Powiedziałem mu, że powinienem cię zabić za przeżywanie mojego najgłębszego grzechu poprzez twoje zdolności, ale w jakiś sposób czułem się z tobą połączony. Powiedziałem mu, że chcę cię z irracjonalnym pożądaniem, ponieważ zwykle czekałem kilka miesięcy przed wyborem kogoś na swoją kochankę, ale ledwo mogłem oderwać od ciebie ręce. Powiedziałem mu - uśmiechnął się - że denerwowałaś mnie niemal tak samo, jak intrygowałaś, więc wiedziałem, że wzięcie cię na kochankę będzie straszną decyzją.

Szturchnęłam go drażniąco, nawet gdy moje serce ścisnęło się z tego. Otworzył oczy, przewracając zielenią, gdy wpatrywał się we mnie.

- Wtedy zapytałem: "Czy to oznacza, że twoje proroctwo było prawdziwe? Czy to ona?", a on powiedział: "Czy znasz te słowa, których używałeś w kółko? Mówiłeś: "Czuję".

Jego spojrzenie stawało się coraz jaśniejsze, aż zamrugałam z powodu przytłaczających emocji, które mnie napełniały, a także z intensywności jego wzroku

- Nie potrzebowałem słyszeć niczego więcej - zakończył cicho. - Nie miało dla mnie znaczenia, czy przepowiedział cię, czy nie. Znów czułem, po raz pierwszy od stuleci, w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie miałem.

Pocałowałam go z całą miłością, pasją i zaciętym oddaniem, które w sobie miałam. Zwrócił mi wszystko, co mu dałam, i więcej, aż zawirowało mi w głowie i zajęło mi kilka chwil, by uświadomić sobie, że podczas naszego pocałunku wzniósł mnie po czterech kondygnacjach i byliśmy teraz w naszej sypialni zamiast w wielkim zamkowym holu.

- Też mam dziś dla ciebie prezent - szepnęłam.

Jego uśmiech obiecywał tysiąc różnych rzeczy, wszystkie z nich były dekadencko zmysłowe, a niektóre z nich wręcz niegodziwe.

- Później.